



Agnieszka  
OLEJNIK  
Dziewuczyna  
z porcelany



Dziewczyna  
z porcelany

Agnieszka  
OLEJNIK

Dziewczyna  
z porcelany



Copyright © Agnieszka Olejnik, 2015

Copyright © Wydawnictwo Poznańskie sp. z o.o., 2015

Redaktor prowadząca: Magdalena Genow

Redakcja: Kinga Gaska

Korekta: Magdalena Owczarzak

Projekt okładki: Katarzyna Borkowska

Fotografia na okładce: lambada/Getty Images

Wydanie elektroniczne 2015

ISBN 978-83-7976-266-8

Konwersja publikacji do wersji elektronicznej

Dariusz Nowacki

CZWARTA STRONA

Grupa Wydawnictwa Poznańskiego sp. z o.o.

ul. Fredry 8, 61-701 Poznań

tel.: 61 853-99-10

fax: 61 853-80-75

redakcja@czwartastrona.pl

www.czwartastrona.pl

**Z**djęła bluzkę. Przeciągnęła się powolnym, kocim ruchem i wygięła plecy w miękki łuk. Kiedy odchyłała głowę, jej włosy zakołysały się i musnęły łopatki. Prędko zmieniłem miejsce, przykucnąłem nieco dalej, bardziej z tyłu, żeby nie było widać sutków. Odrobina tajemnicy zawsze sprzedawała się lepiej niż zbytnia dosłowność. Słońce podświetliło jasny meszek na jej skórze, wzdłuż linii kręgosłupa. Śledziłem go aż do pośladków. Teraz znowu z boku. Zrobiłem jeszcze zbliżenie brzucha, od pępka do ciężkich krągłości. Piersi miała jak brzoskwinie. Migawka trzasnęła sucho kilka razy. Potem wyłączyłem aparat. Dziewczyna rozchyliła lekko kolana.

Zdjęcia były dobre, czułem to. Modelka, chociaż niezbyt ładna, miała świetne ciało i miodowy odcień skóry, który tak lubiłem. W zachodzącym słońcu wyglądał, jakby był nasycony złotem. Sesja podnieciła ją znacznie bardziej niż mnie. W ogóle coraz częściej się zdarzało, że dziewczyny, które zgodziły się rozebrać do paru zdjęć, były potem tak pobudzone i chętne,

jakbym dał im co najmniej ecstasy.

Nie pamiętałem, jak ta dzisiejsza ma na imię. Wydawało mi się, że Gosia, ale nie dałbym sobie za to uciąć nawet paznokcia. Wolałem więc zwracać się do niej bezosobowo, żeby uniknąć niezręcznych sytuacji. Takich jak ta w minionym roku, kiedy rozwodziłem się nad urodą Basi, a okazało się, że obok mnie leżała Beata. Niepotrzebne humory, sceny, łzy, o których człowiek chce potem szybko zapomnieć. Po co to komu.

Nigdy nie lubiłem seksu na świeżym powietrzu. Nie miało to nic wspólnego z poczuciem wstydu czy strachem, że ktoś nas zobaczy. Niechby tak się stało, to by tylko dodało pieprzu. Nie lubiłem tego robić na łonie natury z bardzo prozaicznych przyczyn. Po prostu nie tolerowałem much, komarów, mrówek i twardych patyków, źdźbeł trawy i innych niespodzianek pod plecami albo pod łokciami – zależy, czy człowiek znalazł się na górze, czy na dole. Dziewczyna patrzyła na mnie. Czekwała na mój ruch. Dlaczego nie, pomyślałem.

Kiedy było już po wszystkim, zrobiłem jej jeszcze kilka ujęć, jak ze spuszczoną wstydliwie głową zapinała bluzkę i wsuwała buty na szczupłe stopy. Przez chwilę myślałem o tym, że kobiety są najpiękniejsze wtedy, gdy niczego nie udają, nie pozują. Ale nie miałem czasu zastanawiać się nad tym dłużej, bo tymczasem za jej plecami, w tle, rozgrywał się niezwykle spektakl. Słońce

było już na tyle nisko, że miało niesamowity, pomarańczowy kolor. Siedzieliśmy na niewielkim pagórku, a przed nami rozciągało się pole okryte młodziutką zielenią. Ta zieleń miała sto odcieni, łagodnie przechodziła z ostrej soczystości w mdły pastel i dalej w cienistą głębię – zależnie od tego, jak padało światło i jak wiatr bawił się żdźbłami. Do tego słońce niczym dojrzała mandarynka, tuż nad horyzontem... Chwyciłem aparat, podbiegłem parę kroków i uklęknąłem, ale nie zdołałem osiągnąć tego, na co liczyłem, więc położyłem się na ciepłej trawie. Ziemia pachniała wiosną. Tak. To było to zdjęcie. Zrobiłem chyba z pięćdziesiąt, ale i tak czułem, które jest najlepsze. Na taką fotografię czeka się czasem miesiącami.

Podwiozłem dziewczynę pod jej akademik i odstawiłem samochód Leszkowi. Zanotowałem sobie w pamięci, że będę musiał kupić mu drogą wódkę. Oby tylko nie próbował mnie namówić na wspólne picie, bo źle znosiłem taki alkohol. Dobre piwo, wino, owszem, lubiłem i używałem. Niestety, kolorowe wódki, zresztą nawet niekolorowe, prawie mnie zabijały. Upijałem się zbyt szybko, a potem chorowałem jak dzieciak, długo i boleśnie. To nie dla mnie. Wino – tak, to mój trunek. Lubiałem cały rytuał, który towarzyszy picciu wina z dziewczyną. Uwielbiałem zwłaszcza efekt, jaki wywierało na moich partnerkach to, jak pieściłem

palcami butelkę, jej krągłości, smukłą szyjkę. Ich oczy rozszerzały się i czasem odnosiłem wrażenie, że już w tym momencie były gotowe na seks. Jednak nigdy się nie spieszyłem. Uważałem, że to, co dobre, trzeba smakować powoli.

Pojechałem tramwajem do akademika i od razu usiadłem do komputera. Miałem rację. Najlepiej wyszło zdjęcie, przy którym niemal wryłem się brodą w ziemię – to, na którym zielone pole wznosi się ku niebu. Dokładnie o taki efekt mi chodziło! Przejrzałem jeszcze ujęcia z Gosią czy może Asią. Wybrałem kilka, z których dało się coś wydobyć. Resztę skasowałem. I tak nieźle. Niekiedy zdarzało się, że na kilkaset cykniętych fotek jedna była dobra. Tego dnia połów był w miarę obfity, no i seks, mimo że na powietrzu, całkiem przyjemny. Poszedłem pod prysznic, a potem natychmiast spać. Nazajutrz od rana czekała mnie praca dla Modny.pl, a wieczorem spotkanie z Paulą. Musiałem być w formie.

Rano, kiedy wybierałem się do pracy, zadzwoniła matka.

– Nie przyjechałeś – stwierdziła.

Do licha, przecież chyba nie telefonowała, żeby mi o tym powiedzieć.

– Nie mogłem, mam – skłamałem. – Mówiłem ci, w poniedziałek mam koszmarnie trudne zaliczenie. Jeśli nie posiedzę nad tym z Rafałem, to... no po prostu leżę i kwiczę.



Rodzice nie wiedzieli o tym, że zarabiałem. Nie brałem od nich dużo pieniędzy, ale coś tam jednak zawsze dostałem. W końcu mi się należało. Nie wiedzieli też o Pauli, bo ta wiedza nie była im do niczego potrzebna. Zresztą mama nie pytała. Nigdy z nią nie rozmawiałem o takich sprawach. Ojciec może by zapytał, tyle że nigdy nie byliśmy sami, a przy matce na ogół obaj milczeliśmy. W ogóle rzadko bywałem w domu, a jeśli już się pojawiałem, to odzywałem się głównie do młodszego brata.

– Dosłownie na cztery godziny – powiedziała jeszcze mama. – Mógłbyś przyjechać jutro rano, my wyjeżdżamy mniej więcej o dziesiątej. Po południu będziemy z powrotem. Wziąłbyś sobie książki i pouczyłbyś się tutaj. Tomaszek już nie jest taki absorbujący jak dawniej.

– Nie mogę, mamó. Naprawdę.

Irytowała mnie. Tomaszek to mój brat, a nie syn, do cholery, pomyślałem. Zachciało im się bobasa po czterdziestce, to niech się nim zajmują.

Mama się rozłączyła. Wiedziałem, że zachowałem się jak świnia. Rodzice musieli jechać do dziadka do szpitala. Co prawda, nie mówili o tym głośno, ale każdy z nas wiedział, że to ostatni raz, bo z dziadkiem było bardzo źle i ojciec chciał się z nim pożegnać. Potrzebowali mnie na te kilka godzin, żebym został z braciszkiem. Takich maluchów nie wpuszczali na onkologię, zresztą nawet gdyby zezwalali na takie

wizyty, chyba nie byłoby dobrze, żeby czterolatek oglądał staruszkę w tym stanie. Byłem tam parę tygodni temu, wiedziałem, jak wygląda – same kości powleczone skórą.

Dlaczego odmówiłem? Choćby dlatego, że weekendy należały do mnie. To był jedyny czas, który spędzałem z Paulą. Poza tym, jak się ma małe dziecko, to trudno, trzeba mu zapewnić opiekę. Jeżeli nie mogą tego zrobić rodzice, trzeba poszukać niańki. To była taka moja prywatna zemsta za godziny, które wlokły się niemiłosiernie, kiedy czekałem na ojca w pustym mieszkaniu. O czwartej matka odbierała mnie z przedszkola, podrzucała do domu i prędko wychodziła z powrotem do pracy. Pokazywała mi na zegarku – gdy ta krótka wskazówka będzie na szóstce, a długa na dwunastce, to tata wróci. Siedziałem jak zaczarowany, wpatrując się w pieprzone wskazówki, a razem ze mną czekały nieruchome zabawki, którymi mnie otaczała, naiwnie sądząc, że mógłbym się bawić, kiedy strach dławił mi gardło.

W studiu Modny.pl spędziłem prawie cztery godziny. Choć była sobota i spałem wyjątkowo długo, teraz oczy mi się zamykały i mógłbym zasnąć na stojąco. Nie znosiłem tej roboty. Zastanawiałem się, czy wolałbym stać po drugiej stronie obiektywu. Chyba tak. Wprowadzenie fotografowanie ubrań na modelach to piekielnie nudna praca, ale przynajmniej nie trzeba by się przebierać,

prężyć, robić idiotycznych min. Po tych czterech godzinach zupełnie zdrętwiały mi mięśnie twarzy. Na przemian – uśmiech i zabójczo męskie spojrzenie. Do tego te nieustanne przebieranki. Co chwila zmieniałem spodnie, koszule, marynarki, T-shirty. Miałem dość.

Umówiliśmy się na poniedziałek. Czekala nas jeszcze sesja z kąpielówkami i bielizną. Potem koniec, obiecała szefowa. Letni katalog będzie gotowy, co dla mnie oznaczało spokój aż do sierpnia. Dopiero wtedy rozpoczniemy zdjęcia w ciuchach z oferty jesiennej.

Poniedziałek nie bardzo mi pasował, bo miałem dwa wykłady, poza tym chciałem popracować nad fotkami znad morza. Ale pieniądze z Modny.pl były znacznie lepsze niż te, które dostawałem za zdjęcia do kalendarzy. Dlatego postanowiłem odpuścić wykłady, a zdjęcia poobrabiać nazajutrz, natychmiast po powrocie od Pauli.

Wracałem tramwajem. Wprawdzie zarobiłem tego dnia sporo, a jeśli doliczyć to, co miałem dostać od Marka za fotki z dziewczyną o miodowej skórze, no i jeszcze kasę za pokaz mody w „Polonezie”, to musiałem uznać ten weekend za naprawdę udany – ale nie lubiłem bez sensu tracić pieniędzy. Jedynym luksusem, na jaki sobie pozwalałem, był jednoosobowy pokój w akademiku. Rafał, mój kumpel od pokazów, który wprowadził mnie w świat mody, rozbijał się taksówkami, włóczył po drogich lokalach i wrywał laski na gruby portfel. Ja wolałem oszczędzać. Sam nie

wiedziałem na co, może na mieszkanie w centrum albo na volkswagena beetle. A laski wyrywałem na urok osobisty, dobre teksty i te moje sztuczki typu muskanie palcami butelki wina. Skoro działało, to po co wyrzucać pieniądze w błoto.

Byłem zmęczony i przez moment myślałem, że nie mam ochoty na spotkanie z Paulą. To tylko ułamek sekundy, ale jednak. Zaświtała mi taka myśl. To odkrycie było dla mnie szokujące. Jeszcze niedawno, chyba nawet dziś rano, myślałem o tym, jakim jestem szczęściarzem, że wybrała właśnie mnie. Tak, cholernym szczęściarzem. Wciąż tak uważałem. To tylko zmęczenie. Każdego może dopaść.

Przez to, że przedłużyła się sesja zdjęciowa dla Modny.pl, nie pojechałem na basen. Okej, jutro popływam dłużej, uzgodniłem z samym sobą. Ale solarium nie odpuściłem, na to nie mogłem sobie pozwolić. Raz w tygodniu to był mus, jeśli chciałem utrzymać niemal niezauważalną opaleniznę, która i na pokazie, i na zdjęciach dawała piękny kontrast z białymi zębami.

Kiedy już leżałem nago pod lampami i moja skóra nabierała brązowego odcienia, myślałem o tym, że właściwie nigdy nie byłem specjalnie urodziwy. Jako piętnastolatek nosiłem aparat na zębach, bo rosły tak krzywo, że niemal w poprzek. Byłem wysoki, ale chudy i lekko zgarbiony. Włosy układały mi się w kompletnie niezrozumiały sposób – każdy w inną stronę.

Wyglądałem jak jakaś złamana, rozczapierzona miotła. Gdybym nie zakochał się wtedy w Natalii, która zresztą okazała się potem zwykłą manipulatką, nic by się pewnie nie zmieniło. Pozostałbym nadal romantycznym chłopakiem, czytającym w ukryciu książki o miłości i fotografującym kwiaty, owady i chmury. Taki byłem. Gdy teraz o tym myślałem, szarpał mną śmiech. Jak dobrze, że podsłuchałem tamtą rozmowę i nałykałem się wstydu przemieszanego z bólem, gorzkiego aż do łez, do wymiotów, do nienawiści.

Była zima. Po wielu miesiącach marzeń i nieśmiałych spojrzeń odważyłem się zaprosić ją do kina, na jakąś komedię romantyczną, o ile pamiętam. Wiedziałem, że nie należy zapraszać dziewczyn na filmy akcji, zresztą sam takich nie oglądałem. Zgodziła się. Wprawdzie nie dawała mi spokoju myśl, że uśmiechnęła się przy tym jakoś dziwnie – z triumfem? – ale jednak się zgodziła. Sobota o czwartej. Mam być pod jej domem. Przejdziemy się pieszo i będziemy pod kinem akurat na szesnastą trzydzieści.

Byłem. Czekałem. Przed wyjściem szorowałem zęby tak, że aż krwawiły mi dziąsła. Natalia wyszła i wzięła mnie za rękę. Chyba mnie wtedy zamroczyło, jakby zaświeciły mi nad głową jakieś nowe słońca. Pewnie dlatego nie zaniepokoiło mnie to, że ktoś błysnął nam w oczy fleszem. To była jej koleżanka, Ilona. Ją zresztą też później przeleciałem. Za małe piersi, jak dla mnie.

Nie zaniepokoiło mnie nawet to, że wkrótce po tym, jak Ilona zrobiła nam kilka zdjęć, Natalia puściła moją dłoń. Nie wiedziałem tylko, co zrobić. Ponownie wziąć ją za rękę? Objąć? Szedłem obok niej jak cielak, gotów rzucić się jej do stóp i błagać, żeby została moją dziewczyną. Miałem tylko piętnaście lat, byłem niewinny i naiwny. Dla mnie to była miłość na zawsze, do grobowej deski.

Nie zapamiętałem, co to była za komedia i czy mi się podobała. Zerkąłem na dłoń Natalii, więc nie miałem czasu patrzeć na ekran. Dłoń leżała na jej kolanach i jedyną moją myślą przez półtorej godziny filmu było: czy mogę jej dotknąć? Czy jeśli sięgnę tam i chwycę jej palce, zacznę je pieścić – pozwoli mi na to? A jeśli tak, to czy wtedy powinienem podnieść jej rękę? Bo jeżeli tego nie zrobię, to dotknę także jej nóg. Nóg. Ud. Na myśl o jej udach dostałem erekcji, więc przez resztę filmu zastanawiałem się także, jak do cholery wstanę, skoro mam krótką kurtkę, taką do pasa – i wszystko będzie widać.

Film się skończył, nikt nie zauważył erekcji, choć trwała nadal, odprowadziłem Natalię pod dom i tyle. Nie było pocałunku ani nawet rozmowy, bo okazałem się zbyt tchórzliwy, aby się odezwać. Wróciłem do domu i marzyłem, że byłem dość odważny, że dotknąłem jej dłoni, jej uda, jej ust. Fantazjowałem tylko do tego momentu, do pocałunku, nie śmiałem sięgnąć myślami dalej. Marzyłem też, że jestem najlepszym sportowcem

w szkole i ona pragnie właśnie mnie albo wygrywam jakiś konkurs, albo że tańczy ze mną na szkolnej dyskotece – bo tańczyłem niezłe i jedyny problem polegał na tym, że kompletnie nikt o tym nie wiedział.

Byłem nikim. Jak bardzo, zrozumiałem właśnie wtedy, gdy przypadkiem udało mi się usłyszeć rozmowę Natalii z Ioną. Stały przed salą gimnastyczną i nie były świadome, że ktoś jest w męskiej szatni. Coś mnie zatrzymało, pewnie musiałem skorzystać z toalety i dlatego przebierałem się później niż reszta chłopaków. Słyszałem każde słowo. Tylko dzięki temu mogłem się przygotować na upokorzenie, które uwolniło mnie od nabożnego lęku przed dziewczynami.

Natalia kandydowała do samorządu szkolnego. Była gospodarzem klasy, a marzyły się jej większe zaszczyty – stanowisko przewodniczącej samorządu. Nigdy nie rozumiałem takich potrzeb i nie wnikałem, jak świadczy to o czyjejś osobowości, po prostu przyjmowałem do wiadomości, że wielu ludzi, jeśli nie większość, różni się ode mnie pod tym względem. Podsłuchując wówczas tę rozmowę zrozumiałem, że wraz ze swoim sztabem wyborczym zaplanowała kampanię „na wesoło”. Jednym z jej elementów miało być zdjęcie ukazujące ją, kandydatkę na przewodniczącą, jak prowadzi za rękę mnie, dziecko specjalnej troski.

Nie poszedłem wtedy na wuef. Zwiąłem. Odczekałem trochę, siedząc w kucki w szatni i tłumiąc coś, co byłoby płaczem, gdybym nie był taki wściekły. Więc może

krzyk. Potem przebrałem się i wybiegłem. W domu wszedłem pod prysznic i długo zmywałem z siebie upokorzenie połączone z wściekłością. Gdy stanąłem na dywaniku przed lustrem, czerwony od wstydu i gorącej wody, nadal coś się we mnie kotłowało.

Plakaty Natalii rzeczywiście zawisły na ścianach naszej szkoły. Na zdjęciach miałem wyraz twarzy debila, szczęśliwy uśmiech i zmrużone oczy. Ona, jak starsza siostra, dobrotliwa i cierpliwa, trzymała mnie za rękę i przeprowadzała przez ulicę. Tak to wyglądało na zdjęciu. Plakat uzupełniał napis: „Głosuj na Natalię! Ona pomaga nawet najbardziej potrzebującym!”

Cała szkoła konała ze śmiechu. Pamiętam moje oszołomienie, kiedy uświadomiłem sobie, że wszyscy, nawet moi kumple, rechoczą i poklepują się nawzajem po ramionach. Wydobyć się z samego dna rozpaczliwego wstydu zajęło mi dokładnie dwa dni. Dwa dni leżenia w pokoju, twarzą do ściany i gryzienia skórek wokół paznokci. Kilka decyzji. Potem jeszcze dwie godziny patrzenia w lustro, na nienawidzoną gębę. W tym czasie wykluwały się nienazwane postanowienia. Złożyłem tej zgnębionej twarzy pewne obietnice. To wtedy rozpoczął się mozolny proces przemiany z jakiejś zabawnej poczwarki w formę dojrzałą. Cokolwiek to oznaczało.

Trzeciego dnia w szkole śmiałem się wraz z kolegami. Roman, klasowy byczek, szturchnął mnie pod żebro i powiedział:



– Aleś z siebie zrobił palanta, chłopie.

Roześmiałem się.

– Za to, co mi dała, pozwoliłbym się sfotografować nawet na golasa.

Roman zamilkł, a wraz z nim reszta chłopaków. Kto by pomyślał, że tak uważnie słuchali, co mówię.

– Co się gapisz? – zapytałem. – Przecież ci nie zdradzę, co dokładnie robiliśmy. Umowa to umowa.

Paweł, mój kolega z ławki, zrobił wielkie oczy. Nawet on mi uwierzył.

– Jedno wam powiem – zniżyłem głos, a oni wszyscy jak na komendę pochylili głowy. – Ma zupełnie brązowe sutki.

Natalii rewelacja dotycząca koloru jej sutków nie zaszkodziła. Mnie natomiast uczyniła kimś znaczącym, zarówno w oczach chłopaków, jak i dziewczyn. Nie wiedziałem tego na pewno, ale mogłem przypuszczać, że plotka o tym, jakoby pozwoliła mi na to i owo, szybko dotarła do bohaterki tych sensacyjnych wieści. Potrafiłem sobie wyobrazić, jak zaprzeczała i próbowała wyśmiewać wszelkie insynuacje tego typu. A jednak byłem pewien swego. Mój spokój był silniejszy niż jej irytacja. Poza tym wiedziałem, że ludzie myślą obrazami. Jeśli wyobrazili sobie, a dam głowę, że tak było, brązowe brodawki jej piersi, to w tym samym momencie przyjęli moje wyznanie za prawdę. Uwierzili w nie. Wszelkie cnotliwe zaprzeczenia Natalii wypadały blado w porównaniu

z rozochoconą wyobraźnią piętnastolatków. Wygrałem.

Pikanie obudziło mnie z zamyślenia. Opalanie dobiegło końca. Wygramoliłem się z rozgrzanego solarium, ubrałem się, zapłaciłem i poszedłem do akademika, żeby się wykapać. Nie znosiłem zapachu mojego ciała po sztucznym opalaniu. Śmierdziało plastikiem. Na szczęście to tylko kilka minut pieczo, bo byłem kompletnie wypompowany. Po raz drugi tego dnia pomyślałem, że najfajniej byłoby się położyć i przespać resztę dnia. Zamiast tego zjadłem czerstwą bułkę z nieświeżym pasztetem (gdy robiło się ciepło, szczególnie doskwierał mi brak lodówki w akademiku), wziąłem prysznic i ogoliłem się starannie. Założyłem popielate spodnie, białą koszulę, do tego granatowy sweter, przewiązany niby niedbale na ramionach. Spojrzałem w lustro. Może być. Zastanawiałem się nad okularami. Wybrałem te z ciemnymi oprawkami.

Kiedy wszedłem, Paula kroїła oliwki. Nie znosiłem oliwek, ale nie wypadało przyznawać się do plebejskich gustów w gronie jej przyjaciół, więc już dawno przestałem wyrażać własne zdanie. Nie lubiłem jej wymyślnych sałatek z rukoli i granatów, nie cierpiałem tarty ze szpinakiem i jajkiem, oliwek, ostryg i jeszcze wielu dziwacznych rzeczy, które wrzucała do misek i mieszała z nabożeństwem albo podawała na stół z miną zwyciężczyni świata. Szczerze mówiąc, nie

lubiałem także jej przyjaciół. Byli nadęci, nienaturalnie serdeczni, po prostu sztuczni. Ja, chłopak z małego miasteczka, byłem dla nich jakimś egzotycznym eksponatem. W każdym razie dopóki jeden z drugim nie zobaczył mnie na pokazie. Wtedy zaczęli mnie traktować jak równego sobie. Tyle, że ja nie czułem się im równy. Czułem się od nich lepszy. Na szczęście dzisiaj nie zastałem w jej mieszkaniu żadnego bufona, artysty z bożej łaski ani koleżanki rozpoczynającej błyskotliwą karierę w korporacji.

– Co tak późno? – spytała Paula na powitanie.

Nie odpowiedziałem, bo doskonale wiedziałem, że nie czeka na odpowiedź. Nie była ciekawa, co mnie zatrzymało i gdybym zaczął jej o tym opowiadać, po prostu by mi przerwała. To był tylko taki jej sposób wyrażania niezadowolenia z tego, że coś zrobiłem inaczej, niż by chciała. Widocznie miałem być wcześniej.

– Podaj ananasa – mruknęła, gdy pocałowałem ją w policzek.

Ładnie pachniała. Jakieś nowe perfumy. Ciekaw byłem, które miejsca na ciele musnęła dzisiaj zapachem. Zwykle, kiedy ją rozbierałem, odnajdowałem kilka takich punktów – płatki ucha, czasem skronie, zawsze nadgarstki, magiczna linia między piersiami, a bywało, że nawet pępek.

Otworzyłem puszkę z ananasem, wylałem syrop – żadne z nas by go nie wypilo, bo to puste kalorie –

i pokroiłem owoce w kostkę. Już wiedziałem, co będziemy jeść, bo zauważyłem kawałki wędzonego kurczaka i migdały. Lubiłbym tę sałatkę, gdyby nie oliwki.

Kiedy Paula mieszała składniki z majonezem, ja nakryłem do stołu i nalałem wina. Przy niej nie musiałem się wygłupiać z gładzeniem palcami butelki i innymi sztuczkami służącymi uwodzeniu. Ta kobieta była już moja. Zdobyłem ją po wielu miesiącach bardziej lub mniej wyszukanych zalotów. Wiedziałem, że zaraz po kolacji, gdy przy dobrej muzyce opróżnimy butelkę wina, będziemy się kochać w taki sposób, jaki akurat jej przyjdzie do głowy. Paula była pomysłowa. Ceniłem to.

Wino okazało się dobre, cierpkie. Uderzyło nam lekko do głowy, zaczęliśmy się całować. Potem kochaliśmy się na podłodze. Paula siedziała na mnie z kieliszkiem w dłoni i poruszała się bardzo powoli. Jest idealna, pomyślałem. Niesamowicie szczupła, o niewielkich, sterczących piersiach i długiej szyi. Tego dnia robiliśmy to przy bluesowym głosie Liz Wright. Z rogu pokoju padało światło smukłej lampy. Cień Pauli tańczył na ścianie, poruszał się rytmicznie i było prawie tak, jakbym brał dwie kobiety jednocześnie.

Rano obudził mnie aromat dobrej kawy. Jak zawsze w niedzielę, wybieraliśmy się na basen. Paula nic nie jadła przed pływaniem, tylko piła małą czarną. Ja

lubiałem jeszcze przegryźć coś słodkiego. Prychnęła na mnie z pogardą, gdy zobaczyła rogalika na spodeczku.

– Przecież to same węglowodany – powiedziała.

– Ale jakie pyszne – roześmiałem się.

Nie dbałem jakoś szczególnie o linię, raczej o muskulaturę. Dwa razy w tygodniu siłownia, w weekendy basen – to tyle. Paula ćwiczyła codziennie, w niedziele pływała, jadła wyłącznie proteiny i warzywa. Czasem myślałem, że na dłuższą metę to może być męczące. Miałem na myśli życie z nią pod jednym dachem. Ale ponieważ na razie nie planowałem wprowadzić się do niej, przestałem sobie tym zaprzętać głowę. Właściwie nie wiedziałem, czy cokolwiek planuję w związku z nami. Po prostu było przyjemnie. Chciałem mieć tę dziewczynę – i miałem ją. Tyle.

– Dzwonił Jarek – przypomniała sobie, gdy wsiadaliśmy do jej samochodu po basenie.

– Tak?

– Wiesz, w sprawie tego programu na żywo.

Już wiedziałem, o czym mówi. Któregoś dnia wpadła na pomysł, żeby mnie wkłęcić do lokalnej telewizji. Rozmawialiśmy o tym, co by to mogło być. Wolałbym coś, na czym się znam. Czyli? Moda, fotografia, fitness? Upierała się przy modzie, ale ostatecznie okazało się, że jest do zrealizowania fajny projekt dotyczący siłowni i innych miejsc w okolicy, gdzie można trenować. Miałbym trochę poćwiczyć przed kamerą, a potem przejść się po danym klubie,

pogadać z właścicielem i użytkownikami. Na koniec taki mój prywatny ranking. Co tydzień zestawienie, a po całym cyklu najlepsze siłownie i kluby dostawałyby coś w rodzaju dyplomu czy certyfikatu. Pomysł nie był oczywiście mój, tylko gościa od programów sportowych, ale on był totalny pączuś. Tak go podsumowała Paula. Pączuś w tego typu projekcie byłby kompletnie niewiarygodny. A że ja nie byłem pączuś, tylko ciacho (znowu jej określenie), nadawałem się do tego znakomicie. Moje ciało się do tego nadawało. Mózg mógłbym zostawiać w domu, wszystkie kwestie miałbym napisane, wystarczyłoby czytać z promptera albo się nauczyć na pamięć.

Sam nie wiedziałem, co o tym sądzić. Miałem już trochę na głowie. Przede wszystkim zdjęcia, jako fotograf i jako model. Od niedawna te pokazy mody. Do tego strony internetowe, które projektowałem już ładnych parę lat i wyrobiłem sobie niezłą markę. Miałem coraz więcej klientów. Taka strona dla firmy to przyjemna robota, a wskakiwało od kilkuset złotych do kilku tysięcy, w zależności od projektu. No i mogłem to robić nawet w nocy, kiedy mi pasowało, kiedy miałem wolny czas. Kasa leciała, biznes się kręcił. Po co mi jeszcze telewizja?

– Sam nie wiem. Przez to wszystko nie mam już czasu na studiowanie. Niedługo sesja.

– A po co ci te głupie studia? – roześmiała się Paula lekceważąco. – Rzuć to w diabły. Teraz nikt nie pyta

o dyplom. A już zwłaszcza po twojej informatyce.

Miała rację. Dobrze wiedziałem, że jeśli chcę się zakręcić wokół programowania, to nikt nie zapyta, jakie mam papiery, tylko – co potrafię. Tak samo było z grafiką, z robieniem stron i fotografowaniem. Liczyło się to, co umiałem. Ale pomijając nadchodzącą sesję, został mi tylko ostatni rok. Cztery lata wytrzymałem – i teraz miałbym to przerwać? Absurd.

– Daj mi jego telefon, zadzwonię – postanowiłem jednak.

– Nie musisz już dzwonić – odpowiedziała, parkując przed swoim blokiem. – Umówiłam cię na jutro po południu. Masz być o piątej.

– Jutro mam zdjęcia dla Modny.pl.

– Nie ma mowy. Zdjęcia możesz przełożyć. A taka szansa więcej się nie powtórzy. Zrozum, to jest przepustka do telewizji ogólnopolskiej. Z twoim ciałem masz naprawdę duże szanse.

Byliśmy w windzie. Przywarła do mnie, naciskając mi udem na krocze. Oczywiście miałem erekcję, choć w mojej głowie działało się coś zupełnie odwrotnego niż w spodniach.

– Paula, nie możesz dysponować moim czasem – próbowałem się przeciwstawić, choć już wiedziałem, że przegrałem.

Wciągnęła mnie do mieszkania, manipulując przy moim rozporoku. Nie słuchała. Nigdy mnie nie słuchała. Pchnąłem ją do kuchni, usiadła na stole i rozchyliła uda.

Zdarłem z niej majtki i wszedłem w nią tak mocno, żeby zabolęło, bo byłem zły. Potem powietrze przeciął jej krzyk.

Tak, to prawda – uprawiałem z nią seks, ale byłem wściekły. Chyba po raz pierwszy dotarło do mnie, że mój czas, moje życie, moje studia, po prostu ja, Michał – nie znaczyłem dla niej nic.

Pustka. To słowo towarzyszyło mi przez resztę dnia. Wtedy, gdy Paula krzyczała z rozkoszy i później, kiedy leżeliśmy na podłodze, zmęczeni po seksie. Było tak, jakbym przed chwilą uprawiał jakiś sport. Dyszałem, moja skóra była wilgotna, tętno się powoli uspokajało. Czym to się różniło od biegania albo ćwiczeń na siłowni? Przez chwilę zastanawiałem się, czym powinno się różnić, ale nie znalazłem odpowiedzi. Pewnie coś powinno się dziać w sercu albo w głowie. Nie byłem pewien. Chyba się trochę pogubiłem.

Czy miało to jakieś znaczenie dla niej, dla Pauli? Kim ona właściwie była? Tak naprawdę jej nie znałem. Poderwałem ją, bo uważałem ją za piękną, niemal idealną kobietę. Szczupła, zgrabna, bez najmniejszej fałdki tłuszczu, którego tak nie lubiłem. Równe, białe zęby. Świetna cera. Piękne, brązowe oczy, długie rzęsy. Choćbym myślał cały dzień, nie znalazłbym w niej skazy, błędu, zaniedbania. Była perfekcyjna. Tylko dlaczego teraz, kiedy leżałem obok niej i uspokajałem oddech, zrobiło mi się zimno? Dlaczego nie



wiedziałem, co ją zachwycało, które z moich zdjęć było jej ulubionym? Czy było coś, co ją wzruszało albo rozśmieszało do łez? Nie miałem pojęcia. Rozmawialiśmy tylko o błahych sprawach albo o jej karierze. Ostatnio także o mojej, ale to ona chciała o tym mówić. Ja byłem od słuchania.

Słowo „pustka” wróciło z wielką mocą po obiedzie. Usmażyliśmy rybę, zjedliśmy ją na listku sałaty, bez węglowodanów, tak jak chciała Paula. Miałem zamiar jechać już do akademika, bo czekała na mnie praca. Musiałem obrobić zdjęcia i dokończyć stronę hodowli kotów rasowych. A wieczorem – pokaz mody w „Polonezie”. Zapiąłem dzinsy. Paula pogładziła mój tors pięknymi dłońmi o idealnych paznokciach. Lubiła moje mięśnie na brzuchu, te „kaloryferki”, jak to nazywała. Chciałem ją pocałować, ale w mojej kieszeni rozdzwonił się telefon.

– Słucham – rzuciłem oficjalnym tonem, bo spodziewałem się klienta.

Numer z wyświetlacza nic mi nie mówił.

– Michał?

Głos, który usłyszałem, też niewiele mi mówił. Z czymś się luźno kojarzył. Ale brzmiała w nim taka groza, że zamarłem.

– Tak?

– Michał, posłuchaj...

Głos się załamał. Ten ktoś nie mógł mówić. Gdzieś w środku poczułem okropny chłód, jakby do

wnętrznosci wlewała mi się lodowata woda.

– Kto mówi? – zapytałem, bo nie rozumiałem, co się właściwie dzieje.

– Ciocia Gabrysia. Michał. Mama i tata... Zostawili u mnie Tomaszka, bo ta ich niańka wyjechała na weekend...

– Tak?

Patrzyłem bezradnie na Paulę. Nagle zaczęło mi brakować powietrza.

– Właśnie dostałam wiadomość. Mieli wypadek. Oboje nie żyją.

Odłożyłem komórkę na komodę. Nie byłem pewien, czy wcisnąłem czerwoną słuchawkę, czy głos cioci Gabrysi ciągle tam był. Nie miałem dość siły, żeby sprawdzić, podnieść telefon z powrotem i spojrzeć na wyświetlacz. Jakby ta rozmowa wysssała ze mnie całą energię życiową.

Paula stała przy lustrze, poprawiała sobie brew. Jakkolwiek absurdalnie by to brzmiało, tak właśnie było, poprawiała sobie brew. Czesła ją palcami. Jakie znaczenie, do jasnej cholery, miał kształt jej brwi? Przyglądałem się temu z niedowierzaniem. Nadal nie byłem w stanie się poruszyć. Całą uwagę skupiłem na ruchu jej palców, na tym, jak przyglądała drobne, czarne włoski.

– Co się stało? – zapytała, spojrzała na mnie przelotnie i znów wróciła do brwi.

Niewiarygodne.

– Moi rodzice nie żyją. Zginęli w wypadku.

Ktoś powiedział to za mnie. To nie mogłem być ja, bo przecież nie byłem w stanie otworzyć ust. Paula oderwała wzrok od swojej twarzy i patrzyła przez chwilę na mnie. W lustrze. Nie odwróciła się.

– Kiedy pogrzeb? – zapytała rzeczowo.

– Co?

Nie zrozumiałem. Byłem zanurzony w czymś miękkim, co wprawdzie nie tłumilo dźwięków, bo przecież słyszałem, co mówi... ale nie rozumiałem. To miękkie coś sprawiło, że poczułem się niemy, jakbym nie miał języka. I nie mogłem się poruszać.

– Bo jutro masz te zdjęcia – wyjaśniła, wciąż patrząc na mnie z niepokojem.

A ponieważ milczałem, dodała głośniejsz:

– Telewizja, Michał. Jedyne taka szansa. Nie zrobisz mi tego. Załatwiłam to dla ciebie. Jutro o piątej...

Otworzyłem drzwi i wyszedłem. Podążyłem przed siebie jak automat, tak po prostu, bez żadnej myśli. Nie miałem na sobie koszuli ani butów. Nie miałem nawet skarpetek. Zauważyłem to dopiero wtedy, gdy zaczęły mnie boleć stopy od drobnych kamyków na przejściu przez tory tramwajowe. Nie wiedziałem, w jaki sposób odnalazłem postój taksówek. To się działo samo. Pojechałem do akademika. Kierowca przyglądał mi się badawczo. Na szczęście w kieszeni spodni miałem portfel. Uświadomiłem sobie, że u Pauli został telefon, ale nie byłem w stanie tam po niego wrócić.

W moim pokoju panował błogi spokój. Tutaj nic się nie stało, świat się nie zawalił. Przez chwilę miałem głupie uczucie, że wystarczyłoby tu zostać, nigdzie nie wychodzić, aby wszystko było po staremu. Usiadłem na łóżku i gapiłem się w ścianę. Nikt mi nie przeszkadzał. Nic się nie działo, kiedy tak siedziałem w gęstniejącej szarości. Dopiero gdy było już całkiem ciemno, ktoś zapukał do drzwi i wszedł, nie czekając na zaproszenie. To mogła być tylko ona.

– Weź się w garść – powiedziała cicho. – Przywiozłam ci telefon i ubranie.

Patrzyłem na nią i musiałem mieć bardzo głupią minę, bo odwróciła wzrok. Czego właściwie oczekiwałem? Że mnie przytuli? Czy to byłoby dziwne, gdyby moja dziewczyna mnie przytuliła? Uświadomiłem sobie, że ona nigdy nie przytulała. Ona uprawiała seks. Spojrzała na mnie znowu i było tak, jakby słyszała moje myśli, bo jej twarz złagodniała.

– Przecież wiem, że to straszne – szepnęła. – Ale pogrzeb na pewno nie jest jutro. To nigdy nie jest tak szybko. Jedź na te zdjęcia.

Niewiarygodne. Kochałem się z kawałkiem lodu. Wstałem i pocałowałem ją w policzek, wyjąłem z jej dłoni reklamówkę z moimi rzeczami, a potem wyprowadziłem delikatnie i zamknąłem za nią drzwi.

C hwilami trudno mi było uwierzyć, że tamto życie w ogóle istniało. Siedziałem w kuchni, na starym pomarańczowym taborecie, który pamiętałem z dzieciństwa. Kolejny raz ktoś przechodząc potrafił mój łokieć, ale nie przeszkadzało mi to. Byłem bardzo zmęczony i z jednej strony chciałem, żeby ci wszyscy ludzie już wyszli. Wyjeżdżali stopniowo od tygodnia, było ich coraz mniej, ale ciągle jeszcze kręciło się ich tutaj za dużo. Z drugiej strony, panicznie bałem się, że to zrobią, że wszyscy pojedą i zostaną sam z Tomkiem. Z moim małym bratem, który tylko patrzył na mnie, a oczy miał jak pięcioletówki.

Sam nie wiedziałem, jak właściwie udało mi się przeżyć ostatnie dwa tygodnie. Przyjazd rodziny, zwłaszcza wujka Ryśka, uratował mi życie. Gdyby nie on, nie poradziłbym sobie z pogrzebem i całą resztą. Ciocia Gabrysia rozsypała się chyba nawet bardziej niż ja, o co trudno było ją winić, jako że to jej przypadła w udziale opieka nad Tomkiem, kiedy zdarzył się wypadek. Powstrzymywała więc wybuchy płaczu

i żywiołowej rozpacz, dopóki mały był w pobliżu. Równie dobrze można by próbować zakorkować wulkan. Kiedy się z niej wreszcie wszystko wylało, znalazła się na granicy szaleństwa, a z nią my wszyscy.

Wujek Rysiek, starszy brat ojca, był taki jak on – spokojny, zrównoważony. Flegmatyk, który głównie myślał, a mówił dopiero wtedy, gdy był pewien, że warto. Nie dotarło do mnie jeszcze, że ojca już nie będzie, że nie wejdzie tu za chwilę, by przyjrzeć się nam, naszemu gorączkowemu rozbieganiu i całemu temu bałaganowi.

Właśnie wujek Rysiek i jego córka, moja kuzynka Anka, która była prawnikiem, załatwili za mnie wszystko. Gdyby jeszcze mieszkali bliżej albo gdyby mogli zostać nieco dłużej, kiedy ucichnie ten straszny zgiełk. Ale nie mogli. Anka miała swoje życie, pracę, rodzinę, a wujek – chorą żonę w domu. Mieszkali koło Lublina. Równie dobrze mogliby mieszkać na Alasce. Skutek byłby identyczny – wiedziałem, że zostanę sam. Byłem teraz głową rodziny składającej się ze mnie i mojego brata Tomaszka, czterolatka. Przedszkolaka z grupy Biedronek, jak się właśnie dowiedziałem.

Byłem chyba w szoku, kiedy załatwiali pogrzeb, likwidację sklepu mamy, sprawy spadkowe i te wszystkie formalne duperele związane z opieką nad Tomkiem. Nic z tego nie zapamiętałem. Coś tam podpisywałem, jeździłem z nimi po urzędach, ale byłem jakiś otumaniony. Nie załapałem, co mówili

o odszkodowaniu z polisy na życie, o rencie po rodzicach... Nic nie wiedziałem. Jedyne, co do mnie dotarło, to że uda się spłacić choć część kredytu. No tak, nie pomyślałem o tym wcześniej. Parę lat temu rodzice wzięli kredyt na dom. Przedtem gnieździł się w dwupokojowym mieszkanku i było nam całkiem nieźle, przynajmniej mnie. Ale kiedy mama zaszła w ciążę, doszli do wniosku, że potrzebny jest dom. Nie mieli pieniędzy, więc zaciągnęli kredyt, aby kupić starą, rozpadającą się chałupkę za miastem, na skraju brzozowego zagajnika. Musiałem przyznać, że okolica była piękna. Ale dom... Bez komentarza.

Kłopot w tym, że tuż po tym, jak dostali ten kredyt i wydali go na doprowadzenie domu do stanu wstępnej używalności, cena franka szwajcarskiego poszła w górę tak bardzo, że do spłacenia było nagle dwukrotnie więcej, niż na początku. Absurd. Dom nieskończony, ogród zapuszczony, brak ogrodzenia, za mało mebli, bo te z małego mieszkanka wystarczyły tylko na umeblowanie trzech pokoi i kuchni, a reszta domu stała pusta...

To właśnie odziedziczyłem po rodzicach. Dom, który kiedyś mógł stać się pięknym, ale w tej chwili wyglądał tak, że nawet nie było sensu go sprzedawać, bo dostałbym za niego grosze. Dostałem ziemię, która kiedyś mogła zamienić się w rajski ogród, ale na razie była jednym wielkim chwastem. Na dodatek musiałem zająć się braciszkiem. Do tego miałem też spory kredyt

do spłacenia. Tak tłumaczył mi wujek Rysiek.

Kolejni krewni wyjechali, zrobiło się ciszej. Ciotka Gabrysia była już u siebie, ale ponieważ mieszkała kilka ulic dalej, mogłem przypuszczać, że będziemy się widywać. Tymczasem do wyjazdu zbierał się też wujek z Anką.

– Poradzisz sobie? – zapytali kolejny raz.

Kiwnąłem głową. Chyba już potrzebowałem samotności, żeby móc ogarnąć moją sytuację. Nie dotarło do mnie jeszcze, jak będę musiał teraz żyć.

– Gdyby coś było nie tak, dzwoń od razu – powiedziała Anka. – Albo ja, albo tata staniemy na głowie, żeby przyjechać. W razie czego masz też ciotkę Gabrysię, chociaż sama nie wiem, które z was bardziej potrzebuje wsparcia.

– Gabrysia trochę histeryzuje – podsumował trafnie wujek. – Jeśli ktoś tu ma do tego prawo, to tylko Michał. To on musi sobie teraz odgruzować życie.

Ładnie to ujął. Odrzucić gruz na bok, wygrzebać się spod niego. To właśnie musiałem zrobić. I żyć dalej. Przez chwilę samolubnie myślałem, że to byłoby całkiem łatwe, gdyby nie Tomek.

– Trzymaj się. – Wujek klepnął mnie w ramię, Anka objęła krótko i wyszli.

Usłyszałem jeszcze warkot silnika na podwórku. Odjechali. Zapadła cisza. Od dwóch tygodni jej tu nie było. Nawet zasypiając, słyszałem czyjeś szepty albo cichy płacz. Wszyscy litowali się – mniej lub bardziej



hałaśliwie – nade mną i Tomkiem. Cóż, pewnie głównie nad nim.

Właśnie, Tomek. Gdzie on się podział? Musiałem się przyzwyczaić do myśli, że teraz byłem jego ojcem i matką w jednej osobie. Byłem wszystkim, co miał. Zajrzałem do jego pokoju – jednego z tych trzech, na które wystarczyło mebli. Mój brat siedział na podłodze z plastikową małą w ręce. Podniósł wzrok. Nadal miał takie nienaturalnie duże oczy.

– Ciocia Ania pojechała – poinformował mnie.

– Wiem.

Usiadłem obok niego na dywanie. Jasna cholera, jak on zdoła przez to przejść?

– Przytulała mnie – dodał jeszcze Tomaszek, nadal bawiąc się tą swoją małą.

Coś chciał mi w ten sposób powiedzieć. Dzieci mają chyba specyficzny sposób komunikowania się ze światem, pomyślałem. Przytulała go. To dobrze czy źle? Przytulała go jak mama? Przytulała go za bardzo, bo jej samej było to potrzebne? Chciał, czy nie chciał, żeby przestała? Czy ja też powinienem przytulić go jak mama? Teraz? A może później, żeby to wyglądało naturalnie?

Nie wiedziałem. Nie znałem tego dziecka. W ogóle nie wiedziałem, czego potrzebują małe dzieci. Kiedy Tomek się urodził, kończyłem liceum. Mieszkałem w internacie, później już w akademiku. Do domu przyjeżdżałem jedynie na weekendy. Moje myśli

zaprzętała wtedy siłownia, spędzałem długie godziny na kształtowaniu sylwetki, a resztę wolnego czasu – przed lustrem. Wreszcie miałem proste zęby, zapuściłem włosy, więc przestały mi sterczeć we wszystkie strony. Postanowienia, podjęte po historii z Natalią, zaczęły nabierać realnych kształtów. Kupiłem sobie okulary, zwyczajne prostokątne szkiełka w drucianych oprawkach, bo to nadawało mi wygląd, jak to określiła moja pierwsza dziewczyna, Ela, „napalonego intelektualisty”. Tak, byłem napalony. Rwałem wszystko, co się ruszało. Odgrywałem się na całym kobiecym gatunku za upokorzenie, jakiego doznałem jako piętnastolatek. Za tamte lata, kiedy dziewczyny uważały mnie za dupka tylko dlatego, że byłem chudy, miałem krzywe zęby i idiotyczną fryzurę.

Nie bardzo mnie wtedy interesowało, co się dzieje w domu. Wiedziałem, że matka i ojciec przeżywali trudne chwile, na przemian kłótnie i ciche dni. Szczerze mówiąc, byłem pewien, że to się skończy rozwodem, ale chyba niespecjalnie mnie to ruszało. Nie czułem się z nimi jakoś bardzo związany – w naszej rodzinie od dawna było źle, zdążyłem się przyzwyczaić. A jednak ciężę matki przyjąłem z ulgą. Może byłem trochę zażenowany, że czterdziestolatka chodzi z brzuchem, ale chyba jednak głównie czułem właśnie ulgę. Bo to oznaczało, że świat pozostaje w tym kształcie, do którego przywykłem. No, z pewnymi zmianami.

Zmiana pierwsza to przeprowadzka do chałupki.

Wprawdzie wreszcie miałem duży pokój, a nie klitkę, jak do tej pory; ale do tego – wieczny remont, kartonowe pudełka zamiast mebli i brak pieniędzy, bo przecież mamy kredyt do spłacenia.

Zmiana druga – wrzeszczący bobas. Tyle że to nie był mój problem, przyjeżdżałem do domu, kąpałem się, prałem gacie, zabierałem trochę żarcia i wracałem do akademika, bo tam toczyło się prawdziwe życie, tam była siłownia i to, co mnie wtedy pochłaniało bez reszty – moje miłosne podboje.

Ela była tą pierwszą, jeszcze przed studiami. Dziewczyna z mojego miasteczka, która poszła do tego samego liceum i zamieszkała w tym samym internacie. Zupełnie nieatrakcyjna, ale bardzo mną zainteresowana i bardzo inteligentna. Tak naprawdę lubiłem z nią przebywać, bo miała niesamowite poczucie humoru i umiała śmiać się z samej siebie. Potem czasem myślałem, że gdybym z nią został, nie dał się skusić krótkim spódniczkom i jędrnym pośladkom, byłbym dużo szczęśliwszy. Nie, to nie tak, przecież byłem szczęśliwy. Tylko – nie byłoby tak pusto. Czasami. Nie zawsze. Ale niekiedy bywało pusto.

Ela nie miała kompleksów. Pokazała mi, że nieistotne, jakie kto ma nogi, piersi czy zęby. Ważne, czy potrafi być atrakcyjnym partnerem. Ona potrafiła. Ze swoją pospolitą twarzą, grubymi udami i zbyt pulchnym brzuszkiem – była najwspanialszą towarzyszką eskapad do klubów, na imprezy do przyjaciół i na koncerty.

Dziewczyna do wszystkiego. Przyjaciół. A do tego odważna w sprawach seksu, choć oboje byliśmy nowicjuszami. To było cudowne, całkowity brak wstydu, radosna ciekawość własnego i mojego ciała. To w niej lubiłem najbardziej.

Zostawiłem ją, bo zwróciła na mnie uwagę seksbomba z równoległej klasy. Miałem już wtedy niezłą muskulaturę, zacząłem się przyzwoicie ubierać (to też zawdzięczałem Eli, właśnie ona powiedziała mi, że opadające z tyłka dżinsy mogą sobie nosić chude i niedomyte scyzoryki bez pośladków, a ja, skoro mam się czym pochwalić, powinienem to eksponować). Seksbomba miała na imię Arleta i była niesamowicie chętna do zabaw tylko we dwoje. Dziś powiedziałbym, że była trochę zboczona, bo lubiła nas przy tym fotografować, filmować albo przynajmniej patrzeć na nasze zabawy w lustrze. Ale wtedy uważałem, że to podniecające.

Po Arlecie było ich jeszcze kilka, w tym Natalia, która miała chyba zamiar mnie w sobie ponownie rozkochać. Nie udało jej się to, bo trwale wyleczyła mnie z mrzonek o miłości, kiedy mieliśmy po piętnaście lat. Przestałem się zakochiwać. To nie było fajne uczucie. Gdybym miał znaleźć synonim do słowa „miłość”, do tego, co wtedy czułem, byłoby to „cierpienie”. Teraz miałem lepsze życie, wolne od takich emocji. Przelatywałem dziewczyny, które tego chciały. Natalia tego pragnęła, więc ją bzyknąłem. Przy

okazji przekonałem się, że nie miała brązowych brodawek, tylko różowe i jakieś nieforemne. Nic szczególnego.

Małpka Tomka wskoczyła na moje kolano i wyrwała mnie ze wspomnień. Szkoda. Dobrze byłoby tam pozostać.

– Moja mama śpi – powiedział mały skrzeczącym głosem.

W drugiej ręce trzymał dinozaura.

– Wcale nie śpi – odpowiedział sam sobie, tym razem nisko, tubalnie. – Ja ją pożarłem.

– Śpi. Ale pod ziemią, żebyś jej nie znalazł – to znowu małpka.

Co się działo w głowie mojego braciszka? Przecież ja się kompletnie nie znałem na dzieciach. O śmierci też nie miałem pojęcia. Nie potrafiłem mu pomóc.

Jak się zastanowić, to na życiu także się za dobrze nie znałem. Ale jedno wiedziałem: ono ma swoje prawa. Trzeba było małego nakarmić, zaprowadzić do toalety, umyć, położyć spać. Zrobiłem mu kanapki z kotletem mielonym, który został z obiadu. Nie miałem nawet pojęcia, kto usmażył te kotlety. Tomek zjadł i pozwolił się wykapać pod prysznicem, ale nie chciał iść do łóżka. Nie miałem pojęcia, jak mama to robiła – czy po prostu zostawiała go, gasiła światło i wychodziła? Czy może tuliła go na dobranoc? Takie sprawy mnie dotąd nie

interesowały. Jeśli nawet byłem w domu, to znikiałem w swoim pokoju i siedziałem przy komputerze. Szczerze mówiąc, nie zwróciłem także uwagi, jak Anka usypiała go przez ostatnie dwa tygodnie.

– Jakie masz zwyczaje? – zapytałem.

– Co to są zwyczaje?

– No wiesz, coś, co robisz codziennie.

– Oglądam *SamSama*.

– To jakaś kreskówka?

– Bajka.

– No, czyli kreskówka. A na jakim kanale?

Zaczął płakać.

– Dlaczego płaczesz?

– Kiedy przyjdzie mama?

Cholera, nie miałem pojęcia, co powiedzieć. Kompletnie nie wiedziałem, czy dzieciom wciska się kit, że później, że musiała wyjechać, ale kiedyś wróci... czy może trzeba walnąć całą prawdę i potem tulić, aż się uspokoi. Nie miałem nikogo, kto by się na tym znał, do kogo mógłbym teraz zadzwonić i zapytać, jak wybrnąć z tej sytuacji.

Wziąłem go na ręce. Chyba założyłem mu za małą pizamkę, bo nogawki sięgały do połowy łydki, ale nie mogłem znaleźć nic innego. Zaniósłem go do łóżka. Oplótł moją szyję małymi łapkami, a mnie zrobiło się miękko gdzieś w brzuchu. Jakbym miał upaść. Nie poradzę sobie z tym, przyszło mi do głowy. Jutro zadzwonię do wujka Ryśka, niech go wezmą, niech go

ktoś adoptuje. Może Anka. Ciotka Gabrysia jest za stara, schorowana, nie da rady. Wujek ma chorą żonę. Ale Anka mogłaby go przecież dołączyć do swoich dwojga dzieci. Byłoby mu tam dobrze. Ze mną nie będzie mu najlepiej.

Położyłem go na łóżku. Ciągle czekał na odpowiedź, więc wsunąłem się do niego pod kołdrę i szepnąłem:

– Mama i tata mieli wypadek. Wiesz, co to znaczy?

– Że zepsuli samochód?

– Tak. I nie da się go naprawić.

– Nigdy?

– Nigdy.

– To czym będziemy jeździć?

– Kupimy sobie nowy.

– Ja i ty?

– Tak. Ja i ty.

– A mama?

– Mama nie może już wrócić.

– Bo zepsuła samochód?

– Tomek, mama i tata nie żyją. Byli tacy chorzy po tym wypadku, że umarli. Teraz my dwaj będziemy tu rządzić.

Do diabła, pewnie wszyscy psychologowie świata skłębiliby mnie teraz porządnie. Tomek zamilkł na długo i oddałbym wszystkie moje zdjęcia i dziewczyny, żeby się dowiedzieć, co się działo w jego małej głowie. I czego teraz potrzebował.

Nagle przypomniała mi się sytuacja sprzed dwóch tygodni, wizyta Pauli w akademiku. Kawałek lodu, który

nie umie przytulać. Przyniosła mi telefon i jedyne, na co ją było stać, to „Wiem, że to straszne”. Emocjonalna inwalidka. Czy byłem do niej podobny? Dzwoniła do mnie potem kilkanaście razy, ale nie byłem w stanie odebrać telefonu. Nie umiałem z nią porozmawiać.

Ostrożnie wsunąłem ramię pod główkę Tomka, cmoknąłem go w czoło i przygarnąłem do siebie. Nigdy przedtem tego nie robiłem. Owszem, podrzucałem go pod sufit, zbudowałem mu raz czy dwa jakiś statek kosmiczny z klocków, nosiłem na rękach. Ale nigdy nie tuliłem. Więc zrobiłem to teraz. Przytulił czoło do mojego policzka. Po oddechu poznałem, że nie śpi. Po chwili założył jeszcze nogę na mój brzuch. Chyba chciał mieć pewność, że nie ucieknę. Okej, zostanę tu. Mogę spać w ubraniu.

Mimo zmęczenia nie potrafiłem zasnąć, nawet wtedy, gdy udało mi się wyplątać z rąk i nóg śpiącego Tomka, zejść na dół, wziąć prysznic i wrócić już w piżamie. Sen odszedł tak daleko, że nie mogłem nawet zamknąć na dłużej oczu – otwierały się same. Gapiłem się w sufit, zerkałem na zegar, potem przyglądałem się śpiącemu obok mnie dziecku. Próbowałem sobie przypomnieć, jaki byłem w tym wieku. Może to pozwoliłoby mi go lepiej zrozumieć.

Pierwsze wspomnienia? Mama otwierała sklep z kosmetykami. Pozwoliła mi wyciągać z pudełek jakieś słoiczki i butelki. Potem przez długie godziny



ustawiałem na półkach wieże z pudełeczek kremów. Po wszystkim całowała mnie i mówiła, że wieże są piękne, ale musi je zburzyć. Ile mogłem mieć lat? Pewnie chodziłem już do przedszkola.

Przedszkole – koszmarna pani Halinka, która śpiewała nam swoim wysokim głosem i kazała leżeć po jedzeniu. Nawet jeśli strasznie chciało mi się siku, za skarby świata nie odważyłbym się wtedy wstać. Miała czarne brwi, które ściągała na czole tak, że człowiek pragnął zniknąć. Oddychałem z ulgą, gdy przychodziła po mnie mama, choć przecież zabierała mnie do pustego domu, gdzie ze ściśniętym sercem gapiłem się na wskazówki zegarka.

Zapamiętałem kilka szczęśliwych scen, grę w makao przy kuchennym stole, roześmianą mamę i ojca w kraciastej piżamie. Turlanie się z rodzicami w pościeli w poziomki. Jakiś wyjazd na ryby, pieczenie kiełbasek na ognisku. Pobyty u dziadka na wsi – najwspanialsze, najlepsze ze wspomnień. Wspólne koszenie koniczyny dla królików, mama zrywająca porzeczki, robiąca z nich galaretkę. Ojciec, który rąbał drewno do kuchni letniej i na zmianę z dziadkiem mieszał cement. Pozwolili mi przesiewać żwir przez wielkie sito. Nie pamiętałem, co budowali, może nową oborę albo kurnik.

Po śmierci babci dziadek był już zawsze lekko przygaszony. On sam umarł, gdy miałem dwanaście lat. Kiedy tak wspominałem, przeczesałem te moje okruchy pamięci z dzieciństwa, doszedłem do wniosku,

że poza tymi najwcześniejszymi latami, we wszystkich następnych mama także była przygaszona. Nie mogłem sobie przypomnieć, kiedy i jak to się zaczęło. Dlaczego stało się tak, że przestała mnie przytulać – bo przecież kiedyś to robiła. Na pewno znacznie częściej, niż pamiętałem. Kiedy przestaliśmy rozmawiać, kiedy przestała odzywać się do ojca? Kiedy ja przestałem rozmawiać z obojgiem rodziców? Nie wiedziałem. Zupełnie jakbym wyrzucił z pamięci, wymazał do absolutnej ciemności wszystko, co niedobre.

Zasnąłem dopiero nad ranem, a mimo to obudziłem się bardzo wcześnie i znów gapiłem się przed siebie szeroko otwartymi oczyma. Jak mógłbym zrozumieć, co dzieje się w głowie mojego brata, skoro nie pojmowałem nawet tego, co kotłowało się w mojej własnej? Setki obrazów, dźwięków, niepotrzebnych już słów. Nie potrafiłem uporządkować myśli. Nie wiedziałem, co robić. Wczorajsza decyzja o tym, żeby zadzwonić i poprosić Ankę o przejęcie opieki nad Tomkiem, wydała mi się nagle idiotyczna. Mały miał tylko mnie. Ciocię Anię znał, ale widywał ją najwyżej dwa razy do roku. Nie mogłem go po prostu oddać z tego powodu, że nie umiałem się nim zająć. Nie wolno mi było dopuścić, żeby kiedyś Tomek, przeszukując swoje wspomnienia, znalazł tylko ciemność.

Spał. Był ładny. Niepodobny ani do mamy, ani do ojca, ani nawet do mnie. My wszyscy byliśmy

ciemnowłosi. Mama miała niebieskie oczy, ale my z ojcem prawie czarne. W liceum, kiedy już byłem trochę napakowany i na krawędzi szczęk zaczął mi się sypać czarny zarost, zaczęli mnie przezywać „Hiszpan”. Podobała mi się ta ksywka. Tymczasem mój brat to blondynek z szarymi oczyma, które teraz nakrył powiekami o niesamowicie długich rzęsach. Jego brwi były wygięte w charakterystyczny wężyk. Pomyślałem, że będzie z niego przystojniak. Popracujemy nad pewnością siebie, poćwiczymy razem. Nauczę go fotografować i podrywać ładne dziewczyny. Nauczę go wszystkiego, co umiem.

Kiedy się obudził, jego buzia wygięła się w podkowę.

– Nie ma mamy – ni to stwierdził, ni zapytał.

Kiwnąłem głową. Rozplakał się. Chyba musiałem się nauczyć na to patrzeć. Może to zdrowo, że płacze. Dziwiło mnie tylko, że nie pytał o tatę. Nie tęsknił za nim?

– Pojedziemy dzisiaj do dużego miasta – poinformowałem go. – Pociągiem.

– Pociągiem? – Oczy mu się rozszerzyły. – A nie kupimy samochodu?

– Jeszcze nie teraz. Najpierw pojeździmy trochę pociągiem i tramwajem.

Łzy wyschły, Tomek wstał i pomaszerował do nocnika. Wziął jakieś zabawki i siedząc, odgrywał scenę jazdy pociągiem. Uznałem, że to odpowiednia chwila na zrobienie śniadania.

Tego ranka czekało mnie jeszcze coś, czego nie przewidziałem. Mały nie umiał wycierać sobie zadka. Postanowiłem, że w najbliższych dniach będziemy się tego uczyć. Tymczasem, ponieważ naprawdę chciałem zdążyć na pociąg, musiałem to zrobić za niego. Dobra. Daliśmy radę, choć nie było łatwo. Udało mi się nie zwymiotować. Pierwsze koty za płoty.

Wyruszyliśmy w naszą pierwszą wspólną podróż. Musiałem zajrzeć na uczelnię i pozałatwiać pewne sprawy. W pociągu Tomek najpierw oglądał uważnie każdy szczegół, musiałem mu pokazać, jak się otwiera okno, jak odsuwają się drzwi, skąd dobiega głos kierownika pociągu, jak wygląda się w pociągowym lusterku. Tysiąc pytań na minutę. Na szczęście po pół godzinie zasnął. Ułożyłem go wygodnie, po czym wyszedłem na korytarzyk. Próbowałem sobie poukładać w głowie, co mam do zrobienia. Cholernie chciałem napić się kawy, więc poszedłem szukać wagonu restauracyjnego. Znalazłem, zamówiłem, poczekałem parę minut. Nie była smaczna, jak to kawa z pociągu, ale postawiła mnie trochę na nogi i rozjaśniła myśli. Dopiero kiedy dopijałem ostatnie krople, przypomniałem sobie, że w przedziale został dzieciak. Pobiegłem tam w panice. Był. Obudził się i siedział, z okrągłymi jak monety oczyma. W buzi trzymał Batmana z plastiku, którego pozwoiliłem mu wziąć ze sobą. Szybko wszedłem do przedziału i go przytuliłem.

– Myślałem, że jeszcze śpisz.

Nie odpowiedział.

– Musiałem siku – skłamałem. – Bałeś się?

Pokiwał głową.

– Nigdy się nie bój. Ze mną nic ci się nie stanie.

Znowu skłamałem, i to jak jasna cholera. Bo sam zacząłem się bać: że nie podołam opiece nad nim, nie upilnuję go. Że coś mu się stanie właśnie dlatego, że będzie ze mną.

Gdy dojechaliśmy, główną atrakcją stał się tramwaj i incydent z pociągu odszedł w niepamięć. Tomek cieszył się, kasując bilety, potem zaglądał przez szybę do motorniczego. Odkryłem, że to przyjemne – patrzeć, jak wszystko go zadziwia. To, że tramwaj jedzie po szynach, a światło się zmienia, raz jest czerwone, raz zielone. Chłopczyk z pipidówki znalazł się w wielkim mieście.

Na uczelni spotkałem Kasię, moją koleżankę z roku. Jechaliśmy razem windą. Tomek aż podskakiwał z uciechy. Posadziłem go sobie na barana. Kasia była atrakcyjna i inteligentna – mieszanka wybuchowa jak dla mnie. Jedna z nielicznych, których nie udało mi się poderwać, choć bardzo chciałem. Patrzyła ze zdumieniem na szkraba na moich ramionach.

– To twój syn? – zapytała.

– A jeśli tak? To źle?

– Nie. To by tylko dowodziło, że miałam rację. Zawsze myślałam, że za którymś razem się doigrasz.

– Mylisz się, Kasiu – szepnąłem jej do ucha tak, aby przy okazji musnąć je ustami. – Nie doigrałem się. Ale gdyby tak się miało stać, to byłbym wspaniałym ojcem.

Zarumieniła się od dotyku moich warg. Śmiała się, ale po raz pierwszy była w niej jakaś... Nie wiedziałem, jak to określić. Przychylność? Czyżby niektóre laski leciały na ojcostwo? No tak, w sumie to nic dziwnego. Przecież mamy te sprawy zakodowane w genach. Samice potrzebują solidnego ojca dla swoich młodych, a samce – dobrej partnerki do rozrodu. Dużo dobrych partnerek. Czytałem kiedyś artykuł o tym, że ludzie nie są stworzeni do monogamii. Zwłaszcza mężczyźni. Byłem tego idealnym przykładem.

Poszedłem do dziekanatu. Pani dziekan, wysuszona stara panna w okularach, których nie powstydziliby się Sienkiewicz albo inny Prus, spojrzała na mnie chłodno. Jej wzrok minimalnie się ocieplił, gdy dostrzegła wysuwającego się spoza mnie przestraszonego Tomka.

– Dzień dobry, pani dziekan – zacząłem i wziąłem małego na kolana. – Przyszedłem prosić panią o pomoc.

– Tak? – Przechyliła głowę.

– Zupełnie nie wiem, co zrobić. Jestem na pierwszym roku studiów magisterskich. Dwa tygodnie temu moi rodzice zginęli w wypadku samochodowym. Zostałem sam z młodszym braciszkiem. Kompletnie się w tym pogubiłem. Bardzo chcę ukończyć studia... Ale nie wiem, jak pogodzić opiekę nad małym z nauką. Mieszkam ponad sto kilometrów stąd. Nie wezmę go

przecież do akademika.

Tak naprawdę dobrze wiedziałem, o co chciałem ją prosić. Chodziło o to, aby mi pozwoliła nie chodzić na zajęcia ani na wykłady, żebym mógł przyjeżdżać tylko na zaliczenia i egzaminy. Do sesji pozostało niewiele ponad miesiąc i gdybym do tej pory był solidnym studentem, w ogóle nie byłoby problemu. Ale nie byłem solidny, opuściłem masę zajęć. Znacznie więcej, niż powinienem. Mógłbym jej to powiedzieć, prosić – ale chciałem, żeby to wyszło od niej. Żeby jej się wydawało, że poradzę sobie tylko dzięki jej niezwyklej inteligencji i dobroci.

Stało się dokładnie tak, jak przewidziałem. Zaproponowała mi indywidualną organizację studiów, wypisała odpowiedni papierek. Kazała iść z tym do wszystkich wykładowców, z którymi miałem zajęcia.

– Z promotorem sama porozmawiam – dodała. – Proszę tylko zdać wszystkie egzaminy. W przyszłym roku będzie pan przyjeżdżał tylko w razie absolutnej konieczności, czyli na egzaminy i zaliczenia. Wszelkie konsultacje dotyczące pracy magisterskiej możecie przecież załatwiać drogą mailową.

Udałem wielkie zaskoczenie jej pomysłowością. Kilka razy podziękowałem za zrozumienie i dobroć. Pocałowałem suchą, żyłastą dłoń.

Jeden kamień z serca. Zostało ich jeszcze kilka, ale już w tej chwili było dużo lepiej niż wczoraj. Coś mi się

zaczynało powoli układać, wyłonił się jakiś obraz. Będę uczył się sam. Leszek na pewno zgodzi się podsyłać mi kopie notatek z wykładów, zresztą niewiele tego już zostało. Musiałem jeszcze tylko znaleźć opiekę dla Tomka na czas zaliczeń i egzaminów.

Teraz kwestia pieniędzy. Jasne, będziemy dostawali rentę rodzinną po rodzicach. A więc na utrzymanie, na takie codzienne sprawy nam nie zabraknie. Ale był jeszcze kredyt. Pierdolony kredyt, którego nie zaciągnąłem, ale musiałem spłacić. Wiązał mi ręce, bo oczywiście teraz, nawet gdybym nie wiem jak chciał coś rozkręcić, zacząć jakiś własny biznes, nikt nie udzieliłby mi kolejnej pożyczki. Byłem uziemiony. Udupiony. Mając dwadzieścia cztery lata, stałem się dłużnikiem banku, nawet nie pamiętałem, którego – i jeszcze miałem na wychowaniu dzieciaka. Jasna cholera, ja przecież nawet jeszcze nie skończyłem studiów. Nagle zachciało mi się ryczeć. I pewnie rozkleiłbym się zupełnie, gdyby nie to, że Tomek zaczął ciągnąć mnie za rękaw.

– Ale cysterna – wyszeptał z zachwytem.

Tak. Tramwaj przejeżdżał obok stacji benzynowej. Cysterna. Pomarańczowa.

Poszliśmy do akademika. Usiadłem w moim pokoju, w którym kochałem się z tyloma fajnymi panienkami, tak łatwo, bezproblemowo. Tak dobrze mi się wiodło. Jeszcze nie wierzyłem, że to nie wróci, bo ktoś mi zabrał dotychczasowe życie. Nawet nie ktoś. Raczej coś.



Z tego, co udało się dotychczas ustalić, ojciec po prostu zasnął za kierownicą i wjechał w drzewo. Nie było tak, że zawiniła osoba trzecia. To tylko zmęczenie, stres po spotkaniu z umierającym dziadkiem, może stan zdrowia, bo teraz dopiero dowiedziałem się od krewnych, że tata miał cukrzycę. Nie było więc winnego, którego mógłbym nienawidzić albo pozwać do sądu.

Spakowałem moje rzeczy. Wymeldowałem się z akademika. Tomek bawił się przez chwilę Batmanem, więc miałem moment, by zadzwonić do paru osób. Przede wszystkim do Rafała. Wy tłumaczyłem mu, dlaczego rezygnuję z pokazów mody. Wykazał się empatią na poziomie Pauli, rzucił coś w rodzaju „Żałuj, stary” i pożegnał się, najwyraźniej bez sentymentu. Potem zatelefonowałem do Modny.pl i wyjaśniłem, dlaczego nie mogłem przyjść na zdjęcia. Na szczęście nie zrezygnowali ze mnie – wprawdzie bieliznę i kąpielówki zrobili z kimś innym, ale obiecali, że dadzą mi znać w sierpniu. Chcieli mnie do katalogu jesienno-wiosennego. Kolejny kamień spadł mi z serca.

Resztę załatwiłem w domu, postanowiłem. Napiszę do hodowców kotów rasowych, strona jest prawie gotowa. Markowi, partnerowi od spraw fotograficznych, wyślę zdjęcia dziewczyny z piersiami jak brzoskwinie i tamte znad morza. Dogadamy się, na pewno. Mogę przecież fotografować nawet w mojej pipidówce. Jedyne problemy to laski. Skąd wezmę takie, które zechcą pozować nago? Postanowiłem pomyśleć o tym później, jak jakaś

cholerna Scarlett O'Hara. Tymczasem zastanawiałem się jeszcze, czy zadzwonić do Pauli. Miałem już kciuk na telefonie, ale nagle uświadomiłem sobie, że nie miałbym jej nic do powiedzenia. Byłem tak blisko, kilka przecznic od niej, a mimo to nasze spotkanie nie miało dojść do skutku, bo było pozbawione sensu. Przecież spotykaliśmy się wyłącznie po to, żeby uprawiać seks. Mój związek z nią – o ile można to nazwać związkiem – nie różnił się niczym od przelotnych znajomości z dziesiątkami innych dziewczyn. Dziwne, że dostrzegłem to dopiero teraz.

Wziąłem plecak, Tomek chwycił mnie za mały palec i wyszliśmy. Żegnałem moje studenckie życie. Wracałem do domu.

**W**iosna była piękna. Rano odprowadziłem Tomka do przedszkola. „Odprowadziłem” to może za dużo powiedziane, bo głównie go niosłem. Wracając na nasze odludzie, do paskudnej chałupki, zauważyłem właśnie to: że wiosna wypiękniała. Uświadomiłem sobie, że od jakichś siedmiu lat nie dane mi było tego poczuć. Mieszkałem w wielkim mieście, gdzie trudno było dostrzec cokolwiek z okien tramwaju czy autobusu. Jeśli przyjeżdżałem do domu z internatu, a potem z akademika, to spałem do południa, a potem siedziałem z nosem w komputerze. Teraz, pierwszy raz od lat, szedłem spokojnie drogą. Z jednej strony miałem gęsty las, z drugiej – łąkę usianą tu i ówdzie sosnami samosiejkami. W powietrzu unosiła się lekka mgiełka i było tak pięknie, radośnie i świeżo, że poczułem się na swój sposób odnowiony, obmyty z brudu i z trosk ostatnich dni. Chyba jakaś część Michała nie dała się wyleczyć z romantyzmu.

Chciałem tu wrócić z aparatem, ale miałem do

załatwienia jeszcze masę spraw. Poprzedniego dnia po powrocie tak rozboleł mnie łeb, że prawie po omacku wykąpałem Tomka, zrobiłem jakąś kolację i walnęliśmy się obaj spać. Dziś czekało mnie rozpakowywanie mojego studenckiego dobytku, musiałem też wreszcie dokończyć stronę internetową dla kociarzy, sfinalizować sprawę zdjęć dla Marka i rozejrzeć się za nianią dla Tomka na czas moich wyjazdów na uczelnię. Niby miałem sporo czasu, ale zbliżała się sesja, a przed sesją musiałem przebrnąć przez zatrzęsienie różnych zaliczeń.

Po wejściu do domu stanąłem jak wryty – zaskoczył mnie bałagan. Nigdy nie byłem jakimś specjalnym czyściochem, jednak teraz drażniło mnie, że po wizycie tych wszystkich krewnych w domu panował straszny nieporządek. Wzięłem się więc za odkurzanie, mycie podłóg, ścieranie kurzu. Rozpakowałem rzeczy przywiezione z akademika, wstawiłem pranie. Przemeblowałem sobie świat. Postanowiłem od teraz spać w pokoju Tomka, bo on nigdy dotąd nie sypiał sam. Mój dawny pokój zamieniłem w coś w rodzaju biura. Przetawiłem tam komputer ojca, urządziłem miejsce do pracy i nauki. Dopiero potem usiadłem do strony hodowców kotów i właśnie kiedy chciałem zrobić sobie przerwę na kawę, zorientowałem się, że już pora obiadowa. Trzeba odebrać małego z przedszkola. Do licha, gdzie podziało się przedpołudnie? Czy naprawdę sprzątanie zajęło mi tyle czasu? Miałem zamiar jeszcze

poobrabiać do końca zdjęcia, ugotować jakiś skromny obiad... Jakim cudem mama dawała radę utrzymywać dom w czystości i gotować, skoro pracowała w sklepie do wieczora? Robiła wszystko rano, przed wyjściem do pracy? Niemożliwe.

Nie miałem czasu się nad tym zastanawiać, poszedłem po młodego. Teraz wiedziałem już na pewno, że moje życie nie będzie w niczym przypominało dawnego studenckiego błogostanu. I nie chodziło tylko o zmianę miejsca czy brak dziewczyn. Ciągłe było tyle do zrobienia. O nauce do zaliczeń i egzaminów nie zdążyłem jeszcze nawet pomyśleć.

Kiedy odebrałem Tomka, objął mi szyję rękami i mocno do mnie przywarł. Pewnie się bał, głuptas, że po niego nie przyjdę. Nie wiedziałem, co zrobić, żeby przestał się bać. Chyba trzeba mu dać trochę czasu. Do tej pory widywał mnie w najlepszym razie raz na dwa tygodnie. Pojawiałem się i znikiałem. Jakim cudem miałyby się przy mnie czuć bezpiecznie?

Rozmawialiśmy sobie po drodze jak kumple. Opowiadał mi, że Kacper ma fajny samochódzik, który przemienia się w kulę. Maksiu spał po obiedzie, a pani Irenka śpiewała piosenkę o smerfach. Tomek nie lubił smerfów. Zapamiętać – żadnych smerfów.

W domu okazało się, że jest głodny, bo na podwieczorek mieli kanapki z serem, a on nie lubi białego sera. Okej, żadnego białego sera – powtórzyłem sobie w duchu. Przejrzałem szafki i lodówkę, potem

wyciągnąłem jakąś książkę kucharską i nieporadnie usmażyłem naleśniki. Umiałem robić eleganckie sałatki, które lubiła Paula, ale nie potrafiłem pichcić domowego zarcia. Naleśniki wyszły grube i nasączone tłuszczem. Mimo to Tomek zjadł dwa z dżemem truskawkowym. Ja nie jadłem, nie byłem głodny. Jeśli miałem na coś ochotę, to... na ucieczkę. Chciałbym stąd wyjść. Przebiec się kawałek, wybrać się na siłownię, wycisnąć z siebie cały stres, a potem wziąć szybki prysznic, przelecieć jakąś miłą w dotyku dziewczynę i położyć się spać. Później obudzić się w akademiku i odkryć, że to wszystko było tylko koszmarnym snem.

Marzenia ściętej głowy. Tomek domagał się zabawy klockami. Zbudowałem mu wieżę, potem na zmianę bombardowaliśmy ją pluszowym tygrysiem. Na szczęście przypomniałem sobie o starym, dobrym telewizorze, znalazłem kanał z kreskówkami i dzięki temu miałem chwilę dla siebie. Zrozumiałem, dlaczego psychologowie trąbią na alarm, że dzieci oglądają zbyt dużo telewizji. Obawiałem się, że u nas w domu będzie to bardzo poważny problem.

Obrobiłem wreszcie zdjęcia, wysłałem jeszcze parę maili w sprawie projektów stron i wreszcie byłem na bieżąco. Pora zająć się poszukiwaniem niani. Tomek wciąż oglądał kreskówki. Dosiadłem się do niego na kanapie.

– Kto się tobą zajmował, jak rodzice musieli wyjechać? – zagailem.

Spojrzał na mnie poważnie, wzrok mu odjechał, jakby coś sobie odtwarzał w pamięci. Długo milczał, a potem nagle zaczął płakać.

– Ciocia Gabrysia.

Cholera, chyba nie tak zacząłem rozmowę. Otworzyłem mu w pamięci okienko, które pewnie zdołał już zamknąć. Przytuliłem go i wtedy, zupełnie niespodziewanie dla samego siebie, też zacząłem beczeć. Wylało mi się wszystko to, czego nie umiałem nawet nazwać w ostatnich dniach. To, że nie ma już ojca, jego spokoju i milczącej obecności. Nie ma matki, a ja nie zdążyłem jej zapytać, co się z nią porobiło, dlaczego od jakiegoś czasu nie rozmawialiśmy, dlaczego się nie śmiała, dlaczego moje dzieciństwo było takie smutne. Nie miałem nikogo, kto by mi doradził, wykipił moje głupie pomysły, zganił za picie albo ciąganie się po imprezach. Został mi tylko ten mały kumpel, który teraz smarkał w mój rękaw. To za niego nagle musiałem stać się odpowiedzialny i to on może powielać moje błędy, więc nie wolno mi już ich popełniać, muszę nagle wiedzieć, jak żyć – i to dołowało mnie jeszcze bardziej, niż cała reszta.

Tomek uspokoił się pierwszy, jego uwagę przyciągnęła jakaś bajka o robotach. Ja mazałem się jeszcze przez chwilę, wtulony w jego plecy. Sprowadził mnie na ziemię pytaniem:

– Michał, a kupisz mi robota?

– Jasne.

– Ale takiego żywego.

Jak można się nad sobą rozczulać przy takiej rozmowie?

– Nie wiem, czy są żywe roboty.

– Są, ale nie wiem, w którym sklepie – wytłumaczył.

– Dobra, poszukamy. Jak znajdziemy, to ci kupię.

Uspokoilem się. Postanowiłem nie pytać go więcej o nianię, w ogóle nie wracać do przeszłości. Nagle przypomniał mi się telefon od ciotki Gabrysi. Kiedy mówiła mi o wypadku rodziców, wspomniała przecież o niańce, która wyjechała i nie mogła zająć się tego feralnego dnia Tomaszkiem. Wyszedłem do drugiego pokoju i zadzwoniłem do ciotki.

– Cześć ciociu, mówi Michał. Chciałbym cię o coś zapytać. U kogo przeważnie zostawał Tomek, kiedy rodzice musieli gdzieś wyjść?

– Oj, kochanie, u mnie to tylko czasami. Wiesz, że ja już sobie ledwo radzę.

Najwidoczniej źle zrozumiała moje pytanie. Nie chciałem jej przecież prosić o opiekę nad małym.

– Wiem, ciociu – przerwałem. – Właśnie dlatego szukam dla niego niani. Ale wydawało mi się, że wspominałaś coś o jakiejś opiekunce. Wtedy nie mogła zostać z Tomkiem, ponieważ wyjechała.

– Tak, mieli taką jedną. Ale ty lepiej poszukaj innej, bo ta jest... Różnie o niej mówią. Rozwódka i podobno popija.



O jasny gwint, tego mi tylko trzeba. Wyobraziłem sobie jakąś zapyziałą pijaczkę, jak zajmuje się Tomkiem. Tylko czy rodzice wzięliby kogoś takiego? Niemożliwe.

– A jak ona się nazywa, ciociu? I gdzie mieszka? Tak na wszelki wypadek, gdybym nie znalazł innej.

– To jest wasza sąsiadka, ta z tej bogatej willi. Nauczycielka.

Ciocia wypowiedziała te zdania tak zjadliwie, jakby mieszkanie w bogatej willi i bycie nauczycielką było czymś strasznie nieprzyzwoitym. Boże, co to musiała być za kobieta, ta Tomkowa niania? Postanowiłem tam pójść i sprawdzić.

Mały nadal oglądał bajkę, a ja podszedłem do okna i zerknąłem na sąsiedni dom. Tak naprawdę trudno go było nazwać sąsiednim, stał jakieś dwieście metrów od nas, otoczony pięknym drewnianym ogrodzeniem. Przyjeżdżałem tu do rodziców od ładnych paru lat, ale nigdy nie zwracałem uwagi na sąsiedztwo. Widziałem tylko, że za chaszczami jest jakiś dom. Nie miałem pojęcia, kto tam mieszka.

Wszedłem na piętro, do niewyremontowanego jeszcze pokoju – stamtąd widać było dokładnie, że to rzeczywiście willa, z dużym tarasem, pięknym ogrodem i alejkami wyłożonymi plastrami drewna. Dobrze. A więc złożymy wizytę nauczycielce – rozwódce, która popija i mieszka w najbardziej wypasionym domu w okolicy.

Tomek zgłodniał, więc zrobiłem mu kolację. Ponieważ było jeszcze dość wcześnie, postanowiłem odwiedzić sąsiadkę jeszcze dziś. Przebrałem małego, bo poplamił sobie bluzę keczupem. Sam też rzuciłem okiem w lustro. Nigdy nie byłem nieśmiały, ale tym razem miałem dziwną tremę. Czułem się, jakbym wtykał nos w nie swoje sprawy. To przez te komentarze ciotki: że rozwódka i że popija. A przecież chciałem tylko zapytać, czy mogłaby od czasu do czasu popilnować Tomka.

Furtka była niedomknięta. Próbowałem zadzwonić, ale dzwonek najwyraźniej nie działał, dlatego ruszyliśmy ścieżką, po obu stronach której gęsto rosły małe, niebieskie kwiatki. Nie znałem ich nazwy. Składały się z maleńkich kuleczek i wyglądałyby kapitalnie na zdjęciu, gdybym położył się i sfotografował je z żabiej perspektywy.

Zapukałem. Tomek widocznie wiedział, do kogo idziemy, bo doradził:

– Trzeba głośno.

Zastukałem więc tak mocno, że zaboląły mnie kostki palców. Usłyszałem daleki głos „Proszę!”, więc otworzyłem drzwi i weszliśmy. Tomek od razu ściągnął buty i pewnie ruszył przed siebie, do wielkiego salonu. Ja zrobiłem to samo, tylko powoli. Pokój był urządzone w jakimś dawnym stylu, który kojarzył mi się z angielskimi filmami kostiumowymi. Białe meble,

kremowa kanapa w drobne kwiatki, pasujące do niej fotele z obiciem w róże, na komodzie biały dzbanek z narcyzami. Pięknie. Nie tak wyobrażałem sobie mieszkanie pijaczki.

– Dzień dobry.

Odwróciłem się. Zeszła właśnie po schodach z jasnego drewna. Na rękach trzymała już Tomka, który widocznie wbiegł do niej na górę. Wtulił teraz buzię w jej szyję.

– Dzień dobry – odpowiedziałem sztywno.

– Usiądź, Michał. Napijesz się czegoś?

Byłem zdezorientowany. Miałem właśnie zamiar się przedstawić, tymczasem ona mnie najwyraźniej znała. I w dodatku mówiła do mnie „ty”. Gorączkowo szukałem w pamięci, ale nie mogłem sobie przypomnieć, abym ją kiedykolwiek widział.

– Herbaty? – podpowiedziała, bo nie odpowiedziałem na poprzednie pytanie.

– Tak, bardzo chętnie.

Spodziewałem się starszej pani po przejściach, tymczasem po schodach schodziła młoda kobieta. Miała kasztanowe włosy, nie po prostu rude, tylko ciemne, gorące, brązowe jak kasztany. Z tego, co zdążyłem zauważyć, zanim się odwróciła i poszła do kuchni – jej oczy przypominały dwa niebieskie szkiełka. Cera była bardzo jasna, ale zupełnie pozbawiona piegów, co rzadkie u rudych. Spotykałem się kiedyś z rudą, piegowatą dziewczyną. Była świetna w łóżku. Miała

piegi nawet przy samych brodawkach.

Ta kobieta wyglądała inaczej. Jej skóra nie była po prostu biała, tylko mleczna. Nie miała nic wspólnego z miodowym odcieniem, który tak lubiłem. Przyszło mi jednak do głowy, że taka karnacja musi ładnie wychodzić na zdjęciach. Gdyby pociągnąć jej usta na różowo, założyć jakiś kapelusz i coś pastelowego, zwiewnego, jakąś muślinową sukienkę, to w tych wnętrzach wyszłyby z tego wspaniałe zdjęcia.

Zaraz potem wyobraźnia podsunęła mi inny obraz. Gdyby ją rozebrać i położyć na tej kanapie w drobne kwiatki? Rozpuścić ciężkie, proste włosy, które związała w bezkształtny węzeł nad karkiem?

Nie, jednak nie. Nie była zbyt szczupła. Wyglądała na zaniedbaną. Mimo ładnej twarzy, ogólnie określiłbym ją jako nieatrakcyjną. Miała na sobie byle jaki, szary T-shirt. Widziałem wyraźnie fałdkę tłuszczu pod gumką biustonosza. Do tego wyciągnięte spodnie od dresu, a na stopach przydeptane różowe kaptcie.

Postawiła herbatę na ławie, pokazała mi ręką fotel.

– Jestem bratem tego szkraba – wyjaśniłem na wszelki wypadek.

Tomek cały czas kręcił się przy niej. Kiedy niosła herbatę, obejmował jej udo, a teraz natychmiast wgramolił się na kolana. Pocałowała go w główkę i mocno przytuliła.

– Wiem – odparła. – Pamiętam cię.

– A ja nie mogę sobie pani przypomnieć – przyznałem

się.

– Mam na imię Zuzanna. Nic dziwnego, że mnie nie kojarzysz... Gdy byłam nastolatką, ty zaczynałeś podstawówkę. Pamiętam cię ze sklepu twojej mamy. Zaczynałam się wtedy malować, więc byłam tam częstym gościem.

Przez głowę przeleciała mi złośliwa myśl, że nie powinna była rezygnować z makijażu. Nie lubiłem zaniedbanych kobiet, nic nie mogłem na to poradzić.

– Przyniosę klocki dla Tomka – powiedziała gospodyni i poszła na górę.

Mój brat siedział grzecznie, patrząc na herbatniki ułożone na spodeczku.

– Chcesz jednego? – zapytałem.

– Zuzia mnie pokarmi – wyjaśnił z powagą.

Aha, więc mają tu swoje zwyczaje. Rzeczywiście, kiedy Zuzanna wróciła z pudełkiem klocków lego, usiadła obok małego na podłodze i sięgnęła po ciasteczko. Młody budował jakiś pojazd, a ona podsuwała mu do buzi herbatnika. Wyglądało na to, że się bardzo lubią.

– Przyszedłem, żeby zapytać, czy zechciałyby pani nadal zajmować się Tomkiem... od czasu do czasu.

– Proszę, mów mi po imieniu. W przeciwnym razie i ja musiałabym przejść na „pan”, a to byłoby sztuczne. Jesteś dla mnie Michałem i nic na to nie poradzę.

Miała ładny uśmiech. Mimo tych fałdek... to mogłyby być niezłe zdjęcia.

– Nie jestem nawet dziesięć lat starsza od ciebie – wyjaśniła. – Mam niewiele ponad trzydzistkę. Wyglądam może na babola... Ale w głowie mam tak samo nierówno, jak podczas studiów.

Kiwnąłem głową. Nie pokazałbym tego po sobie, ale za nic w świecie nie uwierzyłbym, że ona ma jeszcze cokolwiek wspólnego z beztróską studentką, jaką zapewne kiedyś była. Nawet jeśli dopiero przekroczyła trzydzistkę. Wyglądała, jakby na niczym jej nie zależało. Wydała mi się smutną, zbyt pulchną, zaniedbaną, samotną kobietą.

Milczałem, ponieważ nie bardzo wiedziałem, co powiedzieć. Zadałem jej pytanie, czy zechce zajmować się małym. Nie zareagowała. Zastanawiałem się, czy powtórzyć... Może nie odpowiedziała, bo nie chce. Pewnie byłoby jej niezręcznie odmówić. Napilem się herbaty, aby zyskać na czasie. Czułem się dziwnie w jej towarzystwie, krępował mnie ten niedbały wygląd, zupełnie jakbym nakrył ją w kąpielni albo władował się do sypialni, gdy leżała w łóżku.

– Przykro mi z powodu twoich rodziców – powiedziała nagle.

Czy mi się wydawało, że miała mokre oczy? Nie tak zwyczajnie, z zakłopotania i dlatego, że mnie jej żal – raczej jak człowiek nagle bardzo czymś wzruszony. Nie wiedziałem, jak zareagować. Otarła łzy gwałtownym ruchem i wybawiła mnie z kłopotu:

– Oczywiście bardzo chętnie zajmę się Tomaszkiem.

Popołudnia mam wolne, mogę go nawet odbierać z przedszkola, tak jak to bywało dotychczas.

– Dziękuję. Chodzi o to, że chcę skończyć studia. Jestem na przedostatnim roku. Teraz czeka mnie sesja, mam sporo zaliczeń, egzaminy...

– Michał – przerwała. – Naprawdę pamiętam jeszcze, na czym polega sesja.

– Tak. Oczywiście.

Rzuciła mi smutne spojrzenie. Chyba czuła, że w moich oczach była nieco żalostną, zapuszczoną babą. Nic nie mogłem na to poradzić. Dla mnie takie życie, taki nudny żywot, to daleka przyszłość. Byłem gówniarzem i nawet zdawałem sobie z tego sprawę, tyle że ten fakt nic nie zmieniał.

– Proszę mi jeszcze powiedzieć – poczułem się jeszcze bardziej niezręcznie, bo nie potrafiłem zwracać się do niej po imieniu – ile rodzice płacili za godzinę.

Uśmiechnęła się, ale jakoś boleśnie.

– Nic mi nie płacili.

– Ale...

– Michał – przerwała mi i pocałowała główkę Tomka.

– Ja nie potrzebuję pieniędzy. Tym, czego potrzebuję, jest dziecko.

Nie wiedziałem, co odpowiedzieć. W życiu nie słyszałem w ludzkim głosie takiego bólu.

Znów nie mogłem zasnąć. Tomek już posapywał przez sen, przytulony do mojego ramienia, a ja spędzałem

kolejną noc na gapieniu się w sufit. Kiedy zamknąłem oczy, widziałem jej mleczną skórę i błękitne oczy. Nagle przypomniało mi się, że ją znam. Zuzanna Gajos, tak się nazywała przed ślubem. Nie wiedziałem, czy po rozwodzie wróciła do panińskiego nazwiska. A więc to jest Zuza Gajos w nowej odsłonie. Była kiedyś znaną personą w naszym małym miasteczku. Każde dziecko ją znało, każda dziewczynka chciała być taka jak ona. Wygrywała zawody sportowe, biegała, skakała w dal, była też świetną siatkarką. Przypomniałem sobie jej szczupłą sylwetkę i niesamowity ognisty koński ogon. Stałem z ojcem wśród publiczności, a ona odbierała jakiś puchar od burmistrza. Musiałem być bardzo smarkaty. Wciąż czułem jakiś cień tamtej fascynacji – wydawała mi się kimś w rodzaju gwiazdy telewizyjnej. Nie zapamiętałem twarzy, tylko długie nogi i cieniutką talię.

Co się z nią porobiło? Co sprawiło, że z wysportowanej, strzelistej dziewczyny przeistoczyła się w zanedbaną kobietę, o której mówi się „ta rozwódka, która popija”? I dlaczego powiedziała – z takim bólem w głosie – że nie potrzebuje pieniędzy, tylko dziecka? Z pieniędzmi to jasne, skoro mieszka w takim domu. Ale dziecko? Niech sobie zrobi, do licha. Żaden problem, nawet dla rozwódki.

Kiedy wreszcie zasnąłem, przyśniło mi się jej mlecznobiałe ciało, pełne piersi i włosy jak ogień. Leżała na kanapie w kwiaty, a ja usiłowałem zrobić jej



zdjęcie. Jednak za każdym razem słońce świeciło mi prosto w obiektyw, przez co nie mogłem zwolnić migawki. Obudziłem się tak podniecony, że tylko zimny prysznic był w stanie przywrócić mnie do normalności. Chyba pilnie potrzebowiałem dziewczyny.

Kolejne dni pozwoliły mi przywyknąć do nowego życia. W jego centrum znajdował się Tomaszek i obowiązki. Rano nocnik (bo sedes wciąż za wysoki), nauka wycierania pupy, szybkie śniadanie, wyjście do przedszkola. Wracając, robiłem zakupy. Potem czas dla mnie i dla domu: projektowałem strony, sprzątałem, próbowałem gotować i trochę się uczyłem. Jeśli była ładna pogoda, zdarzało mi się wyjść na dwór, żeby porobić zdjęcia. Fotografowałem kwiaty i owady, jak dawniej. Później odbierałem małego z przedszkola i jedliśmy obiad. Po obiedzie zabawa, pranie, prasowanie, znów zabawa, kolacja, czytanie bajek i spanie. Wieczorem, gdy miałem ponownie czas dla siebie, siadałem do komputera i próbowałem podtrzymać kontakt z dawnymi przyjaciółmi. Problem w tym, że teraz nie bardzo miałem o czym z nimi rozmawiać.

W weekendy chodziłem z małym na spacer i robiłem mu zdjęcia. Przeliczyłem pieniądze, ustaliłem sobie limit wydatków i wyszło mi, że raz w tygodniu możemy nieco zaszaleć. Dlatego w niedzielę zacząłem go zapraszać na obiady do restauracji. Za pierwszym razem

zrobił wielkie oczy, bo nigdy nie jadł w takim lokalu. Choć to tylko zwykła małomiasteczkowa knajpka, ubrałem go w koszulę i założyłem śmieszny, dziecięcy krawat na gumce. Sam też się wystroiłem, zamiast kurtki miałem na sobie marynarkę. Zamówiliśmy kotlet de volaille, ziemniaki i marchewkę z groszkiem. Ja piłem do tego wino, a Tomek colę. Mieliśmy niezłą frajdę i omal nie pękliśmy ze śmiechu, gdy mały próbował nabijać na widelec ziarenka groszku, a one uciekały mu po całym talerzu.

Któregoś dnia po przedszkolu poszliśmy do biblioteki, bo przeczytałem mu już wszystkie książeczki i uszami mi wychodziło oglądanie po raz setny ilustracji do „Bazylizka” (to była jego ulubiona opowieść). Zapisalem go – nieomal pękł z dumy, że otrzymał własną kartę czytelnika – i ruszyliśmy między półki. Znalazłem tytuły, które sam pamiętałem z dzieciństwa – *Malutką Czarownicę* i *Dzieci z Bullerbyn*, ale wahałem się, bo Tomek wydawał mi się na takie książki za smarkaty.

Nagle zza regału wynurzyła się dziewczyna. Jasnowłosa, szczupła, ale z niezłą pupą. Byłem tak spragniony kobiecego towarzystwa, że automatycznie uśmiechnąłem się do niej, jakbym mówił: „chcę na randkę”. Omiotła mnie wzrokiem i pewnie miała zamiar przejść dalej, ale nagle wróciła oczyma do mojej twarzy.

– Michał. Hiszpan. To naprawdę ty.

Objęła mnie i szepnęła mi prosto w ucho:

– Strasznie mi przykro. Słyszałam o twoich rodzicach. Trzymasz się jakoś?

Odsunąłem się i próbowałem rozpoznać rysy jej twarzy, bo najwyraźniej był to ktoś, kogo znałem. Dopiero po chwili dotarło do mnie, że rozmawiam z Ela. Miała perfekcyjny makijaż, bardzo schudła, no i była dobrze ubrana. W niczym nie przypominała tamtej sympatycznej brzyduli, z którą kochałem się pierwszy raz w życiu.

– Trzymam się. Ale ty, Ela... Świetnie wyglądasz – powiedziałem i naprawdę patrzyłem na nią z podziwem.

Oto dowód, że jeśli kobiety są brzydkie, to wyłącznie z własnej winy. Przy odrobinie starań i pomysłowości mogą z siebie wyczarować całkiem niezłe ciasteczka. Powinienem to pokazać tej Tomkowej niani, jak jej tam, Zuzannie.

– Ty też niezłe – roześmiała się.

Pewnie przywykła już do komplementów. Rozjaśniła włosy, chyba je prostowała, bo spadały idealnie gładko na jej ramiona. Miała bluzkę z dużym dekoltem i mimowolnie zerknąłem na tę magiczną kreseczkę między piersiami.

– Słuchaj, jestem tu z bratem... – przerwałem kontemplację jej uroków, bo mały ciągnął mnie za rękę.

– Może daj mi swój numer, zadzwonię i jakoś się umówimy. Nie widzieliśmy się tyle lat.

– Weź wizytówkę. – Wręczyła mi zadrukowany

kartonik. – Tu na dole masz numer mojej komórki.

Uśmiechnęła się i odeszła, kołysząc pupą, a ja co chwila zerkałem na wizytówkę, jakbym się bał, że to spotkanie mi się tylko przyśniło. Wypożyczyłem Tomkowi pierwszą z brzegu książkę i wyszliśmy.

Ela. Dziewczyna, którą zostawiłem dla Arlety, pustej panienki lubiącej seks. Ela też go lubiła, ale nie była pusta. Zostać chłopakiem Arlety to było coś – i chyba dlatego to zrobiłem. Bo przecież nie byłem zakochany ani w jednej, ani w drugiej. A może chodziło tylko o coś nowego, o poznanie nowych łądów. Jakiegokolwiek były powody, potem wiele razy tego żałowałem. Ela nie płakała po mnie długo, pocieszyła się Zbyszkiem, najlepszym piłkarzem w szkole. Odetchnąłem z ulgą, bo to pozwoliło mi nie mieć wyrzutów sumienia.

Postanowiłem zadzwonić do niej wieczorem, gdy młody już zaśnie. Czuję coś w rodzaju ukłucia na myśl o tym, że powinienem zatelefonować także do Pauli. Wprawdzie nie miałem żadnych wątpliwości, że nie jesteśmy już razem, ale odczuwałem potrzebę, by w jakiś sposób postawić kropkę na końcu tego rozdziału.

Do snu przeczytałem Tomaszкови opowieść z książki, którą wzięliśmy z biblioteki. Udało mi się trafić na coś, co także pamiętałem z dzieciństwa – *Dar rzeki Fly*. Mały wybrał rozdział o krokodylu. Bardzo mu się podobał. Kazał sobie czytać dwa razy, na szczęście pod koniec

tego drugiego razu zasnął. Spojrzałem na zegarek. Nie było zbyt późno, więc postanowiłem zebrać się na odwagę i zadzwonić do Pauli. Jednak zanim zdążyłem wybrać numer, moja komórka zaczęła wibrować. Wiadomość od Leszka. Odczytałem – „Piątek 11.30 zaliczenie z analizy algorytmów”. Rewelacja. Oczywiście nie byłem przygotowany. Miałem tylko dwa dni na naukę. I nie wiedziałem nawet, czy Zuzannie pasuje. Co za idiota, nie wziąłem jej numeru telefonu. Przez chwilę miotałem się po pokoju, bez sensu wyglądałem przez okno i patrzyłem na sąsiednią willę. Potem podjąłem decyzję – Tomek spał, nigdy się nie budził wieczorem, co najwyżej nad ranem wołał pić, więc postanowiłem zaryzykować i zostawić go samego. Zamknąłem dom i pobiegłem, bo jednak się bałem, że coś pójdzie nie tak i akurat tego wieczoru Tomek nie będzie spał tak twardo jak zawsze.

Zapukałem mocno, tak jak radził mi mały, ale tym razem nikt mnie nie zaprosił. Ponieważ jednak widziałem, że w środku pali się światło, nacisnąłem kłamkę i wszedłem ostrożnie.

– Jest tam kto?! – zawołałem. – Dzień dobry!

Wyszła mi na spotkanie. Była w króciutkim szlafroku z wiśniowego jedwabiu. Widziałem mlecznobiałe nogi, taką samą szyję i dekolt. Miałem tak gwałtowną erekcję, że aż się pochyliłem.

– Stało się coś? – zapytała z niepokojem. – Gdzie Tomaszek?

– Śpi. Nie mam pani... nie mam twojego numeru, a chciałem się upewnić, czy będziesz mogła zająć się nim w piątek. Mam zaliczenie...

– Wejdz. Zapiszę ci numer.

– Ale muszę lecieć, zostawiłem go samego.

– Tak, wiem. Tylko zapiszę. Oczywiście, że mogę się nim zająć w piątek.

Mówiła bardzo spokojnie, poruszała się powoli, jakby sennie. Poszła do salonu i sięgnęła do torebki, wyjęła jakiś notesik i ołówek, zapisała numer telefonu. Odwróciłem wzrok, bo poły szlafroka rozchyliły się i ukazały kremową bieliznę. Nie chciałem tak na nią patrzeć. A jednak patrzyłem. Dzisiaj miała makijaż, włosy spięte jakoś inaczej, wyżej, odsłaniały biały kark.

– Dopiero wróciłam z rady pedagogicznej – wyjaśniła, jakby chciała usprawiedliwić swój wygląd. – I właśnie miałam zamiar wejść pod prysznic.

Kiwnąłem głową, czym prędzej wziąłem karteczkę i uciekłem do wyjścia.

– Zadzwoń, jak będę dokładnie wszystko wiedział – rzuciłem i szybko wyszedłem.

Idiota. Przecież wiedziałem już wszystko. Musiałem jechać porannym pociągami, a to oznaczało, że Zuzanna odbierze małego z przedszkola. I tyle. Dlaczego, zamiast po prostu jej to powiedzieć, zwałem? Nie wiedziałem. Nie poznawałem samego siebie – od czasów liceum nigdy nie traciłem rezonu w obecności kobiet.

W domu wpisałem sobie numer Zuzanny i Eli do

komórki. Postanowiłem umówić się z Elą na sobotę. Zrobię coś dobrego do jedzenia. W piątek po zaliczeniu spróbuję zobaczyć się z Paulą i załatwić ostatecznie tamtą sprawę. Wtedy na randce z Elą będę swobodniejszy. Gdyby chodziło mi tylko o seks, nie przejmowałbym się tym. Niejeden raz uprawiałem seks z dziewczynami od zdjęć, choć byłem już z Paulą. Takie małe zdrady, które nikomu nie czyniły krzywdy. Ale teraz nie chodziło mi wyłącznie o to. Pora się przyznać przed samym sobą – czułem się samotny jak jasna cholera. Potrzebowałem kogoś.

**D**enerwowałem się. Po raz pierwszy w życiu miałem stracha przed zaliczeniem. Zawsze podchodziłem do tego luźno, chyba trochę na zasadzie: „Jeśli nie zdam, to najwyżej przedłużę sobie młodość, postudiuję jeszcze rok”. Teraz takie podejście wydało mi się bardzo dziecinne.

Spotkanie z przyjaciółmi na uczelni nie ucieszyło mnie tak, jak się tego spodziewałem. Myślałem, że będzie fajnie, a po teście pójdziemy gdzieś razem, wypijemy piwko. Tymczasem każdy miał własne sprawy, Leszek się spieszył, Piotr umówił się z dziewczyną. Życie wyrzuciło mnie poza nawias tego, co się tu działo i chyba nikt poza mną nie bolał z tego powodu. Gorzkie, ale cenne odkrycie.

W końcu sam poszedłem do knajpy i zamówiłem sobie drinka. A niech tam, jak szaleć, to szaleć. Napisałem ten cholerny test całkiem nieźle, powinno się udać. Zostało mi jedno zaliczenie, potem trzy egzaminy – i będzie po sesji. Zerknąłem na zegarek; złapałem się na tym, że od rana spoglądam, która



godzina i myślę, co w tej chwili robi Tomek. Teraz był już pewnie w drodze do domu, Zuzanna wiozła go swoim białym oplem. Zjedzą coś dobrego i pobawią się klockami. Może też wyjdą do ogrodu. Codziennie widziałem ją przez okno, jak chodzi po tych swoich ścieżkach i ogląda kwiaty. Czasem coś wyrywała albo przycinała. Dziwiło mnie to. Skoro ją stać na taką chatę i dobry samochód, przecież mogłaby zatrudnić ogrodnika. Po co sobie brudzić ręce? Zresztą może to lubiła. Co mnie to właściwie obchodziło? Ta kobieta interesowała mnie tylko w kontekście mojego brata. Ja potrzebowałem niani, ona – dziecka. Okej, dostarczałem go jej. Niewiele rozumiałem z tego układu, ale skoro zawarli go moi rodzice i odpowiadał obu stronom, nie ma sprawy, mogłem to kontynuować.

Wypiłem jeszcze jednego drinka, a że po wódce zawsze dość szybko dostawałem małego rozumu, zadzwoniłem do Pauli.

– Słucham – jej głos brzmiał sucho.

Była na mnie zła. Gównu mnie to obchodziło.

– Cześć, kochanie. Jestem lekko wcięty.

– Tak? To zadzwoń, kiedy wytrzeźwiejesz – odłożyła słuchawkę.

A zatem bawimy się w kotka i myszkę. Chętnie bym ją przeleciał, ale za daleko mieszka, nie chciało mi się tam jechać. Zadzwoniłem jeszcze raz, i jeszcze. Do skutku.

– Nie odkładaj słuchawki – powiedziałem szybko, kiedy w końcu odebrała.

Udało mi się powiedzieć „odkładaj” bardzo wyraźnie. Nie byłem jeszcze nawalony.

– Chcę ci tylko powiedzieć, że to było do dupy. My byliśmy do dupy. Nie było w tym za grosz ciepła.

Milczała. Może doszła do podobnych wniosków.

– Nie znam nikogo, wśród wszystkich moich znajomych nie ma nikogo, kto na wieść o śmierci moich rodziców powiedziałby, że muszę być na pierdolonych zdjęciach do pierdolonej telewizji. Rozumiesz?

Nie odpowiedziała. Zaczęło mnie dławić w gardle i uświadomiłem sobie, że chyba nie zdołam powiedzieć nic więcej. Rozłączyłem się w samą porę – kiedy zacząłem szlochać jak rasowy pijak, ona już tego nie słyszała.

Przy trzecim drinku dosiadł się do mnie jakiś facet pod czterdziestkę. Miał świetną marynarkę, powiedziałem mu o tym.

– Chcesz ją, bracie? – zapytał.

Był ostro zalany, trochę bełkotał. Ja w porównaniu z nim byłem trzeźwy jak świnia.

– Weź – powtórzył, zdejmując okrycie i wciskając mi je do rąk. – Musimy się wspierać. Jak my nie będziemy sobie pomagać, to te baby nas pozabijają.

Świetnie nam się rozmawiało. Opowiedziałem mu o Tomku. On miał dzieci w gimnazjum, uświadomił mi, że to prawdziwy koszmar.

– Nigdy, kurwa, nie wiesz, jak do nich podejść. Zazartujesz, to ci powiedzą, że suchar. Walniesz pięścią

w stół, to wychodzą i trzaskają drzwiami, a potem się nie odzywają przez tydzień. Nie dają rady, bracie.

Facet był przy forsie, postawił mi jeszcze dwa drinki. Nie bardzo wiedziałem, co działo się dalej, ale zapamiętałem, że naprawdę dobrze mi się z nim rozmawiało.

Oprzytomniałem na dworcu w moim rodzinnym miasteczku. Był środek nocy, w każdym razie tak to wyglądało – ciemno i cicho, tylko jakiś kot hałasował w pobliskim śmietniku. Nie miałem pojęcia, skąd się tu wziąłem, jakim cudem kupiłem bilet i wsiadłem do właściwego pociągu. W każdym razie ten cud się stał. Dojechałem do mojej pipidówki – rozpoznałem budynek i stary wychodek za rogiem. Najchętniej poszedłbym tam puścić pawia, ale przypomniałem sobie o Tomku. Musiałem się spieszyć. Powietrze stawiało dziwny opór, nie miałem sił, ale szedłem przed siebie. Jestem twardy, powiedziałem sobie. W ręce trzymałem wygniecioną marynarkę, prezent od tego gościa z knajpy. Po drodze wyrzuciłem ją do kosza.

U Zuzanny paliło się światło. Nie miałem pojęcia, która może być godzina, a wyjęcie komórki z kieszeni chwilowo przekraczało moje możliwości. Wtoczyłem się na wycieraczkę i zapukałem. Otworzyła prawie natychmiast, widocznie na mnie czekała. Bez słowa pomogła mi wejść, a kiedy zwałem się na podłogę w holu, zdjęła mi buty. Potem ciągnęła za moją rękę tak

długo, aż wstałem. Zaprowadziła mnie do salonu, popchnęła lekko na kanapę i wyszła do kuchni. Chciało mi się rzygać.

– Jak Tomek? – zapytałem. – Płakał?

Zuzanna przyniosła mi potężny kubek z herbatą i plastikową miskę.

– Wypłuczemy to z ciebie.

Odgarnęła mi włosy z czoła. Ten gest wzruszył mnie niespodziewanie i zacząłem się mazać. Tak jak w knajpie.

– Dziękuję – wyszlochałem. – Przepraszam.

Nie byłem pewien, co właściwie chciałem powiedzieć. Zuzanna przyglądała mi się spokojnie, podsunęła kubek.

– Pij, nie jest gorąca, dołałam chłodnej wody. Musisz wypić kilka kubków i zwymiotować. Dzięki temu jutro będziesz mniej umierający.

Posłusznie wypilem. Odwróciła się, widziałem teraz jej profil. Gdyby nie rysujący się już podwójny podbródek, byłaby piękna.

– Tomek zasnął. Wytłumaczyłam mu, że miałeś bardzo długi egzamin. Trochę się bał, że może pociąg miał wypadek i już nie wrócisz. Ale chyba mi uwierzył, że go nie zostawiłeś.

Gdyby dała mi w pysk, mniej by zabolalo. Czułem się jak ostatnia szmata.

– Przepraszam – szepnąłem jeszcze raz, chociaż przecież to jego musiałem prosić o wybaczenie.

– I tak długo się trzymałeś – odparła. – Czasem

smutek jest tak wielki, że trzeba go zapisać. Byłam tylko ciekawa, kiedy to zrobisz. W sumie dobrze, że nie w domu, przy Tomku, tylko z kumplami...

Przypomniałem sobie słowa ciotki Gabrysi. Zuza to rozwódka i popija. Jaki smutek musiała co jakiś czas zapisać ta kobieta, która teraz przyniosła mi kolejny kubek herbaty? O czym marzyła albo za czym i za kim tęskniła w swoim pięknym domu? Nic o niej nie wiedziałem. Ale nie mogłem teraz o tym rozmyślać, bo szarpnął mną potężny odruch wymiotny. Przez resztę nocy wymiotowałem, a ona myła miskę i podsuwała ją znowu. Nic nie mówiła, tylko patrzyła. Kiedy wreszcie zasypiałem, wydawało mi się, że słyszę jej słowa:

– Jesteś tak bardzo podobny do taty.

Ale nie byłem pewien, może mi się to tylko śniło.

Oczywiście nowy dzień rozpocząłem z potwornym bólem głowy. Obudziły mnie pocałunki. Drobne, leciutkie, jakby siadał na mnie motyl. To Tomek. Stał przy kanapie i całował mnie w czoło i w nos.

– Tak budziłem mamę – oświadczył. – A mama się wtedy złościła, że nie daję jej pospać.

Nie miałem siły się odezwać, na szczęście zrobiła to Zuzanna, która siedziała na fotelu.

– Na pewno tylko udawała, że się złości.

– Tak, udawała – powtórzył mój brat. – Bo potem mnie łąpała i robiła mi pierdziochy w brzuch.

– Co takiego?! Pierdziochy? Co to za słowo?

– No, pierdziochy. Dmuchała mi w brzusek i to było tak, jakby puszczała bąka.

– A, już rozumiem.

Złapała małego, przewróciła go na dywan i podniosła mu koszulkę, a potem przyłożyła usta do jego brzucha i... rzeczywiście, brzmiało to jak wielki, straszny bąk. Oboje zaśmiewali się do łez. Ładny widok. Wyobraziłem sobie mamę bawiącą się z nim w ten sposób. Nie pamiętałem, aby robiła tak ze mną. W ogóle nie przypominałem sobie, żebyśmy często robili coś razem. Może jak byłem mały, to jeszcze zdarzały się spacer, czytanie bajek na dobranoc, czy smakowite podwieczorki. Ale później? Przecież większość czasu spędzała w sklepie. W domu zastępował ją ojciec. Może narodziny Tomka wpłynęły na zmianę priorytetów w jej życiu.

Zuzanna wstała. Miała na sobie te same spodnie od dresu, w których widziałem ją pierwszego dnia. Tylko bluzkę jakąś inną, mniej niechlujną. Włosy związała w koński ogon. Były zupełnie proste. Takie miedziane druciki.

– Zrobię ci kawę. Pijesz kawę? – to do mnie.

– Tak, proszę.

Patrzyłem za nią, kiedy szła do kuchni. Chyba wyrzygałem już wszystko, co miałem w środku, ale i tak było mi niedobrze. Najwyraźniej się tego domyśliła, bo dała mi do ręki kawałek biszkopta.

– Najpierw ugryź ze dwa razy. Jak człowiekiem

szarpie, to lepiej mieć czym wymiotować.

Potem postawiła na ławie przede mną filiżankę z kawą. Pachniała inaczej niż zwykle, jak ciasto z dzieciństwa. Ugryzłem biszkopta, po czym podniosłem się z trudem i wziąłem łyk kawy. Pyszna. Jeszcze łyk, i jeszcze.

– Co to za kawa? Jest świetna.

– Zwyczajna neska. Tylko czasem dosypuję jakieś dodatki, cynamon, imbir, co mi przyjdzie do głowy.

Już wiedziałem, co to za zapach. Szarlotka, którą kiedyś, gdy byłem bardzo smarkaty, piekła mama. Jabłka z cynamonem. Zapach ciepła, może także zimny czy raczej Gwiazdki. I odrobiny szczęścia.

Przez okno wpadały promienie słońca i strasznie drażniły moje biedne, skacowane oczy. Zuzanna chyba czytała w myślach, bo zaczęła zaciągać zwiewne, białe zasłonki.

– Nie mam tu rolet – wyjaśniła, jakby się chciała usprawiedliwić.

Nie miałem siły, aby jej powiedzieć, że jest aniołem. Postanowiłem powiedzieć jej to kiedy indziej.

Tymczasem wzięła Tomka za rękę.

– Mam baloniki. Nadmuchamy jednego i poodbijamy na tarasie, chcesz? – zaproponowała.

– A jaki kolor? – chciał wiedzieć mały.

– Wybierzesz sobie. Mam kilka tych baloników.

Zapadła cisza. Głowa pulsowała mi bólem, więc wtuliłem ją w poduszkę i przykryłem oczy dłonią. To pierwszy taki potężny kac w moim życiu. Po chwili już

spałem.

Tym razem obudziłem się w dużo lepszym stanie. Była już pora obiadowa, słyszałem, że Zuzanna krzątała się w kuchni. Wstałem ostrożnie, głowa już nie bolała, żołądek też pozostał na swoim miejscu. Nie mogłem myśleć o jedzeniu, ale przynajmniej byłem w stanie chodzić i mówić.

– Co tam pichcicie? – zapytałem, bo Tomek stał na krześle i z powagą mieszał jakąś sałatkę.

– Dla chorych tylko krupniczek – odpowiedziała ze śmiechem Zuzanna. – A dla zdrowych pulpeciki w sosie pomidorowym, makaron świderki i surówka z kapusty pekińskiej z jabłkiem.

Rzeczywiście, naląła mi krupniku. Właściwie to sama kasza z marchewką, przynajmniej tak wyglądało. Nie miałem ochoty jeść, ale przemogłem się, bo zapewniła, że to mi pomoże. W smaku okazało się niezłe, więc zjadłem cały talerz i poprosiłem o dokładkę.

– Nie ma mowy – pokręciła głową gospodyni. – Jeszcze nie. Najpierw sprawdzimy, czy utrzymasz to w żołądku. Tymczasem możesz wachać nasze specjały. Tomaszek, myjemy rączki. A potem zapraszam do jedzenia.

Poszli do łazienki. Wróciłem na moją kanapę i obserwowałem, jak wracają, siadają do stołu i ze śmiechem zabierają się do pulpecików. Ze mną Tomek nigdy nie był taki radosny. Co ona miała, czego mnie



brakowało? Może tajemnica tkwiła w zdaniu, które kiedyś wypowiedziała: „Tym, czego potrzebuję, jest dziecko”. Ona go potrzebowała. Ja nie – co więcej, wcale go nie chciałem. Dla mnie początkowo ten mały chłopczyk stanowił tylko cholerny kamień u szyi. Nie byłem pewien, czy było tak nadal.

Przed wyjściem dostałem jeszcze jeden talerz krupniku i kategoryczny zakaz jedzenia czegokolwiek aż do jutra.

– Żołądek musi dojść do siebie – powiedziała Zuzanna.

Unikała mojego wzroku. Chciałem złapać jej spojrzenie, podziękować za dobroć, za to, że tak lubi Tomka, jest cierpliwa, wyrozumiała, o nic nie pytała. Tak po prostu wpuściła mnie w nocy do domu i pielęgnowała, gdy puszczałem pawia za pawiem. Była niesamowita.

Pożegnała się z Tomkiem.

– Teraz będziemy się częściej widywać – szepnęła mu do ucha, ale i tak wszystko słyszałem. – Michał będzie miał sesję.

– Co to jest sesja? – odszepnął mały.

– Egzaminy, dużo egzaminów. A my sobie zrobimy szarlotkę, pamiętasz? I obejrzymy *Króla Lwa*.

– Dobrze.

Tomaszek wrócił do domu zadowolony, ja – mniej. Chciałem jej podziękować, powiedzieć, jak wiele to dla

mnie znaczyło, ale tylko machnęła ręką i zamknęła drzwi. Jakby nie chciała na mnie dłużej patrzeć.

W niedzielę czułem się już znakomicie. Poszliśmy na zakupy do supermarketu.

– Nie jemy obiadku w restauracji? – chciał wiedzieć Tomek.

– Nie, dzisiaj sam coś ugotuję. I zaprosimy gościa.

– Zuzię?

– Nie, kogoś innego. Koleżankę. Nie wiem tylko, czy będzie mogła przyjść.

Ugotowałem gołąbki w liściach kapusty pekińskiej. Przepis znalazłem na opakowaniu sosu pomidorowego w proszku. Wyszły całkiem niezłe, więc zadzwoniłem do Eli.

– Cześć, tu Michał. Pamiętasz mnie jeszcze?

– Michał! Jak mogłabym cię zapomnieć?

Zrobiło mi się ciepło w podbrzuszu.

– Słuchaj, może wpadłabyś do nas na kolację? Mam straszną ochotę pogadać, tyle czasu się nie widzieliśmy.

– Dzisiaj?

– Tak, dzisiaj. Powiedzmy o siódmej.

– Dobrze – powiedziała ostrożnie, jakby zastanawiała się, czy na pewno nie ma innych planów. – Przyjadę.

– Wiesz, gdzie mieszkam?

– Jasne, w tej dziurze wszyscy wszystko wiedzą.

Tomek okazał się bardzo towarzyski. Ela przyniosła mu

lizaka, więc wgramolił się jej na kolana i z zapalem lizał różową kulkę. Wspominaliśmy dawne czasy, nauczycieli, znajomych z klasy.

– A wiesz, że Natalka wyszła za mąż? Ma córeczkę.

Coś podobnego, moja dawna miłość. Jedyne, jaką przeżyłem.

– Nie poznałbyś jej teraz – śmiała się Ela. – Wygląda jak cztery dawne Natalie. Jest wielka, a próbuje się wcisnąć w dawne ciuchy. Tak zwany efekt baleronu.

– No proszę, świat jest pełen niespodzianek – odpowiedziałem. – Ty też się zmieniłaś. Ale zdecydowanie w drugą stronę. Stałaś się...

Zastanawiałem się nad komplementem. Nie chciałem przesadzić, żeby nie wyszło, że kiedyś była brzydula.

– Chuda? – podpowiedziała.

– Nie jesteś chuda. „Chuda” to nie jest pozytywne określenie. Wręcz przeciwnie, sugeruje, że kobiecie brak tego i owego. A tobie... niczego nie brakuje.

Zerknąłem na jej piersi. Naprawdę, wszystko miała na swoim miejscu.

– Za to ty nic a nic się nie zmieniłeś – zaśmiała się Ela, ale widziałem, że sprawiłem jej przyjemność.

Nie musielibyśmy się nawet kochać, pomyślałem. Chciałem się tylko poprzytulać.

Skończyliśmy kolację i razem posprzątaaliśmy ze stołu. Potem Ela dołała wina, a ja zagoniłem Tomka do mycia i spania. Zasnął wyjątkowo szybko, ten weekend przyniósł mu sporo wrażeń. Mnie też. Tyle, że ja nie

powiedziałem jeszcze ostatniego słowa.

Wróciłem do dużego pokoju. Ela siedziała na kanapie. Zdjęła buty i podkuliła nogi. Przerzucała kolejne kanały telewizyjne, ale widocznie nie znalazła nic ciekawego, bo wyłączyła telewizor. Usiadłem obok niej.

– Jak wino? Smakuje?

– Bardzo.

Dopiła do końca, więc nalałem jej znowu. Wino było tak wytrawne, że od jego smaku cierpł koniuszek języka. Przysunąłem się bliżej i czekałem. Gdy odstawiła kieliszek, dotknąłem kciukiem jej dolnej wagi.

– Strasznie mi się podoba – szepnąłem.

– Co takiego?

Przechyliła głowę, stała się zalotna. Włosy przesypały się jej przez ramię.

– Ta śliczna dziewczyna, która tu przy mnie siedzi.

Nachyliłem się i delikatnie pocałowałem tę jej dolną wargę. Nic więcej. Tylko skubnąłem ustami to miejsce, którego przedtem dotknąłem palcem. Jeśli znałem się trochę na dziewczynach, i oczywiście jeśli nadal jej się podobałem, to powinna oddać mi pocałunek.

Znałem się na dziewczynach i najwyraźniej nadal robiłem na niej wrażenie, bo pocałowała mnie, najpierw leciutko, a potem bardzo namiętnie. Zaczęliśmy się przytulać i dotykać, a ja zastanawiałem się, jak daleko mogę się posunąć. Ela rozwiązała za mnie ten problem, bo w pewnym momencie, kiedy próbowałem rozpiąć jej bluzkę, odsunęła się i powiedziała:

– Michał, głupio mi. Powinieneś wiedzieć, że mam chłopaka.

Odgarnąłem jej włosy, założyłem za ucho.

– To coś poważnego?

– Wiesz, w naszym wieku niechętnie wchodzi się w niepoważne związki – zaśmiała się z wysiłkiem.

– Spokojnie, Elu – szepnąłem i pocałowałem ją najpierw w jedną brew, a potem w drugą. – Nie rozbiję ci tego poważnego związku. Potrzebuję tylko trochę ciepła. Odrobinę.

Nie znałem dziewczyny, która nie zmiękłaby po takich słowach. No dobrze, może znałem. Kawalek lodu vel Paula. Ale to nie jej oczy zamykały się teraz pod moimi pocałunkami. Ta, którą w tej chwili tuliłem, była gorąca i gotowa dać mi znacznie więcej niż tylko odrobinę tego swojego ciepła. Szczerze mówiąc, pomyślałem, że jest gotowa dać mi wszystko. Ale postanowiłem nie komplikować czegoś, co mogło być proste. Prosiłem o odrobinę, przestaną na tym. Skoro ma chłopaka...

Całowaliśmy się jeszcze trochę, a potem leżeliśmy w ciemności, ciasno objęci. Wino powoli wietrzało nam z głów. Naprawdę tego potrzebowałem. Kogoś ciepłego, kto by mnie tulił i dotykał. Gorącej skóry pod opuszkami palców.

– Rzuciłeś studia?

– Nie. Niewiele mi zostało, jakoś dam radę to pociągnąć.

– A co zrobisz z małym, jak będziesz musiał jechać na

uczelnie?

– Mam nianię. Zuzanna, moja sąsiadka. Znasz ją?

– No tak, Zuza Mironow. Pilnowała go już dawniej, prawda? Spotkałam ją kiedyś z wózkiem. Myślałam, że to jej dziecko... że jej się w końcu udało.

– Co się udało?

– Urodzić.

Uniosłem się na łokciu.

– Chcesz powiedzieć, że ona nie może mieć dzieci?

– Nie może. Najpierw nie mogła w ogóle zajść w ciążę. Brała jakieś hormony czy sterydy, roztyła się. Potem w końcu zaszła, ale poroniła. I tak chyba ze trzy razy.

– To dlatego jest taka... zapuszczona – szepnąłem.

– Zapuszczona?! – Ela była zdziwiona. – O czym ty mówisz?! Teraz wygląda świetnie. To było prawdziwe monstrum. Po tych hormonach podobno tyje się dwa kilo na tydzień. Nie masz pojęcia, jak ona wyglądała!

– A dlaczego się rozwiodła?

Teraz Ela podniosła się i zajrzała mi w oczy. W ciemności niewiele widziała, więc tylko pocałowała mnie ze śmiechem.

– Coś bardzo się interesujesz tą swoją nianią – zaczęła się ze mną droczyć.

– Nie, po prostu nic o niej nie wiem. Ciotka mnie ostrzegła, żebym poszukał kogoś innego, bo to rozwódka i pije. Jak na razie nie zauważyłem... Ale może rzeczywiście popija.

– A gdzie tam, pije! Ludzie gadają głupoty. To jest bardzo fajna babka. Nauczycielka w liceum. Tylko życie jej się nie ułożyło.

– A skąd ty właściwie to wszystko wiesz? – Przewróciłem ją na plecy i znowu pocałowałem.

– Pracuję w salonie piękności.

– Ty?!

– Jestem po studium kosmetycznym. Przecież było napisane na wizytówce, że salon piękności. Robię tipsy, pedicure, brwi, takie tam drobiazgi. A nasłucham się przy tym więcej, niż gdybym była psychoterapeutą. Wiem wszystko o wszystkich.

Całowaliśmy się jeszcze trochę, potem Ela się podniosła i poprawiła bluzeczkę. Musiała już iść, jutro normalny dzień pracy. Odprowadziłem ją do holu i patrzyłem, jak zakłada kurtkę.

– Nazywa się teraz Mironow? – upewniłem się jeszcze.

– Dziwne nazwisko. Nietutejsze.

Sam nie bardzo wiedziałem, dlaczego chcę wrócić do tego tematu.

– Tak, jej mąż był Rosjaninem. Wielki biznesmen, miał forsy jak lodu. Wyszła za niego już na studiach, potem zgodził się tu zamieszkać, bo chciała być blisko rodziny. Zbudował jej willę, kupował samochody, co roku nowy. Tylko dzieci nie było. Robili badania, potem brała te hormony... Resztę już wiesz.

– Ale dlaczego się rozwiedli?

– Jesteś okropny. Niezły z ciebie materiał na plotkarza.

Pytasz i pytasz. Nie wiem, dlaczego. Może nie wytrzymali ze sobą, to chyba nie było fajne, te wszystkie badania i stres, czy się uda, no i przecież nigdy się nie udawało. A może nie chciał jej takiej grubej. Diabli wiedzą. Rozwiedli się i już. Zostawił jej dom, samochód, chyba niezłe konto w banku, skoro żyje jak królowa.

Pocałowaliśmy się na dobranoc i Ela poszła do samochodu. Kiedy odjeżdżała, podszedłem do okna i patrzyłem na sąsiedni dom. Ciemno. Moja rudowłosa sąsiadka pewnie już spała. Przypomniałem sobie, że powinienem jej jakoś ładnie podziękować za to, że się mną zajęła w piątkową noc. Chyba najlepiej będzie kupić kwiaty.

Minął miesiąc od śmierci moich rodziców. W poniedziałkowy poranek, kiedy Tomek był już w przedszkolu, a ja ładowałem do lodówki świeżo zrobione zakupy, postanowiłem, że pora zebrać się na odwagę. Musiałem uporządkować dom, wyrzucić to, co do nich należało. Na każdym kroku natykaliśmy się z Tomaszkiem na przedmioty, które przypominały nam, że zostaliśmy sami. Czułem, że nie pogodzę się na dobre z tym nowym życiem, dopóki nie zamknę tamtego rozdziału.

W niewyremontowanych pokojach znalazłem mnóstwo pudeł z rzeczami, których z jakiegoś powodu nie rozpakowali po przeprowadzce. Zostawiłem je na później. Najpierw musiałem zrobić porządek z tymi



drobiazgami, które walały się po domu – w kuchni, łazience i sypialni. Przetraszałem szafkę po szafce i wyrzucałem do wielkiego worka majtki, biustonosze i skarpety, grzebienie i apaszki, krawaty ojca i jego maszynki do golenia. Wszystko, co pozostawiają po sobie ludzie, kiedy nagle odchodzą.

Nie zauważyłem nawet, kiedy wpadłem w dziwną furię. Jakby te przedmioty czemuś zawiniły, jakby to one sprawiły, że nie mam teraz nikogo – darłem na strzępy pończochy matki, roztrzaskałem butelkę z wodą kolońską taty. Ręce mi się trzęsły, chyba trafił mnie w twarz odprysk szkła, bo czoło szczypało, a kiedy sięgnąłem tam ręką, zobaczyłem krew na palcach.

Gdy zadzwonił telefon, zerwałem się jak ktoś zbudzony z głębokiego snu.

– Cześć, mówi Zuza. Zaraz będę przejeżdżać koło przedszkola. Jeśli chcesz, mogę odebrać małego, nie będziesz musiał iść.

Milczałem. Nie bardzo kojarzyłem, o co jej chodzi.

– Michał, wszystko w porządku? Odebrać go?

– Tak, proszę. Jeśli to nie problem.

– Żaden problem – w jej głosie słyszałem, że się uśmiechnęła.

Wróciłem do sprzątaniam, ale cała para ze mnie uszła. Kiedy weszła Zuzanna prowadząc za rękę Tomka, wciąż klęczałem nad kawałkami szkła z rozbitej butelki, bezradnie próbując zgarnąć je do worka na śmieci.

Zatrzymała się na progu, błyskawicznie ogarnęła

wzrokiem pobojuwisko. Chyba zrozumiała, co się dzieje, bo powiedziała do małego:

– Chodź do pokoju, tu się coś stłukło. Pomogę Michałowi i zaraz do ciebie przyjdziemy.

Zaprowadziła go do salonu, włączyła telewizor. Potem poszła do kuchni, wróciła z szufelką i miotełką, spokojnie zgarnęła szkło. Nie miałem siły wstać. Przykucnęła obok mnie, chusteczką higieniczną wytarła mi strużkę krwi z czoła.

– Próbowałem posprzątać ich rzeczy – wyjaśniłem.

– Tak.

– Muszę zacząć... tak jakoś od nowa. Na własny rachunek.

– Rozumiem.

Usiadła obok mnie na podłodze, objęła kolana rękami. Patrzyła na mnie, włosy opadły jej miękko na plecy. Miała na sobie długą popielatą sukienkę i czerwone buty na szpilkach. Trudno było uwierzyć, że to ta sama kobieta, którą widziałem wcześniej w przydeptanych kapciach i powyciąganych dresach. Nagle poczułem się onieśmielony, jak zupełny smarkacz.

– Masz coś na obiad? – zapytała.

Rozejrzałem się, jakby znowu zbudziła mnie ze snu.

– Nie, nic dzisiaj nie ugotowałem. Od rana próbuję to posprzątać.

– Skoczę się przebrać i przyniosę. Mam wczorajszą pieczarkową.

– Nie trzeba – zaprotestowałem słabo.

– Może tobie nie trzeba, ale Tomek jest głodny. Dzisiaj były kluski z mydłem.

– Co takiego?!

– On tak mówi na makaron z serem – wyjaśniła. – Nienawidzi go. W takie dni jest zawsze głodny.

No tak. Biały ser. Przecież pamiętałem.

Kiedy wyszła, usiłowałem zebrać z podłogi ślady, jakie zostawił mój nagły wybuch furii. Tomek oglądał swojego ulubionego *SamSama*. Zgarnąłem w jedno miejsce wszystkie kawałki papieru, tkanin i plastiku, buteleczki, skarpety, wszystkie te drobiazgi. Kiedy Zuzanna wróciła i postawiła garnek na gazie, znowu usiadła na podłodze i zaczęła mi pomagać. Razem wrzucaliśmy do worka niechciane pamiątki po moich rodzicach. Przez chwilę miałem wrażenie, że teraz ona przeżywa moje emocje sprzed kilkadziesiąt minut, bo próbowała porwać na strzępy krawat ojca, a gdy jej się to nie udało, zakłęta i wrzuciła go z impetem do worka. Gdy zauważyła moje spojrzenie, wstała i wyszła do kuchni.

– Zupa podgrzana – oznajmiła. – Chodźcie do stołu.

Udało mi się wreszcie przesytać wszystko do worka, zawiązałem go, wyniosłem przed dom i postawiłem obok kontenera na śmieci. Wróciłem, umyłem ręce i usiadłem obok Tomka.

– Pyszna – mruknąłem, bo zupa była naprawdę wspaniała. – Dziękuję.

– Tylko mi powyławiaj te czarne robaczki – poprosił

Tomaszek.

– Jakie znowu robaczki?

– Te czarne.

Nachyliliśmy się z Zuzanną nad jego talerzem. Pokazał paluszkami kawałki pieczarek. Śmiejąc się, wyłowiliśmy je wszystkie i poprzekładaliśmy na swoje talerze. Wtedy dopiero zjadł ze smakiem całą porcję.

Przyglądałem się jej, gdy tego nie widziała. Przebrała się w dżinsy i czarną bluzkę z dużym wycięciem z tyłu. Kiedy poruszała głową, jej włosy muskały białe plecy. Skórę miała tak delikatną, że wydawała się nierzeczywista, jakby zamiast naskórka miała jedwab albo jakieś mleczne szkło.

– Chciałbym ci kiedyś zrobić zdjęcie – powiedziałem nagle.

Znieruchomiała.

– Dlaczego?

Tomek przestał jeść i przyglądał się nam z ciekawością. Chyba wyczuł wielkie napięcie, które zniecierliła zawisło między nami, choć w sumie nie wiedziałem dlaczego.

– Masz bardzo jasną skórę – wyjaśniłem. – Zajmuję się trochę fotografią artystyczną. Bardzo jestem ciekaw, jak to by wyszło na zdjęciach. Wygląda, jakbyś była z porcelany.

Milczała przez chwilę.

– Już ktoś mi to kiedyś mówił – odezwała się w końcu

z wyraźnym wysiłkiem. – Że przypominam lalkę z chińskiej porcelany.

Chciałem zapytać, kto tak mówił. Jej mąż? Ktoś przed nim? Ktoś po nim? Nie miałem jednak żadnego prawa, aby zadawać jej takie pytania.

– Pokażesz mi swoje zdjęcia? – zapytała po chwili, gdy milczenie stało się niezręczne.

– Jasne. Ale uprzedzam, że są ich setki.

– Nie szkodzi. Zrobię herbaty i pooglądam. Mogę?

– A może zamiast herbaty napijemy się wina? Mam czerwone, półsłodkie.

Przed wizytą Eli kupiłem dwie butelki, bo nie wiedziałem, jakie lubi. Wolała wytrawne, więc półsłodkie zostało. Miałem ochotę się napić. Po tym sprzątaniu, po rozwalaniu w drobny mak resztek świata zapamiętanego z dzieciństwa.

Tomek bawił się klockami, ja otworzyłem laptopa. Siedzieliśmy na dywanie, potem Zuzanna położyła się i oparła brodę na splecionych dłoniach.

– No dawaj – powiedziała i zanurzyła usta w winie. – I udowodnij, że epitet „artystyczna” nie był tylko cczą przechwałką.

Podpuszczała mnie. Zacząłem od tych znad morza, gdzie udało mi się uchwycić krople wody w powietrzu, rozkrzyczane rybitwy, puste wydmy i pomarszczony piasek. Te zdjęcia były celowo prześwietlone, bardzo jasne, niemal białe. Widziałem, że jej się podobają. Potem oglądaliśmy fotografie lasu, mech na pniach

drzew, zabawne mrówki dźwigające wielgaśne igły, pierwsze wiosenne pszczoły w kielichach kwiatów i granatowe żuki gnojaki. Przerwaliśmy, bo skończyło nam się wino. Zuzanna poszła do siebie, przyniosła drugą butelkę. Rozmawialiśmy o moich studiach, o nadchodzącej sesji. Umówiliśmy się na te dni, w które mam egzaminy. Będzie odbierać małego, a ja obiecuję wracać od razu, żadnego balowania z kumplami.

Opowiedziałem jej o moich źródłach dochodu, pokazałem poprzedni katalog Modny.pl i dwie ostatnie strony internetowe, które zaprojektowałem. Żartowała trochę z moich zdjęć w katalogu.

– Te miny robisz sam z siebie, czy ci każą?

– Każą. Nie masz pojęcia, jak od tego drętwieje szczęka.

Prawie się rozplakała, kiedy zaprezentowałem jej zestaw min, których używam przy pozowaniu. Potem wygłupiałem się, demonstrując, jak chodzi się na wybiegu. Próbowała mnie naśladować, ale była już lekko zawiana i skończyło się to kolejnym atakiem wariackiego śmiechu.

Zapytała o moją ulubioną muzykę. Włączyłem płytę Liz Wright, bo to było moje ostatnie odkrycie. Nie знаła jej. Słuchała, przechylając głowę. Ona lubiła rocka. The Police i Sting, Deep Purple, pierwsze płyty U2. Uwielbiała też grunge. Wymieniała tytuły, których nie znałem, ale postanowiłem wkrótce poznać.

Nie miałem pojęcia, kiedy minęła reszta dnia. Tomek

zasnął na podłodze – bez kolacji, nieumyty, ale dałem mu spokój i tylko przenieśliśmy go do łóżka. Potem wróciliśmy do zdjęć, bo nie pokazałem jej jeszcze wszystkich. Kolej na te z dziewczynami.

Oglądała w milczeniu. Nie poruszyła się nawet. Pokazałem jej tylko akty, z których byłem naprawdę dumny, tamte do kalendarzy sobie odpuściłem. Moja ulubiona seria – czarno-białe zbliżenia wszelkich zaokrągleń i wgłębień, jakie posiada kobiece ciało. Pagórki pośladków, piersi i łydek. Doliny pach i pępka. Łagodne łuki wewnętrznej strony ud. Były piękne. Kobiety, które fotografowałem. I moje zdjęcia.

– Są piękne – potwierdziła, jakby słyszała moje myśli.

Potem dopiła ostatni łyk wina, nachyliła się, delikatnie poczochnęła moje włosy, jakbym był małym chłopcem – i wyszła.

Wierciłem się jak niegrzeczny uczeń. Nie mogłem sobie znaleźć miejsca. Chciałem się położyć, ale nie mogłem, coś kazało mi wstać i podejść do okna. W sąsiednim domu paliło się światło. Nie znałem rozkładu pomieszczeń, nie wiedziałem, czy to łazienka, kuchnia czy jej pokój. Wyciągnąłem telefon i napisałem wiadomość: „Strasznie mi zimno. Nie wpadłabyś mnie rozgrzać?”. Wysłałem. Ela odpisała już po kilku minutach: „Ale tylko na chwilę”. Włączyłem jedyną płytę Stinga, jaką miałem – *Nothing Like The Sun*.

Tym razem Ela sama rozpięła bluzkę. Kochaliśmy się zawzięcie i szybko, bo przecież ma chłopaka i wpadła

tylko na chwilę. Ulga też była chwilowa. Przez resztę nocy próbowałem wymazać z pamięci białą skórę Zuzanny i to, jak zamoczyła usta w winie.



Czerwiec był bardzo pracowity. Sporo się uczyłem, bo chciałem zdać egzaminy za pierwszym razem, żadnych poprawek. Żeby nie zwariować, wychodziłem też trochę na dwór, musiałem popracować fizycznie. Pożyczyłem od Zuzanny książkę o zakładaniu ogrodu i postanowiłem zrobić coś w rodzaju rabatki przed domem. Kompletnie się na tym nie znałem, ale chciałem spróbować. Przekopałem ziemię, dosypałem takiej czarnej, kupionej i przydźwiganej z supermarketu.

Pierwszy egzamin poszedł mi śpiewająco. Wróciłem z prezentami. Dla Zuzanny kupiłem wiklinowy koszyk z kwiatami. Kwiaciarka mówiła, że można je przesadzić do ogrodu. Były delikatne, białe z niebieskim albo może fiołkowym środkiem. Nazwała je stokrotkami afrykańskimi. W pociągu przyglądałem się im i myślałem o tym, że przypominają mi Zuzannę, z jej białą skórą i mocno niebieskimi oczyma.

Dla Tomka udało mi się dostać kulkę, która zamienia

się w samochodzik. Wprawdzie małe to i niepozorne, ale wiedziałem, że od dawna marzył o takim cudzie. Nazywał go „autokulą”. Uśmiechnąłem się na myśl o niespodziance, którą mu sprawię. Fajnie było wracać do domu.

Zastałem ich na trawniku za tarasem, ona leżała ze swetrem pod głową, on siedział jej na brzuchu. Śpiewali razem jakąś dziecienną piosenkę o jagódkach. Usiadłem obok nich i wyciągnąłem zza pleców kwiaty.

– Są takie podobne do ciebie – powiedziałem – że nie mogłem przejść obok nich obojętnie.

Uśmiechnęła się tylko. Chciałem, żeby się ucieszyła. Żeby mnie uściskała, pocałowała w policzek.

– A ja? Masz coś dla mnie? – chciał wiedzieć Tomek.

– Niestety, nie znalazłem nic podobnego do ciebie.

Buzia mu posmutniała.

– Takich łobuzów nie ma w sprzedaży – dodałem. – Ale znalazłem coś, co się tak samo kręci i wierci, jak ty.

Oczy znów zaczęły mu się śmiać.

– Ja się nie wiercę. Kacper się wierci.

– Jesteś wiercipiętą – upierałem się. – I dlatego jedyny prezent, jaki do ciebie pasował, też się strasznie kręci. Nawet nie wiem, gdzie teraz jest. Chyba musisz sam poszukać.

Zlazł z brzucha Zuzanny, wgramolił się na mnie. Przewróciłem się na plecy, niby powalony jego siłą. Obszukał mi kieszenie. Wreszcie znalazł swoją wymarzoną „autokulę” i od razu przeniósł się w świat

wyobraźni. Rzucił ją na taras, wydając przy tym dziwne dźwięki. Zerknąłem na Zuzannę.

– Podobają ci się kwiaty?

– Są śliczne.

– Mówiłem, podobne do ciebie.

Odwróciła wzrok. Chyba nie lubiła komplementów. Albo może nie chciała ich ode mnie.

– Chodźmy na kolację – powiedziała wstając.

Posłusznie poszedłem za nią. Kwiaty zostały na tarasie. Wziąłem pod pachę Tomka i wniosłem go do domu. Bawił się dalej, był w zupełnie innym świecie.

Pomogłem Zuzannie poustawiać na stole talerzyki, wyciągnąłem z lodówki masło i plasterki wędliny.

– Chcę ci podziękować.

– Nie masz za co dziękować.

– Mam – przerwałem szybko. – Za tamten piątek, kiedy przyjechałem zalany. Za zupę pieczarkową, gdy wyrzucałem rzeczy rodziców. Za to, że zwyczajnie ze mną posiedziałaś. Posłuchałaś muzyki, obejrzałaś zdjęcia. Byłaś. Bo cholernie tego potrzebowałem.

– Wiem.

– Za opiekę nad małym.

– Za to naprawdę nie trzeba dziękować.

Teraz ja powiedziałem:

– Wiem.

Podrzuciła gwałtownie głowę, spojrzała na mnie badawczo.

– Wiesz?

- Coś tam wiem.
- Ile?
- Nie jestem pewien. Raczej niewiele. Że nie możesz mieć dzieci.

Kiwnęła głową.

- To wystarczy – szepnęła.
- Nie powiesz mi nic więcej?
- Nie trzeba.

Kolację zjedliśmy w milczeniu. Straciłem apetyt, tylko dziobałem widelcem w sałatkę jarzynową. Potem szybko się pożegnałem, zabrałem Tomka i wyszliśmy.

Uczyłem się z dziwną zaciętością i dzięki temu dwa pozostałe egzaminy poszły mi jak z płatka. Z Zuzanną dosłownie się mijalem – kiedy odbierałem Tomka, ona mówiła, że spodziewa się gości albo że boli ją głowa. Nie wypadało więc zostać na kolacji, zresztą wcale mi tego nie proponowała. Nie rozumiałem, skąd ta nagła zmiana. Analizowałem nasze ostatnie spotkania i doszedłem do wniosku, że zepsułem wszystko tymi kwiatami. Gdybym tylko rozumiał, dlaczego. Co złego było w kupieniu jej stokrotki afrykańskiej?

Od czasu do czasu odwiedzała mnie Ela – późnym wieczorem, gdy mały spał. Kochaliśmy się bez zbędnych rozmów. Widziałem, że podoba jej się moje ciało. Lubiła to robić przy świetle, patrzyła na mnie, gładziła moje ramiona. Ja też lubiłem na nią patrzeć. Jej wizyty były krótkie, nigdy nie zostawała na noc, ale tak

właśnie było dobrze. Zrobiłem jej parę zdjęć, jednak we wnętrzu nie osiągnąłem tego efektu, o który mi chodziło. Musiałbym ją zabrać gdzieś w plener, a na to żadne z nas nie miało czasu. Nie miałem wobec niej żadnych zobowiązań, ona też przychodziła tylko wtedy, kiedy miała ochotę. Układ był wygodny, seks przyjemny. Czego więcej chcieć.

Sesja była już za mną, oddałem indeks do dziekanatu. Pogadałem też z promotorem, poprosiłem o wytyczne do pracy, bo chciałem jak najwięcej napisać podczas wakacji. Kto by pomyślał, że zrobi się ze mnie taki pilny student?

Miałem teraz trochę więcej czasu, więc wróciłem do ćwiczeń. Znalazłem siłownię niedaleko przedszkola. Odprowadzałem rano małego, robiłem wielkie zakupy, żeby zabić czas, bo fitness club otwierali dopiero o dziesiątej. Potem z tymi pełnymi siatkami szedłem poćwiczyć. Dwa razy w tygodniu po dwie godziny. O basenie można tu było tylko pomarzyć. Solarium wprawdzie znalazłem, ale zrezygnowałem z opalania. Trochę ze względów finansowych, a trochę dlatego, że tu, w moim rodzinnym miasteczku, czułbym się głupio ze sztuczną opalenizną. Zresztą zaczynało się lato, więc słońce i tak zapewni mi ciemniejszy odcień skóry. Nie nosiłem już okularów, teraz wydawało mi się śmieszne, że zakładałem je, żeby wyglądać na intelektualistę.

Zrobiłem trzy nowe projekty stron internetowych dla firm, zainkasowałem za to niezłe pieniądze. Swoim

zwyczajem nie wydałem tego, tylko odłożyłem. Na razie radziłem sobie ze splątą kredytu, ale nawet nie miałem co marzyć o tym, żeby wyremontować resztę domu. Zwłaszcza że nic nie umiałem zrobić sam. Właściwie nie miałem pojęcia, dlaczego. Czy ojciec nie potrafił robić takich rzeczy – i dlatego mnie nie nauczył? Czy może ja nie byłem chętny do takiej nauki?

Kiedy się nad tym zastanawiałem, doszedłem do wniosku, że nie pamiętam, kiedy ostatni raz spędziłem czas z rodzicami. Kiedy z nimi zwyczajnie pogadałem. Naprawdę było tak, jakbym tu wynajmował pokój. Przyjeżdżałem i jadłem ich żarcie, korzystałem z łazienki i dawałem do prania swoje łachy – ale w rzeczywistości żyłem osobno. Nic o nich nie wiedziałem i oni nie wiedzieli nic o mnie. Dziwne i smutne.

Pod koniec czerwca odwiedziła mnie ciotka Gabrysia. Dawno jej nie widziałem. Powinienem był wpaść do niej, sprawdzić, jak się miewa. Nie miałem teraz zbyt wielu bliskich.

– Mam złe wieści – powiedziała z daleka.

Przypomniała mi się tamta nowina, którą przekazała mi przez telefon, i lodowaty chłód w moich trzewiach.

– Dziadek nie żyje? – domyśliłem się.

– Już do ciebie dzwoniли?

– Nie. Tylko wtedy... Ojciec przecież jechał, żeby się z nim pożegnać.

– No tak.

Siedzieliśmy na schodkach przed domem, patrzyliśmy na drogę. Po chwili przejechał nią biały opel. Mignęły mi ogniste włosy Zuzanny.

– Pogrzeb w sobotę o trzynastej.

– Gdzie?

– W Żaganiu. Tam dziadek mieszkał przed śmiercią, u wujka Mariana.

– Wiem.

Ciotka pożegnała się i poszła do domu. Tomek siedział w chwastach za domem i obserwował biedronki, nic nie słyszał. Zastanawiałem się, czy powinienem go zabrać na pogrzeb. Coś mi mówiło, że nie. Chyba lepiej, aby przez jakiś czas nie widywał pogrzebów.

Chciałem z nim pójść do Zuzy, żeby zapytać, czy znajdzie czas w sobotę, ale kiedy chwyciłem jego rączkę, wydała mi się bardzo gorąca. Poszliśmy do domu, z trudem znalazłem termometr. Miał trzydzieści osiem i dwie kreski. To chyba dużo jak na czterolatka. Tylko tego brakowało. Nie wiedziałem, czy go położyć do łóżka, czy pozwolić na zabawę. W ogóle nie miałem bladego pojęcia o postępowaniu z chorym dzieckiem. Wydawał się w dobrej formie, ale oczy mu bardzo błyszczały. Przypomniałem sobie, że nie chciał nic jeść po powrocie z przedszkola.

– Boli cię coś?

– Nie.

– Nic a nic?

– Tylko jak połykam, to szyja.

Pewnie miał na myśli gardło. Może to angina? Tak czy owak, dzisiaj już pewnie nic nie zwojuję, jutro muszę poszukać lekarza. Znalazłem w apteczce paracetamol w syropie, ale nie wiedziałem, ile mu tego dać. W końcu poddałem się i zadzwoniłem do Zuzanny.

Przyszła dosłownie po minucie. Odmierzyła syrop strzykawką, którą ze sobą przyniosła. Skąd do licha wiedziała, ile tego ma być? Mały przełknął posłusznie, potem poprosił o wodę. Siedzieliśmy nad nim, Zuza dotykała jego czoła białą dłonią o delikatnych, różowych paznokciach. Były krótkie, niepomalowane. Naturalne i śliczne. Miałem straszną ochotę chwycić jej rękę i schować twarz w jej wnętrzu. Nie wiedziałem, skąd mi się biorą takie myśli. Uciekłem do kuchni i zrobiłem dla nas dwojga kawę, a dla małego herbatę z cytryną.

Mimo gorączki Tomek nie chciał się położyć. Bawiliśmy się z nim oboje, budowaliśmy jakieś statki kosmiczne. Nie rozmawialiśmy ze sobą i nawet na siebie nie patrzyliśmy. Zuza opowiedziała małemu fabułę *Gwiezdnych wojen*. Niesamowite, że tak dobrze ją znała, musiała być wielbicielką rycerzy Jedi. Potem udało się jej namówić go na kanapkę z miodem. Kiedy szykowała mu kolację, ja zaniósłem go do łazienki i szybko umyłem. Wydawało mi się, że gorączka wróciła. Po jedzeniu, gdy kładłem go do łóżka, ponownie miałem to samo wrażenie.



– Dotknij brzuszka. Jest strasznie ciepły.

Zuza sprawdziła.

– Rzeczywiście – szepnęła. – Temperatura znów rośnie. Damy mu jeszcze lekarstwo. Gdyby w nocy nadal gorączkował, za cztery godziny możesz mu podać kolejną dawkę. Siedem mililitrów. I nie okrywaj go zbyt ciepło.

– Dobrze.

Mały zasnął rekordowo szybko. Miał wypieki. Czułem coś, czego nie dane mi było przeżywać nigdy w życiu. Niepokój o kogoś, kto jest pod moją opieką. Odpowiedzialność. Wielką czułość. Bezradność. Chciało mi się beczeć. Wiedziałem, że to niemęskie, ale chciałem się wtulić w białą szyję Zuzanny i płakać. Wiedziałem też, że tego nie zrobię.

Kiedy wyszedłem z sypialni, Zuza właśnie zakładała buty w holu. Poczułem, że tracę siłę. Wiadomość o śmierci dziadka, ten niepokój o Tomka, atmosfera choroby – wszystko to do cna odebrało mi energię. Oparłem się o futrynę, bo miałem wrażenie, że upadnę.

– Zostań – powiedziałem bardzo cicho. – Zostań dzisiaj ze mną.

Nie patrzyłem na nią, ponieważ bałem się, że wtedy odmówi. Wbiłem wzrok w jej buty. Widziałem, jak znieruchomiała, a potem powoli zsunęła je ze stóp i poszła do kuchni.

Ruszyłem za nią, usiadłem przy stole. Podsunąłem jej talerz z pozostawionymi przez Tomka kanapkami

z miodem. Wziąłem sobie jedną, ona chwyciła drugą i zjedliśmy je w milczeniu.

– Nie wiem, co robić – szepnąłem.

– Wiem.

Potem patrzyliśmy w okno w milczeniu. Nie miałem pojęcia, jak długo to trwało, ale było mi dobrze z tą ciszą między nami. Przynosiła uspokojenie. Zuzanna zrobiła herbatę. Kiedy piliśmy, zaczęła mówić.

– Jest dla mnie strasznie ważny. Nie możesz wiedzieć, jak bardzo.

Tylko pokiwałem głową.

– Kiedy twoi rodzice się tu sprowadzili, byłem właśnie po rozwodzie. Zrozumiałam, że nigdy nie będę miała dzieci. Przeszłam już te wszystkie pieprzone kuracje. Trzykrotnie zachodziłam w ciążę... Nie masz pojęcia, jakie to uczucie. Co się czuje, gdy na bieliźnie pojawia się krew, i wiesz, że twoje dziecko właśnie umarło. Za pierwszym razem wierzysz, że to przypadek, to się przecież zdarza setkom kobiet, więc już następna ciąża musi się udać. Ale się nie udaje i chcesz umrzeć razem z tym dzieckiem, którego sobie nawet nie możesz wyobrazić, takie jest małeńkie. Wypływa z ciebie w postaci bezkształtnego skrzepu, jednej z wielu plam krwi, więc trudno nawet uwierzyć, że naprawdę istniało.

Przerwała, wzięła łyk herbaty. Chciałem ją przytulić, ale nie wiedziałem, czy ona tego chce.

– Aż tu pewnego dnia obok, przez płot, słyszę płacz dziecka. Na początku przychodziłam tylko popatrzeć,

powąchać jego główkę. Pozwalali mi go zabierać na spacer. Kiedy miał roczek, twoja mama powiedziała, że ma kłopot, chciałyby wrócić do pracy, chociaż na popołudnia, bo sklep wymaga nadzoru, ale nie ma opieki dla małego. Zaproponowałam... nie, błagałam ją, żeby pozwoliła mi się nim opiekować. Potem, kiedy już poszedł do przedszkola, odbierałam go i u mnie czekał na Andrzeja... Na tatę.

Uderzyło mnie coś, co zabrzmiało w jej głosie. Kiedy wymieniła imię mojego ojca, usłyszałam... ból? Gorycz? Może mi się wydawało. Może to była niechęć, może go po prostu nie lubiła. Przypomniało mi się, z jaką złością próbowała rozedrzeć na kawałki jego krawat. Musiało między nimi zajść coś niedobrego. Czyżby ojciec był przeciwny, aby była nianią Tomka? Może podzielał zdanie ciotki Gabrysi – że się nie nadaje, bo rozwódka i popija.

– On też cię pokochał.

– Kto? – zapytała ze strachem.

Przez chwilę wydawała się nieobecna, jakbym ją obudził w środku nocy.

– Tomek – wyjaśniłem.

– Kocha mnie? Tak myślisz?

Kiwnąłem głową, a ona uśmiechnęła się miękko. Jak mogłem uważać ją za nieatrakcyjną? Jest kobieca, delikatna i taka krucha. Naprawdę jak z porcelany.

Wstała i podeszła do czajnika. Chciała sobie dolać gorącej wody. Nie miałem pojęcia, skąd we mnie nagle

tyle odwagi, podszedłem do niej, objąłem ją i wtuliłem twarz w jej włosy. Pachniały jakimś ziołami. Delikatnie rozsunąłem te rude kosmyki i pocałowałem bezbronny, jasny kark. Był gładki jak atlas. Zuzanna ani drgnęła. Nie odwróciła się do mnie, więc zrobiłem to za nią, chwyciłem za ramiona i już po chwili miałem przed sobą jej twarz. Nie otworzyła oczu. Teraz całowałem jej jasne czoło i brązowe łuki brwi, potem obie skronie. Poddawała się temu cierpliwie, jakby doskonale wiedziała, że dłużej nie mogę czekać. Dotknąłem wargami skrzydełek nosa, linii ust, krawędzi policzków. Gdy schowałem twarz w zagłębieniu między szyją a obojczykiem, poczułem jej zapach. Miodowy albo może migdałowy, słodki. Serce prawie wyskoczyło mi z piersi. Było tak, jakby się tam tłukł jakiś przerażony wróbel. Nigdy w życiu nie czułem czegoś takiego.

Zatraciłem się w niej, upiłem się ciepłem i zapachem jej skóry, i nie zauważyłem nawet, kiedy wzięła mnie za rękę, zaprowadziła do salonu, położyliśmy się na kanapie i całowaliśmy bez końca. Nie próbowałem posunąć się dalej. Składałem się tylko z dłoni i ust, a cały świat, który chciałem poznać, to była ona, Zuzanna.

Obudziłem się o świcie. Zasnąłem na kanapie, więc teraz pobiegłem do Tomka, żeby sprawdzić, czy ma gorączkę. Dotknąłem spoconego czółka, wydawało mi się, że jest lepiej. Najważniejsze, że spał spokojnie. Położyłem się

obok, zamknąłem oczy i rozpamiętywałem minioną noc. Na myśl o miękkich ustach i jasnym jedwabiu jej skóry poczułem wzruszenie, niepodobne do niczego, co czułem kiedykolwiek wcześniej. Dotykałem jej twarzy, wplątywałem palce w rude włosy. Jak uczeń, nie odważyłem się na nic więcej. Nie marzyłem nawet o niczym więcej. Szeptalem jej imię, nie mówiłem nic ponadto. Ona szeptała moje. Całowałem ją tak, jakbym miał umrzeć nad ranem i jakby to był ostatni raz. Błagalnie, rozpaczliwie. Nie wiedziałem, skąd się wzięła ta rozpacz. Ale czułem ją naprawdę.

Po którymś żarliwym pocałunku zerwała się nagle, szepnęła „Mój Boże, Michał” – i wyszła. Co się wydarzyło w jej głowie? Zostawiła mnie z poczuciem, że mam płomień w opuszkach palców, pod naskórkiem, w całym ciele. Z potężną tęsknotą i jakimś ogromnym zmieszaniem. Nie mogłem uporządkować myśli. Nie wiedziałem, co się właściwie stało tej nocy. Jedyne, co rozumiałem, to że nie przypominało to niczego, co dotąd przeżyłem. Nie dawało się nazwać ani zrozumieć. To był żywioł.

Rano poszedłem z małym do lekarza. Okazało się, że dopadła go angina. Dostał antybiotyk i dwa różne leki przeciwgorączkowe, które miałem dawać na przemian. Przedszkole musieliśmy sobie darować na cały tydzień, a ponieważ i tak zbliżały się wakacje, postanowiłem, że już tam nie wrócimy. Obaj mieliśmy labę aż do

września.

W domu ugotowałem rosół według przepisu z *Kuchni polskiej*. Spodziewałem się Zuzanny, na pewno przyjdzie, żeby zapytać, jak tam mały. Na samą myśl o niej byłem pobudzony, nie mogłem sobie znaleźć miejsca.

Tomek zasnął późnym popołudniem, zmęczony chorobą, wysoką temperaturą i wyprawą do lekarza. Przeniosłem go do łóżka, przygotowałem w strzykawce lekarstwo na gorączkę. Zuzanny wciąż nie było. Wziąłem prysznic, przebrałem się w dres. Raz po raz wyglądałem przez okno – chyba nie było jej także w domu, wszystko wygaszone. Próbowałem poczytać, potem bezmyślnie gapiłem się w telewizor. Nic z tego, nie mogłem się skupić. Wreszcie usłyszałem odgłos silnika, drogą przejechał samochód. Pewnie dopiero wróciła. Chciałem do niej biec, ale zawstydziłem się tego odruchu. Nie widzieliśmy się raptem od wczoraj. Bez przesady. Chyba stawałem się trochę śmieszny.

Przyszła po paru minutach. Jak zawsze, kiedy wracała z pracy, była elegancka, bardzo kobieca. Od razu skierowała się do sypialni. Uchyliła drzwi i przyglądała się przez chwilę śpiącemu Tomkowi.

– Lepiej?

– Tak. Dostał antybiotyk. To angina.

– Tak jak mówiłeś.

Staliśmy naprzeciwko siebie w holu. Chciałem ją

przytulić, ale kiedy była tak ubrana, czułem się przy niej jak gówniarz. Onieśmiała mnie jej dojrzałość. Peszyła, a zarazem sprawiała, że pragnąłem jej jak nikogo na świecie. Dotknij mnie, błagałem ją w myślach. Podejdz do mnie.

– Jutro jest ten pogrzeb, tak?

– Tak.

– O której jedziesz?

– Pociąg mam o ósmej. Może być tak wcześnie?

– Jasne. Przyjdę, nie budź go. Pobędę z nim tutaj.

Gdzie lekarstwo?

– W lodówce. Na pudełku jest napisane, podawać dwa razy po łyżeczce.

– Dobrze.

– Jeśli będę musiał zostać tam na noc...

– Nie ma problemu. Nie przejmuj się.

Podejdz, dotknij mnie, pocałuj.

– Jestem strasznie zmęczona – westchnęła. – Dopiero wróciłam z rady pedagogicznej. Pójdę już. Dobranoc.

– Dobranoc – to słowo wymówiło się samo, bardzo chciałem powiedzieć „zostań”, tak jak wczoraj, ale coś się ze mną porobiło i nie miałem odwagi.

Położyła dłoń na klamce, chciała wyjść, ale odwróciła się na moment. Patrzyła na mnie nie dłużej niż sekundę, ale to wystarczyło, abym poczuł, że teraz ona prosi mnie o dotyk. Wziąłem ją w ramiona i tuliłem, całowałem jej powieki, czoło, nie miałem odwagi sięgnąć do ust, ale podniosła twarz i nasze wargi po

prostu znalazły się nawzajem. Chciałem zsunąć jej z ramion żakiet, ale wtedy nagle otworzyła oczy i powiedziała:

– Naprawdę muszę iść.

Pogładziła mój policzek i wyszła.

Pogubiłem się w tym wszystkim. Stałem w holu, wpatrzony w drzwi, jakbym wierzył, że wróci. Jednak nie zrobiła tego, chociaż czekałem tak intensywnie, że aż bolało. Wreszcie położyłem się spać. Śnił mi się strasznie erotyczny sen, w którym wszystkie nagie dziewczyny, które kiedyś fotografowałem, tańczyły ze mną i ocierały się o mnie biodrami, a potem założyły mi worek na głowę, i kochałem się z jedną z nich, ale nie wiedziałem, z którą.

Nazajutrz Zuzanna przyszła już o siódmej, w dresie, nieumalowana, z miseczką truskawek dla Tomka. Miała koński ogon. Bardzo chciałem jej dotknąć.

– Położę się obok niego – powiedziała, odstawiła miskę na kredens i od razu weszła do sypialni, jakby przede mną uciekała.

Ogoliłem się, zjadłem śniadanie, wypilem kawę. Zamierzałem tam do nich wejść i chociaż zobaczyć, jak śpią razem, ale przyszło mi do głowy, że gdyby chciała, mogła usiąść ze mną w kuchni, zaparzyłbym kawę dla nas dwojga. Widocznie nie miała ochoty na moje towarzystwo. Nie będę się narzucał.

Założyłem białą koszulę i czarną marynarkę.



Spakowałem laptopa, wrzuciłem do torby dokumenty. Przez parę minut kręciłem się po domu. Nie mogłem tak wyjść bez pożegnania. W końcu wszedłem do sypialni. Tomek jeszcze spał. Zuzanna siedziała na podłodze, patrzyła na niego. Jednak będą się narzucał, trudno. Usiadłem obok niej, dotknąłem białego ramienia. Kiedy odwróciła się w moją stronę, widziałem jej rude rzęsy i brwi. Były gęste i tylko odrobinę ciemniejsze niż włosy.

– Pocałuj mnie – poprosiłem szeptem.

– Michał, to wszystko jest... nieco skomplikowane.

– Nie jest – zaprzeczyłem i wziąłem jej twarz w dłonie. – Wręcz przeciwnie. To bardzo proste. Chcę tylko buziaka, bo wyjeżdżam.

Uśmiechnęła się i potrząsnęła głową. Jej włosy zatańczyły. Strasznie mnie pociągała. Nie wytrzymałem i zacząłem ją całować. Ona jednak przerwała pocałunek i poprawiła mi kołnierzyk koszuli.

– Wspaniale wyglądasz. A teraz już idź, bo się spóźnisz.

Wcale tego nie chciałem, ale rzeczywiście musiałem wyjść.

Na dworcu spotkałem ciotkę Gabrysię. Miała już bilety. Poinformowała mnie, że nie damy rady dzisiaj wrócić, po pogrzebie odbędzie się stypa u wujka Mariana, a potem już nie ma połączenia, ani autobusem, ani pociągiem. Dzwoniła już do wujka, przenocujemy

u niego. Dobrze, że uprzedziłem Zuzannę.

Podczas jazdy próbowałem uporządkować myśli. Nie bardzo rozumiałem, co się właściwie działo w moim życiu. Rozstałem się z Paulą, okej, to przyniosło mi ulgę. Myślałem, że coś dla siebie znaczyliśmy, ale najwyraźniej się myliłem. Sypiałem z Elą. To też było w porządku. Dzięki niej nie odczuwałem tak bardzo braku rozrywek, była miła, śmialiśmy się trochę razem, ale przede wszystkim – nie sprawiało to kłopotu żadnemu z nas. Dawaliśmy sobie trochę przyjemności, to wszystko.

Po co mi w tym wszystkim Zuzanna? Dlaczego o niej myślałem? W jakim celu gapiłem się przez okno na jej dom? Dlaczego wciąż odczuwałem taką pokusę, żeby dotknąć jej białej skóry? Bo była ode mnie starsza? To miało być jakieś bicie rekordu? Najstarsza babka, jaką miałem? Bez przesady, siedem lat różnicy to tyle co nic. Okej, może byłoby za dużo na związek, ale nie stanowiło problemu, jeśli chodzi o seks. Bo przecież chodziło o seks. I tu był chyba pies pogrzebany. Ona nie była łatwą zdobyczą. Nic nie wskazywało na to, żeby była chętna. Chyba uważała mnie za dzieciaka. Chciałem jej udowodnić, że nim nie jestem, że potrafię uwieść dojrzałą kobietę. To właśnie mnie kręciło.

Kiedy dojeżdżaliśmy, miałem wstępnie opracowany plan działania. Niedługo zaczną się wakacje, zabiorę ją gdzieś na piknik, potem wrócimy do domu, zatańczymy, napijemy się dobrego wina. Kilka takich wieczorów

powinno wystarczyć. Bardzo chciałem mieć tę rudowłosą lalkę z porcelany. Oboje byliśmy wolni, dorośli, nic nie stało na przeszkodzie, żebyśmy spędzili razem parę upojnych nocy.

**T**o kolejny pogrzeb w tak krótkim czasie. Rozkleiłem się, gdy rzuciłem garść ziemi na trumnę. Przy dźwiękach trąbki płakaliśmy wszyscy. Lubiłem dziadka. Nie byłem z nim jakoś szczególnie blisko, ale zwyczajnie darzyłem go sympatią, jako człowieka. Był niesamowicie pogodny. Rzadko spędzałem tu wakacje, jeździliśmy raczej do rodziców mamy, a potem, po śmierci tamtych dziadków, jakoś wszystko się w naszej rodzinie pozmiało i nie jeździliśmy już nigdzie.

Po pogrzebie spotkaliśmy się wszyscy w domu wujka Mariana. Pogubiłem się trochę w rodzinnych zależnościach. Nie znałem zbyt dobrze tej części rodziny, która mieszkała w okolicach Żagania. Dziadek był ojcem mojego taty, wujek Marian to chyba jakiś sporo młodszy kuzyn dziadka, czyli wujek mojego ojca. Nie ogarniałem tego.

Rozmawiałem z wujkiem Ryśkiem i Anką, którzy zdołali przyjechać na pogrzeb, ale nie mogli zostać na noc. Pytali, jak sobie radzę z opieką nad Tomkiem, więc

opowiedziałem o wszystkim. Chyba byłem trochę dumny, że jakoś mi się to wszystko układało.

Ustalili, że Anka będzie siedzieć za kółkiem, więc wujek mógł się napić. Kiedy był już trochę podchmielony, przysiadł się do mnie z wódką.

– Napij się ze mną. Jesteś taki podobny do Andrzeja.

Wypiliśmy. Jednego i od razu drugiego.

– Dlaczego ciocia Helena nie przyjechała? – zapytałem.

– Nie mogła. Przyleci dopiero w zimie. Już tylko nas dwoje zostało na świecie.

Rozkleił się zupełnie, wypił znowu. Ja tym razem podziękowałem. Nie chciałem się zalać i chorować następnego dnia. Musiałem wrócić do domu w dobrej formie i uwieść rudą Zuzannę.

Ciocia Helena to siostra bliźniaczka mojego ojca. Jego powiernica, najbliższa mu osoba. Była neurochirurgiem. Kilka lat temu poleciała do Toronto w ramach jakiejś wymiany lekarzy i już została. Przez tyle lat była starą panną, a tam nagle znalazła wielką miłość. Pamiętałem, jak tata się cieszył z jej szczęścia. Wiedziałem, że dzwonili do siebie kilka razy w miesiącu, pisali też maile. Ojciec w ogóle był wielkim entuzjastą internetu. Utrzymywał kontakty z dawnymi kolegami z klasy i ze studiów. Pisał nawet do bardzo dalekich kuzynów. Przyszło mi do głowy, że trzeba będzie sprawdzić jego skrzynkę, może są tam listy, które czekają na odpowiedź. Pewnie powinienem napisać coś w rodzaju

zawiadomienia o jego śmierci i rozesłać do wszystkich, z którymi korespondował.

Kiedy wujek Rysiek oszedł, dosiadła się do mnie żona wujka Mariana.

– Co słyhać, Michał? Pewnie ci ciężko samemu.

– Jakoś sobie radzę.

– Masz jeszcze czas na swoje pasje? Na zdjęcia?

Zdziwiło mnie, że o tym wie. Ciocia dostrzegła moją minę i wyjaśniła:

– Andrzej mi pisał, że jesteś artystą. Przesłał nawet kiedyś kilka fotografii. Naprawdę piękne.

Byłem ciekaw, które to były zdjęcia. Miałem nadzieję, że nie te z piersiami i pośladkami.

– Moja córka też ma talent. Pisze opowiadania – zwierzyła mi się ciotka. – O, tam siedzi, widzisz? Marzenka.

Marzenka siedziała przy stole, piła wódkę z wujkiem Ryśkiem. Spostrzegła, że na nią patrzymy, uśmiechnęła się i pomachała do nas. Po chwili podeszła.

– Dzięki, że mnie uratowaliście. Wujek upiłby mnie na śmierć.

Była mniej więcej w moim wieku. Duża dziewczyna, na moje oko rozmiar 44, ciemnowłosa i ciemnooka, jak niemal cała rodzina. Nie pamiętałem jej, choć zapewne kiedyś już się spotkaliśmy. Chyba myślała o tym samym, bo usiadła obok mnie i powiedziała:

– Paliliśmy razem papierosa, gdy mieliśmy pięć lat.

– Serio?!

– Tak. To był pogrzeb jakiejś pra-ciotki, gdzieś na Lubelszczyźnie. Ukradliśmy fajki wujkowi Ryškowi.

– Nie pamiętam.

Byłem przerażony. Czy muszę już zacząć uważać na Tomka? Skoro w wieku pięciu lat dzieciaki sięgają po papierosy...?

– Pewnie nie dostałeś w skórę. Ja dostałam i dlatego tak dobrze to zapamiętałam.

Roześmialiśmy się. Fajna ta kuzynka Marzenka.

– Podobno piszesz – zagailem.

– Widzę, że mama już się mną chwaliła? Tak, piszę trochę. Wygrałam jakiś tam konkurs na opowiadanie, potem drugi. Teraz pracuję nad powieścią, ale to znacznie trudniejsze.

– Myślałem, że po prostu dłuższe. Skoro umiesz napisać dobre opowiadanie, to i z powieścią dasz radę.

– To nie takie proste.

– O czym ma być ta powieść?

– O miłości, a jakże. Przecież jestem kobietą.

Skrzywiłem się. Strasznie banalne.

– O miłości? A nie mogłaby być o zbrodni? Wiesz, porządny kryminał.

– Trupa też mam. Ale trup jest tylko na początku, żeby bohaterowie mogli się spotkać. Razem będą szukać mordercy.

– No i świetnie. To teraz tylko wyrzuc wątek miłosny i będzie fajna książka.

– Kiedy właśnie miłość jest tu najważniejsza.

I najtrudniejsza do opisanego. Mam problem z oddaniem tego, co się wtedy dzieje w głowie. Umiem opisać seks, wiesz, to łatwe. Ale myśli, sprzeczne uczucia, cała ta ogromna czułość... to już wyższa szkoła jazdy.

Pokażesz mi?

– Co takiego?

– Fragment. Na przykład taki z seksem. Mówisz, że to łatwe. Jestem ciekaw, jak to opisałaś. Bo mnie się wydaje, że dobrych scen erotycznych jest w literaturze bardzo niewiele.

– Zaraz przyniosę. Ale nie będziesz się śmiała? Obiecuj.

– Obiecuję.

Naprawdę chciałem przeczytać. Czułem się ekspertem od seksu. Ciekawe, jak też ta kuzyneczka w rozmiarze XXL wyobrażała sobie akt płciowy. Bo że nie miała w tym względzie doświadczenia, tego byłem prawie stuprocentowo pewien.

Po chwili wróciła. Trzymała w dłoni pendrive'a.

– Widziałam, że masz laptopa, zgraj sobie. Jeśli dasz radę, to poczytasz dziś wieczorem. A jak nie, to kiedyś mi napiszesz w mailu, co o tym myślisz. Dobrze?

– Jasne. Mam zamiar poczytać dzisiaj. Nie ma to jak dobry seks przed snem.

Roześmiała się, zupełnie nie była zawstydzona. Może wcale nie taka dziewczyna z tej Marzenki.

Anka namawiała wujka Ryśka na wyjazd, ale marnie jej to szło. Upił się na smutno i zapragnął śpiewać rzewne piosenki. W końcu oboje z Marzeną



pomogliśmy odprowadzić go do samochodu. To była idealna okazja, żeby zerwać się z imprezy. Ciotka pokazała mi, gdzie przenocuję. Miałem spać w dawnym pokoju dziadka. Przypomniałem sobie o książce Marzenki. No dobrze, poczytam do poduszki.

Wziąłem jeszcze szybki prysznic i napisałem wiadomość do Zuzanny – „Urwałem się ze stypy, idę spać. Całuję Was, Michał”. Odpisała krótko: „Śpij dobrze”. Mogłaby dodać buziaka, uściski, cokolwiek. Między nami było dziwnie. Nie podobałem się jej? W takim razie dlaczego wzięła mnie wtedy za rękę i zaprowadziła na kanapę, dlaczego pozwoliła się całować całą noc? Czyli jednak się jej podobałem? Okej, to po co te uniki, z jakiego powodu uciekała przede mną do Tomka, zamiast po prostu podejść i się przytulić? Dlaczego nie odpisała normalnie, tylko sucho, krótko, jak do dalekiego znajomego? Drażniła się ze mną. Doprowadzała mnie do szału.

Pierwsze rozdziały książki Marzenki przejrzałem bardzo pobieżnie. Była to opowieść o mężczyźnie, który przyjechał do rodzinnego miasteczka po dwudziestu latach. Jako nastolatek przeżył tam pierwszą, nieśmiałą miłość. Teraz wrócił, by założyć własną firmę i oczywiście odszukać tamtą dziewczynę. Temat wydał mi się oklepany do bólu, więc tylko przejrzałem tekst w poszukiwaniu scen erotycznych. Przecież obiecałem, że się do tego jakoś odniosę. Wreszcie znalazłem słowo

„piersi”. Będzie seks. Zobaczymy.

„Anna czekała na niego w kuchni. Nie był pewien, czy tego chciała, ale zaryzykował. Dotknął jej ramion, położył na nich dłonie. Uniosła się cała, zupełnie jakby jej ciało było wykrzyknikiem, który oznaczał zgodę na wszystko. Przyciągnął ją i pocałował. Tylko raz. Potem patrzył i czekał. Musi oddać pocałunek. Kiedy to wreszcie zrobiła, stracił rachubę, nie wiedział już, jak długo stali, klęczeli, leżeli razem, ile razy szeptał jej imię i dotykał jej twarzy. Wciąż mu było mało jej ramion, piersi i bioder, niewielkich dłoni, szczupłych palców. Rozbierał ją tak, jakby oglądał dzieło sztuki, z namaszczeniem, ostrożnie. Kiedy w nią wszedł, zatrzymali się oboje na chwilę, by potem rozkołysać się w sobie tylko znanym rytmie.

Przepełniała go taka czułość, że gotów był całować każdy najmniejszy fragment jej ciała. Zachwycała go, wzruszała, rozczulała, roztkliwiały go jej drobne stopy i delikatny naskórek warg. Była bezbronna, była krucha. Chciał ją chronić, bić się o nią, nosić na rękach. Chciał patrzeć, jak chodzi, tańczy, jak się ubiera i rozbiera – dla niego, jak smaruje chleb masłem i podnosi go do ust”.

Miałem dość. Zrobiło mi się niedobrze od nadmiaru słodocy. Czy kobiety naprawdę czytają takie ckliwe romanse? I Marzenka sądziła, że ktoś jej to wyda? Co ja jej właściwie powiem? Przecież nie mogłem walnąć prawdy między oczy – że tego się nie da czytać. Może

wybrnę jakoś dyplomatycznie: sam lubię inną literaturę, ale ten kawałek o seksie jest rzeczywiście niezły. Nic innego nie byłem w stanie wymyślić. Poszedłem spać, wciąż kręcąc z niedowierzaniem głową. „Chciał patrzeć, jak smaruje chleb masłem”. Ratunku!

W drodze powrotnej ciotka Gabryśia zamęczała mnie rozmową. Pochłaniały ją całkowicie kreacje pogrzebowe, które miały na sobie poszczególne kobiety z rodziny. Po tym, jak opisała fioletową garsonkę kuzynki Weroniki, złapałem się za głowę i udałem, że mam silną migrenę. Już do końca podróży siedziałem z ręką na czole i zamkniętymi oczyma. Wspominałem poranną rozmowę z Marzenką na temat jej pisarstwa.

– Tak jak mówiłem, gdyby nie ta miłość, byłoby w porządku – powiedziałem i dmuchnąłem w kubek z kawą, żeby ukryć zakłopotanie.

– Gdyby nie miłość, niewiele by zostało z treści – roześmiała się.

No tak, to mniej więcej miałem na myśli. Że treści tam niewiele. Ale przecież nie chciałem jej zranić.

– Sceny erotyczne są niezłe – dodałem na osłodę. – Ale całe to gadanie o uczuciach? „Szeptał jej imię”, „wzruszała go i rozczulała”, „chciał całować każdy fragment jej ciała”... Marzena, kto dziś tak pisze?

– Nie wiem, kto tak pisze. Ale tak się przecież kocha.

– Jak?

– Właśnie tak. Nie kochałeś nigdy? Nie wiesz?

– Marzenka, daj spokój...

– No co? Odpowiedz. Kochałeś kogoś?

– Kochałem.

– I nie było tak? Nie rozczulały cię jej dłonie, stopy, palce, rzęsy? Nie było ci ciągle mało dotyku?

Roześmiałem się. Kochałem kiedyś. Pierwszy raz, niewinnie i co za tym idzie naiwnie. Nie zamierzałem opowiadać Marzence o Natalii, o upokorzeniu, którego wtedy doznałem. Jak postanowiłem się wtedy zmienić, bo miłość kojarzyłem tylko ze wstydem i nienawiścią.

Czy było tak, jak w opisie mojej kuzynki? Czy zachwycały mnie szczupłe palce Natalii, stopy, usta? Skądże. Nie widziałem jej stóp, nie przyjrzałem się ustom. Gdy była blisko, miałem problem z oddychaniem, nie mogłem mówić, nie panowałem nad twarzą. Taka była moja miłość. Nie czuła i tkliwa, tylko przerażona. Gdyby Natalia była inna, gdyby była wrażliwą romantyczką i jakimś cudem spodobałby się jej rozczochrany chudzielec o krzywych zębach... Kto wie, może skończyłoby się tak, jak w romansidle Marzenki. Ale stało się inaczej i nie było o czym mówić.

Kiedy szedłem do domu polną drogą między lasem a łąką, po raz kolejny dotarł do mnie banał, że świat jest po prostu piękny. To był idealny dzień na spacer we troje. Szkoda, że zrobiło się późno, nadchodził wieczór. Gdybym wrócił wcześniej i Tomek był zdrowy,

wzięlibyśmy go za rękę, poszlibyśmy razem na lody. Lubiłem patrzeć na Zuzę i mojego brata, na ich wspólne zabawy, przekomarzanie się, uśmiechy. Lubiłem zwyczajnie przy nich być. To była dla mnie nowość. Jeszcze niedawno uznałbym taki sposób spędzania czasu za przerażająco nudny.

Dom był zamknięty, więc skierowałem się do Zuzanny, pewnie poszli tam na kolację. Już z daleka usłyszałem śmiech Tomaszka z drugiej strony, za tarasem. Poszedłem tam, zawołałem go. Zuza właśnie rzucała mu piłkę, ale nie złapał, odwrócił się i podbiegł do mnie. Wtulił się, obłapił ciasno swoimi drobnymi rączkami.

– Kocham cię – szepnął gdzieś w moje udo.

Wzruszyłem się. Mały braciszek. Pewnie znowu się bał, że nie wrócę. Klęknąłem na trawie i mocno, bardzo mocno przytuliłem jego głowę. Ja też go kochałem, po raz pierwszy tak wyraźnie to poczułem.

Zuzanna patrzyła na nas obracając piłkę w dłoniach. Wziąłem Tomka na rękę, podszedłem i pocałowałem ją w policzek.

– Tęskniłem za wami.

– Chodź na gołąbki. Pewnie zgłodniałeś.

Chciałem, żeby powiedziała, że też tęskniła. Pragnąłem, żeby mnie pocałowała. Naprawdę, wariowałem przy tej dziewczynie.

– Tomek wyzdrowiał?

– Nie ma już gorączki. Pomyślałam, że przyda mu się

trochę ruchu na powietrzu, jest tak ciepło. No i miałam zamrożone gołąbki, więc przyszliśmy je odgrzać na kolację. My już jedliśmy.

Poszliśmy do kuchni, Zuzanna poszła nałożyć mi obiad, ja podrzucałem brata na kolanach i raz po raz cmokałem go w ucho. Wreszcie miał dość czułości, pobiegł do rozrzuconych w salonie klocków, a Zuzanna usiadła przy stole. Nie jadła, tylko na mnie patrzyła.

– Pyszne – pochwaliłem, bo naprawdę uwielbiałem gołąbki.

Przypomniały mi się okropne sałatki Pauli. Warzywa i proteiny, żadnych węglowodanów. Talia osy, idealne uda i żarcie bez smaku. Zaśmiałem się.

– Co? – zapytała.

– Nic takiego. Przypomniałem sobie jedzenie, które serwowała mi moja była dziewczyna.

Uśmiech znikł z jej twarzy.

– Ta, która przyjeżdża czasem wieczorami?

Myślałem, że nie wie o wizytach Eli. No tak, gdy na moje podwórko wjeżdżał samochód, świecił reflektorami prosto w okna Zuzy. Trudno nie zauważyć.

– Nie, inna.

– I co w tym było takiego zabawnego?

– Składało się tylko z protein i warzyw. Nie wolno było jeść węglowodanów.

Westchnęła i potrząsnęła końskim ogonem.

– To nic śmiesznego. Pewnie była bardzo szczupła, co?

– A jakie to ma znaczenie?

Pytanie było głupie, bo jeszcze do niedawna sylwetka miała dla mnie znaczenie, i to zasadnicze. Właściwie chyba nadal tak było. Sam nie wiedziałem.

Zuzanna znowu potrząsnęła głową, a potem poszła do Tomka, usiadła obok niego na podłodze. Tyłem do mnie. Chciałem widzieć jej twarz, więc szybko zjadłem, odstawiłem talerz do zmywarki i dołączyłem do nich.

– Wiesz – powiedziałem budując wieżę – figura nie jest taka ważna, kiedy kobiecie brakuje zwyczajnego ciepła.

Spojrzała na mnie dziwnie.

– Powtarzasz słowa... – urwała nagle.

– Co takiego?

– Znowu powtarzasz czyjeś słowa. Nie wiem, jak to możliwe. Ktoś już mi to mówił, dokładnie tak samo sformułował zdanie.

Chciałem zapytać, kto to był. Pragnąłem jej zadać tysiąc pytań, ale nie teraz, nie przy Tomku, nie w taki sposób. Chciałem je zadawać, leżąc z nią w łóżku i pieszcząc jej białą skórę. Chciałem ją całować, gdy odpowiedzi będą smutne, i tulić, jeżeli okażą się zbyt trudne, aby mogła je ubrać w słowa.

– Jak było na pogrzebie?

– Jak zwykle na pogrzebach – zażartowałem z wysiłkiem. – Czuję się już stałym bywalcem.

– Przepraszam.

– Nie, naprawdę. Radzę sobie nie najgorzej.

Najważniejsze, że jeszcze mam do kogo wracać.

Zuza wyciągnęła rękę i na chwilę dotknęła moich palców. Chciałem ją zatrzymać, ale cofnęła dłoń. Odczuwałem jakiś potężny głód, byłem głodny jej skóry, włosów, ust. Wariowałem z pożądania. Chyba miałem rumieńce, znowu czułem się niczym uczeń przy nauczycielce.

– Czego ty właściwie uczysz?

– Języka rosyjskiego.

No tak, mąż Rosjanin. Pewnie poznała go podczas jakiegoś studenckiego wyjazdu.

– To rosyjski nadal jest w szkołach? U mnie w liceum był tylko angielski i niemiecki.

– Jest nadal, jako język dodatkowy. Niewiele godzin, bo nieliczni uczniowie go wybierają. Ale dla mnie jednej wystarczy, jestem jedyną rusycystką w okolicy.

Tomek potarł oczy. Śmiesznie, piąstkami, tak jak potrafią tylko dzieci.

– Pójdziemy do domu? – zapytał.

– Jasne.

Bardzo nie chciałem iść, ale chyba już nadeszła pora na antybiotyk. Zresztą mały był naprawdę zmęczony i wiedziałem, że lada moment zacznie marudzić, a wtedy tak czy owak nici z naszej rozmowy.

– Dziękuję, Zuzanna.

– Nie ma za co. Przecież wiesz.

– I tak dziękuję. Gdyby nie ty...

– Idź już. Dobranoc.



Nachyliła się, pocałowała Tomka, swoim zwyczajem poczochnęła moje włosy. Wziąłem torbę z laptopem i poszliśmy.

Było już ciemno, kiedy Tomek wreszcie zasnął. Wyszedłem spod prysznic, wytarłem głowę i rozczesałem włosy. Bardzo urosły, sięgały już ramion. Rzadko ostatnio zaglądałem do lustra.

Nagle usłyszałem pukanie, więc szybko wciągnąłem bokserki. Oby to nie była Ela, bo dziś nie miałem ochoty na jej wizytę. Chciałem w spokoju pomyśleć. W ogóle ostatnio dużo rozmyślałem. Zwijałem się w kłębek, patrząc na bawiącego się Tomka albo stawałem przy oknie i marzyłem. O niej. O błękitnookiej, rudowłosej Zuzannie. Zuzannie, która miała skórę białą jak poranna mgła.

Otworzyłem i zaparło mi dech. To ona. Stała w otwartych drzwiach, wpuszczając do domu noc i letni wiatr. Gdy zrobiła krok, poczułem zapach jej świeżo umytych włosów. Pewnie też była pod prysznicem.

– Przyniosłam lekarstwo, zostało u mnie. Ten syrop na gorączkę, bo w nocy może mu podskoczyć – szepnęła.

Zagarnąłem ją w ramiona i całowałem bez końca. Poczułem, jak sięgnęła dłonią i zamknęła za sobą drzwi. Nawet nie zauważyłem, że wciąż były otwarte.

Poszliśmy do salonu, ale nie położyliśmy się na kanapie, staliśmy i obdarowywaliśmy się dotykiem i pocałunkami. A później stało się jakoś tak, że

ukłękliśmy przed sobą, ja położyłem się na miękkim dywanie, a ona nachyliła się i zasłoniła mi świat włosami. Potem długo leżeliśmy twarzami do siebie, na zmianę całując się i szepcząc swoje imiona. Zuzanna gładziła moje ramiona, ja zdjąłem z niej ubranie i wreszcie dotykałem tej białej skóry, której tak pragnąłem. Oglądałem i całowałem ją całą, jej palce u stóp, kostki, łydki i uda, ciemniejszy trójkąt podbrzusza. Zanurzyłem twarz w jej piersiach i chciałem tam pozostać na zawsze, ale przecież musiałem jeszcze poznać ramiona, zgięcia łokci, wnętrza dłoni. Kochaliśmy się powoli, bez pośpiechu. Kiedy skończyliśmy, wcale nie byłem nasycony, wciąż pragnąłem dotykać, szukać, całować. Rozczulały mnie jej drobne palce, wzruszały zagłębienia białego ciała, wszystkie te bezbronne, odkryte miejsca. Chciałem, żeby ta noc trwała bez końca.

Nad ranem, gdy niebo zrobiło się niebieskawe, Zuzanna wstała. Miała pełne piersi o drobnych brodawkach. Mógłbym patrzeć na nie godzinami.

– Robię kawę. Chcesz?

– Chcę ciebie – odpowiedziałem. – A kawę tylko popiję.

– Odwrotnie. Najpierw kawa, potem ja. Na deser.

– Dobrze.

Poszła do kuchni tym swoim leniwym, kocim krokiem, po chwili przyniosła dwie parujące filiżanki. Potem wróciła do holu, żeby ubrać się w dres.

– Miałaś być na deser – zaprotestowałem.

– Boję się, że Tomek się obudzi. Zrobiło się jasno...

Nie mogę.

– Pobite gary – oznajmiłem obrażonym tonem i wziąłem łyk kawy. – Oszukujesz. Jak wszystkie kobiety. Natychmiast spoważniała.

– Oszukał cię ktoś kiedyś?

Nie wiedziałem, co powiedzieć. Powiedziałem to żartem. Ale przecież tak. Ktoś mnie oszukał. Oszukała mnie moja pierwsza, szczenięca miłość. I nagle, sam nie wiedziałem, dlaczego... zacząłem opowiadać o Natalii. Nigdy nikomu nie mówiłem o tamtym Michale. O brzydalu, zgarbionym, chudym chłopaku, który czytał *Ogniem i mieczem* i wyobrażał sobie, że jest Skrzetuskim i gdzieś tam czeka na niego czarnobrewa Helena. O tym, jak obiecał sobie, że już nigdy nikt nie zada mu bólu, że będzie ćwiczył, biegał, pływał, żeby stać się wysportowanym, męskim ciałem; samcem, który będzie przelatywał jedną panienkę za drugą. Wstydzilem się, ale opowiedziałem jej wszystko, już nie mogłem przestać.

Zuzanna słuchała w napięciu. Wcale nie tak miało być. To ja chciałem jej zadawać pytania, to ona powinna się przede mną otworzyć, a ja scałowywać jej łyzy. Tymczasem sam prawie beczałem, głos mi się załamał, a wtedy ona usiadła obok mnie na kanapie i wplotła mi palce we włosy, położyła sobie moją głowę na kolanach i głaskała mnie, jak mama, siostra, żona. Jak ktoś

naprawdę bliski. Uspokoilem się, ale nie chciałem wstawać, żeby nie przestała. Było dobrze. Lepiej niż kiedy się kochaliśmy, niż kiedy ją całowałem, kiedy całowałem i kochałem jakąkolwiek dziewczynę. Nigdy nie było tak dobrze.

Pochyliła się nade mną, powiodła palcem po mojej twarzy, potem obrysowała szyję, ramiona i tors.

– Z tym męskim ciałem to ci się udało, muszę przyznać – uśmiechnęła się.

Podniosłem się i przyciągnąłem ją do siebie. Chciałem mieć ją blisko, czuć jej ciężar. Czuć, że jest moja.

– A ty? – zapytałem.

– Co ja?

– Oszukał cię ktoś kiedyś?

– Nie – pokręciła głową. – Nigdy.

– A mąż? Jaki był?

– W porządku.

– Tylko tyle?

Westchnęła. Potem zsunęła się ze mnie, usiadła na podłodze z filiżanką w dłoni. Otuliła ją palcami, jakby chciała zatrzymać całe ciepło.

– Aleksander. Sasza. Dobry, kochany Sasza.

Nie chciałem, żeby tak mówiła. Wolałem usłyszeć, że to był sukinsyn, że ją skrzywdził, że nie chce o nim pamiętać. Powinna chcieć pamiętać tylko nas, mnie, moje pocałunki i naszą noc.

Upiła jeszcze jeden łyk kawy. Odchyliła głowę na

kanapę, jej włosy rozsypały się na moich kolanach.

– Bardzo się kochaliśmy. Poznałam go podczas wyjazdu do Moskwy. Pojechałam do rodziny na wakacje, moja babcia była Rosjanką i nadal mam tam sporo krewnych. Moskwa jest taka piękna... Spotkałam go w centrum handlowym. Kupował sobie garnitur, rozkręcał wtedy firmę i musiał zadbać o wygląd. To był taki obdarty student, który bardzo chciał z dnia na dzień stać się biznesmenem. Poprosił mnie o pomoc w doborze krawatu. Potem poszliśmy na kawę do małej knajpki. I tak to się zaczęło.

Zamyśliła się, a ja czułem się wściekle zazdrosny o jej myśli i wspomnienia, ale teraz już nie potrafiłem jej przerwać. Tylko dlaczego to tak bolało? I dlaczego, mimo że bolało, chciałem tego słuchać?

– Pisaliśmy do siebie, dzwoniłiśmy. Przyjeżdżał, kiedy tylko mógł, kiedy odłożył na bilet. Gdy skończyłam studia, akurat zaczęło mu się świetnie powodzić. Chciał mnie zabrać do Moskwy, ale nie wyobrażałam sobie życia poza Polską. Tu mieszkała moja mama, sama po śmierci ojca. Nie mogłam jej zostawić. Więc przyjechał tu ze mną, zbudował dom i prowadził swoją firmę na odległość. To był dobry czas, ten początek.

– A później? Nie było dobrze?

– Później wyznał mi, że bardzo pragnie syna. Ja też chciałam mieć dziecko. Wiedziałam, kiedy uprawiać seks, żeby zajść w ciążę. Kochaliśmy się dokładnie w dniu owulacji. I nic.

Nagle potrząsnęła głową i spojrzała na mnie, jakby dopiero teraz zauważyła moją obecność.

– Przepraszam za te fizjologiczne szczegóły.

Teraz ja zsunąłem się z kanapy na podłogę. Objąłem tę jej rudą głowę.

– Chcę znać wszystkie szczegóły. Chcę wiedzieć wszystko o tobie, twoim żołądku, wątrobie i płucach, piersiach i pupie, owulacji i napięciu przedmiesiączkowym. I o twoim sercu.

– Przestań.

– Mów dalej.

– Dalej? Dalej było to samo. Co miesiąc ten sam nudny scenariusz. Oboje zaczęliśmy się w sobie zamykać, coraz rzadziej rozmawialiśmy, coraz mniej mieliśmy okazji do śmiechu. Jeździliśmy na badania, ale nic nie wykazały. Kazali nam się kochać w innych pozycjach, po seksie musiałam leżeć z nogami do góry... Nie było w tym spontaniczności, za grosz pożądania, tylko gimnastyka.

Schowała twarz w dłoniach. Przytuliłem ją, ale odpędziła mnie jak komara. Chyba chciała wyrzucić z siebie wszystko, do samego dna.

– Później zdecydowałam się na kurację hormonalną, bo coś tam było nie tak z progesteronem. Lekarz mówił, że nie daje mi gwarancji, ale może jak rozhuścimy te hormony, a potem unormujemy, to coś zaskoczy. Dokładnie tak to ujął. Jakbym była zepsutym mechanizmem. Więc chciałam się naprawić. Zaczęłam

potwornie tyć. Nie masz pojęcia... Ciągle byłam głodna, wstawałam w nocy i jadłam pod kryjomy, bo wstydziłam się przed Saszką. Przytyłam trzydzieści kilogramów, ale kuracja nie przyniosła efektu. To znaczy przyniosła... zachodziłam w ciążę, ale tylko po to, żeby ją stracić.

Umilkła na bardzo długo. Wiedziałem, że powinienem się powstrzymać, ale nie mogłem, ręce same mi do niej powędrowały, dotykałem jej powiek, skroni, policzków. Całowałem miękkie zagłębienie między szyją a ramieniem. Nie chciałem już słuchać. Wolałem sobie nie wyobrażać jej grubego, nieszczęśliwego ciała.

– Bardzo się starałam schudnąć. Kiedy już było wiadomo, że nic z tego, że dziecka nie będzie. Przedtem byłam bardzo szczupła, wiesz? Biegałam, wygrywałam zawody. Byłam chuda jak patyczek. Nawet piersi nie miałam.

– W takim razie są jednak jakieś dobre strony – próbowałem zażartować, ale znowu machnęła na mnie ręką.

– Byłam rozdrażniona, ni stąd, ni zowąd wpadałam w rozpacz. Pewnie było mu ciężko. Szczupła, zwiewna dziewczyna, którą poślubił, zamieniła się w wiecznie niezadowolonego wieloryba. Nic dziwnego, że odszedł.

Nie miałem pojęcia, co powiedzieć. Jak mogła o nim powiedzieć „dobry, kochany Sasza”? Przecież to najwyraźniej jakiś skończony skurwysyn.

– Tak po prostu? Zabrał się i wyjechał?

– Nie, skądże. Próbował ze mną rozmawiać, namawiał mnie na terapię małżeńską, błagał o jeszcze jedną szansę. Ale ja na samo słowo „terapia” reagowałam histerią. Nie chciałam już próbować, starać się. Teraz wiem, że byłam chora. Miałam depresję. Potrzebowałam lekarza.

– I co? On odszedł, a ty? Jak sobie poradziłaś?

– Pomógł mi... – zamilkła na długo, jakby z wielkim trudem dobierała odpowiednie słowo – ...przyjaciel. Ktoś, kto też zmagał się z depresją. Komu też posypało się małżeństwo. Kibicował mi, sprawił, że schudłam, wzięłam się w garść. To, co teraz widzisz, nie przypomina dawnej mnie. Ani tej sprzed małżeństwa, ani tej z czasów rozwodu. To jakaś forma przejściowa.

Uśmiechnęła się gorzko.

– Bardzo mi się podoba ta forma przejściowa – odpowiedziałem i pocałowałem ją mocno, żeby już nic nie mówiła.

Chciałem ją mieć wesołą, radosną, pełną życia. Tamtej Zuzanny już nie ma i nigdy nie wróci. Nie pozwolę jej na to. Znowu ją pocałowałem, długo, jeszcze dłużej, aż wreszcie poczułem, jak jej ciało otwiera się na mnie. Kochaliśmy się w pośpiechu, bo robiło się jasno, a my przecież mieliśmy w domu dziecko.



**Z**aczęły się wakacje. Zuzanna miała teraz mnóstwo czasu. W połowie lipca wybierała się do rodziny nad morze, ale pierwsze dwa tygodnie urlopu obiecała spędzić ze mną. Cieszyłem się na każdy dzień i każdą noc. Zwłaszcza na każdą noc.

Poranki spędzaliśmy osobno. Oboje mieliśmy domy do posprzątania, ona pielęgnowała swój ogród, ja nieporadnie sadziłem przed domem jakieś kupione na rynku kwiaty. Pragnąłem zmian – żeby coś rosło, żyło wokół domu.

Po śniadaniu zazwyczaj jeździliśmy razem na zakupy. Anka zadzwoniła, że lada dzień powinienem dostać odszkodowanie za samochód rodziców. Wtedy będę mógł rozejrzeć się za jakimś używanym autem. Póki co, musiałem korzystać z uprzejmości Zuzanny. Każde z nas kupowało to, co mu było potrzebne, nie bawiliśmy się we wspólne gospodarstwo. Tak było dobrze.

Kiedy wracaliśmy z zakupami, piliśmy u mnie kawę. Potem Tomek rzucał się w wir zabawy, a my kradliśmy trochę czasu dla siebie, przytulaliśmy się, pieściliśmy.

Zuza nigdy nie zgadzała się na seks w dzień, właśnie ze względu na obecność dziecka w domu, a ja nie nalegałem, choć czasami fantazjowałem na ten temat.

Ustaliliśmy, że ona zaprasza nas na obiady, a my ją na kolacje. Tak było wygodnie, bo przecież i tak razem usypialiśmy małego, a potem kochaliśmy się i spędzaliśmy u mnie prawie całą noc. Piliśmy wino, słuchaliśmy muzyki, rozmawialiśmy o książkach i dobrych filmach. Zuzanna lubiła czytać z głową na moim brzuchu, kiedy bawiłem się jej włosami. Ja też to lubiłem. Ale największą przyjemność sprawiało mi obserwowanie jej, gdy bawiła się z Tomkiem. Uwielbiałem na nią patrzeć, gdy coś mu tłumaczyła, gdy nachylała się nad nim w czasie zabawy i jej włosy przesypywały się z pleców na ramię. Była w niej wtedy czysta kobiecość i jeszcze coś nienazwanego, ulotnego i tak kruchego, że niemal wstrzymywałem oddech, żeby tego nie spłoszyć.

Przyglądałem się, jak gotuje, jak smaruje masłem kanapki. Roztkliwiał mnie sposób, w jaki zlizywała ze skórki chleba krople miodu. Podobały mi się jej szczupłe dłonie, długie palce i krótkie, różowe paznokcie. Zachwycałem się miękkim naskórkiem jej warg. Oglądałem drobne stopy ze śmiesznymi kuleczkami palców, całując każdą po kolei. Wciąż mi było mało jej ramion, piersi i bioder. Wieczorami rozbierałem ją powoli, ostrożnie, co dzień na nowo dziwiąc się subtelnym krągłościom jej ciała i białości

skóry. Ciągłe nie wierzyłem, że nie ucieknie, że naprawdę zamierza ze mną zostać.

Czas mijał zbyt szybko, nadszedł ostatni wieczór przed jej wyjazdem. Jeszcze tu była, a ja już tęskniłem. Nigdy nie czułem czegoś takiego, nie zmagalem się z takim smutkiem. Nie wiedziałem nawet, czy to smutek, pewnie należałoby nazwać to inaczej, tyle że nie miałem pojęcia jak. Pustka? Początek tęsknoty? Leżałem przy niej, gładząc dłonią jej zaokrąglony brzuch. Pomyśleć, że kiedyś wydawał mi się zbyt pulchny. Teraz znałem każdą linię jej ciała, każdą wypukłość i każde zagłębienie, i z niczego bym nie zrezygnował, niczego nie pozwoliłbym zmienić.

– Pamiętasz, jak opowiadałam ci o moim mężu? – odezwała się nagle.

Przytaknąłem z niechęcią. Nie chciałem do tego wracać; wolałem, żeby mówiła o mnie, o nas.

– Nie dokończyłam tej historii. Chciałam ci powiedzieć coś jeszcze. O tym przyjacielu, który mi wtedy pomógł.

– Jakoś nie jestem ciekaw.

Chciałem się kochać, przytulać ją i słyszeć, jak szepcze moje imię.

– To był ktoś bardzo mądry, dobry... Dużo starszy ode mnie.

– Nie chcę. Nie mów.

– Ale Michał, to jest mi potrzebne.

– Jutro wyjeżdżasz. Kochaj się ze mną.

I zamknąłem jej usta pocałunkiem. Ilekroć chciała się odezwać, całowałem ją znowu, aż zapomniała, a może tylko dała za wygraną, bo pozwoliła się porwać rytmowi, a wtedy już, tak samo jak ja, za żadne skarby nie chciała oprzytomnieć.

Rano wyjechała i zostawiła nas samych. Tomek był markotny, pytał o nią, chciał iść do niej do domu, aby sprawdzić, czy na pewno jej nie ma. Ja czułem pustkę. Miałem przedziwne uczucie, że przekrojono mnie na pół. Gdzieś z przodu, w miejscu, gdzie są płuca, znajdowała się niezabliźniona rana po tym emocjonalnym przepołowieniu, i to mnie bolało, nie mogłem oddychać. Wiedziałem, że jest tylko jeden sposób, żebym znów był zdrowy, żeby ten ból odszedł – w tym miejscu, dokładnie tu, musiałem poczuć jej ciało, to ona była tą drugą połową, której mi teraz brakowało i którą musiałem przytulić, żeby wszystko znów było jak trzeba.

Aby zabić czas, bo miałem go nagle za dużo, zacząłem porządkować dom. Przejrzałem pudła stojące wciąż w nieużywanych pokojach. Znalazłem masę starych zeszytów, podręczniki z gimnazjum, śmieszne, niemodne już buty i ubrania. Wszystko to wyrzuciłem albo spaliłem, zrobiliśmy sobie z Tomkiem wielkie ognisko na podwórku, dorzuciłem gałęzi i upiekliśmy kiełbaski.

Następnie zabrałem się za pudełko ze zdjęciami. To było trudniejsze, bo niemal każde zdjęcie budziło wspomnienia. Postanowiłem je uporządkować, osobno ułożyć te z mojego dzieciństwa, osobno mamę, osobno – ojca. Wiedziałem, że zajmie mi to kilka dni, zdjęć były setki. Na szczęście fotografii Tomka prawie nie znajdowałem, większość lądowała od razu w komputerze – urodził się już w innej epoce.

Wieczorem zadzwoniła moja rudowłosa nieobecna.

– Cześć. Jak sobie radzicie?

– Nie radzimy sobie. Wracaj.

– Tomek już śpi?

– Nie, jeszcze ogląda kreskówki. Dać ci go?

– Pewnie.

– Zuzia? Zuzia, to ja!

– Cześć, brzdącu!

– Oglądałem „Misia w Niebieskim Domu”.

– Fajnie. Co się dziś wydarzyło?

– Tutkowi przykleił się znaczek do ogonka.

– Co się Tutkowi przykleiło?

– Znaczek. Taki do koperty.

– Aha, znaczek pocztowy. Rozumiem.

– Bo on chciał wysłać list.

– Ja też do ciebie wyślę list. Chcesz?

– Tak! Naprawdę wyślesz?

– Wyślę. Za kilka dni go dostaniesz.

– A będzie miał znaczek?

– Oczywiście. Powiedz Michałowi, że napiszę do was

list.

– Michał, Zuzia napisze list ze znaczkiem.

Zabrałem mu słuchawkę.

– Co tam robisz beze mnie?

– Ach, nic szczególnego. Jestem w knajpie, trochę tańczę, ale nie ma tu nikogo, kto by mnie pociągał.

Wiedziałem, że nie mówi poważnie, ale i tak zrobiło mi się gorąco. Na myśl o tym, że mogłaby iść do jakiegoś lokalu i zatańczyć z facetem...

– Zuzanno.

– Tak, Michale?

– Nie żartuj w ten sposób.

– Ależ nie żartuję w ten sposób – zaśmiała się.

– Gdybym się dowiedział, że dotykał cię inny mężczyzna...

– To co?

Słyszałem w jej głosie, że spoważniała. Boże, chyba wariuję. Przecież jest tam zaledwie jeden dzień. Nie mogła nikogo poznać. Chyba że ma kogoś i właśnie do niego pojechała.

– To co? – powtórzyła. – Co byś zrobił?

– Musiałbym go zabić.

Wiedziałem, że jestem dziecinny. Rany, jaki ze mnie smarkacz.

– No tak. Nie pomyślałam o tym. W takim razie chyba się ubiorę i wrócę do domu. Przykro mi, Johnny – udała, że szepcze do kogoś obok siebie.

– Nie kpij ze mnie – syknąłem przez zęby.

Nie miałem pojęcia, co we mnie wstąpiło. Kompletnie mnie to nie bawiło. Byłem wściekły, że jej tu nie ma. Nie mogłem sobie znaleźć miejsca. Szczerze mówiąc, naprawdę miałem chęć się z kimś bić.

Zuzanna milczała długą chwilę.

– Chyba nie jesteś w najlepszym nastroju – powiedziała wreszcie.

– W nie najlepszym?! Umieram bez ciebie. Coś ty mi zrobiła, dziewczyno? Nie mogę się pozbierać.

– Michał...

– Obiecuj, że z nikim nie zatańczysz.

– Przecież nie jestem na żadnej imprezie, wariacie. Wygłupiałam się.

– Wiem. Ale obiecuj, że nigdzie nie pójdziesz.

– Mam zamiar chodzić tylko na plażę, z kuzynką i jej dziećmi. Mówiłam ci przecież.

– Jestem strasznie zazdrosny.

Na chwilę znowu zapadła cisza, a potem Zuza niespodziewanie zapytała:

– A ta dziewczyna?

– Jaka dziewczyna?

– Ta, która przyjeżdża czerwonym fordem. Dziś też przyjedzie?

– Nie. Nie przyjedzie.

– Jesteś pewien?

– Jestem.

– To dobrze. Czy możesz mi coś obiecać?

– Co takiego?

– Jeśli przyjedzie, powiesz mi o tym. Wolę wiedzieć o takich sprawach.

– Zuzanna, ona nie przyjedzie. Nie wiem, co się ze mną porobiło, co ty ze mną zrobiłaś, ale taka jest prawda: chcę tylko ciebie. Chcę się kochać tylko z tobą.

– To dobrze.

Czekałem, żeby powiedziała mi to samo, ale milczała przez chwilę, a potem rzuciła już tylko:

– Zadzwoń jutro – i rozłączyła się.

Miałem w sobie tyle samo tęsknoty, co przedtem. Tylko teraz w dodatku się wstydzilem. Zrobiłem z siebie durnia. Co się, do ciężkiej cholery, ze mną dzieje?

Następnego dnia rano wysłałem jej wiadomość: „Przepraszam. Przecież Ci ufam. Tylko wariuję z tej tęsknoty”. Odpisała: „Ja też tęsknię”. Dobre i to.

Po śniadaniu poszliśmy z Tomkiem podlać kwiaty w jej ogrodzie, potem zabraliśmy się za nasze nędzne krzaczki. Mały pomógł mi posiać groszek pachnący, bo wyczytałem, że ładnie kwitnie. Nie wiedziałem, czy nie za późno na sianie czegokolwiek, przecież kompletnie się na tym nie znałem. Ale dzieciak miał frajdę, wtykał w ziemię ziarenka i podlewał je w wielkim skupieniu. Fajnie było tak go obserwować.

Po obiedzie wróciłem do segregowania zdjęć. Zostało tego tyle, że świetnie mogło posłużyć do zabicia czasu. Tym razem wybrałem te, na których jest matka. Odkładałem je do osobnego pudełka, po fryzurach



i ubraniach starając się rozpoznać rok i ułożyć fotografie chronologicznie. Przy okazji zauważyłem sporą lukę. Znalazłem mnóstwo zdjęć z czasów przed ślubem i zaraz po nim. Później nieco mniej, ale wciąż dużo, z okresu, kiedy miałem się urodzić i kiedy byłem mały. Mama z okrągłym brzuszkiem, mama z wózkiem. Ja u mamy na rękach. Mniej więcej w momencie, kiedy miałem jedenaście lat, ojciec przestał ją fotografować. Od tej chwili na zdjęciach byłem tylko ja. Matka pojawiła się znowu dopiero na kilku fotografiach z czasów, gdy chodziła w drugiej ciąży.

Najpierw pomyślałem, że musi być jeszcze jakieś brakujące pudło ze zdjęciami, ale nie, przeszukałem wszystko i nic. Potem rozważyłem, czy nie zdarzyło się tak, że stary aparat się zepsuł, a my zwyczajnie nie mieliśmy nowego. To były takie czasy, że wielu rzeczy się nie miało. Ale też nie, to nie mógł być brak aparatu – ponieważ brakowało jedynie zdjęć mamy z tego okresu, za to moich było sporo. Próbowałem to mniej więcej obliczyć, jeszcze raz oszacowałem rok wykonania poszczególnych zdjęć. Wyszło mi, że kiedy byłem jedenastolatkiem, coś się wydarzyło – mama zniknęła ze zdjęć. Pojawiła się ponownie, gdy miałem lat dziewiętnaście, a ona była w ciąży. Osiem lat. Brakowało mi ośmiu lat.

Zdjęć ojca znalazłem niewiele. To on zazwyczaj stał za aparatem, więc nie dziwiło mnie, że załapał się zaledwie na kilkanaście fotografii. Jednak zastanawiał

mnie fakt, że tak jak w przypadku mamy, żadna z nich nie pochodziła z okresu między moimi jedenastymi a dziewiętnastymi urodzinami. Wyglądało to tak, jakby w tym czasie nie działo się między nimi nic, co chcieliby utrwalić na zdjęciu. Jakby nie patrzyli na siebie, unikali swego widoku. Nic z tego nie rozumiałem.

Wieczorem znowu zadzwoniła Zuzanna. Tym razem mały już spał. Była niepokieszona.

– Jutro zadzwonię wcześniej – obiecała. – Chcę go usłyszeć.

– Tęsknisz?

– Bardzo.

– Za mną też?

– Też. Bardzo.

– Ja też tęsknię. Co dziś robiłaś? Tylko nie żartuj sobie ze mnie.

– Gdzieżbym śmiała! Nie będę. Dziś zaliczyłam tylko dwóch marynarzy z Hiszpanii.

– Zuza!

– No co? Lubię ten typ urody. Zdaje się, że mówiłaś coś o ksywce „Hiszpan”. Sam widzisz. To z tej tęsknoty.

Drwiesz ze mnie.

– Nie drwię. Mówię całkiem serio. Było ich dwóch i pochodzili z Hiszpanii.

– Zuzanno.

– Tak?

– Kocham cię.

Niemal usłyszałem, jak zamarła bez ruchu. Ze mną stało się to samo. Nie powiedziałem tego, nie mogłem. To niemożliwe. To się powiedziało samo. Nigdy nie wypowiedziałbym tych słów, nigdy dotąd ich nie wypowiedziałem. Nie kochałem żadnej kobiety. Nie zakochałem się w nich. To taka zasada. To byłaby słabość. Chciałem jej to właśnie powiedzieć, gdy szepnęła:

– Ja też cię kocham.

W jej głosie usłyszałem ten sam strach, tę samą niepewność i jakimś cudem to pomogło mi upewnić się, że właśnie tak jest, po prostu kocham ją jak wariat. To nie jest żadna słabość, tylko właśnie ten prawdziwy, pierwszy raz, ten, o którym Marzenka mówiła i pisała tak nieporadnie, bo o tym się nie da mówić ani pisać inaczej. Wiedziałem, że jestem tak samo nieporadny, gdy powtarzałem kolejny raz:

– Zuzia, kocham cię. Tęsknię. Nie chcę, żebyś była daleko. Po co ci to głupie morze? Kocham cię. Wracaj, przytulamy się na dywanie, napijemy się wina. Kocham Cię. Zuzia. Kocham cię do szaleństwa.

– Michał. Czas szybko minie, zobaczysz. Ja też cię kocham. Sama nie wiem, po co tu przyjechałam. Tak bardzo za wami tęsknię. Pragnę cię, chcę, żebyś mnie wziął w ramiona, wiesz, jak mi się podobają. I uwielbiam twoje czarne oczy. Kocham Cię. Tęsknię.

Pewnie byliśmy śmieszni. Nie miałem pojęcia, po co

powtarzaliśmy kolejny raz te same słowa. Wiedziałem tylko, że dopiero teraz poczułem ulgę i że zwyczajnie nie mogłem tego nie powiedzieć, bo w tym kompletnie niezrozumiałym stanie, w jakim się znalazłem, mówienie jej, że kocham, było mi równie potrzebne, jak oddychanie.

Obudziłem się jak na rauszu i w tym samym nastroju spędziłem całe przedpołudnie. Chciało mi się tańczyć, śpiewać, wziąłem na ręce Tomka i zawirowałem z nim po pokoju. Czułem się lepszy. Banalne, ale tak było. Bawiłem się z bratem, miałem dla niego więcej cierpliwości, nie zdenerwowało mnie mleko, które rozlał przy jedzeniu płatków, nie irytował mnie nawet upał. Wszystko wydawało się dobre i ładne, wszystkiemu mogłem dać radę. Zuzanna mnie kochała. Zuzanna była moją kobietą. Ta subtelna, delikatna istota o magicznej skórze. Dobra, mądra, cierpliwa, wyrozumiała. Była uosobieniem tego, czego zawsze pragnąłem. Była taka, jaka nie była moja matka, a jaka chciałem, żeby była. Ciepła. Spokojna. Przystań, do której chciało się wracać.

Poszliśmy z Tomkiem do fryzjera, ja podciąłem końcówki, a on potrzebował innej fryzurki. Potem kupiłem mu nową piżamkę, a sobie parę czarnych dżinsów i dwie koszule. I czarne bokserki. Jeszcze czerwony sweter, bo fajnie wyglądał do czarnych spodni. Chciałem się jej podobać. Wybrałem nowy

zapach – wodę po goleniu i dezodorant. Wracaliśmy do domu obładowani jak wielbłądy.

Po południu zadzwoniła Anka, że następnego dnia mają być pieniądze z ubezpieczenia NW. Kiedy podała mi sumę, podskoczyłem z radości. Pobiegłem do Tomka, który bawił się w ogrodzie.

– No, braciszku, chyba najwyższa pora, żebyśmy sobie kupili autko.

– Jakie autko?

– Samochód.

– Na baterie?

– Nie, na paliwo. Pamiętasz? Obiecałem ci, że kupimy sobie samochód.

Teraz on skakał z radości. Do pełni szczęścia brakowało nam tylko pewnego rudzielca.

Przez resztę dnia przeszukiwałem Internet w poszukiwaniu ofert sprzedaży. Kiedy zadzwoniła Zuzanna – i gdy wreszcie udało mi się zabrać telefon Tomkowi – nie udało mi się ukryć ekscytacji.

– Coś ty taki szczęśliwy?

– Jak wiewiórka. Bo mam ciebie. Kocham cię.

– Ja też cię kocham. Nudno mi tu bez ciebie.

– Mam nadzieję, że się nie opaliłaś?

– Dlaczego?

– Chcę cię mieć taką samą, białutką jak mąka.

– Nie da rady, wariacie – roześmiała się. – Trochę się muszę zaróżowić.

– Opalasz się na różowo?

- Jak każdy rudzielec.
- Kocham cię. Kupuję samochód.
- Co takiego?! I dopiero teraz mi to mówisz?
- Bo ty jesteś ważniejszym tematem. Ty i Twoja biała pupa.
- No, pupa mi się nie zaróżowi, to pewne. Ale powiedz o tym samochodzie.
- Dostaniemy odszkodowanie, więc chcę kupić używane auto. Masz jakieś preferencje?
- Lubię ople.
- Ja też lubię. Najbardziej jednego, białego. Vectrę.
- Ja lubię wszystkie ople.
- Zawsze jeździłaś oplami? – humor mi się trochę zwarzył, bo przypomniałem sobie, że to dobry, kochany Saszka kupował jej samochody.
- Nie, miałam też fordą i toyotę. Ale do opła mam sentyment.
- Dlaczego?
- Nieważne. Powiedz, znalazłeś coś?
- Nie, jeszcze nie. Masz tam internet?
- Mam.
- Jak coś znajdę, to ci podeślę linka i powiesz mi, co myślisz. Wyślij mi wiadomość ze swoim adresem.
- Dobrze.
- Kocham cię.
- Ja też cię kocham.
- Zuza?
- Co takiego?

- Obiecasz mi coś?
- Może... Zależy, co byś chciał.
- Jak już kupię to auto, to je ochrzcimy.
- Jak?
- Bzykniemy się na tylnym siedzeniu.

Zaczęła się śmiać.

– To strasznie niewygodne – zaprotestowała, ale jakoś bez przekonania.

– Dobierzemy właściwą pozycję, jestem w tym dobry. Obiecujesz?

– Obiecuję.

Rozłączyliśmy się. Przez chwilę wyobrażałem sobie te chrzciny i postanowiłem, że auto nie może być zbyt małe. Przypomniałem sobie nasz poprzedni samochód, to znaczy rodziców. To był opel astra. Lubiliśmy go. A jeszcze poprzedni? Stara corsa. Zastanawiałem się nad tym przez chwilę i doszedłem do wniosku, że zawsze mieliśmy ople. Widocznie rodzice też mieli do nich szczególny sentyment. Więc może i teraz powinienem kupić opla.

Kiedy Tomek zasnął, wróciłem do poszukiwań. Wreszcie nad ranem miałem to, czego mi było trzeba. W komisie w Zielonej Górze czekał na mnie opel. Srebrna astra. Sześćioletnia. Jutro po nią pojedziemy, postanowiłem, dziś muszę odespać zarwaną noc. Wysłałem jeszcze link Zuzannie, przy okazji zapisałem kilka słów, że ją kocham, że źle mi się bez niej mieszka na tym odludziu. Potem wtuliłem się w drobne plecy

mojego brata i zasnąłem.

Oczywiście mały nie dał mi długo pospać. Nie reagowałem na buziaki, poszturchiwania i nawet wiercenie paluszkami w ucho. Ten spryciarz znalazł jednak sposób, by mnie wyciągnąć z łóżka.

– Michał, zrobiłem siku i kupę. Wytarłem, ale nie umiem wylać.

Zerwałem się jak oparzony. Tylko tego mi brakowało, żeby to porozlewał po całej łazience.

Może to i dobrze. Szkoda dnia. Wypiłem kawę i przeczytałem krótkiego maila od mojej rudej ukochanej.

*Samochód jest fajny. Inna sprawa, czy sprawny i jaki ma rzeczywisty przebieg, no ale tego nie jesteś w stanie sprawdzić przez internet. Najlepiej, gdybyś tam pojechał z kimś znajomym, kto się zna, kto już od jakiegoś czasu jeździ. Nie gniewaj się, nie chcę powiedzieć, że Ty się nie znasz, tylko... No właśnie się nie znasz. Ale ja Cię i tak kocham i będę kochała zawsze, nawet jeśli kupisz jakiegoś straszego grata.*

Dzień mijał mi na marzeniach o samochodzie i Zuzannie – i na dalszym sprzątaniu. Przerzucałem zdjęcia i planowałem w myślach, dokąd pojedziemy, co pokażę Tomkowi. Chciałem go zabrać w góry, może też



wskoczmy na weekend do Międzyzdrojów. Gdy byłem sam, to znaczy gdy nie miałem pod opieką dziecka, brak samochodu nie stanowił dla mnie jakiegoś szczególnego ograniczenia. Mogłem tuc się pociągiem w nocy, na stojąco, mogłem czekać kilka godzin na przesiadkę. Teraz było inaczej. Miałem nadzieję, że samochód zwróci mi kawałek wolności, którą utraciłem.

Wreszcie skończyłem ze zdjęciami. Pokoje na górze były wysprzątane, wszystko posegregowałem, wyrzuciłem to, co niepotrzebne. Pozamiatiałem i umyłem starą drewnianą podłogę. Postanowiłem kupić jakiś duży materac i pojemnik na pościel. Będziemy się tu kochać z Zuzanną, zamiast gnieść się na niewygodnej kanapie w salonie albo na wąskim łóżku w moim dawnym pokoju. Zresztą tam zawsze byliśmy trochę spięci, obawialiśmy się, że Tomek się obudzi i nagle do nas wejdzie. Tutaj, na górę, na pewno by nie zawędrował, bo się bał. Ubzdurał sobie, że mieszkają tu pająki.

Gdy mały już zasnął, uświadomiłem sobie, że Zuza dzisiaj do nas nie dzwoniła. Zajrzałem do skrzynki, może napisała maila – ale nic nie było. Zadzwoiłem więc do niej.

- Cześć, kochanie. – Miała dziwny głos.
- Co się dzieje? Dlaczego nie dzwonisz?
- Jestem zajęta. Upijam się.
- Co takiego?!
- Niestety, wychodzi mi na smutno. Nie tak miało być.

Chciałam po prostu się napić, wiesz, tak normalnie.

– Zuza, co się dzieje?

– Mam dzisiaj urodziny. Skończyłam trzydzieści jeden lat.

– Wszystkiego najlepszego. Dlaczego nie powiedziałaś?

– A po co? To taki dzień bez znaczenia.

– Dla mnie ma znaczenie.

– No tak, dla ciebie ma. Całe siedem lat.

– O czym ty mówisz?

– O tym, że jestem za stara. Zwłaszcza dla ciebie. Kiedy mnie zostawisz?

– Jezu, naprawdę się urzęnałaś. Nie pij więcej.

– Ależ nie, Michał. Dopiero mam zamiar się urzęnać. Czasem trzeba zapić smuteczek.

– Smuteczek? Jaki masz powód do smutku? Kochamy się, pamiętasz? Kocham Cię, Zuzanno. Kocham twoją rudą głowę, twoje białe ciało. Chcę z tobą być, teraz, zawsze. Jakie to ma znaczenie, że jestem od ciebie młodszy?

– Żadnego.

– No to o co chodzi?

– O nic. Tylko się zastanawiam, jak długo to potrwa.

– Zuza, jesteś zalana. Nie mam cierpliwości do pijaków. Gdybyś tu była, przełożyłbym cię przez kolano i sprąłbym twoją białą pupę.

– Nie sprąłbyś.

– Sprąłbym.

– Nie, kochałbyś się ze mną.

– Tak – zgodziłem się potulnie. – Kochałbym się z tobą.

– A potem kochałbyś się znowu i znowu. Aż pewnego dnia by ci się znudziło, bo życie nie polega na tym, żeby się bzykać. I chciałbyś mieć rodzinę, dzieci i ładną żonę. A ja byłabym już pomarszczona i tak samo pusta w środku, jak zawsze. Nawet gdybym zaszła w ciążę, po kilku tygodniach wyłabym w łazience, a ty byś wiedział, że to kolejny mały pogrzeb.

Zaczęła szlochać. Ciekawe, ile wypła. Cholera jasna, naprawdę nie powinna już dziś dotykać alkoholu.

– Jest tam z Tobą ktoś? Twoja kuzynka?

– Nie, nie ma. Jestem sama. Ona już śpi.

– Dlaczego? Jeszcze wcześniej. Nie posiedziała z tobą w twoje urodziny?

– Nie pamiętała. Ja sama też bym zapomniała... Nawet nie wiedziałam, jaki dziś dzień. Ale zajrzałam do skrzynki, żeby sprawdzić, czy napisałeś maila, i spojrzałam na datę.

– Zuziu.

– Tak?

– Kocham cię.

– Wiem.

– Wierzysz mi? Ufasz?

– Tak.

– A ty mnie kochasz?

– Bardzo – jeszcze chlipała, ale chyba już się trochę

uspokoiła.

– W takim razie nie rób mi przykrości, proszę. Nie mów mi, że nie może nam się udać, że nie będzie dobrze. Ja wierzę, że się uda. Musi być dobrze, bo kocham po raz pierwszy w życiu. Może to naiwne i głupie, ale chcę, żeby to był też ostatni raz. Żeby mi to wystarczyło do końca, na zawsze. Już próbowałem z innymi kobietami, przecież o tym wiesz. Nigdy niczego nie poczułem. Nawet śladu wzruszenia, żadnych uniesień... No wiesz. Dopiero przy tobie. Odczarowałaś mnie, ruda czarodziejko.

– Kocham cię. One cię nie kochały, a ja kocham, to dlatego.

– Wiem. Nie będziesz już płakać?

– Nie.

– Ani pić nie będziesz?

– Będę.

– Hej, Zuza. Obiecuj, że nic już dziś nie wypijesz.

– Herbaty też nie mogę?

– Herbatę możesz – roześmiałem się z ulgą.

Martwiłem się o nią. Czy naprawdę wiek stanowił taki problem? Dla mnie – nie istniał. Nic nie znaczył. Może Zuzanna miała rację, że kiedyś stanie się problemem – ale jaki sens miało zadreczanie się tym teraz? Nie zmienimy tego. Nie potrafiłem stać się starszy, nic nie mogłem na to poradzić. Kochałem ją. Chciałem przeżyć z tą kobietą wszystko, co mnie jeszcze czeka. Tylko to się liczyło.

Wraz z Tomkiem oglądaliśmy naszą astrę. Podchodziliśmy, oddalaliśmy się, wsiedliśmy. Położyłem dłonie na kierownicy. Gładziłem tapicerkę, dotykałem klamek. Wszystko mi się podobało. Pewnie rzeczywiście powinienem był przyjechać tu z kimś, kto by zajrzał pod maskę, coś sprawdził, w coś popukał. Nie znałem się, to prawda. Ale to nic. Nauczę się. Może na błędach, a może nie. Postanowiłem zaryzykować. Kupiliśmy to auto. Teraz musieliśmy jeszcze zdobyć fotelik – i świat będzie należał do nas.

W sobotę zabrałem Tomka na pierwszą wycieczkę. Wybraliśmy się nad jezioro, siedzieliśmy na pomoście i majtaliśmy nogami. Obiecałem mu, że kiedyś kupimy sobie wędki i nauczymy się łowić ryby. Spytałem, czy tata nigdy z nim nie łowił. Gdy ja byłem mały, był zapalonym wędkarzem, ale robiąc porządki, nie znalazłem jego starego sprzętu. Pewnie ostatnio nie miał na to czasu.

- Nie łowił – odparł Tomek.
- A w co się z tobą najczęściej bawił?
- Nie bawił się.
- Wcale?
- Wcale.
- Ale tak nigdy? Niemożliwe.
- Nie bawił się – upierał się mały.
- W takim razie kto się z tobą bawił?
- Zuzia. I mama. Mama codziennie.

Dziwne. Zachowałem we wspomnieniach zupełnie innych rodziców niż mój brat. On całował mamę na dzień dobry, ona robiła mu „pierzochy” w brzuszek. Bawiła się z nim. Ja zapamiętałem mamę zamyśloną, poważną, zawsze w pośpiechu. Niewiele w tym było ciepła, za to zawsze jakaś troska i powaga. Jakbym był dla niej smutnym obowiązkiem. Pewnie nie zawsze tak było. Widziałem na zdjęciach, że kiedy byłem mały, śmiała się i nosiła mnie na rękach. Ale tak daleko nie sięgałem pamięcią.

A ojciec? W moich wspomnieniach uosobienie spokoju, najlepszy kompan. Może nawet nie do zabawy, tylko do bycia razem. Zabierał mnie na ryby. Majsterkował, sklejał ze mną modele samolotów. Uczył zbierać grzyby i pokazywał, jak się robi nalewki. Kiedy pichcił coś na kolację, stawiał mnie na stołeczku, żebym patrzył. Jeśli już ktokolwiek się ze mną w cokolwiek bawił, to tylko on.

Czułem się tak, jakbym nie wiedział nic o własnych rodzicach. Ze zdjęć i z opowieści Tomka, a raczej ze strzępków, które poskładałem w całość, bo on nie umiał jeszcze opowiadać – wyłaniał się obraz rodziny, w której coś się wydarzyło, a ja nie miałem pojęcia, o co mogło chodzić. Przecież musiało stać się to jeszcze wtedy, gdy z nimi mieszkałem na stałe.

Przypomniało mi się, że miałem zajrzeć do poczty ojca. Pewnie wiele z maili czekało na odpowiedź. Postanowiłem, że zrobię to wieczorem, gdy tylko mały

zaśnie. Tymczasem zadzwoniłem do Zuzanny, żeby jej zakomunikować, że jesteśmy nad jeziorem i że nie przeżyję tych czterech dni, które pozostały do jej powrotu.

**T**rochę głupio się czułem, uruchamiając komputer ojca. Przez ostatnie dwa miesiące obchodziłem go z daleka, poza tymi momentami, gdy ścierałem z niego kurz. Nie miałem zamiaru czytać maili, chciałem jedynie napisać coś w rodzaju krótkiego zawiadomienia, że nie żyje – i wysłać do tych, którzy zapewne o tym nie wiedzą. Przy okazji odszukam adresy krewnych i powpisuję do swojego laptopa. Na przykład adres cioci Heleny. Może zechciałaby mnie odwiedzić przy okazji swojej wizyty w Polsce. Nie widziała jeszcze Tomka.

Był już późny wieczór, kiedy udało mi się dostać do jego skrzynki. Nie sądziłem, że będę musiał wpisywać hasło. Myślałem, że automatycznie ściągał maile do programu pocztowego. Oczywiście hasła nie znałem. Po trzech próbach komputer zadał mi pytanie: imię pierwszej miłości. Najpierw chciałem wpisać imię mamy, Ewa, ale nagle przypomniało mi się, że ojciec wspominał coś o dziewczynce z warkoczykami. Opowiadał, jak ciągnął za te warkocze, bo nie wiedział,



co zrobić, by na niego spojrziała. Mówił mi o tym w czasach, kiedy jeszcze dziewczyny zupełnie mnie nie interesowały. Wydawało mi się głupie, że ktoś w ogóle zadaje sobie trud, żeby dziewczyna na niego patrzyła.

O ile pamiętałem, właścicielka warkoczy miała na imię Marysia. Wpisałem więc „Maria” i... bingo! Skrzynka się otworzyła. Czułem się jak włamywacz, ale przecież nie robiłem nic złego. Przejrzałem „Odebrane”. Tata miał tu wielki porządek. Pozakładał osobne foldery – przebiegłem oczyma nagłówki: Helenka, Praca, Podstawówka, Liceum, Studia, Rodzina, Inne. Chyba naprawdę byłem do niego bardzo podobny, też lubiłem segregować. Wszystkie zdjęcia w komputerze miałem uporządkowane i opisane.

Szybko napisałem krótki tekst: „Z wielkim smutkiem zawiadamiam, że mój Tata, Andrzej Grabcz, zginął w wypadku samochodowym. W związku z tym likwiduję jego konto pocztowe. Z poważaniem, Michał Grabcz”. Nie miałem pojęcia, czy tak się pisze zawiadomienia o śmierci, może coś jeszcze powinienem dodać, ale nic więcej nie przyszło mi do głowy. W ogóle nigdy nie byłem mocny w pisaniu, z wypracowań dostawałem marne trójce. Nie potrafiłem dobierać słów i mój styl był – jak to określiła polonistka w liceum – zbyt zwięzły.

Wysłałem wiadomość do wszystkich, których adresy znalazłem w folderach: Podstawówka, Liceum, Studia. Uznałem, że mogę sobie darować rodzinę i kolegów z pracy, przecież na pewno już wiedzieli. Teraz tylko

spiszę adres siostry ojca, tej cioci z Toronto. Wszedłem do folderu „Helenka” i zupełnie niechcący zobaczyłem treść jej ostatniego maila. To nawet nie tak, że przeczytałem, po prostu zauważyłem te słowa:

*Dobrze, że zerwałeś tę znajomość, bo oboje byście się tylko ranili. Nawet jeśli cierpisz, tak jest lepiej, przecież to rozumiesz.*

„Zerwałeś tę znajomość”? „Cierpisz”? O co u licha chodziło? Ciocia Helena pisała tak do mojego ojca? Sprawdziłem jeszcze raz, tak, to mail od ciotki. Otworzyłem całość i przebiegłem wzrokiem tekst.

*Kochany Andrzeju!*

*To już tyle czasu, a Ty wciąż nie masz w sobie za grosz życia. Nie możesz się tym wiecznie zadręczać.*

*Mija jedno, zaczyna się drugie, uwierz w to.*

*Pamiętasz, jak się cieszyliśmy, że oboje w tym samym czasie odnaleźliśmy miłość? Mówiłeś, że jak to bliźnięta, przeżywamy wszystko razem. Tak było.*

*I na pewno jeszcze tak będzie, że oboje będziemy szczęśliwi. Wiem, że teraz Ci ciężko, ale sam*

*czujesz, że podjąłeś słuszną decyzję. Dobrze, że*

*zerwałeś tę znajomość, bo oboje byście się tylko ranili. Nawet jeśli cierpisz, tak jest lepiej,*

*przecież to rozumiesz.*

*Z drugiej strony, jeżeli wciąż wątpisz w słusność tamtej decyzji, to... Sama już nie wiem. Może to jest jedna z tych miłości, z których nie da się wyleczyć. Jeśli tak, to może powinieneś do niej wrócić. Rzucić Ewę, odejść. Mimo wszystko.*

Ręce mi się trzęsły. Sprawdziłem datę. Mail wysłany z Toronto, osiemnastego stycznia. Parę miesięcy przed śmiercią ojca. Co takiego przeżywał, czym się zdręczał? O jakiej miłości pisała ciocia?! Tata miałby odejść od Ewy, mojej matki? Tak miałoby być lepiej?! Nie mieściło mi się to w głowie. Byłem tak zszokowany, że zaczęło mnie mdlić. Zrobiłem sobie herbaty, bo naprawdę zbierało mi się na wymioty. Zapragnąłem zadzwonić do Zuzanny, bardzo potrzebowałem rozmowy – ale zrobiło się późno, a ona nie była przecież u siebie. Nie zadzwoniłem. Wypiłem herbatę i poszukałem w folderze „Wysłane” maila od ojca. O czym napisał do siostry? Odpowiedzią na jaką skargę był jej list? Musiałem to wiedzieć i gównu mnie obchodziło, czy miałem prawo czytać cudzą korespondencję. Porównałem daty. Znalazłem. Mail od ojca.

*Helenko!*

*Pisałaś, że masz za sobą wyjątkowo trudną operację. Może podjęłabyś się takowej na własnym*

*bracie? Potrzebuję pomocy. Chciałbym, żeby ktoś wyciął mi ten kawałek mózgu, który przechowuje wspomnienia. Albo ten, którym się kocha.*

*To już prawie trzy lata. Trzy lata miłości i zachwytu nad każdym jej słowem, ruchem, gestem. Pewnie się śmiejesz, że ze mnie taki podstarzały romantyk. Nie śmiej się. Ja tego nie robiłem, kiedy opisywałaś mi pocałunki Jamesa.*

*Rozstaliśmy się dokładnie dziesięć miesięcy temu i widzę, że zdążyła dojść do siebie. Już nie cierpi. A jeśli cierpi, to maskuje to perfekcyjnie. Ja nie potrafię. Może nie byłoby to takie trudne, gdybyśmy się nie widywali. Ale nie mogę jej tego odebrać. Nie miałbym serca zabronić jej widywać Tomka. Zadałem jej już tyle bólu. Wiem, że kocha go prawie jak własne dziecko. Nie mogę zabrać jej tej miłości, bo zdaję sobie sprawę, że niczym nie może tego zastąpić.*

*Kiedy to piszę, widzę ją, jak chodzi po swoim ogrodzie. Pewnie sprawdza, czy dobrze okryła rośliny na zimę. Jest troskliwa, opiekuńcza, po prostu dobra. Pamiętasz, jak kiedyś mówiłaś, że w moim związku z Ewą brakuje ciepła? Tak było. Tak jest. Właśnie tego ciepła miałem pod dostatkiem przez te cudowne dwa lata z Zuzanną. Za tym tęsknię najbardziej.*

*Wybacz, że tak się żalę. Jesteś nie tylko neurochirurgiem, ale też najlepszą*

*psychoterapeutką na świecie. Gdyby nie Ty, dawno  
bym oszalał. Dziękuję, Siostrzyczko,*

*Andrzej.*

Jeśli świat może się zawalić człowiekowi na głowę, to właśnie to zrobił.

Chodziłem po domu jak błędny. Usiadłem, znowu wstałem i chodziłem od ściany do ściany. Leżałem na podłodze, wpatrzony w sufit. Stałem przy oknie, gapiłem się na jej pusty dom. Była kochanką mojego ojca. Chciał dla niej opuścić mamę. Bzykali się tam, w tym domu, kiedy tuż obok mama krzątała się i zajmowała Tomkiem. A może robili to przy Tomku? Czekali, aż zaśnie? Wymykali się do innego pokoju, gdy oglądał bajkę?

Brzydziłem się nią. Brzydziłem się także moim ojcem. Usiadłem do komputera i otworzyłem innego maila od ojca do ciotki, na chybił trafił. Nie chciałem tego robić, ale musiałem, tak jak przedtem nie chciałem, ale musiałem słuchać wspomnień Zuzanny o jej mężu. Bolało aż do żywego mięsa, do samych trzewi, ale nie mogłem przestać.

Mail był sprzed prawie trzech lat. Nie napisał ich w tym czasie wiele, zaledwie kilkanaście. Pewnie był zbyt zajęty miłością.

*Nie mogę uwierzyć, że to mnie spotkało. Kiedy pisałaś o Jamesie, o Waszej miłości, cieszyłem się Twoim szczęściem. Myślałem, że to sprawiedliwe, bo przecież kiedyś, gdy ja przeżywałem swoje małe radości, gdy żeniłem się z Ewą, Ty byłaś sama. Tym razem było na odwrót – ja samotny, nieszczęśliwy i zgorzkniały, a Ty pławiąca się w miłości i szczęściu. Napisałaś mi wtedy, że życie ma dla mnie jeszcze jakieś niespodzianki, pamiętasz? Nie wierzyłem. Teraz, gdy to już trwa, gdy każdego dnia na nowo muszę się szczypać w udo, żeby uwierzyć, że ona naprawdę mnie pokochała – teraz w to wierzę. Życie ma dla nas jeszcze niejeden cudowny prezent.*

*Nie mam marzeń, wiesz? Bo niby o czym miałbym marzyć? Żeby zniknęła Ewa? Żeby zniknął Tomek? Nie potrafię. To dziecko w niczym nie zawiniło i jeżeli czegoś bym sobie życzył, to tego, żeby móc go pokochać. Póki co – nie umiem. Ale nie potrafię też odejść i żyć szczęśliwie u boku mojej rudowłosej ukochanej. To nie wchodzi w rachubę, nie mógłbym. Próbuję być szczęśliwy mimo wszystko. Układ jest niedobry, ale najlepszy z możliwych.*

*Każdego dnia dzieje się coś, z czego przy odrobinie dobrej woli można czerpać radość. Uczymy się tego oboje z Zuzanną. Cieszy nas każdy zrzucony przez nią kilogram. Tylko ja wiem, jak ciężko o to walczy. Cieszą nas poziomki, które sama*

*zasiała – a już owocują, i to, że hortensja ogrodowa nie przemarzła ani trochę, choć zima była sroga. Wychodzimy na ciepły deszcz i pozwalamy, żeby padał nam na twarz. Całujemy się, gdy tylko zostaniemy na chwilę sami. Niewiele jest tych chwil. Tym bardziej smakują nam pocałunki.*

*Jestem szczęśliwy, Helenko. Jeśli w ogóle można być w tej sytuacji szczęśliwym, to tak, jestem. Jak nigdy.*

*Napisz, co u Ciebie. Jesteś zapracowana, wiem. Ale napisz o Jamesie. Robię się sentymentalny. Chcę mówić i słyszeć o miłości.*

Popieprzony stary zboczeniec. Kurwa jego mać! W domu miał kobietę z maleńkim dzieckiem! Mama pewnie jeszcze nie schudła po ciąży, a on zajmował się kilogramami Zuzanny! Samotny?! Zgorzkniały?! A jak czuła się matka?!

Nie mogłem tego znieść. Nienawidziłem ich obojga, Zuzanny i mojego ojca! „Chcę mówić i słyszeć o miłości”! Popieprzyło go na amen! Wyłączyłem komputer. Nie chciałem wiedzieć nic więcej, nie zamierzałem czytać pozostałych maili. Gdybym mógł, zburzyłbym dom, który widziałem za oknem. Rozpieprzyłbym wszystko w drobny mak. Zabiłbym rudą sukę. Zabiłbym wszystkich, a najchętniej siebie samego.

Nie spałem tej nocy. Rano, kiedy Tomek otworzył oczy, nie odezwałem się ani słowem. Wykonywałem wszystkie czynności jak automat: ubrałem go, umyłem, zrobiłem mu śniadanie. Patrzył na mnie poważnie, miał smutną buzię. Co taki dzieciak mógł rozumieć z mojego zachowania? Czy odbierał to jako gniew na siebie? Przecież nie zrobił nic złego. Przytuliłem go i wybuchnąłem płaczem. Objął moją głowę szczupłymi ramionkami i kołysał na boki. Pewnie tak mu robiła mama, gdy płakał. Nauczyła go, że tak się pociesza tych, których coś boli. Inaczej nie umiał.

Zuzanna zadzwoniła koło południa, ale nie odebrałem. Potem telefon odezwał się jeszcze kilka razy, w końcu go wyłączyłem. Co miałbym jej powiedzieć? I co ona miałaby odpowiedzieć? Nie byłem ciekaw jej wspomnień na temat mojego ojca.

Dziwnie minął ten dzień. Leżałem skulony w kłębek, gapiłem się przed siebie. Tomek skakał po mnie jakimiś ludzikami lego, potem jeździł po mojej nodze samochodzikiem. Zrobiłem mu zupkę chińską na obiad. Sam nie jadłem nic, bo wciąż mnie mdliło. Wieczorem wyłączyłem telefon, bo nie mogłem się oprzeć – chciałem wiedzieć, czy dzwoniła. Owszem. Siedem razy. Tęskniłem za nią. Bolało mnie wszystko, a najbardziej gdzieś w klatce piersiowej. To nie mogło być serce, to tylko takie banały, że kocha się sercem. Wydawało mi się, że bardziej płuca. Albo mostek. Nie mogłem zaczerpnąć oddechu, w każdym razie nie do końca, tylko



jakoś płytko.

Wieczorem sprawdziłem pocztę. Był mail od Zuzanny. Nie przeczytałem go, skasowałem. Poszedłem spać, jednak tylko patrzyłem w ciemność. Dopiero nad ranem zagarnął mnie w swoje objęcia sen. Po przebudzeniu nie pamiętałem, co mi się śniło, ale byłem spocony i miałem sztywny kark.

Rano przysłyły cztery wiadomości od Zuzanny. Usunąłem jedną po drugiej, bez czytania. To samo zrobiłem z nowymi mailami. Nie odbierałem telefonów. Uświadomiłem sobie, że ona ma wrócić za trzy dni – i na myśl o tym wpadłem w panikę. W końcu podjąłem decyzję: wyjeżdżamy. Cały dzień zszedł mi na błakaniu się po domu i pakowaniu rzeczy dla Tomka. Ja sam niewiele potrzebowałem. Wreszcie pod wieczór zamknąłem dom. Właśnie tak, uciekamy stąd. Nie byłem pewien dokąd, ale chciałem być daleko, kiedy ona wróci.

W samą porę. Na skrzyżowaniu przed pocztą mineliśmy białego opla vectrę. Widocznie wróciła wcześniej. Pewnie się martwiła, że coś się stało. Niech się martwi. Nienawidzę jej. Tylko przez krótką, bardzo krótką chwilę odczuwałem pokusę, żeby zawrócić, pojechać za nią i zrobić jej krzywdę, sprawić, żeby z tej jej pięknej, delikatnej twarzy zniknął spokój – a potem całować ją do utraty tchu. Ale to była tylko chwila. Wyjechałem z miasta. Tomek zasnął w foteliku, a ja gnałem przed siebie. Nie wziąłem mapy. Nie miałem

pojęcia, co chcę znaleźć ani gdzie będę szukać. Wiedziałem tylko, że nie mogę teraz zobaczyć Zuzanny, bo zacząłbym wyc z bólu, a ona przytuliłaby mnie i wtedy wszystko bym jej wybaczył, nawet najgorsze łajdactwo. A przecież nie chciałem jej wybaczyć.

Zatrzymałem się dopiero pod Wrocławiem. Parking był duży, oświetlony, z toaletą i barem. Postanowiłem, że rano kupię kawę i pojedziemy dalej. Tymczasem musiałem się zdrzemnąć. Zasnąłem, ale na krótko. Obudził mnie cichy głosik Tomka.

– Michał...

– Co takiego?

– Boli mnie pupa.

– Od czego?

– Nie wiem. Tu jest takie twarde.

Biedny dzieciak. Siedział tyle godzin na twardej, plastikowej sprzączce i usiłował wytrzymać, ale nie mógł dłużej. Rozkleiłem się znowu. Co się ze mną dzieje?

– Chodź, przejdziemy się kawałek. Wysikamy się, kupię sobie kawę, a tobie gorącą czekoladę. Chcesz?

– Chcę do domu.

– Teraz nie jedziemy do domu.

– A gdzie?

– Nie wiem.

– Do wujka?

– Tak, do wujka. – Przyszło mi do głowy, że to niezły

pomysł.

Pojedziemy na Lubelszczyznę, do wujka Ryśka i Anki. Tylko muszę ich uprzedzić. Wypiję kawę i zadzwonię do nich.

Kiedy włączyłem telefon, zobaczyłem dwanaście nieodebranych połączeń. Usunąłem je wszystkie. Na ekranie komórki mignęła mi nieodebrana wiadomość. Tylko jedna. Odczytałem ją, chociaż wcale tego nie chciałem. Ale nie mogłem dłużej, nie dałem rady. „Napisz mi tylko, czy wszystko w porządku z Tomkiem. BŁAGAM”. Mimo całej mojej nienawiści, goryczy, gniewu, zazdrości – i co tam jeszcze się we mnie kotłowało – nie mogłem udawać, że nie ma w tym rozpaczki. Była. Czuję ją.

Wyobraziłem sobie, jak biegła wczoraj od drzwi do okien i pukała, pełna niepokoju, że coś nam się stało. Pewnie czekała całą noc, aż oddzwonię. A teraz umierała w oczekiwaniu na odpowiedź. Nie miała pojęcia, co się dzieje, bo skąd mogła wiedzieć, że ja już znam prawdę. Bała się o nas? W końcu coś mogło się wydarzyć. Może sądziła, że mieliśmy wypadek albo że mały jest chory.

To nie była ta kara, której chciałem. Pragnąłem, żeby płakała, żeby cierpiała jak ja. Ale przecież nie chodziło o to, żeby się zadręczała niepokojem o Tomka. Miała płakać z mojego powodu. Miała cierpieć i błagać mnie o wybaczenie. Tego chciałem. Odpisałem: „Tomek w porządku. Wyjechałem, bo nie miałem ochoty patrzeć

na sukę, która sypiała z moim ojcem”.

Potem zadzwoniłem do wujka Ryśka. Był rozespany, pewnie zadzwoniłem za wcześnie. Nawet nie sprawdziłem, która godzina. Nieważne.

– Wujku, kupiłem samochód. Jedziemy do was z Tomkiem.

– Co takiego?

– Jedziemy do was – powtórzyłem. – Napiszcie mi dokładny adres. No wiesz, wyślij wiadomość, bo nie mam jak zapisać. Jedziemy was odwiedzić.

– Dobrze, dobrze. Zaraz ci wyślę adres. O której się was spodziewać?

– Nie wiem. Pewnie pod wieczór. Jestem dopiero pod Wrocławiem.

– Aha. Dobrze, dobrze.

Biedny wujek. Zaskoczyłem go. Sam nie lubiłem nieproszonych gości, więc zrozumiałbym, gdyby nie przyjęli mnie z otwartymi ramionami. Tyle że cholernie potrzebowałem pomocy.

Co powiedział wujek? – chciał wiedzieć Tomek.

– Że zaraz nam przyśle adres.

– A Zuzia miała napisać list.

No tak, miała. Może zapomniała.

– Nie, ona nigdy nie zapomina.

– Nigdy?

– Zawsze trzeba dotrzymać słowa. Zuzia dotrzymuje.

– To dobrze.

– Więc gdzie jest ten list? Miał być ze znaczkiem.  
– Pewnie pan listonosz go dzisiaj przyniesie.  
– To dobrze. Wytniesz mi znaczek?  
– Tomek, nas dzisiaj nie będzie w domu. Ten list na nas poczeka.

– Gdzie poczeka?  
– W skrzynce pocztowej.

Zaczął płakać. Biedny dzieciak. Byłem dupkiem. Miałem problem z dziewczyną, ale to nie powód, żeby małemu rozwalać świat.

– Tomek, nie płacz. List sobie na nas poczeka. A my pobawimy się trochę z wujkiem. U cioci Ani są dzieci, może mają jakieś fajne zabawki.

– Jakie?

– No nie wiem. Może jakiś samolot.

Strzał w dziesiątkę. Tomek zaczął fantazjować na temat zabawek, które być może znajdzie u cioci. A ja oddałem się niewesołym rozmyśleniom. Choć bardzo nie chciałem, wciąż wyobrażałem sobie młode ciało Zuzanny, a na nim dłonie mego ojca. Stare dłonie. Zbyt stare. Był od niej jakieś szesnaście lat starszy. Okej, czterdzieści parę lat to nie jest podeszły wiek. A jednak ich związek wydał mi się obrzydliwy. I wcale nie chodziło o mamę. No dobra, o mamę też. Ale nie wyłącznie o nią. Chodziło też o to, że ojciec nie miał prawa do tej kobiety. Do jej młodości, białej skóry, do tego, żeby go kochała. Co mógł jej zaoferować? Był wpłątany w mnóstwo zobowiązań facetem, który miał

prawie dorosłego syna i w dodatku po czterdziestce zrobił drugie dziecko swojej żonie. Czy to nie wystarczający powód, aby siedzieć w domu i zająć się rodziną?

Jazda autostradą była monotonna. Wiele bym teraz dał za coś, co oderwałoby mnie od tych myśli i obrazów, ale nic takiego się nie zdarzyło. Nie mogłem przestać rozmyślać o tym chorym związku. Kiedy to się zaczęło? Z dat obu maili – i z tego, co wiedziałem od Zuzanny – mogłem wywnioskować, że ich romans zaczął się wkrótce po narodzinach Tomka. Zuza była już po rozwodzie. Bywała u nas, żeby patrzeć na dziecko. Chciała – jak to określiła – powąchać główkę. Jak to się stało, że uwiodła mojego ojca? A może to on uwiodł ją? Była wtedy bardzo gruba po terapii, sama tak o sobie opowiadała. Dotarło do mnie teraz, że kilka razy wspominała o moim ojcu, tyle, że nie miałem o tym pojęcia. Usiłowała mi opowiedzieć o tym „przyjacielu”, który dopingował ją, gdy walczyła z nadwagą.

Rozstali się mniej więcej rok przed śmiercią taty. Ciotka Helena napisała, że to on zerwał z Zuzanną. Dlaczego? Nie przestał jej kochać, a jednak postanowił się rozstać. Ruszyło go sumienie? Ciocia wyraźnie sugerowała, że jeśli żałuje, jeśli nadal ją kocha, powinien rzucić mamę i odejść do Zuzanny. Dlaczego? Jak w ogóle było możliwe, żeby ktokolwiek pochwalał taki związek?

Zuzanna cierpiała po ich rozstaniu. Tak napisał.

Doszła do siebie szybciej niż on, a może tylko nauczyła się udawać, że już jest dobrze. Znienawidziła go? Nie, to nie tak. Zdanie, które jej przerwałem pocałunkiem, to o przyjacielu, który jej pomógł... Ono było pełne miłości. Wciąż go kochała? Czy można ciągle kochać kogoś, kto odszedł, nawet po jego śmierci?

Czy to możliwe, że po prostu zobaczyła we mnie młodszą wersję mojego ojca? Czy mogło być tak, że nie pokochała mnie, tylko moje podobieństwo do taty? Owszem, pewnie właśnie tak się stało, odpowiedziałem sam sobie. Przypomniałem sobie teraz te wszystkie chwile, kiedy ujawniała swoje prawdziwe uczucia. Wilgotne oczy, gdy mówiła o śmierci rodziców, szczególnie ton towarzyszący wymawianiu imienia „Andrzej”. Rozpacz, z jaką szarpała jego krawat. I te dwie sytuacje, w których powiedziała, że powtarzam czyjeś słowa. Teraz wiedziałem, czyje. To on jej mówił, że jest jak laleczka z chińskiej porcelany. Musiał dobrze znać jej ciało. Nienawidziłem ich.

Cholera, jakie to wszystko pokręcone i obrzydliwe. Nie mogłem o tym rozmyślać, bo czułem, że oszaleję. Włączyłem radio i zacząłem nucić. Tomek dołączył do mnie i jechaliśmy przed siebie ze śpiewem na ustach. Obaj rozpaczliwie tęskniliśmy za Zuzanną, ale tylko jeden z nas miał nadzieję, że się do niej jeszcze kiedyś przytuli.

Wreszcie zjechaliśmy z autostrady. Na obiad

zatrzymałem się w przydrożnym barze, gdzie zaserwowali nam niezłą grochówkę. Mały popijał colą. Spodziewałem się niezłych sensacji po takiej mieszance, ale dałem mu spokój. To nie był zwyczajny dzień i nasza dieta też mogła być nietypowa. Ja sam wypłem mocną kawę, bo zamykały mi się oczy. Najchętniej walnąłbym sobie setkę albo dwie, a potem władował samochód w jakieś drzewo, odpowiednio duże, żeby nie było czego zbierać.

Kilka razy sprawdziłem, czy Zuzanna nie dzwoniła. I tak bym nie odebrał, ale jednak spodziewałem się, że zadzwoni i będzie próbowała coś wytłumaczyć. Nie zrobiła tego jednak. Może uznała, że nie zrozumie. Jestem za smarkaty. Ona woli starszych. Nie miałem też nieodczytanych wiadomości, poza tą jedną, z adresem, od wujka.

Była jeszcze jedna możliwość. Nie dzwoni, bo jej nie zależy. Ocknęła się, dotarło do niej, że jestem tylko gówniarzem, fizycznie podobnym do jej kochanka – ale przecież młodym, głupim, niedojrzałym. Nic już nie wiedziałem, niczego nie byłem pewien. Nawet tego, czy sam ją jeszcze kochałem, czy już tylko nienawidziłem. Obawiałem się, że jedno i drugie.

Gdy wreszcie dojechaliśmy, robiło się ciemno. Z trudem znalazłem dom wujka, musiałem kilka razy pytać o drogę. Nie pamiętałem, czy kiedykolwiek byłem tu z rodzicami. Na spotkanie wyszli mi wujek i Anka.



Uściskali mnie i patrzyli badawczo, kiedy wyciągałem torby z bagażnika.

– Zatrzymacie się w moim domu – powiedziała Anka.  
– Mama nie czuje się dobrze. Poza tym u mnie są dzieci. Nie mogą się doczekać Tomaszka.

– No tak. Przepraszam, że tak się zwałam bez zapowiedzi.

– Przestań, przecież jesteśmy rodziną.

Przytuliła mnie jeszcze raz. Wciąż patrzyła na mnie z troską. Chciałem, żeby przestała, bo to mnie kompletnie rozstrajało. Przecież próbowałem się jakoś trzymać.

Mieszkała tuż obok. Weszliśmy do jej domu, do pokoju, który dla nas przygotowała. Ładnie tu. Moja niedokończona chałupka to spartańskie warunki w porównaniu z tym pięknym domem pani prawniczki.

– Rozgoście się i chodźcie na dół na kolację. Jutro pójdziemy w odwiedziny do rodziców.

Tomek bardzo szybko złapał kontakt z kuzynami. To dwaj bliźniacy w wieku ośmiu lat, Wojtek i Maciek. Fajne chłopaki. Anka usmażyła nam jajecnicę, wszyscy wcinaliśmy, aż miło.

– Pamiętałem, że masz dwoje dzieci, ale nie wiedziałem, że to bliźnięta.

– W naszej rodzinie jest to swego rodzaju tradycja. Wiedziałaś, że babcia miała siostrę bliźniaczkę? Umarła w dzieciństwie. Wtedy wiele dzieci umierało.

– Nie miałem pojęcia.

- A kolejna para to twój tata i ciocia Helena.
- No tak.
- U mnie dwaj chłopcy, a co dalej, zobaczymy. Może i tobie się przytrafi.
- Oby nie.
- Dlaczego? – oburzyła się.
- Wiesz, ja już mam jedno dziecko.
- To coś zupełnie innego – nachyliła się nad stołem i szepnęła, jakby zdradzała mi tajemnicę. – Wiem, że masz teraz masę obowiązków, zupełnie jakbyś był samotnym ojcem. Ale wierz mi, rodzicielstwo to coś więcej. To stan umysłu.
- Dobry czy zły ten stan? – zażartowałem.
- Przede wszystkim piękny.

Milczeliśmy przez chwilę. Każde z nas zerkało na dzieci, tyle że ja na Tomaszka, a ona na swoich chłopców. Może miała rację, że rodzicielstwo jest stanem umysłu, innym sposobem myślenia i odczuwania, dla mnie w tej chwili niedostępnym. Pewnie tak. Ale w tym momencie Anka pewnie czuła to samo, co ja. Bo nawet jeśli Tomek to tylko mój brat, był dla mnie najważniejszy na świecie. Wiedziałem, że stanę na głowie, żeby go chronić przed złem. Nauczę go wszystkiego, co powinien umieć. Pokażę mu, co warto kochać, w co trzeba wierzyć. Tylko... najpierw sam musiałem się co do tego upewnić. W tej chwili nie byłem pewien niemal niczego.

Następnego dnia poszliśmy w odwiedziny do wujka Ryśka i jego chorej żony. Nie wiedziałem, że jest z nią aż tak źle. Umierała na raka. Wyglądała jak szkielet powleczonej suchą, błyszczącą skórą. Patrzyła na mnie wielkimi oczyma, kiedy szeptałem słowa powitania. Było mi teraz strasznie głupio, że wprosiłem się w gości. Wyjechałbym natychmiast, ale jeszcze nie czułem się na siłach wrócić do domu.

Anka musiała iść do pracy, zostaliśmy z wujkiem sami. Ciocia leżała w pokoju, była otumaniona po silnych lekach przeciwbólowych. Przeszliśmy do kuchni, żeby jej nie przeszkadzać.

– Teraz wiem, jak to wygląda – rzekł cicho wujek. – Całe to umieranie.

Kiwnąłem głową, bo nie wiedziałem, co powiedzieć. Tomek zaczął się wiercić, chciał już wracać do kuzynów. Puściłem go samego na podwórko, chociaż trochę się o niego bałem.

– Kiedy się na to patrzy, to chciałoby się umrzeć inaczej.

– Tak.

– Tak jak kiedyś mówił twój ojciec. Żeby ten cholerny rak nie odbierał wszystkiego, żeby zostało trochę godności.

Mój ojciec tak mówił? Ośmielił się w ogóle wspomnieć o godności? Tak bardzo go w tej chwili nienawidziłem, że wkurzało mnie samo słowo „ojciec”. Ale po chwili zastanowiłem się nad tym, co usłyszałem.

– Tata tak powiedział? Kiedy?

Wujek wyglądał na spłoszonego. Jakby powiedział coś, czego nie powinien był mówić i zorientował się za późno.

– No wiesz, tak ogólnie – wykonał nieokreślony ruch ręką.

A potem szybko wyszedł, bo – jak stwierdził – trzeba zajrzeć, co tam robią dzieciaki.

Siedziałem na podwórku, pilnując chłopców. Mieli tu raj na ziemi: piaskownica, huśtawka, drewniany domek. Tomek był wniebowzięty.

Zerkałem na niego jednym okiem, ale tak naprawdę nie myślałem o nim, tylko zastanawiałem się nad zachowaniem wujka. Nie rozmawiał z ojcem od dawna. Kiedy tata miałby wypowiedzieć to zdanie o umieraniu na raka? Nikt z naszej rodziny nie umarł na raka – poza dziadkiem, oczywiście, jednak to stało się już po śmierci ojca. Ciocia chorowała od niedawna, więc raczej nie chodziło o nią. Ale tak naprawdę nie w tym rzecz. Ojciec mógł wypowiedzieć takie zdanie kiedykolwiek, przy jakiegokolwiek rozmowie o śmierci. Nie to mnie zastanawiało. Tym, co obudziło moją czujność, była dziwna reakcja wujka. Bo on się najwyraźniej przestraszył, że powiedział za dużo.

Kiedy wróciła Anka i usiedliśmy z drinkiem na tarasie, zapytałem ją o to, ale nie wiedziała, o co mogło chodzić.

– Wiesz, oni mają jakieś swoje sprawy, jak to bracia – odpowiedziała, a potem szybko się poprawiła. – Mieli.

– Wiem. Ale nie o to mi chodzi.

– Tylko o co?

– Twój tata się spłoszył. Mówię ci, wyglądało to tak, jakby chlapnął jakąś tajemnicę.

Anka roześmiała się serdecznie.

– Nic nie wiem o tajemnicy. A mój tata jest taką beznadziejną klepą, że na sto procent nie umiałby utrzymać sekretu.

– To by pasowało, bo właśnie go nie utrzymał. – Teraz ja też się śmiałem.

Przyglądała mi się przez chwilę. Pewnie widziała, że uśmiecham się z wysiłkiem, że cały czas udaję pogodnego.

– Zacznesz wreszcie mówić? – rzuciła.

– O czym mam mówić?

– Dlaczego stamtąd uciekłeś. Nabroiłeś coś?

– Nabroiłem? Ania, co masz na myśli?!

– Sama nie wiem. Zrobiłeś dziecko dziewczynie?

– Co ty wygadujesz?

– Nie gniewaj się. Przyjeżdżasz bez uprzedzenia, wyglądasz, jakbyś nie spał od tygodnia albo jakby ci ktoś nadepnął na twarz. Coś się musiało stać.

– No dobra. Powiedzmy, że... zawód miłosny.

– O, to dobrze trafiłeś. Od tego jestem ekspertką.

Minęło sporo czasu, zanim nauczyła się śmiać ze swojego rozwodu. Najpierw przez dwa lata chodziła do

psychologa.

– Nie, ja nie potrzebuję eksperta. Tylko czasu, żeby ochłonać. Sama podróż dobrze mi zrobiła. Już jest lepiej.

– Nie wygląda na to.

Nie chciałem o tym rozmawiać. Myślałem, że chcę, a nawet potrzebuję rozmowy. Ale teraz poczułem, że to byłoby wywlekanie rodzinnych brudów. Pewnie jedyną osobą, z którą chciałbym porozmawiać, była Zuzanna. Tyle że to ona stanowiła ten brud, który musiałem spłukać z mojego życia.

– Michał – dodała jeszcze Anka. – Powiem ci jedno. Czasem warto powalczyć.

– Tak, tak. Wiem.

– Ale niekiedy lepiej odpuścić. Wszystko zależy od jednej rzeczy.

– Jakiej?

– Czy jest się w stanie wybaczyć. Ale tak naprawdę. Nie tylko odsunąć na bok, zapomnieć albo udawać, że tego nie było. Wybaczyć.

– A warto wybaczając?

Przyglądała mi się, jakby nie rozumiała, jak mogę zadawać tak głupie pytania. Pewnie rzeczywiście byłem bardzo smarkaty. Okej, niewiele wiedziałem o miłości. Przeżywałem właśnie tę pierwszą, prawdziwą, gdy spadła na mnie sarta gówna.

– Wiesz, z wybaczeniem to jest tak... Jakkolwiek byś się nie starał, to i tak nie uda ci się z jedną sprawą.

Słuchałem uważnie. Niech mówi. Ja i tak niczego nikomu nie chcę wybaczyć, ale chętnie wysłucham.

– Można wybaczyć kłamstwa, zdradę, pijaństwo, złe traktowanie... To, że ktoś złamał obietnice, podle się zachował i odwrócił się od ciebie, gdy go potrzebowałeś. Ale nie uda ci się wybaczyć, że przestał cię kochać i już mu nie zależy. Tego jednego nie. Rozumiesz?

Znów pokiwałem głową. Miałem dość tych rozważań. Nie było o czym mówić. Zuzanna mnie nigdy nie kochała. Kochała mojego ojca, a ja byłem po prostu bardzo do niego podobny. Uwiodła go, gdy był mężem innej kobiety. Gdy ta inna kobieta miała z nim maleńkie dziecko. Przyjeżdżałem wtedy na weekendy, widziałem, jak mama robi wszystko sama przy małym. Ojciec napisał w mailu do ciotki, że nie umie kochać tego dziecka. Kochał tylko ją, tylko Zuzannę. My przestaliśmy się liczyć. Nie było tu nic, co mógłbym im obojgu wybaczyć. Albo jeszcze inaczej – było tego za dużo, abym umiał wybaczyć.

Wyruszyliśmy rano. Tomek bardzo nie chciał wracać, podobało mu się u kuzynów, więc byłem zmuszony użyć jakiegoś poważnego argumentu.

– Musimy jechać – tłumaczyłem. – Przecież w skrzynce czeka na nas list.

– Od Zuzi? – jego buzia się rozjaśniła.

– Tak. Ze znaczkiem.

Natychmiast wgramolił się na fotelik, usiłował zapiąć pasy. Pożegnałem się z rodziną. Anka dała nam kanapki na drogę.

– Nie trzeba. Kupię coś po drodze.

– Daj spokój. Dziecko musi jeść. Kup tylko jakiś napój, bo nie mam nic, co mogłabym wam dać.

– Do zobaczenia, kuzynko. Dziękuję za wykład – ucałowałem ją w oba policzki.

– Jaki wykład? – wtrącił się wujek.

– Och, udzieliłam mu kilku rad w sprawach miłosnych.

– Ty jej nie słuchaj – wujek odciągnął mnie trochę na bok i ściszył głos. – Nie słuchaj nikogo. Różnie bywa



między ludźmi. Raz dobrze, raz gorzej. I plotek nie słuchaj. Trzeba zrozumieć.

– Jakich plotek, wujku? Co mam zrozumieć?

Znów ten wyraz twarzy. Odwrócił wzrok, machnął niecierpliwie ręką.

– No jedź już, jedź. Zadzwoń, jak będziesz na miejscu. I weź... tu masz dwie nalewki. Malinówka. Dobra, zeszłoroczna. Sam robiłem, według przepisu Andrzeja.

Po drodze kupiliśmy jakiś napój i ciasteczka. Robiłem przerwy co dwie godziny, bo nie chciałem, żeby małego znów rozboleła siedzenie. Na szczęście większość jazdy Tomek przespał. Wieczorem byliśmy w domu. Wysiadłem z samochodu z wielkim ssaniem w żołądku, jak przed wizytą u dentysty. Bałem się tego spotkania. Obawiałem się, że Zuzanna wyjdzie z domu, bo przecież widzi przez okno, że podjechałem – i zasypie mnie słowami, a ja nie będę umiał nic odpowiedzieć.

Nie wyszła jednak. W jej kuchni paliło się światło, pewnie robiła sobie kolację. Z nagłej tęsknoty ścisnęło mnie gdzieś w okolicach serca. Wziąłem Tomka na ręce i otworzyłem nasz pusty dom. Mały był na pół przytomny.

– Gdzie jesteśmy? – zapytał.

– W domu.

– A list?

– Zaraz sprawdzę w skrzynce.

Był. Wyciągnąłem go i zaniósłem Tomkowi. Nie czułem się na siłach, by czytać jej słowa sprzed tygodnia. Przez chwilę myślałem o tym, jak by teraz wszystko wyglądało, gdybym nie zajrzał do maili ojca. Gdybym się poddał po pierwszej próbie wpisania hasła. Ale się nie poddałem. Moja ukochana okazała się suką. Nie chciałem o niej myśleć. Wyrzucę ten list.

– Czytaj mi – poprosił Tomek.

– Może jutro? Jestem strasznie śpiący.

– Czytaj, Michał.

Już go nie cieszył znaczek, koniecznie chciał usłyszeć, co napisała do niego ukochana Zuzia.

Otworzyłem.

*Kochane chłopaki!*

*Nudno mi tu bez Was i smutno. Codziennie  
chodzę na plażę i wyobrażam sobie, co  
byśmy robili, gdybyście przyjechali tutaj ze mną.  
Może w sierpniu wybierzemy się nad morze, choćby  
na krótko?*

*Tomaszku, na pewno spodobałyby Ci się różne  
łódki i statki, które tędy przepływają. Szkoda, że nie  
mam lornetki, bo mogłabym je obejrzeć dokładniej.  
Kupimy sobie lornetkę?*

*Wczoraj zbudowałam z piasku wielki zamek. Ale  
niestety dziś znalazłam tylko jego ruiny. W nocy*

*fale całkiem mi go rozmyły. Chyba zbuduję drugi.  
A wiesz, że gdy kopię i kopię, tak naprawdę  
głęboko, to na dnie dołka zawsze znajduję wodę?  
Robi się z tego taka studnia, tylko pić tej wody nie  
wolno, bo jest słona.*

*Całuję Cię w sam czubek noska. Ucałuj też  
Michała.*

*Zuzia*

Tomek rzucił mi się na szyję i pocałował mój nos. Był zachwycony listem. Zuzanna umiała rozmawiać z dziećmi, to musiałem jej przyznać. Widziałem, jak mały odpływa w świat wyobraźni, pewnie rozmyślał o tych statkach, łódkach i lornetce. Ja wróciłem do listu, bo pod spodem widniał jeszcze dopisek, i chociaż nie chciałem go czytać, bo wiedziałem, że jest przeznaczony dla mnie i że będzie bolało – nie potrafiłem odwrócić wzroku.

*Tego już nie czytaj na głos, Kochany. Dopisuję te  
kilka słów wieczorem, chlapnęłam sobie dwa drinki  
i nieco się rozochociłam. Mam na Ciebie wściekły  
apetyt. Chcę się kochać. Nigdy Ci tego nie  
mówiłam, bo nie miałam odwagi, ale teraz powiem  
– jest mi z Tobą najlepiej na świecie. Mam na myśli  
względy seksualne. Strasznie mnie złości, że miałeś  
przede mną tyle dziewczyn, ale muszę przyznać, że*

*trening czyni mistrza. Ja mam skromne doświadczenia, zaznałam jedynie seksu z mężem i jak Ci mówiłam – niekiedy przypominało to bardziej gimnastykę niż miłość. Więc pewnie Cię rozczarowuję. Ale jestem pilną uczennicą i chętnie będę się uczyć nawet codziennie.*

*Ależ mnie wzięło na świntuszenie, chyba już pora wracać, bo wariuję z tęsknoty.*

*Kocham Cię,  
Zuza.*

Patrzyłem na list i strasznie ścisnęło mnie w żołądku. Wiedziałem, że to będzie trudne, ale chyba nie byłem przygotowany na to, że aż tak. Szybko umyłem Tomka po podróży, posadziłem go nad kolacją i poszedłem pod prysznic, żeby zmyć z siebie obrzydzenie. „Zaznałam jedynie seksu z mężem”. Zapomniała wspomnieć o moim ojcu? Kłamie, przecież już wiem, że byli razem dwa lata, tak napisał tata w mailu do ciotki. Ile razy bzykali się tu, w tym domu? Jak się kochali? Czy ojciec robił to z nią w różnych pozycjach? Chciało mi się rzygać, gdy o nich myślałem – ale wciąż nie mogłem przestać, cholerny masochista.

Poszliśmy spać. Przytuliłem się do chudziutkich pleców Tomka, bo był teraz moim jedynym ratunkiem.

Świat wrócił do pionu. Przynajmniej takie stwarzał

pozory. Codziennie chodziłem na siłownię, zabierałem brata ze sobą, bo nie miałem go z kim zostawić, a nie chciałem prosić Zuzanny o pomoc. Wyżywałem się, robiąc więcej powtórzeń, nakładając większe ciężarki, doprowadzając się do mdłości ze zmęczenia. Poza tym zabijałem czas sprzątaniami, zrobiłem też dwie nowe strony internetowe. Miałem zlecenia od producenta mebli ogrodowych i hodowcy świnek morskich. Dni urozmaicało mi gotowanie wymyślnych potraw. Tomek miał niesamowity apetyt. Kupiłem mu kolejne spodnie, bo wyrósł już z tych, które nosił do przedszkola.

Tylko dwa razy widziałem przez okno Zuzannę, jak pochylała się nad kwiatami. Poza tym prawie wcale nie wychodziła z domu. Ale to nie moja sprawa.

Na początku sierpnia zadzwonił do mnie fotograf z Modny.pl.

– Pojutrze zdjęcia – oznajmił. – Zarezerwuj sobie dwa dni, bo kolekcja jesienna zawsze się strasznie ciągnie.

W porządku, przyda się trochę grosza. Tylko co ja mam do licha zrobić z Tomkiem? Zadzwoniłem do ciotki Gabrysi.

– Cześć, ciociu. Mam prośbę.

– Oj, Michałku, żebyś choć raz zadzwonił zapytać, jak się czuję.

– Przepraszam. Ciągle jestem zajęty. A jak się czujesz?

– No już mów, co to za prośba.

– Zostałabyś z Tomkiem na dwa dni? Mam okazję

zarobić parę groszy.

– A ta twoja niańka?

– Nie chcę jej prosić. Sama mówiłaś, że popija i w ogóle. Zresztą nikt się nim nie zajmie tak dobrze, jak ty. Co rodzina, to rodzina.

– No już niech będzie – sapnęła ciocia.

Spodobało się jej pochlebstwo. No i dobrze. Problem z głowy.

Kiedy wyjeżdżałem, Tomek miał bardzo smutną minę.

– Nie zaprowadzisz mnie do Zuzi? – szepnął mi do ucha, kiedy go objąłem na pożegnanie.

– Zuzia nie ma teraz czasu.

– Ale chociaż bym jej dał buziaka.

– Może jak wrócę. Zadzwonisz do niej i zapytasz, czy ma czas.

– Dobrze.

Nie wolno oszukiwać dzieci. On nie zapomni, będzie chciał zadzwonić. Ale nic innego nie mogłem teraz wymyślić.

– Ciociu, wszystko przygotowane. Zresztą Tomek jest mądry, pokaże ci, gdzie co jest. W lodówce macie gulasz na dwa dni, są ogórki na mizerię, tylko ugotujesz ziemniaki i już będzie obiad. Wracam jutro wieczorem.

– Michałku, ja sobie świetnie poradzę.

– Wiem, ciociu. Tylko chciałem, żeby ci było lżej.

– Dobrze, dobrze. Doskonale gospodarzysz, jak na samotnego, młodego mężczyznę.

No proszę, teraz ona mi schlebiała. Przyjemnie. Niech mi tak ktoś mówi od czasu do czasu, bo bez tego... czasem przestawałem widzieć sens w codziennych czynnościach.

Pozowanie do zdjęć wydało mi się nagle idiotyczne. Robiłem to, bo potrzebowałem pieniędzy, ale wszystkie te miny i sztuczne pozy irytowały mnie bardziej niż kiedykolwiek. Jak mogłem kiedyś sądzić, że wygląd i strój są tak piekielnie ważne? Teraz nie miało to dla mnie żadnego sensu. Po co to komu? Jakie ma znaczenie, co założę: popielaty płaszcz z najnowszej kolekcji czy starą, brązową kurtkę? Czy kobieta ma modną kieckę, czy rozciągnięty dres? Jest szczupła i umięśniona czy ma fałdki tłuszczu? Nieistotne. Ważne, że można na niej polegać, wierzyć jej słowom i być pewnym jej uczuć. Najważniejsze są czułość, ciepło i zaufanie. Trzeba znaleźć osobę, z którą ma się o czym rozmawiać i potrafi milczeć. Taką kobietę, w którą chce się wtulić twarz i do końca życia wdychać jej zapach – jej, a nie perfum, jakich używa. To właśnie jest ważne i paradoksalnie, dopiero kiedy mi tego zabrakło, pojąłem, na czym polega prawdziwe uczucie.

Fotograf śmiał się, że mam zabójczą minę.

– Co masz na myśli?

– Kiedyś zmieniałeś wyraz twarzy – wyjaśnił. – Raz uśmiech, innym razem uwodzicielskie spojrzenie spod brwi. Teraz na wszystkich fotach jesteś jak torreador.

Jakbyś miał zaraz ruszyć na byka. Spróbuj to trochę urozmaicić.

Przypomniałem sobie, jak pokazywałem Zuzannie zestaw min do pozowania. Teraz nie mogłem odtworzyć żadnej z nich. Nie miałem siły się uśmiechać.

Noc postanowiłem spędzić u Leszka. Zgodził się mnie przenocować, ale uprzedził, że będzie u niego impreza, bo starzy wyjechali na wczasy i szkoda byłoby zmarnować okazję. Nie ma sprawy. Nie mogłem pić, bo na zdjęcia musiałem przyjść świeży, bez śladu kaca. Mogłem za to popatrzeć, jak bawią się inni.

Kiedy przyjechałem, zabawa dopiero się rozkręcała. Leszek był w kuchni, układał na półmisku części owoców. Jego dziewczyna, Agnieszka, mieszała sałatkę i posypywała ją szczypiorkiem.

– Pomóc w czymś? – zapytałem.

– Możesz poroznosić soki i wódkę. Każdy sam będzie sobie robił drinki. I pomóż Pauli ze szklankami.

Sztywnieję. Paula? Może jakaś inna Paula? Odwróciłem się, ale jeszcze zanim ją zobaczyłem, wiedziałem, że to ona. Poznałem jej zapach.

– Cześć – powiedziała swobodnie.

– Witaj. – Pocałowałem ją w policzek.

Razem roznosiliśmy szklanki i kieliszki, potem ja rozstawiłem na stolikach i parapetach wódkę, a ona pudełka z sokiem. Wreszcie usiedliśmy obok siebie na kanapie i przyglądaliśmy się tańczącym parom. Było



sporo osób, których nie znałem. Paula wyglądała pięknie, jak zawsze. Idealny makijaż, świetna figura i do tego kobieca sukienka z głębokim dekoltem.

– Jak sobie radzisz? – zapytała.

– Świetnie.

– Nie wyglądasz jak ktoś, kto świetnie sobie radzi.

Niemożliwe. Najpierw zadała pytanie, które świadczyło o śladowych ilościach ludzkich uczuć, a potem w dodatku wygłosiła trafne stwierdzenie będące dowodem, że zauważa uczucia innych ludzi. Milczałem, bo mnie zatkało. Paula piła drinka, ja tylko sok.

– Zatańczymy?

Z głośników sączył się wolny, bluesowy kawałek. Lubiliśmy się kochać przy takiej muzyce. Jasne, zatańczymy. Czemu nie.

Objąłem ją delikatnie. Chociaż była taka piękna, nie pociągała mnie. Nie miałem ochoty na nic więcej, nawet tańczyć mi się nie chciało. Tak naprawdę było mi wszystko jedno, co robię: tańczę czy siedzę, kogo to obchodzi.

– Sporo o nas myślałam – szepnęła Paula.

– O czym tu myśleć?

– Michał, dla mnie to było coś poważnego. Myślałam, że się pobierzemy.

Jeśli kiedykolwiek w życiu zbaraniałem, to właśnie teraz.

– Naprawdę – dodała, widząc moją minę. – Dlatego tak nastawałam na tę telewizję. Chciałam, żebyś zrobił

karierę. Czułam się trochę tak, jakbyś już był moim mężem.

– Ale przecież... nigdy nie rozmawialiśmy o małżeństwie.

– Wiem. Po prostu byłam pewna, że się kochamy. Dobrze nam było ze sobą, pamiętasz?

Nie pamiętałam. Szczerze mówiąc, zapamiętałam tylko seks. Może ona czuła inaczej? Albo może dla niej słowa „było nam dobrze” oznaczały właśnie to – „mieliśmy niezłe orgazmy”. Przecież tak naprawdę nigdy nie znałam tej dziewczyny.

– Czasami było fajnie – przyznałam, bo najwyraźniej czekała na moją odpowiedź. – Ale już ci mówiłem, brakowało w tym ciepła.

– Co masz na myśli?

– Czułość. Dobroć. Nie wiem. Był tylko seks.

– Ależ nie tylko.

– Ja pamiętam tylko to. Zmieniające się pozycje. Nie gniewaj się, ale to za mało.

Przytuliła się w tańcu. Miała przyjemne, jędrne ciało.

– Michał, wiem, że tego nie rozumiesz. Ja... nie potrafię okazywać uczuć. Nikt mnie tego nie nauczył. Wiesz przecież o moich rodzicach. Mają forsy jak lodu, kupili mi mieszkanie, samochód. Dali mi wszystko. Tylko nigdy nie miałam ich samych, ich uwagi, miłości, wspomnień o wspólnej zabawie. Nie kocham ich, bo nie mam za co kochać. Gdybym się dowiedziała, że zginęli w wypadku, pewnie bym nawet nie zapłakała. To byłoby

dla mnie tylko kłopot, że muszę jechać na pogrzeb. Rozumiesz?

Tak, znałem tę historię. Jej rodzice rozwiedli się, gdy miała siedem lat. Żadne z nich jej nie chciało, oboje robili kariery. Ostatecznie wychowywała ją surowa, wymagająca babcia, hołdująca idei „zimnego wychowu”. Pewnie Paula rzeczywiście nie umiała kochać. A może tylko nie wiedziała, jak okazywać miłość. Samotna dziewczynka opływająca w luksusy.

– Przykro mi – szepnąłem. – Masz rację. Powinienem był o tym pomyśleć.

– Teraz już za późno?

– Tak. Za późno.

Kiedy taniec się skończył, Paula przywarła do mnie na moment i szepnęła:

– Spędź u mnie tę noc. Ostatni raz.

Była taka ładna. Pamiętałem jej smukłą szyję i sterczące piersi, i cień na ścianie, kiedy kochaliśmy się na podłodze.

– Nie mogę – odpowiedziałem.

Następnego dnia po zdjęciach byłem tak skonany, że prawie zasnąłem za kierownicą. Otrzeźwiła mnie myśl, że tak właśnie zginęli rodzice. Pewnie ojciec też był skonany. Zatrzymałem się na kawę w McDonalddie, opłukałem sobie twarz zimną wodą. Zadzwoiłem do ciotki, żeby się upewnić, czy wszystko w porządku i powiedzieć, że niedługo będę.

– Nie spiesz się – uspokoiła mnie. – U nas wszystko dobrze, bawimy się na podwórku, pleciemy wianek z mlecza. Jedź sobie powolutku.

– Dobrze, ciociu.

– Tomek chce z tobą rozmawiać.

– No to daj mi go.

– Michał!

– Co tam?

– Zuzia była w ogródku. Patrzyła na mnie. Wysłała mi buziaka ręką.

– To dobrze. – Nagle zaschło mi w gardle.

– Ja jej też wysłałem.

– Świetnie. Niedługo przyjadę.

– Przywieziesz mi coś?

– Postaram się.

Miałem dla niego lizaka. Nie było czasu rozejrzeć się za zabawkami. Jechałem jak pijany, nie mogłem się skupić na drodze. Widziała go, patrzyła na niego. Posłała mu buziaka. Więc już wiedziała, że poprosiłem kogoś innego o opiekę nad nim. Czułem się jak zdrajca. Przede wszystkim wobec niego. Ten dzieciak ją kochał. Nic nie zawinił. Nie wiedziałem, co robić.

Wreszcie dotarłem do domu. Podziękowałem cioci za pomoc, odprowadziłem ją kawałek, bo robiło się już ciemno. Tomek siedział mi na ramionach i mlaskał. Lizak bardzo mu smakował. Jak to możliwe, że dawniej nie przywoziłem mu takich drobiazgów? Nie miałem

nawet pojęcia, jakie to jest przyjemne.

Kiedy wróciliśmy, położyłem go spać i wziąłem prysznic. Nie chciało mi się spać. Słuchać muzyki też nie mogłem. Filmy mnie denerwowały. Przeglądałem zdjęcia, ale nie podobały mi się nawet te, które kiedyś uważałem za najlepsze na świecie. Czy jeszcze kiedyś będzie dobrze?

Z zamyślenia wyrwało mnie pukanie. Szybko się ubrałem i poszedłem otworzyć. Zacząłem drzeć, bo to mogła być tylko ona. Kto inny pukałby o tej porze? Tak, to Zuzanna. Wtoczyła się do środka, płacząc. Była kompletnie pijana. Położyła mi ręce na piersiach.

– Nie możesz mi go zabrać – szepnęła.

– Zuza, wejdz. Usiądź. Coś ty ze sobą zrobiła?

Była w strasznym stanie. Chyba trochę schudła, była jakaś zapadnięta, zwiotczała, miała spuchnięte oczy, czerwoną twarz. Gdzie się podziała moja delikatna, porcelanowa lalka?

– Nie chcę siadać. Proszę. Nie zabieraj mi go. Pozwól mi się nim zajmować. Nie szukaj mu innej niani.

Chciałem ją przytulić, chociaż przecież jej nienawidziłem. Musiałem sobie szybko przypomnieć, jak bardzo. Powtarzałem w myślach: „Pieprzyła się z moim ojcem”, bo bałem się, że padnę przed nią na kolana, żeby przeprosić za to wszystko, co się z nami stało.

– Dobrze – powiedziałem. – Ale porozmawiamy o tym jutro. Teraz jesteś pijana.

– Tak. Wiem. Przepraszam.

Odwróciła się i uciekła.

Następnego dnia długo zbierałem się na odwagę. Płatałem się z Tomkiem po podwórku w nadziei, że ona wyjdzie do ogrodu i nasza rozmowa rozpocznie się jakoś naturalnie. Ale nie wyszła. Wieczorem zebrałem się wreszcie na odwagę.

– Tomek, odwiedzimy Zuzię. Co ty na to?

– Teraz już będzie miała czas?

Bardzo się cieszył, oczy mu się śmiały.

– Chyba tak.

Poszliśmy. Wziąłem głęboki wdech i zapukałem.

– Trzeba głośno – przypomniał mi Tomek.

Niepotrzebnie. Choć zapukałem bardzo cicho, otworzyła niemal od razu. Pewnie czekała. I bała się tak samo jak ja. Widziałem to na jej bladej twarzy. Już nie wydawała mi się biała, jasna, porcelanowa, tylko właśnie blada. Przykucnęła i otworzyła ramiona, Tomek objął ją kurczowo rączkami. Czułem się jak ostatnia świnia. Powinienem był zostawić go u niej na te dwa dni. Dzieciak stracił rodziców, a teraz tracił ukochaną nianię, po prostu dlatego, że ja tak chciałem. To nie było w porządku.

– Porozmawiamy? – zapytałem najchłodniej, jak umiałem.

Kiwnęła głową. Widziałem, że nie może mówić ze zdenerwowania. Wszedłem do salonu i czekałem.

Ściskali się jeszcze długo, coś tam szeptali. Potem Zuzanna poszła na górę po pudełko z klockami lego.

– Zbudujesz coś dla mnie? – spytała.

Mały pokiwał głową z zapalem.

– My tymczasem porozmawiamy. Mamy z Michałem ważne sprawy do omówienia. Zaczekasz na mnie?

Znów kiwnięcie główką. Ruszyłem za nią do kuchni. Stanęliśmy przy zlewie. Zuzanna wzięła do ręki jakiś brudny kubek, zaczęła go obracać w dłoniach. Pewnie nie wiedziała, co zrobić z rękami. Ja też miałem problem z moimi.

– Nawet nie zadzwoniłaś – rzuciłem nagle.

Miałem zamiar powiedzieć coś zupełnie innego. Chciałem tylko umówić się co do zasad. Że odtąd będę jej płacił za opiekę nad Tomkiem. Tylko tyle.

– Po co miałam dzwonić? Pewnie nie chciałeś rozmawiać z suką, która sypiała z twoim ojcem.

– Może po to, żeby mi to wytłumaczyć. Przeprosić. Sam nie wiem.

– Za co miałabym przepraszać? Nie zrobiłam nic złego.

– Ależ nie, skądże. Kopulowałaś z nim, a potem szłaś do mojej matki i zachwycałaś się ich dzieckiem. Nic złego. Nic niemoralnego.

Uspokój się.

– Jestem spokojny. Chcę tylko coś wiedzieć. Kiedy pieprzyłaś się ze mną... Wyobrażałaś sobie, że to on? Powiedz.

- Jesteś wulgarny. Wyjdź.
- Dlaczego? Porozmawiajmy szczerze.
- Wyjdź stąd.
- Dobrze, wyjdę. Teraz ja mam ochotę się pieprzyć.

Wszystko jedno z kim.

Wróciłem do salonu i powiedziałem głośno:

- Tomek, chcesz zostać u Zuzi na noc?

Podniósł głowę znad klocków, spojrzał na mnie niepewnie.

- Tak.

– To świetnie. W takim razie zostań tu. Ja muszę... odreagować.

Pobiegłem do domu. Chciała mieć dziecko, błagała, żebym go jej nie odbierał – niech się nim zajmie. Otworzyłem nalewkę od wujka Ryśka, pociągnąłem spory łyk. Dobrze. Mocne. Zadzwonię do Eli.

- Cześć, ślicznotko. Co porabiasz?

- Michał! Dawno się nie odzywałeś.

– Tak, bardzo dawno. Tym lepiej będziesz mi dzisiaj smakować.

- Przestań się wygłupiać.

Nie wygłupiam się. Przyjedź. Będziemy się kochać całą noc. Mam pyszną nalewkę z malin.

- Wariat.

- Mówię serio. Czekam.

Odłożyłem słuchawkę. Miałem nadzieję, że Zuzanna widzi przez okno, jak przed mój dom zajeżdża czerwony ford fiesta. Moja dawna dziewczyna była



gorąca i chętna. Piliśmy nalewkę z gwinta, choć okazała się naprawdę bardzo mocna.

– Jak ja wrócę do domu? – zaśmiała się Ela. – Po odrobinie wina to jeszcze mogę prowadzić, ale po czymś takim?

– Nigdzie nie pojedziesz – odpowiedziałem. – Zostajesz na całą noc.

I naprawdę kochaliśmy się do rana. Byłem pijany. Kiedy jest się pijanym, to łatwe. Można zamknąć oczy i wyobrazić sobie, że jasne włosy stają się rudymi, a opalona skóra – białą, jak z porcelany.

Sierpień ciągnął się w nieskończoność. Zajmowałem się Tomkiem, domem, ogrodem. Założyłem kilka rabatek z roślinami ozdobnymi, według porad, które znalazłem w książce pożyczonej od Zuzanny. Teraz już sam nie pamiętałem, po co mi to było potrzebne, ale skoro już zasadziłem te krzewy i kwiatki, to teraz o nie dbałem, odchwaszczałem i podlewałem. Może to dobrze, bo zabijałem w ten sposób czas. Sam nie wiedziałem, na co czekam. Bałem się września. Spodziewałem się, że będzie jeszcze gorzej, bo Tomek wróci do przedszkola, a ja całe przedpołudnia będę spędzał samotnie.

Miałem kilka nowych zleceń na witryny internetowe, więc wieczorami siedziałem przy komputerze. Czasem dzwoniłem do Eli, piliśmy wino i kochaliśmy się na podłodze w salonie, kiedy mały zasnął. Kupiłem wprawdzie materac i położyłem go na górze, w jednym z wysprzątaných pokoi – ale jakoś nie mogłem jej tam zabrać. Nie dla niej to wszystko szykowałem. Czułbym się jak oszust. Nawet nie rozpakowałem materaca z folii.

Pewnego dnia Zuzanna przysłała mi wiadomość. Prosiła, żebym pozwolił jej zabrać Tomka na wycieczkę, na cały dzień. Odpisałem, że nie ma sprawy. Żeby jakoś odegnąć zbliżającą się samotność, zaprosiłem Elę na obiad. Miała przyjechać już o drugiej, ale spóźniła się o całe trzy godziny.

– Byłam u okulisty – wyjaśniła. – Ostatnio pogorszył mi się wzrok. Nic nie mogłam poradzić, grzebał się, badał mnie chyba dziesięć razy. Coś tam mu się nie podoba na dnie oka. Wysłał mnie do laboratorium, pobrali mi krew na jakieś badania.

– Ale mówił, co by to mogło być?

– Nie, tylko pytał, czy piję mleko prosto od krowy, czy jadam tatarą, czy mam kota.

– A masz?

– Niedawno przygarnęłam kociaka. Znaleźliśmy w piwnicy dwa maluchy bez matki. Jednego wzięła kuzynka, drugi został u nas.

– No dobrze, ale jaki to ma związek z twoim wzrokiem?

– Właśnie nie wiem. Lekarz powiedział, że dowiemy się, jak będą wyniki badań krwi.

Kochaliśmy się szybko, bo nie byłem pewien, o której wróci Tomek. Potem ubraliśmy się i leżeliśmy przytuleni na kanapie. Kiedy pocałowałem jej brzuch, wsunęła dłoń w moje włosy i szepnęła:

– Skończyłam z tym, Michał.

– Z czym?

– Zerwałam z Łukaszem. Teraz naprawdę jesteśmy razem.

Zesztywniałem. Co ona miała na myśli?

– Nie rozumiem.

– A co tu rozumieć? – wzięła moją twarz w dłonie. – Dobrze mi z tobą. Kocham cię. Nie mogę go oszukiwać.

Nie chciałem tego. Do jasnej cholery, co ja narobiłem?

– Ela – wyrwałem się jej pocałunkom. – Dlaczego najpierw ze mną nie porozmawiałaś?

– Ale po co? Zrobiłam to, co uważałam za słuszne.

– Przecież mówiłem, że nie chcę rozbijać ci tego związku.

– Nie rozbiłeś. Po prostu wybrałam ciebie.

– Ale ty nie miałaś żadnego wyboru... Ela, ja ciebie nie kocham.

Wiedziałem, że to okrutne. Ale chyba jeszcze okrutniejsze byłoby kłamstwo. Cholera. Jakim ja byłem dupkiem.

Lubię cię – tłumaczyłem. – Potrzebowałem towarzystwa. Po śmierci rodziców zrobiło mi się tak strasznie pusto. Zerwałem z dziewczyną ze studiów i trzeba mi było seksu. Wydawało mi się, że godzisz się na taki układ.

– Układ? – zdziwiła się smutno. – Nazywasz to układem?

– Przepraszam.

– Nie ma za co – podniosła się i poprawiła bluzkę. –

Pójdę już.

– Ela, nie gniewaj się. Jestem szczery. Zawsze byłem. Nigdy cię nie oszukiwałem.

– Wiem.

– Po co z nim zerwałaś? Przecież... Było nam dobrze.

– Tak. Tobie pewnie było. Ale dla mnie to nie był układ. To było coś... niesamowitego. Myślałam, że odnaleźliśmy się po latach. Nieważne. I tak bym się z nim rozstała. Przestałam go kochać, może nigdy nie kochałam.

Wyszła. Wolałbym, żeby dała mi w gębę, napłuła w twarz, skopała tyłek. Wszystko, tylko nie ten smutek.

Zuzanna przywiozła Tomka, wysadziła go pod domem. Patrzyłem na nią, kiedy nachyliła się i pocałowała go, a jej włosy osypały się jak rudy deszcz na jego ramiona. Potem mały podbiegł do mnie, wziąłem go na rękę, a ona odjechała, nie patrząc w naszą stronę.

Wieczorem długo nie mogłem zasnąć. Myślałem o tym, co się stało. Po raz pierwszy dotarło do mnie, że w całej tej historii był jakiś chłopak. Łukasz. Może nawet go znałem, w końcu to małe miasteczko, wszyscy kiedyś kopaliśmy tę samą piłkę, tańczyliśmy na tych samych szkolnych dyskotekach. Ten Łukasz gdzieś tam czekał na Elę, kiedy ona bzykała się tu ze mną. Nie myślałem o tym. Nie znałem jego imienia, nie istniał dla mnie jako człowiek. Było mi wygodnie, bo wieczorami nie spędzałem czasu samotnie. Ale też dlatego, że nic nie

musiałem. Nie miałem żadnych powinności w związku z Elą. Chciałem jej, więc ją brałem, bez oglądania się na innych. Czy to nie było takie samo łajdactwo jak to, co robiła Zuzanna z moim ojcem?

Poszedłem do kuchni. U Zuzanny paliło się jeszcze światło. Otworzyłem drugą nalewkę od wujka. Pociągnąłem łyk. I jeszcze. Była słodka, mocna. Kiedy doszedłem do połowy butelki, wziąłem telefon i napisałem wiadomość: „Chciałbym to wszystko zrozumieć”.

Odpisała po kilku minutach: „A czego nie rozumiesz?”. Moja kolej. Co napisać? Nie rozumiałem wielu rzeczy, ale o tym jednym musieliśmy porozmawiać, nie dało się tego załatwić SMS-ami. „Jak mogłaś bzykać się z moim ojcem” – napisałem w końcu. Nie odpowiedziała. Czekałem bardzo długo. Widziałem, że zgasiła światło. Trochę mi było niedobrze. Urznąłem się. Pewnie jutro będę umierał. Spróbowałem znowu: „Chcę tylko o tym porozmawiać”. „Ja chyba nie chcę” – brzmiała odpowiedź. Nie wytrzymałem, zadzwoniłem do niej. Odebrała dopiero po długiej chwili.

– Zuzanno, proszę. Porozmawiajmy o tym.

– Dziwnie mówisz. Piłeś?

– Tylko troszkę. Mogę do ciebie przyjść? Chcę pogadać.

– Nie zostawiaj Tomka. Ja przyjdę do ciebie.

– Nienawidzę cię.

Umilkła.

– Przyjdiesz?

– Michał, jesteś pijany.

– Nie, nie jestem. Nienawidzę cię. Ale chcę to od ciebie usłyszeć. Chcę zrozumieć.

– Przyjdę.

Rozłączyła się. Czekałem na nią. Nie zapukała, po prostu weszła i znalazła mnie w ciemnej kuchni. Usiadła przy stole, nie zapaliła światła.

– Co chcesz wiedzieć? – zapytała cicho.

– Wszystko. Jak to się zaczęło?

Masochista. Rozdrapywałem wszystko od nowa. Dopiero co przestało się paprać.

– Potrafisz tego wysłuchać? Nie przerywać, nie komentować?

– Nie wiem. Spróbuję.

Westchnęła. W ciemności widziałem, jak poprawiła włosy, odgarnęła je z czoła. Ja też chciałem ich dotknąć. Wreszcie zaczęła:

– Twój tata był bardzo nieszczęśliwy. Ja też byłam nieszczęśliwa, o tym ci już opowiadałam.

– A może moja matka też była nieszczęśliwa? – nie wytrzymałem, choć przecież miałem spokojnie słuchać.

– Kurwa, jak mogliście jej to robić?!

– Nie zamierzam się przed tobą tłumaczyć! Po co zadajesz pytania, skoro nie chcesz wysłuchać odpowiedzi?!

Zerwała się i pobiegła do drzwi. Poszedłem za nią, ale

byłem już za bardzo pijany. Przewróciłem się o coś, pewnie o buty, i uderzyłem głową w próg. Chyba coś sobie zrobiłem, bo poczułem krew na twarzy.

– Zuzanna! Zuza! Pomóż mi. Proszę.

Nie spodziewałem się, że wróci, ale zrobiła to. Pomogła mi wstać, zaprowadziła do kuchni i dopiero teraz zapaliła światło.

– Boże drogi! Rozwaliłeś sobie brew!

Pobiegła do apteczki, znalazła gazę, plaster, założyła mi opatrunek, a potem mokrą szmatką starła resztki krwi z mojej twarzy. Pewnie wyglądałem jak półtora nieszczęścia. Mimo to było mi tak dobrze, gdy mnie dotykała. Tak dobrze.

– Nie wiem, czy nie trzeba tego szyć. Może zawiozę cię na pogotowie.

– Nigdzie nie jadę – zaprotestowałem kategorycznie.

Przyjrzała się prawie opróżnionej butelce, powąchała.

– Pachnie jak malinówka Andrzeja – szepnęła. – Sam tyle wypiełeś?

– Tak.

– No to jutro będziesz cierpiał.

– Piłeś ją kiedyś? Piliście ją razem, a potem się bzykaliście?

– Michał – usiadła i schowała twarz w dłoniach. – Powiem to tylko jeden raz. Nie bzykaliśmy się. My się kochaliśmy. Nie mam zamiaru cię za nic przeproszać, bo to nie było nic złego. To było dobre i ładne. Oboje potrzebowaliśmy miłości. Nie przerywaj



mi. Byliśmy samotni i nieszczęśliwi. Nie chodziło o seks. Kochałam go. On też mnie pokochał. Akceptował mnie taką, jaka byłam, grubą, zaniedbaną, z moją depresją i nienawiścią do własnego ciała. A ja akceptowałam jego, z jego męską słabością. Nie patrz tak. Był impotentem. Nie mogliśmy się, jak to ująłeś, bzykać. Ale nie miało to dla mnie znaczenia. Nie o to chodziło w naszej relacji, rozumiesz?

– Nie – pokręciłem głową. – Nic z tego, kurwa, nie rozumiem.

– Jesteś wulgarny.

– Nienawidzę cię.

– Wiem. To już nieistotne. Masz teraz pannę z czerwonego fordą, życzę ci szczęścia. Chcę tylko, żebyś wiedział, że to była ładna, czysta miłość, i pewnie trwałyby dalej, ale twój tata przerwał nasze spotkania. Zrobił to dla waszej rodziny. Dla Tomka, ciebie i twojej mamy. Wiem, że nadal mnie kochał. Jednak był konsekwentny, nigdy więcej się ze mną nie widywał. Bardzo cierpiałam. A potem... chyba powoli przestałam. Czas zawsze w końcu leczy takie sprawy.

Wstała i ruszyła do wyjścia.

– A ja?! – krzyknęłam za nią. – Po co udawałaś miłość? Do czego ci byłem potrzebny?!

Odwróciła się i patrzyła na mnie przez chwilę, zanim zamknęła za sobą drzwi. Nie mogłem skupić wzroku na jej twarzy. Zacząłem po pijacku szlochać, ale ona już tego nie widziała.

Zacząłem wymiotować jeszcze przed świtem. Zrobiłem sobie herbaty, potem znowu wymiotowałem. Głowa bolała mnie tak, że chciałem umrzeć. Pulsowała mi rozbita brew. Wreszcie zasnąłem na dywaniku łazienkowym, z miską przy twarzy. Obudziły mnie małe rączki Tomka. Szepnął mi do ucha:

– Zuzia mnie zabiera. Kazała to powiedzieć. Żebyś się nie martwił.

– Dobrze.

– Bardzo jesteś chory?

– Nie, nie bardzo.

– Będę się z nią bawił i pójdziemy na karuzelę.

– Świetnie, brachu. Baw się dobrze.

Wyszedł. Usłyszałem, że gdzieś daleko Zuzanna mówi coś o herbacie.

– I masz tu picie w kuchni – zawołał Tomek. – Słyszysz?

– Słyszę – mruknąłem, chociaż wiedziałem, że i tak nie dam rady wstać.

Nigdy więcej nalewek. Nigdy więcej malinówki, kolorowych wódek, żadnej wódki. Żadnego alkoholu. Leżałem na podłodze, zamknąłem oczy i starałem się oddychać jak najlżej, żeby przestało mnie łupać w głowie. Przypominałem sobie każde słowo naszej wczorajszej rozmowy. Mój ojciec był impotentem. Kochali się. Nie chodziło o seks. A jakie to miało znaczenie? Powinien był kochać mamę.

Jeszcze nazajutrz kiepsko się czułem, potem doszedłem do formy. Wszystko wróciło do ustalonego rytmu. Zrobiłem wielkie zakupy, kupiłem Tomkowi kaptcie do przedszkola, kredki, nowy dresik i sweterek. Ja sam nie potrzebowałem nowych ubrań, jakoś przestało mi zależeć.

Któregoś dnia zadzwoniłem do Eli, bo gryzło mnie sumienie. Chciałem z nią pogadać, jakoś podtrzymać znajomość.

– Cześć, mała. Masz chwilkę?

– Tak.

– Gdzie jesteś? W pracy? – zapytałem, bo w tle słyszałem dziwne hałasy.

– Nie, w szpitalu.

– U kogo?

Milczała przez chwilę, zanim wyjaśniła:

– Ja jestem w szpitalu. Rozumiesz?

– Co ci się stało?

– Tracę wzrok.

– Ela! Co ty wygadujesz?!

– Pamiętasz, mówiłam ci o tych badaniach krwi. Potwierdziło się, że to toksoplazmoza.

– Co to takiego?

– Nieważne. Takie choróbsko, roznoszą to koty. Lekarz mówi, że na ogół przechodzi niezauważone, ale czasami atakuje oczy. No i u mnie zaatakowało.

– Jasna cholera. I co? Jak się to leczy?

– Faszerają mnie wszystkim, czym się da. Mam kroplówki, zastrzyki, biorę tabletki, nawet do prądu mnie podłączają – zażartowała.

Wyczułem w jej głosie, że chciało jej się beczeć. Zapytałem, jaki to szpital, gdzie i kiedy można ją odwiedzić.

– Postaram się wpaść któregoś dnia – obiecałem.

Wpisałem w wyszukiwarkę „toksoplazmoza” i przez resztę dnia czytałem o zapaleniu siatkówki, naczyńówki i nerwu wzrokowego oraz o cystach wydalanych w kocim kale. Co za ohyda.

Zaczął się wrzesień. Zuzanna wróciła do szkoły, a Tomek do przedszkola. Ja miałem ostatni miesiąc wakacji w moim życiu. W tym roku kończyłem studia, nadeszła pora, by rozejrzeć się za robotą. Przedpołudnia spędzałem pracowicie, zacząłem pisać pracę magisterską, robiłem też kolejne projekty stron. Bardzo mi brakowało fotografowania, ale zwyczajnie nie miałem na to czasu.

W pierwszą niedzielę września zadzwoniłem do Zuzanny.

– Cześć. Mogłabyś się dziś zająć małym? Chcę jechać do szpitala.

– Coś się stało?

– Nie, jadę w odwiedziny.

– Jasne. O której?

– Podrzucę ci go po obiedzie.

Kiedy podjechałem, czekała już przy furtce. Patrzyła na mnie przez chwilę, a potem szybko skierowała wzrok na Tomka. Nie widziałem jej z bliska od tamtej nocy. Miała spokojną twarz. Jeśli w ogóle cierpiała przeze mnie, to najwyraźniej już jej przeszło. Jak to ujęła? Czas zawsze leczy takie sprawy.

Ela była przerażona. Nie przyznała się do tego, próbowała się śmiać, żartowała sobie ze szpitalnego menu, ale widziałem, że się boi. Przytuliłem ją z całej siły.

– Przestań – szepnęła. – Przecież wiem, że nic do mnie nie czujesz.

– Spokojnie. Kiedy ja cię potrzebowałem, byłaś przy mnie, tak? A teraz ty potrzebujesz mnie. To oczywiste.

– Michał, nie lituj się nade mną.

Założyłem jej kosmyk za ucho.

– Nie lituję się. Przytulam cię, bo mam ochotę to robić. Nie komplikuj czegoś, co jest bardzo proste.

Już nie protestowała, kiedy znowu zagarnąłem ją w ramiona. Pocałowałem ją, nie namiętnie, tylko czule. W czoło, w oba policzki. Ona naprawdę bardzo tego potrzebowała, a ja byłem smutny, samotny i pusty. Czuję, że obojgu nam przyda się trochę tliwości.

Kiedy wracałem, nadal miałem w sobie ten smutek. Zatrzymałem się przy furtce, czekając na Tomka. Zuzanna wyprowadziła go i podeszła z nim do

samochołu. Skierowała na mnie poważne spojrzenie.

– Wszystko w porządku?

– Tak. Dziękuję, że się nim zajęłaś.

– Pytam o Elę.

– Znasz ją?

– Oczywiście. Ciągłe zapominasz, że tutaj wszyscy się znają. Kiedyś chodziłam do niej na manicure. Wszystkie kobiety plotkują o tym, że jest w szpitalu i że może to ciąża.

Opuściła wzrok. Boże, pewnie myślała, że to ja będę ojcem.

– No tak. Plotki.

– A co jej jest?

– Traci wzrok. Ale powinno być dobrze, dostaje masę leków.

– Wiadomo, jaka jest przyczyna?

– Toksoplazmoza.

Pokiwała głową. Byłem zaskoczony, że wie, co to takiego.

– Niedobrze. A jak to złapała? Kot?

– Kot. Znasz się na tym?

– Nie bardzo. Ale też byłam badana, gdy traciłam kolejne ciążę. Wtedy trochę poczytałam o tym paskudztwie.

Zapadła niezręczna cisza. Powinienem odjechać, ale nie mogłem, kiedy ona tak stała przy samochodzie.

– Musi ci być ciężko – powiedziała nagle.

– Mnie? Co masz na myśli?

– No wiesz, twoja dziewczyna... w szpitalu. To poważna choroba.

Coś mi kazało wysiąść z auta. Zuzanna cofnęła się o krok.

– To nie jest moja dziewczyna.

Patrzyła na mnie wielkimi, niebieskimi oczyma. Chciałbym ją uderzyć, a potem błagać o przebaczenie, całować w nieskończoność i klęczeć przed nią. Nie odpowiedziała, pewnie mi nie uwierzyła.

– Nie zależy mi na niej – wyjaśniłem. – Miała być lekarstwem na rozpacz. Ale to lekarstwo nie działało. Nie patrz tak na mnie. Taka jest prawda. Nie jestem z tego dumny. Teraz, kiedy jest chora, nie mogę tak po prostu jej odstawić, nie mogę powiedzieć, że już mi nie jest potrzebna.

Zuzanna odwróciła się i poszła ścieżką w stronę domu.

– Ona nic nie znaczy! – krzyknąłem do jej pleców.

Nie rozumiałem, dlaczego tak mi zależało, żeby o tym wiedziała. To absurd. Nic już nigdy się między nami nie zdarzy.

Ela wyszła ze szpitala pod koniec września. Czekają ją jeszcze dwie miesięczne kuracje, ale była dobrej myśli. Wprawdzie nie będzie miała idealnego wzroku, zostały jakieś plamki w polu widzenia, jednak lekarze twierdzili, że wszystko idzie dobrze. Kiedy odwoziłem ją ze szpitala do domu, była radosna jak skowronek.

Pocałowała mnie na pożegnanie.

– Wpadniesz któregoś dnia? – zapytałem. – Tak po prostu, pogadać, pośmiać się.

– Jasne. Kiedy tylko zechcesz. Zadzwoń.

Lubiłem jej towarzystwo. Nie widziałem powodu, dla którego mam spędzać wieczory sam jak palec. Ale nie chciałem już seksu.

W październiku zacząłem jeździć na spotkania z promotorem. W każdy wtorek Zuzanna odbierała Tomka z przedszkola i spędzali razem resztę dnia. Widywali się też w weekendy, kiedy ja chodziłem z Elą do kina albo na pizzę. W niczym nie przypominało to randek, ale było jakimś urozmaiceniem. Niekiedy dołączały do niej jakieś koleżanki. Żadna mnie nie zainteresowała. Kiedyś na pewno skorzystałbym z takiej okazji. Teraz nie mogłem. Coś się we mnie zmieniło. Michał macho odszedł, tak samo jak wcześniej Michał chudzielec z krzywymi zębami.

Cały czas rozglądałem się za pracą. Chciałem zacząć już teraz, tylko w niektóre wtorki byłbym zmuszony brać wolne. Na razie nic nie znalazłem. Musiałem uważać na wydatki, ponieważ nie zarabiałem już na zdjęciach i tylko z rzadka dostawałem jakieś zlecenie na projekt strony internetowej. Renta po rodzicach była niewysoka i choć wystarczała na codzienne życie, to jednak chciałem coś odkładać, żebyśmy mieli jakieś zabezpieczenie finansowe.



W któryś październikowy wtorek, gdy przyjechałem z uczelni, Tomek nie wyszedł do mnie do furtki. Pełen niepokoju podszedłem do drzwi i zapukałem, ale nikt nie otworzył. Wszedłem więc do salonu, a serce mi się tłukło, jakbym robił coś zabronionego.

Zuzanna leżała na kanapie, przy niej mały. Wtuleni w siebie, drzemali przed telewizorem. Wziąłem pilota i wyłączyłem, potem delikatnie przykryłem ich kocem. Zrobiłem sobie herbaty, usiadłem w fotelu i patrzyłem na nich. Tak mogłoby być, gdyby... Gdybyśmy się nadal kochali. Czy umiałbym jeszcze z nią być? Czy wciąż jej pragnąłem? Nie znałem odpowiedzi.

Przypomniała mi się rozmowa z Anką. Powiedziała, że jest tylko jedna rzecz, której nie da się wybaczyć, a jest nią koniec miłości. Miała rację, teraz to rozumiałem. Gdyby Zuzanna nadal mnie kochała, gdyby walczyła o nasz związek, pewnie wybaczyłbym całą tę przeszłość. Tymczasem ona zwyczajnie machnęła na to ręką. Było tak, jakby powiedziała „Nie, to nie, bez łaski”. Nie próbowała niczego wyjaśniać, przeproszać, nie usiłowała sprawić, żebym zrozumiał. Pewnie mnie po prostu nigdy nie kochała.

Zamknąłem oczy i zasnąłem. Obudziłem się, gdy Zuzanna stawiała na ławie przede mną talerz z bigosem.

– Przepraszam, zasnęliśmy – powiedziała. – Długo czekałeś, aż się obudzimy?

– Przepraszam, zasnąłem – powtórzyłem po niej ze śmiechem. – Długo czekałaś, aż się obudzę?

Śmiała się razem ze mną. Ładny miała ten uśmiech. Tomek zawołał z kuchni:

– Musisz jeszcze zjeść chlebek z masłem. Zuzia mówi, że do bigosu musi być chlebek.

– Dobrze. Zaraz sobie wezmę. A najlepiej pójde tam do ciebie.

Zabrałem swój talerz i poszedłem do nich, do stołu. Miałem wrażenie, że całe wieki minęły, odkąd tak ostatnio razem siedzieliśmy i jedliśmy kolację. To był taki dobry czas. Czekałem wtedy z ciekawością na każdy kolejny dzień. Jaka szkoda, że nic z tego nie zostało.

Już w październiku znalazłem pracę. Miałem być odpowiedzialny za administrację sieci w urzędzie miasta. Nie wiedziałem, czy uda mi się to pogodzić z pisaniem pracy magisterskiej i zaliczaniem ostatnich egzaminów, ale dano mi szansę, którą zamierzałem wykorzystać. Poprzedni administrator wyjechał do Wrocławia, wybrał pracę w korporacji. Ja wolałem nadal robić strony na zamówienie i do tego mieć stały etat, tak dla pewności. Byłem pełen nadziei, że teraz wszystko się ułoży. Czekałem na jakąś zmianę, bo życie, które wiodłem, było puste i smutne. Zastanawiałem się nad tym i przypominałem sobie, że tak pisał o sobie ojciec. Był smutnym człowiekiem, kiedy poznał Zuzannę. Pewnie nie kochał mamy. Dlatego tak się czuł. Takie właśnie jest życie bez miłości.

A przecież nie zawsze tak było. Przed śmiercią rodziców nie odczuwałem takiego smutku. Pustkę – owszem, bywało, ale nie smutek. Mimo że nie kochałem nikogo i wchodziłem w związki tylko dla seksu. Może to jest tak, że kto raz poznał miłość, już nigdy nie przestanie za nią tęsknić. Ciągłe uczyłem się czegoś o sobie i życiu. I ciągle bardzo mało rozumiałem.

W urzędzie spotkałem dawnego znajomego z siłowni, Grześka. Kiedy się poznaliśmy, byłem chudym licealistą, który dopiero zaczynał pracować nad muskulaturą. Przyjeżdżałem na weekendy do domu i chciałem spędzać na siłowni całe dni. On był już pięknie wyrzeźbiony i udzielał mi rad, ostrzegał, pouczał. Lubiałem z nim ćwiczyć. Czułem się tak, jakbym miał starszego brata, który prowadził mnie za rękę. Potem, gdy poszedłem na studia, nasz kontakt się urwał. Teraz nie widywałem go na siłowni, ale wyglądał tak, jakby nadal trenował. On także pracował w urzędzie miasta, był jakąś ważną osobą od spraw sportu i rekreacji.

– Michał – ucieszył się, widząc mnie. – Wróciłeś na stare śmieci.

– W jakim sensie?

– No wiesz, niewiele osób wraca po studiach do rodzinnej pipidówki. Większość ucieka do wielkich miast albo za granicę.

Nie chciałem mu tłumaczyć, dlaczego musiałem

wrócić. Nie lubiłem, kiedy ludzie mi współczuli.

– Ćwiczysz jeszcze? – spytałem.

– Jasne. Ale teraz mam sprzęt w domu.

– Żona nie ma nic przeciwko temu? Pewnie zagrabiłeś cały pokój.

– Nie ożeniłem się. Ma to swoje minusy, ale ma też plusy. No bo właśnie zagrabiłem cały pokój.

Roześmialiśmy się obaj. Fajnie było spotkać kogoś z dawnych czasów.

W piątek miała miejsce prawdziwa katastrofa. Zdarzyła nam się awaria sieci. Moje pierwsze poważne wyzwanie. Będę musiał posiedzieć do późna. Zadzwoiłem do Zuzanny, żeby ją poprosić o odebranie Tomka. Kolejna katastrofa – jej numer był niedostępny. Nigdy nie wyłączała telefonu, co najwyżej go wyciszała. Musiała się jej rozładować bateria. Nie miałem jak jej zawiadomić. Miotałem się bezsilnie po urzędzie, kiedy zauważyłem Grzegorza.

– Słuchaj – powiedziałem. – Mam wielką prośbę.

– Wal.

– Podjechałbyś pod ten adres? – szybko napisałem mu na kartce ulicę i numer domu Zuzanny. – Mieszka tam moja znajoma. Nie mam jak odebrać brata z przedszkola, chciałem ją prosić, żeby to zrobiła, ale rozładowała się jej komórka.

– Będzie w domu?

Spojrzałem na zegarek.

– Powinna już być. Pracuje w szkole.

– Nauczycielka – młasną łakomie Grzesiek. – Lubię nauczycielki. To twoja dziewczyna?

– Nie, skąd. Tylko znajoma.

Uśmiechnął się i wyszedł, a ja już żałowałem, że go o to poprosiłem. Nie podobał mi się ten jego uśmiech.

Pracowałem do późnego wieczora. Kiedy skończyłem, byłem wykończony. Myślałem tylko o prysznicu i łóżku. Pojechałem po Tomka. Zuzanna czekała na mnie z kolacją, mały zasnął na kanapie.

– Zjedz coś.

– Nie, dziękuję. Nie jestem głodny. Chcę tylko spać.

– Nie wyglądasz dobrze.

Przyglądała mi się, przechylając głowę. Wiele bym dał, żeby poznać jej myśli.

– Ciężka ta praca? – zapytała jeszcze, kiedy wziąłem na ręce Tomka.

– Nie, niespecjalnie. Tylko czasem są takie dni... jak dziś. Kiedy wszystko się sypie.

– Tak – szepnęła i odprowadziła mnie do drzwi, żeby za mną zamknąć. – Bywają takie dni. Człowiek ma wrażenie, że wszystko się spieprzyło i na całym świecie nie zostało już nic dobrego. Gdyby wypowiedziała te słowa wcześniej, mógłbym zapytać, co miała na myśli. Może myślała o nas. Jeśliby tak było, to mógłbym jej dotknąć. Najbardziej chciałbym chwycić jej dłoń i przyłożyć ją do mojego policzka. A ona wtedy wsunęłaby palce w moje włosy. Tylko tyle.

Niestety, nie powiedziała tego wcześniej. Teraz, gdy byłem już za progiem, nie mogłem przecież zawrócić. Zwłaszcza z zasypiającym Tomkiem na rękach. Wyszedłem więc w ciemność. Chciałbym przestać za nią tęsknić.

**P**óździernik skończył się paskudnym deszczem. Pierwszego listopada pojechaliśmy z Tomkiem na cmentarz. W ciągu ostatnich miesięcy byłem tam zaledwie kilka razy. Nie lubiłem całej tej jarmarcznej otoczki, która towarzyszy kultowi grobów. Pamięć o rodzicach tkwiła we mnie. Nie miałem potrzeby chodzić tam, do tych zimnych kawałków kamienia, pod którymi rozkładały się ich ciała. Nie chciałem kłaść kwiatów, sadzić jałowców, omiatać nagrobków z liści. W ten szczególny dzień pojechaliśmy tam jednak i zapaliliśmy znicze. Tylko dwa. Jeden ode mnie, drugi od Tomka.

Kiedy wróciliśmy wieczorem, bo chciałem jeszcze pokazać małemu niesamowitą atmosferę oświetlonego tysiącami płomyków cmentarza, znaleźliśmy kilka zniczy. Pewnie była tu ciocia Gabrysia. Dopiero gdy się rozejrzałem, zauważyłem stojącą w pobliżu Zuzannę. Chciałem do niej podejść, nie po to, by porozmawiać, tylko po prostu być bliżej. To było głupie, że stoimy kilka metrów od siebie, jakbyśmy się nie znali. Właśnie

kiedy miałem zamiar pokazać ją Tomkowi, zauważyłem, że podchodzi do niej jakiś wielki facet w czarnym płaszczu. Najpierw myślałem, że to ktoś z rodziny, może przyjechał na groby jej rodziców. Potem dopiero rozpoznałem tę sylwetkę. To Grzegorz, mój dawny znajomy z siłowni. Usunąłem się w cień za nagrobkiem. Nie chciałem, żeby mnie zobaczył. Słyszałem, jak z nią rozmawia.

– Już? – zapytał. – Mogę panią teraz porwać?

Zuzanna patrzyła smutno, wydawało mi się, że na mnie, ale nie mogłem być pewien, może jednak na grób ojca. Pokiwała głową. Grzegorz podał jej ramię, ona położyła na nim dłoń w rękawiczce i odeszli. Po chwili Tomek szarpnął mnie za rękę. Uświadomiłem sobie, że coś do mnie mówił, ale nie słyszałem. Stałem bez ruchu i nie miałem siły zrobić ani kroku.

W pierwszy wtorek listopada jak zwykle wybrałem się na uczelnię. Kiedy wróciłem, pod domem Zuzanny stała czarna toyota. Znałem ten samochód. Wiedziałem, że należy do Grzegorza. Szybki gość, musiałem przyznać. Dwa tygodnie temu wcale jej nie znał, po tygodniu „porywał” ją z cmentarza, a kolejne siedem dni zajęło mu zawarcie znajomości na tyle bliskiej, aby bywać u niej w domu. Coś mi mówiło, że trafiłem na godnego siebie przeciwnika. Tyle że w tych zmaganiach nie planowałem brać udziału.

Nie miałem zamiaru im przeszkadzać, musiałem



jednak odebrać brata. Zapukałem głośno i czekałem. Zuzanna podeszła do drzwi i otworzyła je szeroko.

– Tomek gotowy? – zapytałem.

Dobrze wiedziałem, że nie jest gotowy. Nigdy nie odbierałem go w ten sposób. Zawsze wchodziłem i cierpliwie czekałem, aż skończy zabawę albo posiłek, posprząta po sobie, ubierze się.

– Wejdz.

Miała szeroko otwarte oczy. Ze zdziwienia, że nie wchodzi? Czy może raczej z podniecenia? W jej otoczeniu pojawił się nowy facet. Na pewno była podekscytowana.

– Zaczekam w samochodzie – odpowiedziałem i szybko się odwróciłem, bo chyba nie do końca panowałem nad mięśniami twarzy.

Tomek przybiegł po chwili. Było bardzo zimno, a on miał rozpiętą kurtkę. Pewnie się spieszyła i wypuściła go byle jak. Byle szybciej.

– Wskakuj, mały, bo zimno.

– Dlaczego nie chciałeś zagrać? – zapytał.

– W co?

– Graliśmy w makao z panem Grzesiem. Zuzia mówiła, że jak przyjdiesz, to z nami zagraasz.

– A kto to jest pan Grześ?

– Taki jeden pan – wzruszył ramionami. – Ma czarny samochód. Już go tu widziałem. Dwa dni temu.

No proszę, jakie dzieci są spostrzegawcze. Ja nie zauważyłem. A więc Grzegorz i Zuzanna zacieśniali

stosunki. Wszystkiego najlepszego, życzyłem im dużo szczęścia.

Spotkałem go po paru dniach w pracy. Podszedł do mnie na korytarzu.

– Słuchaj – zagaił. – Ta Zuzanna... Ona chyba bardzo schudła, co?

– Dlaczego pytasz?

– Bo zastanawiałem się, jakim cudem nigdy wcześniej jej nie widziałem. Przecież bym zapamiętał taką babkę. Mówiła, że mieszka tu od dawna. Dopiero teraz kojarzę, że była w liceum taka ruda nauczycielka, ale wyglądała zupełnie inaczej. Była potężna.

– Tak, to ona. Chorowała wtedy i dlatego miała nadwagę – odpowiedziałem.

– Niesamowite, że można się zmienić z takiego kaszalota w piękną kobietę.

Miałem ochotę dać mu w zęby.

– Skoro można w tę stronę – zauważyłem – to można też w drugą. Diabli wiedzą, jak będzie wyglądała za kilka lat.

– Nie wygłupiaj się.

– Mówię poważnie.

– Wystarczy facet, który zapewni jej codzienne spalanie kalorii – zaśmiał się oblesnie Grzesiek – i będzie jak trzeba.

Nie, dać w zęby to byłoby za mało. Chciałbym go zabić. Strzelić mu z bliska w tę głupią gębę. Po chwili

wahania potarłem pięść i odszedłem. Nie moja kobieta, nie będę się przecież wydurniał.

Wieczorem znów nie mogłem sobie znaleźć miejsca. Myślałem, jak bardzo chciałbym stąd wyjechać, zmienić otoczenie. Pragnąłem wreszcie zapomnieć o tej nieudanej miłości, uwolnić się od wspomnień o Zuzannie. Nie kochałem jej, ona nie kochała mnie, a jednak cierpieliśmy. Bo przecież zdawałem sobie sprawę, że jej też jest źle. Widziałem to za każdym razem, gdy się mijaliśmy przy Tomku, podawaliśmy sobie jego sweterek, kurtkę, czapkę.

Całkowicie wbrew sobie włączyłem komputer i otworzyłem skrzynkę pocztową ojca. Chyba chciałem ją na nowo znienawidzić. Wtedy byłoby mi łatwiej znieść to, że dziś znów pod jej domem stała czarna toyota. Tym razem szukałem maili wysłanych przez tatę. Chciałem wiedzieć, jak i kiedy się to wszystko zaczęło. Sprawdziłem daty, wybrałem na chybił trafił jeden z listów, który ojciec napisał już po narodzinach Tomka. Nie znalazłem tam jednak nic ciekawego. Wspomniał o remoncie domu, o mojej maturze, trochę o pieniądzach. Pytał o Jamesa, jak zwykle. Czyli Zuzanny nie było wtedy w jego życiu. Pojawiła się później, gdy remont dobiegł końca i rodzice przeprowadzili się z mieszkania do domu. Ile mógł mieć wtedy Tomek? Niespełna rok, o ile pamiętam.

Zaraz. Jeden szczegół mi się nie zgadzał. Tomek nie

miął jeszcze roku, gdy zaczął się ich romans? Ojciec zmajstrował mamie dziecko, a niewiele później zakochał się w Zuzannie. Dlaczego powiedziała, że był impotentem? Przecież nie zostaje się nim tak z dnia na dzień. Utrata sprawności seksualnej trwa chyba latami. Co prawda nie znałem się na tym, skąd miałbym mieć taką wiedzę. Tylko wydało mi się dziwne, że ojciec mógł spłodzić dzieciaka, a rok czy dwa lata później już kompletnie nie wychodził mu seks. Chorował na coś poważnego? Przecież bym wiedział.

Chwyciłem za telefon i nie zważając na późną porę zadzwoniłem do niej. Chyba spała, bo głos miała dziwny, przytłumiony.

– Co się stało? – zapytała.

– Ojciec nie mógł być impotentem. Kłamałaś.

– Co takiego? – nabrała powietrza i już wiedziałem, że nie spała, tylko płakała i dlatego miała zmieniony głos.

Zaczęła szlochać. Przez krótką, bardzo krótką chwilę czułem wściekłą potrzebę, żeby biec tam i ją przytulić.

– Przecież zrobił mamie dziecko – rzuciłem. – Niby dlaczego nie mógł się z tobą kochać?

– Michał, nic nie rozumiesz...

– Dlaczego kłamiesz?! – wrzasnąłem do słuchawki i rozłączyłem się.

Diabli wiedzą, co bym jeszcze zrobił, pewnie wybiłbym okno tym cholernym telefonem, ale mój wrzask obudził Tomka i teraz płakał, więc pobiegłem do niego, żeby go uspokoić. Przy okazji on uspokoił

mnie.

W listopadzie skończyłem dwa pierwsze rozdziały mojej pracy magisterskiej i zawiozłem je promotorowi. Był bardzo zadowolony, wróżył mi, że szybko skończę całość. Na kolejne spotkanie miałem przyjechać dopiero po Nowym Roku. Zamierzałem obronić pracę jak najszybciej. Chciałem być już wolny. Wracałem do domu w świetnym nastroju. Mimo że widziałem czarną toyotę przed domem, postanowiłem tym razem wejść do Zuzanny. Przywitałem się z Grzegorzem.

– Dobrze, że już jesteś – powiedział. – Pomóż mi wytłumaczyć tej dziewczynie, że musi się w końcu ruszyć z domu. Chcę ją namówić na kolację w jakiejś przytulnej pizzerii.

– A istnieją przytulne pizzerie? – zapytałem.

Zuzanna uśmiechnęła się do mnie. Nie chciałem jej uśmiechów.

– Uważam, że powinnaś dać się zaprosić – rzuciłem. – Jest mniej więcej w twoim wieku, no i tym razem na pewno nie impotent.

Grzesiek patrzył na mnie zaskoczony, zmarszczył brwi. Nie rozumiał. Może myślał, że to jakiś nasz dowcip. Zuzanna miała w oczach nienawiść. Nie czekałem na odpowiedź, zabrałem Tomka i wyszedłem, zanim zdążyła podjąć decyzję, aby dać mi w pysk. Wcale bym się nie zdziwił.

Najwyraźniej w końcu się zgodziła, bo przez okno

w kuchni widziałem, jak gasną u niej światła, a potem spod domu odjeżdża samochód. Pojechali. No i świetnie. Niech się bawią. Pewnie zaczął na dobre się do niej dostawiać, może uda mu się dzisiaj skraść jej całusa. Była na mnie taka wściekła, że może nawet pozwoli mi na więcej. Ręce pod bluzką? Jeszcze więcej? Szybko zrobiłem pięćdziesiąt pompek, bo dostawałem szału na myśl o tym, że mógłby jej dotykać.

Nie położyłem się spać. Ululałem małego, potem posprzątałem i łąziłem bez celu po domu. Czekałem, aż przyjadą. Chciałem tylko widzieć, czy ona go do siebie zaprosi, czy on od razu odjedzie. Wreszcie wrócili. Toyota podjechała, długo stała na podjeździe, ale w domu nie zapaliło się światło. Wreszcie lampa w salonie rozbłysła, a samochód ruszył sprzed domu. Poczułem taką ulgę, że opadłem z sił.

Na początku grudnia spadł pierwszy śnieg. Zuzanna zadzwoniła, żeby zapytać, czy może zabrać Tomka na spacer. To taka ich tradycja – powitanie zimy. Jasne, że mogła go zabrać, choć chciałbym, żeby wzięli i mnie. Ubrałem małego ciepło, pocałowałem w nosek i wysłałem prosto w jej ramiona.

Kiedy wrócili, miałem dla nich herbatę z sokiem malinowym. Mały natychmiast wbiegł do domu, ale Zuzanna pokręciła głową.

– Dziękuję, ale nie mogę wejść. Spieszę się.

– Dokąd? Idziecie gdzieś z Grześkiem?

Wiedziałem, że to nie moja sprawa, ale nie mogłem się powstrzymać. To było jak drapanie strupa po ugryzieniu owada – swędzi i boli, ale nie można przestać.

– Nie, jadę na zakupy.

– To tylko chwila. Kubek herbaty.

– Nie, naprawdę dziękuję.

Nagle ogarnęło mnie przerażenie, że to już koniec. Uraziłem ją i teraz nie będzie chciała mnie więcej znać. Nie zdawałem sobie dotąd sprawy, że na swój sposób uważałem się za jej przyjaciela. I ona była moim przyjacielem. Raniliśmy się, ale przecież w ważnych sprawach mogliśmy na sobie polegać. Razem opiekowaliśmy się Tomkiem. Była kimś, do kogo mogłem zadzwonić w środku nocy i powiedzieć, że mały ma gorączkę. Kimś, kto opatrywał mi łeb, kiedy po pijaku rozwaliłem go sobie o próg.

– Zuzanna, przepraszam – szepnąłem.

– Daj spokój. Przecież nie ma za co.

Pochyliła głowę. Widziałem, że jest jej bardzo przykro.

– Po prostu nie mogę tego znieść. Przerosło mnie to wszystko. To, że wtedy ojciec, a teraz Grzegorz... – zawiesiłem głos, bo szukałem słów, ale nic nie przychodziło mi do głowy. – Kompletnie sobie z tym nie radzę.

– Przecież jestem suką.

– Zuza.

– Trudno się spodziewać, żeby suka była wierna jednemu samcowi. Choćby nawet najbardziej męskiemu.

W jej głosie brzmiało tyle goryczy. Teraz zrozumiałem. Chciała, żebym ją przeprosił za tę „sukę”. Problem w tym, że ja myślałem zupełnie odwrotnie. To ona powinna przeprosić mnie za to, że była suką. Jak mogła tego nie dostrzegać?

– Masz rację – rzuciłem. – Trudno by się było tego spodziewać po suce.

A widząc, jak jej niebieskie oczy napełniły się łzami, dodałem z całym okrucieństwem, na jakie mnie było stać:

– Na pocieszenie ci powiem, że ten samiec też jest bardzo męski. Ćwiczyłem z nim na siłowni. Samo mięso, zero tłuszczu. Pasujecie do siebie jak plus do minusa.

W grudniu Ela przechodziła kolejną kurację w szpitalu. Postanowiłem jechać do niej z Tomkiem, nie chciałem tym razem prosić Zuzanny o pomoc. Ponieważ w tym miesiącu nie jeździłem też na uczelnię, nie musiałem podrzucać jej małego nawet we wtorki. Nie miałem odwagi spojrzeć jej w oczy po naszej ostatniej rozmowie.

Ela miała się dobrze. Już się tak nie bała, stała się teraz prawdziwym ekspertem od toksoplazmozy. Tłumaczyła mi, dlaczego potrzebne są trzy kuracje i jakie skutki uboczne mogą mieć leki, które bierze.



Jednym z nich był przyrost wagi. Rzeczywiście, już się trochę zaokrągliła, głównie w pupie i biuście.

– Cieszę się, że się znowu uśmiechasz – cmoknąłem ją w policzek.

Bez makijażu nie wyglądała ładnie. Ta wielka przemiana, która tak mnie w niej zdumiała, była zwyczajnie namalowana na jej twarzy, teraz to zrozumiałem. Ale to w sumie nie miało znaczenia. Była pogodna, miła, to moja dawna Ela. Ta sprzed wielu lat.

– Ale nic się nie zmieni? – spytała nagle.

– Co miałyby się zmienić?

– Między nami.

Zajrzałem jej w oczy. Coś się ze mną porobiło, nie umiałem już kręcić i lawirować, nawet w dobrej sprawie.

– Nie, Elu, nie zmieni się. Ja chyba kocham kogoś innego.

Pierwszy raz to powiedziałem. Sam siebie oszukiwałem, że nie kocham już Zuzanny. Czasem trzeba zrobić kilka kroków do tyłu, nie gadać z samym sobą, tylko zwyczajnie porozmawiać z kimś z zewnątrz, żeby zobaczyć to, co oczywiste. Kochałem ją, tak, to prawda.

Ela w milczeniu patrzyła, jak Tomek bawi się swoim Batmanem na szpitalnym kaloryferze.

– Był u mnie Łukasz. Przyjechał w odwiedziny – powiedziała po chwili.

– Fajnie.

- Chyba jeszcze mnie lubi.
  - A ty go lubisz?
  - Lubię. Może spróbuję z nim jeszcze raz. Jak myślisz?
  - Koniecznie. Strasznie się cieszę. Oby się wam udało.
- Uściskałem ją i pożegnaliśmy się. Naprawdę się cieszyłem. Ela była moim wyrzutem sumienia. Jeśli wrócą do siebie z Łukaszem, to może i mnie się jakoś ułoży, pomyślałem. Nie chodzi mi o to, żeby z Zuzanną... Marzyłem tylko o tym, żeby o niej zapomnieć. Może też poznać jakąś nową dziewczynę, zakochać się, nauczyć się rozmawiać z Zuzą bez emocji, bez bólu, jak z nianią mojego brata, sąsiadką, dawną znajomą.

W pracy panował świąteczny nastrój. Odnosiłem wrażenie, że wszyscy w urzędzie żyją przygotowaniem miasteczka do Bożego Narodzenia. Jedni rozmawiali o oświetleniu, inni o wielkiej choince, która stanie pod ratuszem. Ja zmieniłem wygląd strony internetowej naszego miasta. Dobrze się bawiłem, rozmieszczając na stronie głównej gwiazdki śniegu, renifery i czerwone paczuski z prezentami, z których po kliknięciu wyłaziły krasnoludki.

Unikałem Grzegorza. Ilekroć widziałem go na korytarzu, dyskretnie zmieniałem kierunek albo udawałem, że muszę odebrać telefon. Chyba bałem się, że mógłby mnie zaczepić i opowiedzieć mi

o szczegółach swojego związku z Zuzanną. Bywał u niej nadal, przynajmniej raz w tygodniu widziałem czarną toyotę. Nie wiedziałem, czy gdzieś wychodzą, bo bardzo się starałem nie patrzeć przez okno.

Pewnego dnia, gdy już właściwie kończyłem pracę, jeszcze tylko musiałem włączyć zabezpieczenia, zadzwoniła Anka, moja kuzynka.

– Co tam sływać?

– Michał... Mama umarła.

Rozpłakała się. Przypomniałem sobie ciocię, wielkie oczy w czaszce obciągniętej skórą, i przyszło mi do głowy, że pewnie już chciała umrzeć. Ania chyba pomyślała dokładnie o tym samym, bo dodała:

– Ona już chciała odejść. Nie miała więcej sił.

– Tak.

Nie miałem pojęcia, co się mówi w takich sytuacjach. Nie pamiętałem, jakimi słowami pocieszali mnie bliscy po śmierci rodziców. Chyba tak naprawdę nie słyżałem żadnego z tych słów.

– Pogrzeb jest w piątek. Pomyślałam sobie... Jeśli dasz radę przyjechać, oczywiście. Może byś już u nas został na święta?

– Nie wiem, Aniu. Ja teraz pracuję, nie wiem, czy w ogóle dostanę wolne...

– Tak, rozumiem.

– Ale postaram się. Wiesz, właściwie wcale nie pomyślałem o świętach. Byłoby nam tu smutno samym.

– No widzisz? A nam będzie smutno tutaj. Chyba lepiej

się smucić razem. I dzieciaki miałyby frajdę. Tak się fajnie bawiły latem. U nas jest tyle śniegu... Przyjedź.

– Postaram się. Obiecuję.

Następnego dnia udało mi się załatwić parę dni wolnego. Zaplanowałem, że wyjedziemy w czwartek rano, w piątek pogrzeb, a potem trzy dni i już Wigilia. Zanim odebrałem małego z przedszkola, odwiedziłem jeszcze sklep z zabawkami i kupiłem prezenty dla każdego z chłopców. Miałem problem, bo nie wiedziałem, czy bliźniakom powinno się kupować takie same zabawki. W końcu zdecydowałem się na składane roboty, każdy w innym kolorze. Niby to samo, ale jednak inne.

Kiedy powiedziałem Tomkowi, że wyjeżdżamy do kuzynów, ku mojemu zdumieniu zwiesił główkę.

– Nie zabierzemy Zuzi?

Jasna cholera, ciągle zapominałem, że on też ją kocha. Niewiele miał tych osób do kochania.

– Zuzia na pewno spędzi święta z panem Grzesiem – wyjaśniłem. – Ale jeśli chcesz, zanieś jej prezent.

– Jaki?

– Nie wiem. Coś wymyślimy.

Przypomniały mi się zajęcia plastyczne w szkole. Uwielbiałem robić jakieś laurki z plasteliny, róże z bibułki, pisanki. Ojciec zawsze mówił, że mam artystyczną duszę. To samo powtarzał, kiedy zacząłem robić zdjęcia.

– Zrobimy ozdobę choinkową – zdecydowałem. – Ale

musisz zjeść jajecznicę. Bez tego nie da rady. Potrzebujemy wydmuszek.

Wybraliśmy się do paru sklepów i zrobiliśmy potrzebne zakupy. Kiedyś były inne czasy, jak człowiek chciał mieć piórko, to szedł do lasu i szukał. Teraz można kupić wszystko. Pomalowaliśmy wydmuszkę na biało farbą akrylową, przeciągnęliśmy nitkę, Tomek nawłókł na nią perłowy paciorek i zrobiliśmy zawieszkę. Potem przykleiłem na górze i na dole białe piórka. Jeszcze tylko okleiliśmy koronką i zawiązaliśmy maleńką kokardkę. Ładne. Skromne, proste, ale ładne. I pasowało swoją kruchością do Zuzanny.

– Kupię eleganckie pudełeczko i kartkę, napiszemy dedykację i zanieiesz to Zuzi przed wyjazdem – obiecałem Tomkowi.

Tak też zrobiliśmy. W czwartek z samego rana byliśmy gotowi do drogi. Podjechałem pod dom Zuzy, zaprowadziłem Tomka do drzwi. Otworzyła po długiej chwili. Była zaskoczona, jeszcze w szlafroku, nieuczesaana.

– Co się stało? – zapytała z niepokojem.

– Tomek bardzo chciał się pożegnać.

Pożegnać?

– Wyjeżdżamy.

Zuzanna przykucnęła, popatrzyła Tomkowi w oczy i poprawiła mu czapkę. Poły szlafroka rozchyliły się lekko i widziałem bieliznę. Już kiedyś tak było. Tylko wtedy bielizna była kremowa, a dziś czarna.

– Myślałam, że spędzisz ze mną te Święta.

– Ale ty będziesz z panem Grzesiem.

Zuza rzuciła mi krótkie, ostre spojrzenie.

– Ciocia umarła – wyjaśniłem szybko, żeby nie zdążyła się rozzłościć. – Jedziemy na pogrzeb i już zostaniemy na Wigilię.

– Rozumiem.

– Tomek ma coś dla ciebie.

Mały wręczył jej pudełeczko. Na kartce napisaliśmy tylko „Kocham Cię, Zuziu”, bo Tomek nie mógł wpaść na nic innego, a ja nie chciałem nic wymyślać. Zuzanna uściskała mocno mojego brata, a potem wyciągnęła do mnie rękę.

– Przykro mi z powodu cioci. Mimo wszystko... życzę ci dobrych Świąt.

Chwyciłem jej dłoń, ale nie puściłem, gdy chciała się cofnąć. Przyciągnąłem ją do siebie i zagarnąłem ramionami. Poddała się temu, ale ręce miała opuszczone, nie objęła mnie.

– Wesołych Świąt – szepnąłem jej we włosy. – Mimo wszystko. I chowaj się szybko, bo zmarzniesz.

Uciekła, zamknęła drzwi nie oglądając się za siebie. Pewnie się trochę wzruszyła. Ja też się wzruszyłem.

Jechaliśmy bardzo powoli, bo drogi były piekielnie śliskie. Zrobiliśmy kilka postojów, zjedliśmy obiad w restauracji.

– Michał – zaczął Tomek przy jedzeniu. – Ty już nie

lubisz Zuzi?

– Lubię. Dlaczego pytasz?

– Bo nie jesteś miły.

– Jestem, jestem.

– Nie jesteś. Ona kiedyś płakała.

– Kiedy?

– Kiedyś. Jak nie chciałeś z nami zagrać w makao.

Wytarła buzię, ale ja widziałem.

– To na pewno nie było przeze mnie.

– Było. I dzisiaj, jak ją wyganiałeś, też płakała.

– Ja ją wyganiałem?

– Powiedziałeś, żeby się schowała.

– Bo się martwiłem, że zmarznie, głuptasie. Co ci przyszło do głowy? Na pewno nie płakała.

Pokręcił głową, wiedział swoje. Ja też wiedziałem swoje. Byłem dupkiem. Ona na pewno płakała znacznie częściej, niż mógłbym przypuszczać. Ale ja też czasami płakałem. I każde z nas trwało przy swoim. Tylko w tym układzie to ja miałem rację, a ona upierała się, że nie zrobiła nic złego. Jakim cudem mogła się rozgrzeszać z oszukiwania mojej mamy i ze zdrady, w której brała udział? Czy miłość oślepia ludzi tak bardzo, że nie widzą, gdzie zaczyna się zwykłe świństwo?

Tomek zniósł pogrzeb nadspodziewanie dobrze. Bałem się, że może wróćą jakieś złe wspomnienia, ale nic się nie działo. On chyba wyrzucił z pamięci tamte przeżycia. To dobrze. Podczas stypy u wujka bawił się

grzecznie z kuzynami. Wujek Rysiek pił na umór z braćmi cioci. My z Anką degustowaliśmy wino domowej roboty.

– Wiesz, kto przyjedzie na Święta? Ciocia Helena.

– Poważnie?

– Pewnie będzie chciała odwiedzić także ciebie, iść na grób twojego taty. Może ją zabierzesz, wracając?

– Nie ma sprawy. Ale ja wracam już w drugi dzień Świąt. Nie dostałem więcej wolnego.

– A, to nie wiem. Chyba będzie chciała zostać tu dłużej.

Ciocia Helena. Chętnie z nią porozmawiam. Chciałbym zapytać o kilka rzeczy. Miałem nadzieję, że jeszcze pamiętała wydarzenia sprzed czterech lat.

Przygotowania do Wigilii trwały w najlepsze. Cały dom był już przystrojony, chłopcy wieszali teraz ozdoby na choince. Sięgnąłem pamięcią jak najdalej i z wielkim trudem znalazłem wspomnienie, w którym byłoby tak uroczyście, ciepło i dobrze. Wigilia sprzed wielu lat. Mogłem być wtedy w trzeciej klasie szkoły podstawowej. Tak, wtedy jeszcze było dobrze. Potem już zawsze Święta w mojej rodzinie wyglądały inaczej. Jak wielki obowiązek, który trzeba odbębnić. Należy ubrać choinkę, posprzątać dom, przygotować te a nie inne potrawy. Po raz kolejny doszedłem do wniosku, że moi rodzice byli bardzo smutnymi ludźmi. Musieli być ze sobą nieszczęśliwi. Rzadko śmiali się razem, chyba też



niewiele rozmawiali. Chyba w ostatnich latach łączyły ich tylko powinności wobec dzieci i zobowiązania finansowe. Cholernie smutna sprawa.

Kiedy przyjechała ciocia Helena, nie mogłem od niej oderwać wzroku. Była tak bardzo podobna do ojca, ale zarazem piękna i elegancka, taka kobieca wersja taty. Te same czarne włosy, bardzo ciemne oczy. Coś niesamowitego. Ona także mi się przyglądała i widziałem, że zwilgotniały jej oczy. Była bardzo związana z bratem bliźniakiem. Wiedziałem, że i ja jestem do niego bardzo podobny. Pewnie patrzenie na mnie sprawiało jej ból. Tak jak sprawiało ból Zuzannie, gdy zobaczyła mnie po raz pierwszy.

Bardzo długo ścisnęła Tomka.

– Pokaż no się, maluszkule – szepnęła. – Rzeczywiście, jesteś zupełnie inny. Blondynek.

– Dlaczego „rzeczywiście”? – chciałem wiedzieć.

Spojrzała na mnie z powagą.

– Tata pisał mi, że jest zupełnie niepodobny do nas – wyjaśniła, ale w jej oczach widziałem przez chwilę popłoch.

Następna. Tak samo jak wujek Rysiek. Mówi coś, a potem się orientuje, że powiedziała za dużo i usiłuje z tego wybrnąć. Co się u licha działo w tej rodzinie?

Zgasiliśmy światło, płonęły tylko świece, mnóstwo świec. Anka się wzruszyła, to jej pierwsze święta bez mamy. Moje też, ale się nie wzruszyłem. Starłem się

chłonać atmosferę, której nie zaznałem od tak dawna. Dom. Prawdziwy, ciepły dom. Podzieliliśmy się opłatkiem, złożyliśmy sobie życzenia.

– Życzę ci wspaniałej żony – szepnęła Ania. – Nigdy więcej zawodów miłosnych.

– Ja tobie też tego życzę. To znaczy... może bez tej żony.

Roześmialiśmy się serdecznie. Kolej na ciocię Helenę.

– Niech ci się spełnią wszystkie marzenia – powiedziała po prostu.

– Dziękuję, ciociu. Tobie też tego życzę.

– Wiesz, chcę ci powiedzieć, że wspaniale sobie radzisz. Cały dom na głowie, opieka nad małym, studia, Rysiek teraz jeszcze mówi, że pracujesz. Tata byłby z ciebie dumny.

Przez chwilę zbierałem słowa, a potem nachyliłem się do jej ucha i szepnąłem:

– Nie jestem pewien, czy ja jestem z niego dumny.

– Co masz na myśli?

Patrzyła na mnie uważnie. Jej czarne oczy migotały w blasku świateł, dostrzegłem w nich niepokój.

– Jego kochankę – wyjaśniłem cicho. – Chciałbym z tobą o tym porozmawiać. Kiedyś.

– Tak, kiedyś – przytaknęła ciocia spokojnie. – Może jak przyjadę do ciebie. Nie wiem, czy Rysiek ci mówił, że wybieram się na grób Andrzeja.

– Ania mówiła. Zapraszam. I liczę na naprawdę szczerą rozmowę.

– To mogę ci obiecać – odpowiedziała, całując mnie w oba policzki.

Tomek znalazł pod choinką traktor, bębenek i robota ode mnie. Nie miałem pojęcia, kto wpadł na pomysł z bębenkiem, ale uznałem, że powinien za to odpokutować. Mały biegał po całym domu i bębnił, ile sił, jak mały dobosz. Miałem dość. Ubrałem się i wyszedłem na chwilę na dwór, na śnieg. Wyciągnąłem telefon i zadzwoniłem do Zuzanny. Nie planowałem tego, to był jakiś niezrozumiały impuls. Zrobiło się późno, na pewno już zjadła kolację wigilijną. Z kim siedziała przy stole? Wolałem myśleć, że nie z Grzegorzem. Ale jeśli się nad tym zastanowić, to ona nie miała nikogo innego. Najbliższa rodzina to ta nad morzem. Zrobiło mi się jej strasznie żal. Niepotrzebnie. Po chwili odebrała i usłyszałem jej roześmiany głos.

– Cześć – zacząłem. – Pewnie przeszkadzam.

– Nie, skądże. Poczekaj, wyjdę do drugiego pokoju.

– Co robisz?

– Rozpakowuję prezent.

– Od kogo?

– Od Grześka.

Zamilkłem na chwilę, bo zabołało.

– Więc jednak spędzacie razem Święta? Wykrakałem?

– Wiesz, ja jestem sama – odpowiedziała jakoś lekko.

– Kiedyś odwiedzała mnie Marta, przyjaciółka ze

studiów, ale w tym roku pojechała do Holandii. Ma tam faceta. A ponieważ Grzesiek też jest sam...

– Kochasz go? – zapytałem, zanim zdążyłem pomyśleć.

Milczała.

– Przepraszam, nie moja sprawa. I co to za prezent?

– Nie wiem. Nie zdążyłam rozpakować.

– Czyli jednak ci przeszkodziłem. No cóż, baw się dobrze. Wesołych Świąt.

– Zaczekaj, Michał – rzuciła szybko. – A jak tam wasze święta?

– Dobrze. Jest bardzo miło.

– Opowiedz o Tomku.

– Biega po domu i bębni.

– Co robi?

– Bębni. Dostał bębenek.

Roześmiała się. Dobrze było usłyszeć jej śmiech.

– Tęsknię za nim.

– A on tęskni za tobą.

– Brakuje mi go. Jest tak... pusto.

– Jemu bez ciebie też jest pusto.

Gdybym tam teraz był, gdybyśmy prowadzili tę rozmowę stojąc twarzą w twarz, dotknąłbym jej ręki. Pewnie bym ją przytulił. Może odważyłbym się pocałować ją w czoło, może poszukałbym ust. Na pewno bym ich poszukał, wiedziałem o tym. Ona też chyba o tym wiedziała, bo umilkliśmy oboje, strasznie zakłopotani. Ciszę przerwał głos Grzegorza.

- Zuzia! A, tu jesteś! Kto dzwoni?
- To Michał – odparła Zuzanna dziwnym głosem.
- Pozdrów go. A mówiłaś już o sylwestrze? – jego głos zbliżał się, zapewne wszedł do pokoju.
- Jeszcze nie.
- Co miałaś mi powiedzieć o sylwestrze? – wtrąciłem się.
- Że nie będę mogła zająć się małym, bo wychodzimy.
- Aha. Nie ma sprawy.
- Nie wybieracie się nigdzie z Elą?
- Nie, Zuzanno – odpowiedziałem. – Nigdzie się nie wybieramy. Przez całą noc będziemy się bzykać na dywanie.

Rozłączyłem się i z całej siły rzuciłem komórką w drzewo. Niestety, nie trafiłem, i potem przez pół godziny rozgrzebywałem śnieg w poszukiwaniu tego cholernego telefonu.

Fajnie się jechało przez cichą, zaśnieżoną Polskę. Ludzie jeszcze świętowali, tylko nieliczni, tacy jak ja, musieli na jutro wrócić do pracy. Tomek spał w foteliku, trzymając w objęciach swój plastikowy traktor. Na szczęście bębenek szybko mu się znudził.

Ciocia Helena zapowiedziała się na sylwestra. To dobrze, bo wcale nie miałem ochoty być wtedy sam. Pewnie skończyłoby się na samotnym pijaństwie. Patrzyłbym przez okno, jak czarna toyota zabiera gdzieś kobietę, którą kocham i z którą nie mogę być. Której pewnie umiałbym wybaczyć, ale ona nie chciała poprosić o to wybaczenie. Niech to wszystko jasna cholera. Byłem nieszczęśliwy.

Przedszkole wprawdzie pełniło dyżur, ale wszyscy koledzy Tomka spędzali przerwę świąteczną w domu, więc podrzuciłem Zuzannie małego, gdy poszedłem do pracy po Świętach. Pracownicy urzędu wydawali mi się jacyś ospali, pewnie z przejedzenia. Co do mnie, miałem pustą lodówkę. Zjedliśmy już to, co przywieźliśmy od Anki. Musiałem uzupełnić zapasy i coś upichcić, bo

przecież lada dzień miała przyjechać ciocia Helena. Po pracy zrobiłem wielkie zakupy i obładowany siatkami pojechałem do domu.

Kiedy wysiadałem, zobaczyłem Zuzę i Tomka, obrzucających się śniegiem na podwórku. Przybiegli do mnie, oboje zaróżowieni, zdyszani.

– Chodź, pomożemy Michałowi – powiedziała Zuzanna i wzięła ode mnie jedną reklamówkę z zakupami.

– Nie trzeba – broniłem się, ale Tomek i tak chwycił bochenek chleba.

Zanieśliśmy sprawunki do kuchni, wyłożyliśmy je na stół.

– Nabrudziliśmy ci trochę – Zuzanna pokazała zaśnieżoną podłogę.

– To nic. Posprzątam. Jestem w tym coraz lepszy.

– A co to będzie za ucztą? Kurczak wędzony? Migdały?

– Robię sałatkę. Spodziewam się gościa.

– No tak.

Jej jasna twarz jakoś zgasła. Uśmiechała się nadal, ale już innym uśmiechem. Było dokładnie tak, jak w tamtym mailu taty czy może ciotki. Dwoje ludzi, którzy wciąż ranią się nawzajem.

– A wy? – zapytałem. – Dokąd się wybieracie?

– Na bal. W „Zamkowej” będzie taka impreza, wiesz, dla śmietanki towarzyskiej.

– Nie wiedziałem, że lubisz bale.

– Bo nie lubię. Ale uznałam, że to lepsze niż gapienie się w telewizor przez całą noc.

– W sumie racja.

Gdyby ktoś mi teraz powiedział, jak to zrobić, żeby ona nie poszła z Grzegorzem na ten bal, na pewno bym spróbował. Ale nie wiedziałem, co by to miało być. Nie chciałem, żeby z nim tańczyła. Żeby obejmował ją w tańcu, dotykał jej pleców. Wyobrażałem sobie, jak położy dłoń na jego ramieniu. Zresztą pewnie i tak się dotykają. Nie przyjeżdżał tu przecież, żeby patrzeć jej w oczy. Byłem głupim, bezradnym dzieciakiem. Stałem, wlepiając wzrok w stół i nie wiedziałem, co powiedzieć. Zuzanna ucałowała Tomka na pożegnanie i wyszła.

Ciocia przyjechała w sylwestra rano. Odebrałem ją z dworca. Jechała całą noc, więc była bardzo zmęczona. Opowiedziała o połączeniach i przesiadkach, a potem wybraliśmy się od razu na cmentarz. Przy grobie rodziców odeszliśmy z Tomkiem kawałek na bok, bo widziałem, że chce być sama. Nie umiałem sobie nawet wyobrazić więzi, jaka łączyła ją z bratem. Skoro Tomek był mi tak bliski, a przecież nie dorastaliśmy razem, pojawił się tak późno – to co dopiero brat bliźniak, który jest zawsze, od urodzenia, i dzieli się z nim każdą dziecięcą myśl i radość.

W domu zrobiłem cioci herbatę i postawiłem przed nią talerz z jajecznicą. Ojciec uwielbiał jajecznicę na boczku, ona też powinna lubić. Zgadłem. Pochłonęła



wszystko i powiedziała:

– Jak w domu. Dziękuję, tego mi było trzeba.

Potem położyła się na kanapie.

– Porozmawiamy później. Teraz muszę przede wszystkim odespać tę koszmarną noc.

Oczywiście, że rozmawiać będziemy później. Potrzebowałem takiej rozmowy, przy której absolutnie nie powinien nam towarzyszyć mój brat.

Ponieważ Tomek hałasował przy zabawie, a ja chciałem, żeby ciocia wyspała się w spokoju, zabrałem go na sanki. Szaleliśmy w śniegu, turlaliśmy się z górki. Zamarzyły mi wilgotne końcówki włosów. Uświadomiłem sobie, że od wakacji ich nie podcinałem, urosły mi już długie kędziory. Kiedy bieглиśmy drogą w stronę domu, przejechał obok nas biały opel. Zuzanna zatrzymała się, otworzyła okno i zawołała do Tomka:

– Tylko żebyś się nie przeziębiał, brzdącu!

– Nie przeziębuję! Ciepło mi.

Podszedłem do niej. Wyglądała jakoś inaczej. Chyba była u fryzjera albo u kosmetyczki. Była absolutnie przepiękna.

Ślicznie wyglądasz.

– To tylko te kobiece sztuczki, tusz do rzęs, lakier do włosów. To nie jestem prawdziwa ja.

– Prawdziwa Zuzanna też jest śliczna – szepnąłem, ale odwróciłem wzrok.

Jak sztubak. Jak dzieciak. Straciłem całą odwagę, całą pewność siebie. Byłem na siebie zły.

– A ty wyglądasz jak Indianin – roześmiała się. – Włosy ci tak urosły.

– Tak, muszę je wreszcie obciąć. Ciągłe zapominam.

– Nie obcinaj – poprosiła miękko.

A potem, jakby się nagle zreflektowała, potarła dłonią czoło i zmieniła temat.

– Widziałam twoją nową kobietę. Myślałam, że spędzisz sylwestra z Elą.

– Moją nową kobietę?

– Tę elegancką, w futerku. Rano, jak wysiadała z samochodu. Skąd ją wzięłeś?

Zaśmiałem się serdecznie. Już dawno nic mnie tak nie rozśmieszyło.

– Z Toronto – wyjaśniłem.

– Naprawdę?

– Tak. Bardzo lubię starsze kobiety. Siedem lat to za mało, zamarzyła mi się taka porządna różnica wieku... wiesz, dwadzieścia parę. Tak, to powinno wystarczyć.

– Nie rozumiem.

Patrzyła na mnie, marszcząc swoje piękne, białe czoło. Śmiałem się z niej, ale nic nie wyjaśniłem. Posadziłem Tomka na sanki i popędziliśmy do domu, bo zrobiło mi się zimno w palce u stóp.

Po południu upiekłem ciasto. Nie szło mi to najlepiej, ale kiedyś musiałem się nauczyć. Ostatecznie wyszła z tego szarlotka z konkursowym zakalcem. Ciocia się śmiała, że sama by go lepiej nie zrobiła. Największy

zakalec świata. Przygotowałem też sałatkę z ryżu, kurczaka wędzonego, rodzynek i migdałów. Dorzuciłem ananasa, ale zrezygnowałem z oliwek. Jak dobrze, że nie było tu Pauli, na pewno by je dołożyła.

Około ósmej, gdy rozkładałem na stole talerze, bo przecież Tomek musiał zjeść kolację, zobaczyłem przez okno, jak pod dom Zuzanny podjeżdża samochód. Odwróciłem wzrok. Nie chciałem widzieć, jak ona do niego wyjdzie, jak pocałuje go – w policzek? w usta? – potem on otworzy jej drzwi auta, a ona wsiądzie. Gdybym był nim, nachyliłbym się, aby pocałować ją jeszcze raz. Nie mogłem na to patrzeć.

W ponurym nastroju jadłem sałatkę i ciasto. Wreszcie Tomek zaczął ziewać i zabrałem go do spania. Poczytałem mu ukochanego *Bazyliuszka*. Zanim szewczyk zdążył użyć lustra, mały już spał. Wróciłem do cioci. Wyciągnąłem szampana i dwa kieliszki.

– Pora na szczerą rozmowę.

– Tak, Michał. Jestem gotowa.

Nalałem, wypiliśmy.

– Jest coś, do czego muszę ci się przyznać, ciociu – zacząłem. – Niedawno otworzyłem w komputerze skrzynkę pocztową taty. Napisałem coś w rodzaju zawiadomienia do jego dawnych znajomych, że nie żyje. Potem, zupełnie przypadkiem, natknąłem się na maila od ciebie.

Ciotka przyglądała mi się uważnie. Była spokojna. Ja nie mogłem tego powiedzieć o sobie. Ręce mi się

trzęsły, jakbym miał coś na sumieniu.

– To był mail mniej więcej sprzed roku. Pisałaś w nim, że tata dobrze zrobił rozstając się z tą kobietą. Ale potem dodałaś... – zaciąłem się, to nie mogło mi przejść przez gardło. – Dodałaś, że jeśli nadal ją kocha, to może jednak powinien zostawić mamę. Odejść.

– Tak. Właśnie tak uważałam.

– Jak mogłaś?! – wybuchłem.

Dopiero teraz zrozumiałem, jak bardzo czułem się zdradzony, oszukany przez tatę, ciotkę i Zuzannę. Jak bardzo mnie to bolało od tamtego dnia, kiedy odkryłem te maile.

– Przecież mama miała maleńkie dziecko! Tomek miał może rok, kiedy zaczęli romansować. To jest w porządku?! Zostawić żonę z dzieckiem, bo pojawiła się nowa miłość?!

– Najpierw się uspokój.

Uspokoilem się. Zacisnąłem pięści i naprawdę się prawie uspokoiłem. Ciotka patrzyła na mnie tymi swoimi czarnymi oczyma. Oczyma mojego ojca i zarazem moimi własnymi. Wszyscy troje byliśmy do siebie tak bardzo podobni.

– Andrzej miał pełne prawo tak postąpić – powiedziała powoli. – Nie był ojcem Tomka.

Siedziałem w milczeniu. Nie ogarniałem tego. Co ona mówi? Co to wszystko, kurwa, znaczy?

– Michał, to nie jest takie proste, jak się wydaje – ciotka nachyliła się i na moment położyła dłoń na mojej

ręce. – Nic tu nie jest czarne ani białe, dobre ani złe. Twoi rodzice strasznie się zaplątali i chyba kompletnie nie wiedzieli, jak z tego wybrnąć. Jeśli naprawdę chcesz, spróbuję ci to opowiedzieć. Musisz mi jednak obiecać, że wstrzymasz się z ocenami do czasu, aż usłyszysz całą historię. Potem to przemyślisz. Nie raz, nie dwa, a co najmniej kilka razy, na spokojnie. Podejrzewam, że się trochę pogubisz w tym wszystkim.

Patrzyłem na nią. Nie wiedziałem nawet, o co mógłbym zapytać.

– Mamy przed sobą całą noc. Ja dowiadywałam się tego wszystkiego po trochu, ty dostaniesz wszystko od razu. Ale skoro wiesz już tyle, musisz poznać i resztę prawdy. Inaczej nigdy nie wybaczysz ojcu.

Pokiwałem głową. To było w tym momencie jedyne, na co mogłem się zdobyć. Chciałem poznać prawdę. Całą.

– Byli strasznymi gówniarzami, kiedy się pobrali – zaczęła ciotka. – Zakochani w sobie po uszy. Kiedy twoja mama zaszła w ciążę, Andrzej rzucił palenie, wiedziałeś o tym? Z dnia na dzień. Bo dziecko musi mieć zdrowego ojca, a Ewa zdrowego męża. Bo jest wam potrzebny. Ich życie przypominało sielanekę. Byli naprawdę zgodną parą, tylko Andrzej miał dla was bardzo mało czasu. Pracował wtedy przy budowie wiaduktów i mostów, miał więcej pracy w terenie. Potem awansował i już tyle nie jeździł, a Ewa otworzyła sklep i zaczęli się wymieniać przy tobie. On kończył

o szóstej, ona wracała najwcześniej o ósmej. Musiała przecież posprzątać sklep, podliczyć coś, zamówić nowy towar. Bardzo jej zależało, żeby się udało.

– Pamiętam to. Siedziałem sam w domu po przedszkolu, bo mama musiała jeszcze wrócić do sklepu.

– Jej też nie było lekko. Takie rozkręcanie własnego biznesu strasznie wykańcza, również psychicznie. A tata zaczął mieć do niej pretensje, że nigdy nie ma jej w domu. Pamiętam to, jeszcze przecież mieszkałam w Polsce i często się widywaliśmy z Andrzejem.

– Tak.

– Wtedy musiała poznać tego mężczyznę. Nigdy go nie spotkałam, ale Andrzej mówił, że Tomek jest do niego bardzo podobny. Więc możemy sobie wyobrazić, jak wyglądał. Był dostawcą, przywoził kosmetyki do jej sklepu, odbierał zamówienia. Pomógł jej wyładować towar raz i drugi, tak się poznali. A potem pokochali.

Zauważyła, że macham rękami, jakbym chciał ją uciszyć, więc przerwała na chwilę. Dolała sobie szampana, wypić i zaczęła mówić dalej, ponieważ ja milczałem.

– Nie oceniaj tego. Takie rzeczy się po prostu zdarzają. Ewa czuła się pewnie niedoceniana przez męża. A on... Ten mężczyzna, Marcin. Marcin był bardzo nieszczęśliwy. Jego żona była chora psychicznie. Miała chorobę afektywną dwubiegunową. Wiesz, co to jest?

Pokręciłem głową. Miałem wrażenie, że ciotka opowiada mi jakiś pokręcony film, a nie historię moich rodziców. Przecież ja cały czas byłem tuż obok. To dotyczyło także mnie! Jak mogłem nic nie wiedzieć, o niczym nie mieć pojęcia? Znałem odpowiedź. Chcieli mnie chronić. Mimo wszystko, w całym tym bagnie próbowali zachować dla mnie kawałek suchego łądu.

– Miałam w akademiku przyjaciółkę, która cierpiała na tę chorobę. To było coś strasznego. Na przemian miała okresy manii, takiego bezrozumnego szczęścia, przekonania, że jest wielka i może wszystko... I depresji, w której zamieniała się w warzywo. Płakała, nie jadła, nie myła się. Pewnego razu, na drugim roku, nie wróciła po feriach do akademika. Okazało się, że popełniła samobójstwo. Miała akurat depresję, nikogo nie było w domu. Tydzień wcześniej rozmawiałam z nią przez telefon, była szczęśliwa, mówiła, że zapisała się na kurs tańca i poznała fajnego chłopaka. Ale mniejsza o nią. Żona Marcina cierpiała na to samo. On był kłębkim nerwów. Ewa pokochała go tak, jak tylko kobieta może pokochać mężczyznę. Myślę, że to była piękna, dojrzała miłość. Tylko nic nie można było z nią zrobić.

– Dlaczego? Powinna była odejść od ojca – szepnąłem. – Tak byłoby uczciwie.

– Ależ ona zachowała się uczciwie. Powiedziała Andrzejowi o wszystkim. Nigdy nie zapomnę, jak szlochał w słuchawkę, opowiadając mi o tym jej

wyznaniu. Powiedziała mu, że to nie jest romans. To jest miłość. Taka, za którą poszłaby w ogień. Ale nie pójdzie, bo nie ma żadnego ognia. Marcin nigdy nie zostawi żony, bo ta żona nie jest zdolna do samodzielnego życia. Na pozór wszystko jest z nią w porządku. Niestety, gdy przychodzi mania albo depresja, wymaga nieustannej opieki. W okresach manii potrafiła wydać wszystkie ich oszczędności. Kupowała ziemię, chciała budować dom albo zatrudniała ekipę do remontu mieszkania. On o niczym nie wiedział, a tu rano przychodzą pracownicy i chcą kuć ścianę, bo ona ich zatrudniła, powiedziała, że planuje połączyć kuchnię z jadalnią. Dała zaliczkę, kazała kupić cement, farby i tak dalej. Uważała, że nie ma takiego kredytu, którego nie da się spłacić. A potem przychodziła depresja i przerastało ją wszystko, od mycia zębów po robienie zakupów. Bała się wychodzić z domu. Nie mógł jej zostawić samej nawet na kilka godzin, bo obawiał się, że wyskoczy przez okno. Chował przed nią wszystko, co ostre albo na czym mogłaby się powiesić. Lekarstwa trzymał pod kluczem.

– Koszmar.

– Tak, Michał. Koszmar.

Dopiliśmy do końca butelkę szampana. Trochę szumiało mi w głowie. Nie wiedziałem, czy chcę słuchać dalej, ale ciotka najwyraźniej zamierzała mówić.

– Andrzej był smutny. Nawet nie o to chodzi, że



zropaczony, załamany, tylko po prostu smutny. Jakby zeszło z niego powietrze. Ciągłe czuł się zmęczony, zaczął więcej chorować, ale to były takie wymyślone choroby. Jako lekarz nie miałam wątpliwości, że nie ciało ma chore, tylko duszę. Nie potrafiłam mu pomóc. Radziłam, jak umiałam. Może odejdziesz od niej, mówiłam. Zabierz Michałka i wyjedźcie gdzieś, zmień otoczenie. On niezmiennie odpowiadał, że nie może ci tego zrobić. Twojej matce zresztą też nie mógł, bo ona cierpiała już wystarczająco. Oboje stali się zaledwie cieniem tego, czym kiedyś byli. Nie rozmawiali, nie uśmiechali się. Ona żyła od jednego spotkania z Marcinem do drugiego. Andrzej nie miał nic, co by go trzymało w pionie. Bałam się, że zacznie pić, ale nie, był twardy. Powiedział, że dopóki jesteś z nimi ty, trzeba się trzymać. Trzeba udawać, że wszystko jest w porządku. Więc oboje z Ewą udawali, żeby ci się wydawało, że masz normalną rodzinę.

– Kiepsko im to szło – zauważyłem. – Odkąd pamiętam, w domu było smutno. Prawie z nimi nie przebywałem. Przyjeżdżałem z internatu, a potem z akademika, zamykałem się w swoim pokoju i coś tam robiłem, czytałem, grałem w gry. Nie było normalnej rodziny. Równie dobrze mogli się rozstać.

– Tak ci się tylko wydaje.

– Nic mi się nie wydaje! Nie rozumiesz, ciociu?! Byliśmy nieszczęśliwi. Wszyscy. Po co były te wszystkie kłamstwa?

Rozbeczałem się jak dzieciak. Cholerny szampan, chyba się upiłem.

– Wydaje ci się – powtórzyła ciotka spokojnie. – Z kim byś został? Kto miałby cię zabrać, a kto miałby zostać sam? Pomyślałeś o tym?

– Mama. Powinniśmy byli ją zostawić. Nie chciała ojca, tak? Mogłaby się widywać z tym swoim kochasiem.

– Michał, nie mów bzdur. To nie był kochaś. To był nieszczęśliwy, połamany przez życie człowiek, który strasznie łaknął miłości. Pokochała go, on pokochał ją. Żadne z nich nie chciało nikogo skrzywdzić.

– Tak. Wiem.

– Nie jestem pewna, czy naprawdę wiesz, czy rozumiesz. Mówiłam ci, będziesz musiał to przemyśleć, przetrwać. Wysłuchaj spokojnie.

– Słucham.

– Ta miłość trwała ponad osiem lat. Osiem lat, podczas których twoja mama wykradała minuty na to, aby przytulić Marcina, pocałować. Pewnie też pokochać się szybko gdzieś w hotelu albo na zapleczu sklepu. A dla twojego ojca osiem lat samotności i goryczy. Potem okazało się, że Marcin jest chory. Miał nowotwór krtani. Jeszcze nie było z nim tak źle, ale chyba wszyscy wiedzieli, że to tylko kwestia czasu. Wtedy twoja mama poprosiła ojca, żeby pozwolił jej z nim wyjechać. Tylko ten jeden raz, na krótko, zaledwie kilka dni. Chciała przeżyć z nim ten czas, to wszystko.

– A ta żona? Przecież nie mógł jej zostawić?

– Oni mieli dorastającą córkę. Była chyba dwa lata młodsza od ciebie, miała wtedy szesnaście czy siedemnaście lat. Wiedziała o miłości swojego ojca i Ewy. Pewnie też było jej trudno to zaakceptować, ale stała po jego stronie. Zgodziła się zostać z matką. Zresztą chyba nie miała wyboru. Po jego śmierci też się nią zajęła.

– Po czyjej śmierci? – Pogubiłem się trochę.

– Marcina. On umarł wkrótce potem.

– A te kilka dni?

– Wyjechali na Mazury. Mieszkali w jakimś pensjonacie, kochali się, jedli to, na co mieli ochotę, pływali i wylegiwali się na trawie. Taki kilkudniowy raj na ziemi. Wtedy Ewa zaszła w ciążę. Myślę, że zrobiła to celowo. A może po prostu nie uważała, pozwoliła życiu płynąć. Ja na jej miejscu pewnie też chciałabym mieć to dziecko.

– Tata wiedział?

– Oczywiście. I zachował się tak, jak trzeba. Powiedział, że skoro przez te wszystkie lata byli małżeństwem, tyle razem wycierpieli, przyjmie i to. Będzie udawał, że to jego dziecko. O tym, że jest inaczej, wiedzieli tylko Marcin, jego córka, twoi rodzice i ja.

Nie chciałem już słuchać. Pragnąłem tylko schować się gdzieś, nie słyszeć i nie widzieć nikogo. Objąłem głowę rękami. Głos ciotki dochodził jakby z daleka.

– To już końcówka. Marcin umarł szybko, nawet nie zdążył zobaczyć dziecka. Umierał paskudnie. Andrzej mi o tym pisał. Kilka razy woził Ewę do szpitala, bo sama nie była w stanie prowadzić po tych wizytach. Córka Marcina zajęła się chorą matką. Nigdy nie pytała o braciszka, chociaż twój tata odwiedził ją kilka razy, pytał, jak sobie radzi. A Ewa odżyła. Chyba całą tamtą miłość przelała na Tomaszka. Zaczęła się znowu uśmiechać... Była taka, jak na początku, kiedy ty byłeś malutki. Tylko Andrzej nie mógł dojść do siebie. Był strasznie smutny. Przeprowadzili się tutaj, myślał, że może remont, zakładanie ogrodu, taka zwykła fizyczna praca... Że to pomoże mu się podnieść. Ale nie pomogło. Dopiero ta Zuzanna. Kobieta, która miała jeszcze mniej wiary we własną wartość niż on... Należała im się ta miłość. Oboje bardzo potrzebowali czegoś ciepłego, dobrego. Znasz ją?

Nie odpowiedziałem.

– Michał! Zasnąłeś? No jasne, już po północy. Też mi sylwester, nawet nie zauważyliśmy, że zaczął się kolejny rok!

– Nie zasnąłem, ciociu.

– Znasz tę Zuzannę?

– Tak, jest nianią Tomka.

– No tak, zapomniałam. Od tego się przecież zaczęła ich miłość. Patrzył na nią, jak przytulała małego, jak nosiła go na rękach, pokazywała mu cienie na ścianie, kwiaty, motyle. Pisał mi o tym. Zachwyciła go.

- Zgadza się. Ona może zachwycać.
- Rzeczywiście jest ładna?
- Czy ja wiem? Chyba tak. Chyba jest.
- Andrzej pisał o niej jak o absolutnej piękności. Dopiero po jakimś czasie się dowiedziałam, że miała kilkadziesiąt kilogramów nadwagi.
- Tak, słyszałem o tym. Teraz jest normalna. Ani chuda, ani gruba.
- Cieszę się, że jej się udało.
- Tak. Udało się.
- A jak tam z jej życiem uczuciowym? Nie wiesz? Ojciec bardzo ją zranił. Postanowił zerwać ten romans. Uznał, że nic nie może jej zaoferować. Ona była młoda, a on uwikłany w małżeństwo bez miłości i obowiązki wobec nie swojego dziecka. Wiedział, że skoro dał matce słowo, że zajmie się chłopcem, skoro uznał go za swojego, to nigdy nie odważy się od niej odejść. A Zuzanna zasługiwała na własną rodzinę.
- Ona nie może mieć dzieci.
- Mam na ten temat swoje zdanie.
- Jakie?
- Ojciec pisał mi o jej problemach. Dyskutowałam z przyjacielem z naszej kliniki, profesorem Brownem. To jest taki nasz guru w ginekologii. On twierdzi, że niepowodzenie z jednym partnerem o niczym nie świadczy. Powiedział, że bardzo często się zdarzało, że jego pacjentki nie mogły zajść w ciążę albo donosić dziecka jednego partnera, ale na przykład po rozwodzie,

w drugim małżeństwie, wszystko szło idealnie. To jest tak, jakby komórki rozrodcze niektórych ludzi po prostu do siebie nie pasowały.

– Napisałaś o tym tacie?

– Tak. Właśnie dlatego podjął taką decyzję. Żeby mogła związać się z kimś innym. On nie mógł jej dać dziecka. Ale może gdyby poznała kogoś innego, młodszego... Zwłaszcza że miała zrobione wszystkie badania, przeszła kurację hormonalną. Uważam, że ma ogromne szanse.

Jeśli ona nie przestanie mówić, wstanę i zacznę walić głową w ścianę, aż popękam na kawałki. Potrzebowałem pomocy.

– Nie powiedziałaś mi w końcu. Ułożyła sobie życie?

– Chyba właśnie sobie układa.

– To dobrze.

Ciotka wstała, zabrała kieliszki.

– Idę spać. Musisz teraz to wszystko przetrwać. Powolutku. Nie bój się. To w końcu nabierze sensu. I przestanie cię boleć.

Pocałowała mnie w czoło i poszła. Pościeliłem jej w moim dawnym pokoju.

Ubrałem się i wyszedłem na śnieg. Chciałem tylko ochłonać, ale płacz zgiął mnie w pół. Klęczałem i szlochałem. Po chwili miałem zupełnie mokre kolana. Nawet nie wiedziałem, że potrafię tak głośno płakać. Klatka piersiowa mi podrygiwała i nie mogłem uspokoić oddechu. Nie przestałem nawet wtedy, gdy

usłyszałem silnik samochodu na podjeździe przed domem Zuzanny. Wyłem dalej, pochyliłem się i nabrałem śniegu w dłonie, a potem przycisnąłem go sobie do twarzy, żeby zmasać łyzy i smarki. Po chwili usłyszałem kroki, ktoś do mnie biegł.

– Michał, co się stało?! Michał!

A potem Zuzanna uklękła w śniegu obok mnie, objęła mnie i kołysała, długo, długo. Noc była jasna, księżyc oświetlił jej cieniutkie pończochy. Przemarznie zupełnie.

– Idź do domu – udało mi się powiedzieć. – Masz zupełnie gołe nogi.

– Pójdę, jeśli ty pójdziesz.

– Już idę. Już się uspokoiłem.

– Powiesz mi, co się stało?

Cały czas tuliła mnie w ramionach i kołysała.

– Kiedyś powiem.

– Upiłeś się, dzieciaku.

– Nie, nie upiłem się. Powinienem był to zrobić. Wtedy byłoby łatwiej.

Delikatnie podniosła mnie za kurtkę.

– Idź do domu. Obiecuj, że pójdziesz.

Wytarłem twarz.

– Idę. Całowałaś się z Grześkiem?

– Przestań, Michał.

– Powiedz. Nikt nigdy nie mówi mi prawdy. Powiedz, ten jeden raz. Całował cię, tak jak ja kiedyś?

– Tak.

Odwróciłem się i poszedłem do domu. Nic już nie miało znaczenia.



Ciotka Helena wyjechała drugiego stycznia. Ja wróciłem do pracy, Tomek do przedszkola. Mój świat tętnił swoim stałym rytmem, nawet jeśli zawaliły się jego fundamenty. Wszystko okazało się odmienne, niż sądziłem. Wszystko było inaczej przez cały czas.

Dorastałem wśród nieszczęścia. W moim domu rodzinnym nie było miłości. Czy dlatego ja także nie umiałem sobie z nią poradzić? Czy właśnie z tego powodu bałem się dziewczyn – nie, nie dziewczyn, bałem się zaangażować w coś, co mogłoby mnie związać z którąś z nich? Czy również dlatego nie dorosłem do związku z Zuzanną?

Wszystko zaczęło się składać w całość. Smutna mama i to dziwne uczucie, że jej przeszkadzałem, bo ona wolałaby być gdzie indziej. Wiecznie milczący ojciec. Brak zdjęć z tego okresu, kiedy każde z nich żyło osobno. Słowa wujka o umieraniu. Ojciec musiał wiedzieć, jak odchodził ten Marcin. Woził mamę do niego do szpitala. Pojąłem już wszystko. Rozumiałem też, co próbowała mi powiedzieć Zuzanna. Bo przecież

usiłowała mi to wytłumaczyć, tylko ja nie dałem jej dojść do słowa. A teraz było za późno, bo spotykała się z Grzegorzem. Całował ją. Ona całowała jego. Może teraz, kiedy o tym rozmyślałem jadąc z pracy, ona pisała mu wiadomość „Kocham cię”. Może umawiali się na kolację.

Wieczorem widziałem jej samochód na podjeździe, czarnej toyoty nie było. Przyszło mi do głowy, że powinienem to wykorzystać. Iść tam i przeprosić za tę „sukę”. Wyjaśnić, że już wiem i rozumiem. Zapytałem Tomka, czy ma ochotę na wizytę u Zuzi. Miał, oczywiście, więc poszliśmy.

Już kiedy wchodziliśmy, zrozumiałem, że popełniłem błąd. Grzegorz siedział w salonie i pił wino. Pewnie dlatego nie było samochodu – przyszedł pieszo, bo chcieli się razem napić. Ciekawe, gdzie się będą kochać. Tu, na kanapie w kwiatuszki? Czy u niej w sypialni?

Zuzanna wydawała się trochę zmieszana.

– Chodź, brzdącu – powiedziała do Tomka. – Nareszcie mogę ci dać prezent gwiazdkowy.

Wręczyła mu pudełko, razem je rozpakowali. W środku znajdowała się lornetka.

– Pamiętasz, co napisałam ci w liście? Pojedziemy kiedyś nad morze i będziemy obserwować łódki.

Mały był wniebowzięty. Grzegorz zerwał się z kanapy i pokazał mu, jak się ustawia ostrość. Wnerwiało mnie, że dotyka mojego brata.

– Usiądź wreszcie, Michał.

– Nie, my już lecimy. Przyszedłem tylko przypomnieć ci o wtorku. Muszę jechać na uczelnię.

– Tak, pamiętam. Napisałeś już kolejny rozdział?

– Nie, jakoś nie miałem do tego głowy. Ale sprężę się i napiszę przez ten tydzień.

– Gdybyś potrzebował ciszy, to wiesz... Mogę zabrać małego na sanki.

– Dzięki. Zadzwoń, jakby co.

Odprowadziła mnie do drzwi. Tomek nie chciał iść, myślał, że się tu trochę pobawi.

– Może zostaw go na trochę. Potem go przyprowadzę.

– Chcesz zostać u Zuzi?

– Tak. Będę lepił z modeliny.

– Macie modelinę?

– Tak. Lepimy serduszka.

– No dobrze. Ale może to kłopot – zwróciłem się do Zuzanny.

Patrzyła na mnie poważnie.

– Przecież dobrze wiesz, że to żaden kłopot.

– Do tej pory nie był. Ale teraz...

– Nic się nie zmieniło – odpowiedziała.

Ale zanim moje serce zabiło szybciej z radości, dodała:

– Pod tym względem.

Wróciłem do domu. Samotność była straszna. Co robiła Zuzanna, gdy zostawała sama? Jak sobie radziła po rozstaniu z mężem, a potem z moim ojcem? Jak sobie

poradziła po rozstaniu ze mną, skoro nie miała nikogo, żeby się przytulić, wygadać? Musiała być bardzo silną kobietą. Ja nie byłem taki silny. Chodziłem po domu bez sensu, przestawiałem przedmioty z miejsca na miejsce. Nie było nawet mowy o tym, żebym popracował. Miałem do zrobienia stronę dla producenta ogrodzeń drewnianych. No i musiałem pisać pracę magisterską. Do tego pouczyć się na ostatnie zaliczenia i egzamin. Niby nie było tego wiele, ale nie mogłem zabrać się do roboty.

Gdy wreszcie usłyszałem pukanie, pobiegłem do drzwi. Wziąłem Tomka w objęcia, jakbym go nie widział od miesiąca.

– Nareszcie – zamruczałem mu w ucho. – Strasznie się bez ciebie nudziłem.

– Postaw mnie. Zgnieciesz mi serduszko.

Położył na komodzie serce z modeliny i pobiegł do toalety. Zuzanna stała w progu.

– Może wejdiesz na herbatę? – zaproponowałem.

– Nie, Grzegorz czeka.

– No tak.

Diabli brali cały mój świat. Straciłem ją.

– Chciałam tylko o coś zapytać. Przepraszam, to nie moja sprawa, ale... Co ci zrobiła ta kobieta? Tak strasznie płakałeś. Skrzywdziła cię?

W jej głosie brzmiała troska. Martwiła się o mnie. Zdumiewała mnie. Sądziła, że spotykam się z innymi kobietami, a mimo to nie przestawała być moim

przyjacielem. Była zwyczajnie, po ludzku dobra.

– Masz na myśli moją nową laskę? Tę w futerku? Elegancką, szczupłą? O pięknych, czarnych włosach i ognistych oczach?

Przez cały czas kiwała głową. Pobladła nieco.

– Nic mi nie zrobiła. To była Helena. Siostra bliźniaczka mojego ojca.

Zuzanna zrobiła się jeszcze bledsza.

– Przyleciała na grób brata. Przy okazji... wyjaśniła mi kilka spraw.

– Na przykład co?

– Na przykład to, że byłem głupcem. Że muszę cię przeprosić za wszystko, co wtedy powiedziałem. Przepraszam.

Pochyliła głowę, włosy przesywały się jej przez ramię. Chyba nie mogła znaleźć słów.

– Nie myśl źle o mamie – powiedziała wreszcie. – Bardzo ją szanowałam. Próbowałam znaleźć wyjście z tej sytuacji, tyle że nie umiała.

– Wiem. A ty... Wybaczysz mi?

– Co tu wybaczać. Dobrze, że już wiesz. Chciałam ci powiedzieć, ale...

– Nie pozwalałam ci.

– Tak. Może to i lepiej. Dobrze, że dowiedziałeś się od kogoś, kto patrzył na to z boku. Mnie byś pewnie nie uwierzył.

– Może masz rację.

– Pójdę już.

– Tak, idź. Grzesiek czeka.

Odwróciła się i odeszła. Śnieg skrzypiał pod jej butami, a ja czułem się, jakby deptała po mnie.

– Zuzanna! – zawołałem za nią w ciemność.

– Tak?

– Ciotka mówiła, że może ci się udać. Ona jest lekarzem.

– Nie rozumiem.

Podeszła bliżej, znowu widziałem jej twarz. Miała szeroko otwarte oczy, jakby się bała.

– Że z innym partnerem... może się udać – powtórzyłem. – Dziecko.

Nie miałem pojęcia, co takiego powiedziałem, że wybuchła płaczem i uciekła.

Życie stało się teraz monotonne nie do zniesienia. Każdy dzień podobny był do poprzedniego, nic się nie zmieniało, na nic nie czekałem. Rano wiozłem brata do przedszkola. Praca do trzeciej. Potem odbierałem go, szybko pichciłem jakiś obiad. Popołudnie dzieliłem między zabawę z małym, pisanie pracy magisterskiej i naukę. Wieczorem, gdy zasypiał, robiłem pompki, brzuszki, trochę ćwiczyłem z ciężarkami. Wyznaczałem sobie coraz więcej powtórzeń, bo zmęczenie mięśni mnie uspokajało. Potem czytałem coś albo gapiłem się w telewizor.

W soboty Zuzanna zabierała Tomka i jeździli gdzieś, najczęściej z Grzegorzem. Do kina, do sali zabaw, na

basen – zawsze wymyślali coś fajnego. Wtedy ja szedłem na siłownię i dawałem sobie wycisk. W niedziele mały spędzał czas ze mną. Nie miałem takich fajnych pomysłów jak Zuza. Albo raczej – pomysły owszem, były, tylko nie chciało mi się ich realizować. Brakowało mi motywacji. Zwykle po prostu wylegiwaliśmy się do późna, potem robiliśmy sobie jakieś pyszne śniadanie, kanapki w kształcie domków albo łódek, jajka ozdobione jak myszki, języki z pomidorów i żaby z ogórków kiszonych. Lubiliśmy pograć w gry planszowe albo w karty, chociaż we dwóch to nie to samo, co z Zuzanną. Czasem coś rysowaliśmy albo malowaliśmy farbkami. Uczyłem go robić zdjęcia. Najbardziej lubił fotografować ludziki lego.

Kiedyś czekałem na wtorki, bo to były te dni, kiedy odbierałem małego od Zuzy, wchodziłem do jej domu, patrzyłem na nią. Teraz ich nie lubiłem. Zawsze był u niej Grzegorz, jakby specjalnie wybrał ten dzień, żeby jej pilnować. Może tak było naprawdę. Niepotrzebnie się tak denerwował. Przestałem nawet wysiadać z samochodu. Podjeżdżałem, trąbiłem, a jeśli nie słyszeli, to puszczałem zmyłkę. Wtedy Zuzanna wyprowadzała ubranego Tomka na próg, a on przybiegał do mnie. Na początku podchodziła do samochodu, ale z biegiem czasu przestała. Może dlatego, że unikałem patrzenia na nią.

Czasem się nad sobą rozczulałem, ale znacznie częściej myślałem, że tak przecież wygląda życie tysięcy ludzi. Takich jak ja – singli z wyboru, z braku okazji albo z głupoty. Ja należałem do tej ostatniej grupy. Zdawałem sobie sprawę, że i tak mam szczęście, bo w moim życiu był Tomek. A gdybym został całkiem sam? Gdyby nie było nikogo, komu musiałbym zrobić obiad i wyprać ubranko? Pewnie wtedy przestałbym robić cokolwiek. Kupowałbym sobie tanie wino i chlałbym przed telewizorem.

Nie szukałem dziewczyny. Może czekałem na dzień, w którym Zuzanna rozstanie się z Grześkiem? Czy ciągle ją kochałem? Nie znałem odpowiedzi. Nie mogłem połapać się we własnych uczuciach. Wiedziałem tylko, że strasznie mnie boli, gdy toyota podjeżdża pod jej dom. Odwracałem wtedy głowę, bo bardzo się bałem, że zobaczę ich pocałunek. Nienawidziłem własnej wyobraźni, która podsuwała mi obraz jego umięśnionych łap na jej białej skórze. Ale czy to była miłość, czy tylko zazdrość o coś, co kiedyś było moje – tego nie wiedziałem.

Zastanawiałem się, na czym w ogóle polega miłość. Jak to jest, gdy się kogoś kocha tak, jak moja mama kochała Marcina? Czy chce się umrzeć zamiast tego kogoś? Oddałoby się wszystko, żeby z nim być? Czy ona odeszłaby od ojca i ode mnie, gdyby tamten nie miał chorej żony? Jakie to musi być uczucie, gdy przez osiem lat czeka się na krótkie chwile, żeby się przytulić?



Nie wiedziałem. Ale wszystko wskazywało na to, że dokładnie tak wygląda miłość. Nie miałem pojęcia, czy to właśnie czuję do Zuzanny.

Któregoś dnia postanowiłem pójść do niej i wyznać jej wszystko. Poczułem się bardzo odważny i męski. Chciałem powiedzieć, że chyba ją kocham, że nie mogę o niej zapomnieć, poprosić o jeszcze jedną szansę. Kupiłem bukiet białych róż; pasowały do niej, były delikatne jak jej skóra. Ubrałem się elegancko, Tomka też wystroiłem w koszulę. Na podjeździe nie było tego dnia czarnej toyoty, to doskonale. Zapukaliśmy, usłyszeliśmy ciepłe „proszę”, weszliśmy. Zuza stała w salonie. Była piękna, miała na sobie niebieską sukienkę. Dawno nie widziałem jej w sukience. Ruszyłem do niej z bukietem. Raz kozie śmierć. Patrzyła na mnie zaskoczona i zawołała:

– Michał! Skąd wiedziałeś?

A potem gdzieś za moimi plecami odezwał się Grzesiek:

– Cześć, maluchu! Pamiętałeś o imieninach Zuzi?

Odwróciłem się. Stał w kuchni. Odstawił kieliszek z winem i wziął Tomka na rękę, podrzucił go do góry. Z czymś takim nie miałem kompletnie żadnych szans. Zwróciłem się do Zuzanny.

– Wszystkiego najlepszego – powiedziałem z rezygnacją i pocałowałem ją w policzki.

Przez resztę wieczoru siedziałem w fotelu, usiłując się

uśmiechać, gdy Zuza i Grzesiek bawili się z Tomkiem. Przyglądałem się tej trójce. Byłaby z nich ładna rodzina. Grzesiek ciągle dotykał Zuzannę, kładł jej dłoń na ramieniu, muskał jej włosy. Napięcie między nimi aż iskrzyło. W pewnym momencie wyszli razem do kuchni po herbatę i wtedy usłyszałem, jak on szepcze:

– Chodź tu, moja marchewko.

Zuzanna nie odpowiedziała. Zapewne podeszła i całowali się namiętnie. Pewnie nie mogli się doczekać, aż wyjdę. Podniosłem się, wziąłem Tomka na ręce i wyszedłem. Nie założyliśmy nawet kurtek, chwyciłem je tylko i pobiegłem z małym do domu. W kuchni sprawdziłem w kalendarzu: osiemnasty lutego, imieniny Zuzanny. Dzień, w którym o mały włos zrobiłbym z siebie kompletnego idiotę i to na oczach rywala.

Sesji niemalże nie odczułem. Choć za zgodą pani dziekan skumulowałem sobie zaliczenia i egzaminy z całego roku, żeby móc wcześniej uwolnić się od studiów, poszło łatwo. Przykładałem się do nauki i nie rozpraszała mnie Paula, pozowanie, modelki od aktów i tym podobne bzdury. Zebrałem się w sobie i kiedy nadeszło przedwiośnie, miałem już gotową pracę magisterską. Promotor był zadowolony, natychmiast ustalił termin obrony. Ostatni egzamin w moim życiu i będę wolny. Nie wiedziałem jeszcze, co ze sobą zrobić. Przyszło mi do głowy, że mógłbym zmienić wszystko. Sprzedać dom, nawet za niewielkie pieniądze, a potem

wyjechać. Kto wie, może właśnie tak trzeba.

Kiedy podjechałem pod dom Zuzanny, nie było tam czarnej toyoty. Miałem więc szansę, że tym razem naprawdę go nie zastanę. Wsiadłem. Od tak dawna z nią nie rozmawiałem, głupotą byłoby nie wykorzystać okazji. Zwyczajnie tęskniłem za jej widokiem, za banalną rozmową o niczym. Zapukałem. Otworzyła mi, zdziwiona.

– Nie trąbisz? – zapytała z ironicznym uśmiechem.

– Dzisiaj nie.

– Dlaczego?

– Nie ma go. Prawda? Czy znowu przyszedł pieszo?

Nie odpowiedziała, ale odsunęła się i wpuściła mnie do środka. Usiadłem z małym na dywanie i przyglądałem się jego zabawie. Zbudowali z klocków coś w rodzaju obórki, poustawiali plastikowe zwierzątka. Wziąłem baranka i konika.

– Proszę, daj mi swoje sianko – zabeczałem.

– Nie, nie dostaniesz – odpowiedziałem innym głosem.

– Dlaczego?

– Bo pobodłeś Tomaszka.

Tomek zaczął się śmiać.

– Nie pobodeł.

– Nie pobódł – poprawiłem go. – Ale zaraz pobodzie.

Przewróciłem go na plecy i zacząłem łaskotać barankiem po żebrach. Lubiłem go rozśmieszać.

– Napijesz się piwa? – zapytała Zuzanna.

- Ty pijesz piwo?
- Tak, ostatnio polubiłam.
- Rozumiem. Grzegorz je lubi.
- Więc jak, napijesz się?
- On tu zaraz przyjedzie?
- A jakie to ma znaczenie?
- Zasadnicze.

Milczała przez chwilę, wreszcie spytała trzeci raz:

- Chcesz tego piwa czy nie?
- Ale on przyjedzie czy nie? Bo jeśli tak, to nie chcę, a jeśli nie, to chcę.

Uśmiechnęła się i zamiast odpowiedzieć, nalała mi piwa do wysokiej szklanki. Potem wzięła swoją i usiadła z nami na dywanie. W milczeniu budowaliśmy ogrodzenie wokół obórki, podczas gdy Tomek odgrywał śmieszne dialogi zwierzątek. Wypiliśmy jedno piwo, Zuzanna przyniosła kolejne.

- Dobrze ci z nim? – odważyłem się zapytać.
- Sama nie wiem – podniosła na mnie wzrok, ale zaraz go opuściła.
- Nie wiesz?
- W pewnym momencie robi się tak pusto – wyjaśniła
- że człowiek za wszelką cenę chce z kimś być.
- Tak, wiem.
- Wiesz?
- Wiem.

Oparłem się plecami o fotel, dopiłem piwo do końca.

- Czasem myślę, że gdybym nie miał Tomka, nie

byłoby po co żyć. Kompletna pustka. Nic, na co by się czekało.

– Tak. Dokładnie tak.

Nalała mi jeszcze. Wzięła poduszkę z kanapy, wsunęła ją sobie pod głowę. Ja też się położyłem. Wszyscy troje leżeliśmy na podłodze.

– Tomek zasnął – szepnęła Zuzanna.

Podniosłem się. Rzeczywiście.

– Skończyłem pisać pracę.

– Wspaniale.

– Niedługo się obronię i wtedy będę wolny.

– Co masz na myśli? Przecież jesteś wolny.

– Będę mógł wyjechać, gdzie tylko zechcę.

– Zamierzasz wyjechać?

– Sam nie wiem. Na świecie jest tyle miejsc, gdzie można by zacząć jeszcze raz. Z czystym kontem.

Wszędzie można być szczęśliwym – powiedziała powoli. – Również tu.

– I wszędzie można być nieszczęśliwym.

– No właśnie. Ucieczka tego nie zmieni.

Patrzyliśmy na siebie. Leżeliśmy na boku, zwróceni do siebie twarzami. Gdyby było ciemno, może bym się odważył ją pocałować. Ale paliło się światło. Zresztą między nami spał Tomek.

– Czasami tak boli, że ucieczka jest jedynym wyjściem – odpowiedziałem.

Widziałem, że się zastanawia. Pewnie dobierała słowa.

– Nie zabieraj mi go. Jeszcze nie teraz – szepnęła. –

Może kiedy podrośnie... Przystanie mnie kochać, nie będę mu potrzebna. Wtedy łatwiej będzie mi się z nim rozstać.

– Nie, Zuzanno. Nie proś mnie o to, żebym został ze względu na twoją miłość do Tomka. Ty masz swoje życie. Pewnego dnia wyjdiesz za mąż i będziesz miała swoją rodzinę. Pomyślałaś, co wtedy stanie się z małym?

Zuzanna usiadła. Czar prysł, już nie patrzyliśmy sobie w oczy.

– Nie założę rodziny – odpowiedziała sucho. – Nie mogę mieć dzieci, zapomniałaś?

– Nie wiadomo. Próbuje dalej. Nie poddawaj się. Grzegorz ma na pewno świetne plemniki. Takie umięśnione.

– O co ci chodzi?! Sam ćwiczysz na siłowni!

– Tak, ćwiczę. Ale oprócz tego czasem czytam książki, robię zdjęcia... Nie wiem. Coś trzeba mieć oprócz mięśni! Jakies zainteresowania, pasje!

Byłem żałosny. Obnażyłem właśnie całą swoją zazdrość. Patrzyła na mnie z pogardą.

– Pasje? – syknęła. – Fotografowanie? Wolę, żeby ćwiczyl na siłowni, niż fotografował gołe panienki. A potem je przelatywał, bzykał czy jak ty to nazywasz!

– Tak. Masz rację – wstałem i poszedłem po kurtkę. – Jestem płytki. Zachowałem się jak gówniarz. Przepraszam za wszystko.

Wziąłem na ręce śpiącego Tomka, otuliłem go

kurteczką i ruszyłem do wyjścia. Odwróciłem się jeszcze na moment. Zuzanna nadal stała w salonie, bardzo smutna.

– Nie obawiaj się, nie odważę się. Nie sprzedam przecież tego domu, kto by go kupił. I mam kredyt do spłacenia. Tak sobie tylko marzyłem, że może gdzieś byłoby mi dobrze. Nie wyjadę. A powiedziałem to... bo chyba chciałem, żebyś powiedziała: „zostań”. Nie żeby został Tomek, tylko ja.

Wsunąłem stopy w buty. Kiedy otwierałem sobie łokciem drzwi, podeszła i stanęła za moimi plecami. Wystarczyłoby cofnąć się o krok, żeby poczuć jej ciało.

– Dlaczego ciągle sobie to robimy? – zapytała cicho.

Nie odpowiedziałem, bo co miałbym jej powiedzieć? Sam tego nie rozumiałem.

Czas do obrony pracy minął mi zbyt szybko. Termin wyznaczono na piątek, nie na wtorek, więc musiałem wziąć dodatkowe wolne z pracy. Nie czułem się dobrze przygotowany, strasznie się stresowałem. Przed wejściem myślałem o tym, jak bardzo się zmieniłem przez ostatni rok. Przed śmiercią rodziców bimbałem sobie na studia. Miałem gdzieś mojego brata, dom, o ogrodzie nie wspominając. Nie myślałem o stałej pracy. Nie wierzyłem, że spotka mnie coś takiego, jak miłość. Kpiłem przecież z tego uczucia. Przez ten jeden rok przewartościowało mi się niemal wszystko.

Egzamin jakoś poszedł. Nie byłem w pełni usatysfakcjonowany, ale dostałem dobry. Średnią ze studiów też miałem koło czterech, więc wychodziła z tego czwórka na dyplomie. Niby nie było źle, ale czułem niedosyt. W ostatnim semestrze przykładałem się do roboty i piątka byłaby fajnym ukoronowaniem tych starań.

Mimo to wracałem do domu w dobrym nastroju. Kiedy przejeżdżałem przez rynek, wpadł mi w oko szyld „Twoja Knajpa”. A tak, nowy lokal. Słyszałem, jak ktoś w pracy mówił, że to fajne miejsce. Postanowiłem tam zajrzeć, w końcu musiałem uczcić fakt, że zostałem magistrem. Zaparkowałem w bocznej uliczce, nic się nie powinno stać. Jutro sobota, nie trzeba jechać do pracy ani przedszkola. Przyjdziemy tu z Tomkiem na spacer i zabierzemy auto. Tymczasem chciałem się napić.

Kiedy wszedłem, od razu rzuciły mi się w oczy dwie dziewczyny z ogromnymi dekoltami. Dopiero po chwili rozpoznałem faceta, który rozmawiał z jedną z nich. To Grzegorz. Na mój widok mina mu zrzędła, ale po jakimś czasie przywołał mnie szerokim gestem.

– Cześć stary. Dasz sobie postawić jednego?

– Jasne – odpowiedziałem.

Może uda się go upić. Może przeleci jedną z tych panienek i Zuzanna go rzuci.

Wypiliśmy. Drugą i trzecią kolejkę postawiłem ja. Fajny był ten lokal. Dobra muzyka, taki porządny rock, nie jakieś dyskotekowe rytmy. Muzyka, którą lubiła



Zuzanna. Ciekawiło mnie, czy ten palant w ogóle wiedział, czego słucha jego dziewczyna.

– Zusa cię puściła na wódkę?

– Przecież nie będę pytał baby o pozwolenie – odpowiedział ze śmiechem.

– No tak.

– Ona dzisiaj się bawi w mamusię.

Pokiwałem głową.

– Lubi to – zauważyłem.

– Uwielbia. Żeby jeszcze inne rzeczy tak lubiła, to bym jej zmajstrował takiego dzieciaczka.

Przez chwilę nie rozumiałem, a potem mnie olśniło. On nie wiedział, że Zuzanna nie może mieć dzieci.

– Nie chwytam – nachyliłem się do niego. – Jakich rzeczy nie lubi?

– Figo-fago.

– Co takiego?

– Nie daje się dotknąć – tłumaczył mi jak dziecku. – Ciągłe albo ma okres, albo boli ją głowa, albo ma stertę testów do sprawdzenia. A jak próbuję trochę mocniej nacisnąć, to jakoś tak potrafi powiedzieć i spojrzeć, że czuję się jak szmata i potem w ogóle o niczym nie ma mowy. Nawet podotykać nie pozwoli.

Zacisnąłem pięści. Co on miał na myśli, mówiąc „nacisnąć mocniej”? I co rozumiał przez „podotykać”? Zastanawiałem się, czy dałbym mu radę. Gdyby tak pieprznać go w ten chamski pysk?

Postawił jeszcze jedną kolejkę, a potem stracił

zainteresowanie moją osobą. Nachylił się do dziewczyny z cyckami. Do mnie przysunęła się ta druga.

– Cześć – zagaiła. – Znam cię. Z siłowni.

– Chodzisz na siłownię?

– Nie, tylko tam pracuję.

– Aha.

– Sprzątam, czyszczę lustra, przyrządy, no wiesz.

– Aha.

– Postawisz mi piwo?

– Przepraszam. Dziś nie mogę. Dziecko na mnie czeka.

Po czterech wódkach urznąłem się na perłowo. Nigdy nie byłem mocnym zawodnikiem. Poszedłem do domu. Mógłbym wziąć taksówkę, ale szkoda mi było pieniędzy. Trochę wytrzeźwieję, przewietrzę się i pomyślę. Co on powiedział? Że nie dała się dotknąć? Cudowna, mądra dziewczyna. Wyciągnąłem telefon i zadzwoniłem do niej.

– Zuzanno – oznajmiłem uroczyście. – Jesteś wspaniała.

– Znowu.

– Co „znowu”?

– Upiłeś się.

– Ależ skąd. Spotkałem twojego chłopaka, postawił mi wódkę. Ja nigdy nie piję wódki.

– Gdzie go spotkałeś?

– W „Mojej Knajpie”.

– Masz swoją knajpę?

– Nie. To jest „Twoja Knajpa”.

– Ja nie mam knajpy.

Rozśmieszyło mnie to do łez. Zanosilem się, nie mogłem przestać. W końcu zniecierpliwiona Zuzanna przerwała połączenie, a ja szedłem do domu zarykując się ze śmiechu. Kiedy stanąłem przed jej drzwiami, byłem zapłakany.

– Już się uspokoiłeś?

To pytanie rozśmieszyło mnie znowu i z chichotem wtoczyłem się do jej salonu. Uspokoiłem się dopiero na widok przestraszonej buzi Tomka.

– To jest naprawdę śmieszne – próbowałem tłumaczyć.

– Co takiego?

– Knajpa. Nazywa się „Twoja Knajpa”.

– Aha.

– Kiedy powiedziałem „w Twojej Knajpie”, ty odpowiedziałaś, że nie masz knajpy.

– Tak, już rozumiem.

Była na mnie zła, ale też zaczęła się śmiać. Kocham ją, pomyślałem i strasznie chciałem powiedzieć to głośno, ale się nie odważyłem.

– Czekaliśmy na ciebie – powiedziała po chwili.

Rozejrzałem się. Stół był pięknie nakryty, w całym domu pachniało zapiekany serem.

– Z jakiej to okazji?

– No jak to, miałaś dziś obronę, nie pamiętasz?

– A tak. Właśnie dlatego poszedłem do „Twojej Knajpy”.

– Domyśliłam się. Szkoda, że nie chciałeś świętować z nami.

– Ależ chciałem, Zuzanno. Tylko nie spodziewałem się...

Tomek patrzył na nas smutno. Czyżbym znowu coś psuł?

– Myślałem, że tu będzie pan Grześ – zwróciłem się do niego.

– A gdyby nawet? – zapytała zaczepnie Zuzanna.

Nie dałem się sprowokować.

– Ale go nie ma. Bo siedzi w „Jego Knajpie”.

Tym razem roześmialiśmy się oboje z Zuzanną.

– Siadajmy w końcu. Zapiekanka wystygnie.

– Mam tylko jedną sprawę do załatwienia. Czy mógłbym dostać ręcznik?

Zuzanna wstała, sięgnęła do szafki i podała mi wielki ręcznik frotté.

– Zimny prysznic – wyjaśniłem. – I będę jak nowo narodzony. Zaczekacie?

– Jasne. Tymczasem zrobimy świeżej herbaty. Tamta dawno wystygła.

– Jedną chwileczkę i już wracam.

Byłem szczęśliwy. Upiłem się na wesoło. Ona nie dała mu się dotknąć. Nie kochali się. Świat był jednak piękny. Oblewałem się chłodną wodą, długo spłukiwałem głowę. Potem wytarłem się energicznie, wycisnąłem włosy i owinąłem sobie biodra mokrym ręcznikiem. Poszedłem na kolację.

– Michał! Jesteś goły! – zauważył Tomek.

– Ależ nie. Mam ręcznik. Ale mogę zdjąć, jeśli chcecie.

– Przestań! – nakrzyczała na mnie Zuzanna. – W tej chwili idź się ubrać.

– Nie pójdę. Za gorąco mi było.

– Michał – mówiła cierpliwie, jak do dziecka. – Proszę. Idź do łazienki i się ubierz. Chociaż spodnie.

Wróciłem i założyłem slipki. Byłem zalany w pestkę. Chciało mi się śmiać. Chciało mi się z nią drażnić. Była taka ładna, kiedy mnie strofowała.

– Już – wyszedłem w samych gatkach. – Jestem głodny jak wilk.

– Michał! W tej chwili do łazienki!

Poszła ze mną, kazała siadać na sedesie. Usiadła na podłodze i założyła mi džinsy. Wyciągnąłem ręce i dotknąłem jej ramion, potem twarzy. Wplątałem palce w jej włosy. Na chwilę zamknęła oczy. Za krótko. Nie zdążyłem jej pocałować, bo byłem pijany i wszystko szło mi trochę wolniej.

– Są piękne – powiedziałem. – Jak miedziane druciki.

– Wstawaj.

– Zuzanno, jesteś słodka.

– Wstawaj, mówię!

Wstałem. Podniosła się i podciągnęła mi džinsy.

– Sam zapnij.

– Nie umiem.

– Zapinaj ten cholerny rozporek!

– Nie potrafię, kochanie.

Zacisnęła zęby i zapięła. Miałem erekcję wszechczasów. Marzyłem o tym, żeby dotknęła mojego nagiego torsu. Ale ona popatrzyła na mnie z politowaniem i wyszła. Och, Zuzanno.

Tomek już siedział przy stole, więc i ja usiadłem. Byłem nagi od pasa w górę, nie założyłem koszulki, bo miałem mokre włosy i całkiem bym ją pomoczył. Postanowiłem już się nie wygłupiać, żeby małemu nie było przykro.

– Wspaniała zapiekanka – powiedziałem do niego. – Pewnie sam robiłeś.

– Nie, pomagałem Zuzi.

– To Zuzia umie robić takie świetne zapiekanki?

– Umie. Ona wszystko umie robić.

– Niemożliwe. Wszystko? Co jeszcze potrafi?

Tomek przez chwilę patrzył na mnie jak na idiotę, a potem zaczął wymieniać:

– Pizzę, rosół, bigos, pierogi z serem, ziemniaczki z kotletem, ciasto.

– Ja też umiem ciasto.

– Ty jak zrobiłeś, to ci wyszło z zakrylcem.

– Z zakalcem – poprawiłem go.

Zuzanna się roześmiała.

– Kiedy zrobiłeś ciasto z „zakrylcem”?

– Och, przyjechała wtedy kobieta mojego życia. Ciocia Helenka.

Uśmiechnęliśmy się do siebie. Tak właśnie powinno

być. Powinniśmy mówić do siebie naszym własnym szyfrem, językiem zakochanych. Z tą różnicą, że nie powinienem być pijany. Dlaczego po alkoholu było mi tak łatwo być dla niej miłym? Mogłem swobodnie żartować, śmiać się, dotykać jej... Czy musiałem się napić, żeby umieć pokazać, jak bardzo mi zależy? Co było ze mną nie tak?

Przyglądała mi się, przechylając głowę, a jej włosy migotały niczym ogień.

- Wyglądasz jak syn wodza.
- Co takiego?
- Syn jakiegoś indiańskiego wodza – powtórzyła.
- To ma być komplement?
- W połowie.
- Nie rozumiem.
- Włosy i ramiona masz... jak młody bóg. Indiański.
- To powinienem być wodzem. A nie synem wodza.
- To jest ta druga połowa.
- Nadal nie rozumiem.
- Ta, która nie jest komplementem.

Milczała przez chwilę, a potem wyjaśniła:

- Straszny z ciebie smarkacz.

Brzmiało to bardzo gorzko. Udałem, że nie zrobiło mi się przykro. Uśmiechnąłem się. Ale w głębi duszy zabolalo i to bardzo. Wygłupiałem się, to prawda. Upiłem się trochę. Ale może ona miała rację. Rzeczywiście byłem dla niej za smarkaty i wcale nie chodziło tu o wiek. Ona potrzebowała mężczyzny, który

zostałby ojcem jej dzieci. Kogoś odpowiedzialnego, solidnego. Podpory. Kogoś takiego, jak mój tata, który nie opuścił swojej żony mimo ośmiu lat zdrady i odrzucenia.

Podziękowałem za kolację i poszedłem do łazienki się ubrać. Potem w milczeniu czekałem, aż Tomek skończy jeść i pozbiera zabawki. Zuzanna zaglądała mi w oczy, ale odwracałem wzrok. Doskonale wiedziała, że mnie zraniła. Byłem pewien, że zrobiła to celowo, żeby mi utrzyć nosa za tamte wygłupy z zapinaniem rozporoka.



**S**am nie wiedziałem, na czym polegała zmiana. Była nieuchwytna. Jakby zapadło między nami porozumienie, nigdy głośno niewypowiedziane – nie ranimy się więcej. Kiedy to się stało? Nie miałem pojęcia. Może wtedy, gdy dotykałem jej twarzy, a ona pomagała mi założyć spodnie? Albo raczej wcześniej – kiedy rozmawialiśmy o moim wyjeździe. Nie wiedziałem i nie musiałem wiedzieć. Ważne, że tak się naprawdę stało. Staraliśmy się być dla siebie dobrzy.

Kiedy wreszcie przyszła prawdziwa wiosna, zacząłem chodzić z Tomkiem na długie spacerunki z aparatem. Robiłem zdjęcia jemu, owadom i roślinom. Odkryłem też na nowo nasze miasteczko. Zdarzało się nam spędzić całe popołudnie wśród starych kamieniczek i wąskich ulic – Tomek lizał lody w wafelku, a ja polowałem na ciekawe ujęcia. Cień kamiennej kolumny, który miał kształt łysego człowieka, wściekle różowa pelargonia w płaszczyźnie szarej ściany. Takie drobiazgi, których się na co dzień nie dostrzegało, ale złapane w kadr, miały wielką siłę

wyrazu. Kiedy potem oglądaliśmy je w domu, do każdej z nich wymyślałem jakąś historię. Cień kolumny stał się zaczarowanym kapelusznikiem, który nie chciał stworzyć magicznego cylindra dla podłego czarnoksiężnika. Pelargonia to mała dziewczynka, która codziennie w oknie czekała na starszego brata. Przybierała ludzką postać tylko w nocy. Niektóre opowieści były ładne, inne banalne, więc wymyślałem w ich miejsce lepsze, bardziej udane. Tomek kazał je sobie powtarzać wciąż na nowo.

Bardzo chciałem pójść kiedyś na zdjęcia wcześniej rano. Tak wcześnie, żeby uchwycić moment, kiedy promienie słoneczne wpełzają w wąskie zaułki. Któregoś dnia, widząc Zuzannę w ogrodzie, podszedłem do ogrodzenia i poprosiłem ją, aby Tomek mógł nocować u niej.

– Ela śpi u ciebie? – zapytała cicho.

– Nie, skądże.

– Tak myślałam, dawno jej tu nie było. Jakaś nowa dziewczyna?

– Nie mam dziewczyny.

– Jasne.

– Naprawdę nie mam. A z tym nocowaniem to chodzi o zdjęcia.

Zrozumiała to po swojemu.

– No tak, rzeczywiście lepiej, żeby Tomka nie było wtedy w domu.

Roześmiałem się serdecznie.

– Zuza, nie rozumiesz. Idę na zdjęcia. Do miasta. Chcę wyjść przed piątą, potem będzie za późno.

– Na co? – nie rozumiała.

– Na złapanie słońca.

– Michał chce zobaczyć promyki na ulicach – wyjaśnił Tomek i złapał się ręką za głowę, jakby to było oczywiste.

– Nie rozumiem.

– Słońce. Chciałbym uchwycić w obiektywie ten moment, kiedy zaczyna się gra światła i cienia na ulicach.

Patrzyła na mnie z niedowierzaniem. No tak, przecież byłem płytki, fotografowałem gołe panienki. Miałem zamiar powiedzieć coś złośliwego, ale w ostatniej chwili ugryzłem się w język.

– Chodź, pokażemy ci nasze nowe fotografie. Wtedy zrozumiesz.

Poszła z nami i milczała przez cały czas, kiedy wyświetlaliśmy jej kolejne zdjęcia w komputerze. Tomek domagał się, żebym opowiadał do nich historie. Trochę się krępowałem, ale był tak uparty, że w końcu zacząłem mówić. Zuzanna patrzyła na mnie błyszczącymi oczyma.

– Ależ to są przepiękne baśnie. Powinieneś to zapisać.

– Nie umiem.

– Jeśli potrafisz opowiedzieć, to umiesz także zapisać.

– Nie. Mowy nie ma.

– Dlaczego?

Wstałem i uciekłem. Pani nauczycielka się znalazła, też coś. Zaraz mi tu każe pisać wypracowanie. Poszła za mną do kuchni.

– Michał – tłumaczyła. – To są naprawdę udane opowieści.

– Nie umiem pisać, rozumiesz?!

– Co to znaczy: „nie umiem pisać”? Zwariowałaś? Zdałaś maturę, napisałaś pracę magisterską.

– To zupełnie inna sprawa. Nie umiem dobierać słów. Kiedy mówię, to jest automatyczne, ale wystarczy, że siadam do pisania i wychodzą z tego głupoty. Potrafię napisać konkretne pismo, podanie albo zawiadomienie, referat, pracę magisterską, ale nie ma mowy o baśni.

– Szkoda. To są takie ładne historie.

– Ty je zapisz. Opowiem ci jeszcze raz, a ty zapiszesz.

– Nie, to niemożliwe. Nie można zapisać języka mówionego. Wtedy staje się niezgrabny. To musi być od początku język literacki. Rozumiesz?

– Chyba nie do końca.

– Nieważne. Może kiedyś jednak spróbujesz?

– Może kiedyś.

Wyszliśmy z powrotem na dwór, Zuzanna wróciła do swojego ogrodu. Pewnie to tylko złudzenie, ale wydawało mi się, że patrzyła na mnie jakoś inaczej. Może już nie uważała, że jestem taki płytki.

Sprawdziłem prognozę, powinno być słonecznie, więc umówiliśmy się, że noc z soboty na niedzielę mały

spędzi u naszej ślicznej sąsiadki. Wstałem o czwartej i wyruszyłem na fotograficzne polowanie. Szukając dobrego miejsca, błąkałem się po najwęższych uliczkach. Było jeszcze za ciemno na dobre zdjęcia, ale przymierzałem się do nich obiektywem. Potem, kiedy wreszcie słońce wysunęło długie palce i wtykało je w każdą szczelinę miasta, trzaskałem jedną fotkę za drugą. Pięknie. Byłem w euforii.

Pobiegłem jeszcze do parku, który rozciągał się za starym zamkiem. Przyszło mi do głowy, że tam, w pozostałościach starych alejek, o tej porze musiało się robić magicznie. Miałem rację, było pięknie, pstryknąłem kilkadziesiąt zdjęć. Wreszcie nadszedł ten moment, kiedy miałem dość.

Byłem zadowolony i nasycony. Teraz potrzebna mi była tylko dobra, mocna kawa. Ruszyłem na parking pod kościołem, tam zostawiłem samochód. Miasteczko jeszcze spało, w niedzielę o tej porze wstawali tylko tacy wariaci jak ja. Nagle ujrzałem, jak z bramy jednej z kamienic wychodzi jasnowłosa dziewczyna. Była zaspana, miała niedbale zapiętą bluzę. Jej twarz wydała mi się tak znajoma, że aż się zatrzymałem.

Dziewczyna odeszła, a ja wciąż stałem. Nie mogłem zrozumieć, co właśnie zobaczyłem. Znałem ją? Nie, nie wydawało mi się, żebym ją już kiedykolwiek widział. Ale w jej wyglądzie było coś bliskiego. Jakiś element, który bardzo tu nie pasował. Nie umiałem nazwać niepokoju, który mnie ogarnął, więc pobiegłem za nią.

Kiedy w pustej uliczce rozległy się moje kroki, dziewczyna rozejrzała się, spłoszona.

– Zaczekaj! – zawołałem i podbiegłem bliżej.

– Coś się stało?

Przyglądałem się jej, ale nadal nic nie rozumiałem.

– Czy ja cię znam?

Zaczęła się śmiać.

– Wiesz, coś tak głupiego mnie jeszcze nie spotkało. Biegniesz za mną, żeby zapytać, czy mnie znasz?

– Wiem, że to dziwne. Po prostu... Twoja twarz chyba kogoś mi przypomina. Nie mogę złapać tej myśli... Ale wisi tuż nade mną. Wiesz, to jak ze słowami, czasem masz coś na końcu języka.

– Tak, wiem. Może chodziliśmy razem do szkoły?

– Nie, chyba nie o to chodzi.

Zamilkła, przyglądała mi się dość długo.

– Masz długie włosy.

– Tak, dawno nie byłem...

– Odgarnij je – przerwała mi zdecydowanie. – Do tyłu, ale tak zupełnie. I poważna mina.

– Dlaczego?

Znów długo się przypatrywała.

– Jesteś do niego strasznie podobny.

– Do kogo?

– Do ojca. Był u mnie parę razy. Jeszcze przed śmiercią mamy.

Najpierw nic nie rozumiałem i patrzyłem na nią jak na wariatkę. Potem zaczął do mnie docierać sens jej słów

i już wiedziałem, co jest nie tak z jej twarzą. To była twarz mojego brata, Tomka.

Usiadłem na krawężniku, dosłownie ścięło mnie to z nóg. Kolana miałem jak z galarety.

– Jesteś córką tego... Marcina.

Kiwnęła głową i patrzyła na mnie z ciekawością.

– Jak się dowiedziałeś?

– To długa historia. Najprościej będzie powiedzieć, że opowiedziała mi ciotka.

– A nie najprościej?

– A masz godzinę na wysłuchanie popieprzonej opowieści?

– Mam cały dzień. Dziś nie pracuję.

– Skąd wracałaś?

– Od mojego chłopaka. Nie lubię, kiedy się razem budzimy. Zawsze zwiewam nad ranem.

– Dlaczego? – zdziwiłem się.

Wizja tego, jak budzę się u boku Zuzanny, opanowała na chwilę moją wyobraźnię. Cudownie byłoby choć raz przeżyć taki poranek.

– To długa historia – odpowiedziała.

– Ja też mam czas.

– Nie, najpierw ty opowiedz. Ale nie tutaj. Chodź do mnie na kawę. Jeśli się zaraz nie napiję, to umrę.

– Ja już umieram.

Poszliśmy do niej. Mieszkała w starej kamieniczce. Wchodziło się od strony starej, zapuszczonej bramy, gdzie strasznie śmierdziało szczynami. Mimo

niesprzyjającego otoczenia, jej mieszkanie było zadbane i przytulne. Miała tylko dwa pokoje – jeden był czymś w rodzaju staromodnego salonu, a drugi – młodzieżowy, nowoczesny. Proste sprzęty, tylko biel, czerń i odrobina kobaltu w dodatkach. Dobrze wnętrze na zdjęcia. Zimne, ale fajne.

Usiedliśmy jednak w tym salonie, bo był bliżej kuchni. Dziewczyna przyniosła kawę w wielkich kubkach.

– Jestem Monika – przedstawiła się.

– Michał.

– Tak, pamiętam. Teraz sobie przypominam, że tata czasem o tobie mówił.

– Mój tata?

– Nie, mój.

Ciekawe, czy pomyślała o tym samym – że nasze losy były tak dziwnie ze sobą splątane, a przecież zupełnie się nie znaliśmy.

– Opowiadaj. – Podsunęła sobie pod nos kawę.

– Wyglądasz jak Tomek. On tak wacha płatki z cynamonem. Uwielbia zapach cynamonu.

– Zabawne. Ja też go lubię.

– W sumie ja też – roześmiałem się. – Może większość ludzi go lubi, bo to ładny zapach.

– Tak. Ale opowiadaj.

– Zaczęło się od tego, że odkryłem romans mojego ojca.

– Twojego? – zdziwiła się.

– Tak, mojego. Już po jego śmierci dowiedziałem się,



że miał romans... z moją kobietą.

– O w mordę!

– No właśnie.

– To ile ona musi mieć lat?

– Rzeczywiście, może ci się wydawać, że coś tu mocno nie gra. Ale nie jest tak źle. Jest ode mnie starsza o siedem lat. On był od niej starszy o piętnaście.

– Sporo.

– Nieważne. Czowała się samotna, załamana po rozwodzie... Życie jej się trochę nie ułożyło. Bardzo chciała kogoś mieć i on też tego potrzebował. Wiesz, matka była już wtedy z twoim ojcem. To znaczy nie była z nim, ale go kochała.

– Tak.

– W każdym razie najpierw dowiedziałem się tylko o romansie mojej dziewczyny z tatą i pomyślałem, że był skurwysynem, który zdradzał matkę.

– Ostre słowa.

– A co ty byś pomyślała? Mama miała maleńkie dziecko, nie wiedziałem, że to nie jest syn taty.

– Słyszałam, że zupełnie niepodobny?

– No, ale to nie powód, żeby podejrzewać, że jest dzieckiem innego faceta! Pomyśl tylko!

– Tak, wiem. Łatwo mi mówić, bo ja wiedziałam od początku.

– Właśnie.

– Więc jak się w końcu dowiedziałeś?

– Siostra mojego ojca przyjechała z Kanady. Siostra

bliźniaczka. Teraz niedawno, chciała odwiedzić jego grób. Oni sobie o wszystkim mówili, takie braterstwo dusz.

– Jak to bliźnięta.

– I kiedy zacząłem obwiniać ojca, opowiedziała mi resztę. O tobie też.

– Co o mnie?

– Właściwie niewiele: że istniejesz i stałaś po stronie swojego taty.

– Tak. Stałam.

Zamilkła, ja też nie wiedziałem, co powiedzieć. Nie miałem odwagi zapytać, jak to było.

Po chwili sama zaczęła mówić.

– Moja mama była bardzo chora. Tych normalnych okresów prawie nie pamiętam. Wiesz, jak to jest. Człowiek nie pamięta dni, kiedy jest zdrowy, ale chorobę wspomina się długo. Ja tak samo, zapamiętałam prawie wyłącznie okresy jej choroby. Kiedy miała manię, strasznie się bałam, bo robiła głupie rzeczy. Na przykład kiedyś, byłam wtedy mała, obudziła mnie i kazała mi się ubierać, bo jedziemy nad morze. Autostopem. Zabrała mnie gdzieś na drogę i stałyśmy, machałyśmy, ktoś nas podwiózł kilka kilometrów. Potem tata zadzwonił z pracy i pyta, co tam u nas. Ona mówi, że wszystko w porządku, robimy sobie superwakacje, a ja krzyczę, że jedziemy nad morze i staram się jakoś określić, gdzie jesteśmy, żeby mógł po nas przyjechać i zabrać do domu. Bardzo się bałam.

Możesz to sobie wyobrazić?

– Nie, nie bardzo.

– No właśnie, kompletny odłot. A jak miała depresję, to trzeba było cały czas przy niej być. Nie chciała iść do łazienki, umyć się, nie jadła, nie piła. Bała się każdego dźwięku, nie chciała brać leków. Zresztą, jak miała manię, to też nie chciała, bo uważała, że jest zdrowa.

Chwila ciszy. Napiłem się kawy, żeby pokryć zmieszanie.

– Tata był wrakiem człowieka. Pracował w firmie dostawczej. W domu był pielęgniarką, niańką. Nie miał nic swojego. Wiesz, taki przegrany, smutny facet. Nawet nie mógł się napić piwa po pracy, bo musiał być zawsze gotowy do wyjazdu do lekarza, tak w razie czego. Jakby sobie podcięła żyły albo nałykała się jakiegoś świństwa. Bo miewała takie pomysły.

– A tobą się zajmował?

– Na tyle, na ile mógł. Ale tak właściwie to u nas w domu dzieckiem była mama. Ja starałam się być niewidoczna, nie sprawiać kłopotu. Potem, gdy podrosłam, zaczęłam pomagać. I właśnie wtedy, chodziłam już do podstawówki, ale nie pamiętam, do której klasy... Wtedy zauważyłam, że coś się wydarzyło. Tata kupił sobie wodę kolońską i nową koszulę. Potem widziałam jeszcze inne rzeczy. Słuchał lirycznej muzyki, uśmiechał się do siebie. Leżał z tym uśmiechem na twarzy i gapił się w ścianę. To były takie drobiazgi, ale im byłam starsza, tym większą do nich

przywiązywałam wagę. Kiedyś mama trafiła do szpitala, bo jej nie upilnowaliśmy i napiła się jakiegoś detergentu. Została wtedy trzy dni na oddziale, a my mieliśmy wolne. Święto, mówię ci. Wtedy tata się upił. Jeden, jedyny raz. Miałam czternaście lat. Zaczął śpiewać, a potem pobeczał się i wszystko mi powiedział. O Ewie. O jej mężu, który wie o wszystkim, ale nic z tym nie robi. Bo co ma zrobić. O tobie, że o niczym nie wiesz. I powiedział takie zdanie... Że nigdy w życiu nie był taki szczęśliwy, chociaż jest bardzo nieszczęśliwy. Powiedz, jak mogłabym nie stać po jego stronie?

– Nie mogłabyś.

– Rozumiesz to? Naprawdę?

– Jasne. A wiesz co? Mój ojciec dokładnie tak samo napisał do swojej siostry, kiedy się zakochał. O tym szczęściu w nieszczęściu.

– Niemożliwe.

– Serio.

Przez chwilę oboje zastanawialiśmy się nad tym, jak to się wszystko dziwnie łączyło w całość. Potem Monika odezwała się znowu.

– To nie było tak, że ja mamy nie kochałam. Kochałam, bardzo. Pielęgnowałam ją, dawałam lekarstwa, wycierałam tyłek, jak było trzeba. Tylko tak bardzo tęskniłam za czymś normalnym. I ta miłość taty i Ewy to było właśnie takie normalne życie. A potem tata umarł i skończyło się wszystko, co normalne.

- A teraz?
- Co teraz?
- Nie jest normalnie?
- Może trochę jest.
- Co się właściwie stało z twoją mamą?
- Umarła na serce. Paradoks, co? Tyle lat chroniliśmy ją przed samobójstwem, a ona zwyczajnie umarła sobie na serce.

Znów się zamyślił. Nie wiedziałem, co mógłbym powiedzieć tej dziewczynie. Była mi dziwnie bliska, jakbym odnalazł kogoś z rodziny, z kim mam więcej wspólnego, niż mogłoby się wydawać.

- Muszę iść – podniosłem się. – Zostawiłem Tomka u sąsiadki. Nie chciałyś go poznać?
- Pewnie, że bym chciała, ale się boję.
- Czego?
- Nie wiem. Może tego, że go za bardzo polubię. Albo że on mnie nie polubi.
- Nie wygłupiaj się. Możemy mu nie mówić, kim jesteś. Wpadniesz?
- Mogę wpaść.

Wy tłumaczyłem jej, jak do nas trafić, potem udałem się na parking. Jadąc samochodem, uśmiechałem się sam do siebie. Było prawie tak, jakbym miał siostrę. Niesamowite.

Poszedłem po Tomka.

- Wejdz na kawę – zaproponowała Zuzanna, która właśnie podlewała kwiaty w donicach przed domem.

- Nie, dzięki. Przed chwilą piłem – odpowiedziałem.
- Gdzie? W niedzielę o tej porze?
- Ktoś mnie zaprosił.

Złapałem się na tym, że cały czas się uśmiecham. Dopiero wchodząc na ganek, zauważyłem, że Zuzanna wciąż stoi przed domem i patrzy na mnie z daleka.

Nie widywałem teraz czarnej toyoty przed jej domem. Było jeszcze gorzej. Grzegorz niemal codziennie przyjeżdżał rowerem, odziany w seksowny obcisły komplecik, i jeździli gdzieś razem. Nawet nie wiedziałem, że Zuzanna ma rower. Zeszczupłała i opaliła się trochę na twarzy. Przypomniałem sobie, jak kiedyś rozmyślałem o tym, że nie pozwoliłbym zmienić niczego, ani jednej fałdki tłuszczu na jej ciele. Rzecz w tym, że nikt mnie nie pytał o zdanie.

W którąś niedzielę odwiedziła mnie Monika. Przyszła pieszo, bo nie miała samochodu. Ucieszyłem się na jej widok. Pokazałem jej zdjęcia, bawiliśmy się trochę z Tomkiem. Zgodnie z umową nie powiedziałem mu, że to jego siostra. Niech się najpierw poznają, polubią. Może kiedyś sama zechce mu powiedzieć.

Monika przyniosła piwo.

– Ale jeśli się z tobą napiję, nie będę mógł cię odwieźć – ostrzegłem.

– Wcale nie chcę, żebyś mnie odwoził. To czysta przyjemność, taka przechadzka. Jak się mieszka

w centrum, o ile w przypadku takiej dziury można w ogóle mówić o centrum... to spacer skrajem lasu jest czymś niesamowitym.

– Wiem. Do niedawna wszędzie chodziliśmy pieszo.

Siedzieliśmy na ganku, bo słońce zachodziło i chcieliśmy pogapić się na ten zachód. Tomek w domu budował coś z klocków. Monika oparła się o mnie ramieniem. Czułem ciepło jej ciała, ale to było coś zupełnie innego, niż gdyby dotykała mnie obca dziewczyna. To nie było odczucie natury erotycznej. Poczulem się po prostu tak, jakbym miał obok kogoś bliskiego. Chyba po raz setny pomyślałem, że w cudowny sposób powiększyła mi się rodzina.

Drogą przejechali Zuzanna i Grzegorz na rowerach. Zuzanna ubrała się w popielaty dres, miała wysoko spięte włosy. Chciałbym wybrać się z nią na wycieczkę rowerową. Pojechalibyśmy do lasu, przewróciłbym ją na mech i kochał się z nią. Pał licho mrówki i komary.

Zuzanna spojrzała w naszą stronę. Pewnie pomyślała, że to moja nowa dziewczyna. Monika zauważyła, że odprowadzam ją wzrokiem, i spytała:

– To ktoś ważny?

Zastanawiałem się nad odpowiedzią.

– Tak. Bardzo.

– To dlaczego jest z tym facetem?

– Bo wybrała jego – głos mi się chyba załamał, bo Monika objęła mnie ramieniem.

– Hej, co jest? Opowiadaj.

Opowiedziałem. O wszystkim, o białym ciele Zuzanny, o dziwnym początku tej miłości, o „suce” i białych kwiatach na imieniny. Dopiero opowiadając o tym, dostrzegłem, jakie dziecinne były niektóre moje zagrania.

– No i co? – zapytała Monika.

– Co „co”?

– Zamierzasz dalej tylko miauczeć?

– Co takiego?

– Miauczeć. Marudzić. Jak baba.

– Monika!

– No co, jestem szczerą.

– A co według ciebie powinienem zrobić?

– Walczyć o nią. Do ciężkiej cholery, czy wszyscy musicie być tacy do dupy?!

– Monika!

Z domu wyrzwał Tomek, zaalarmowany naszymi krzykami.

– Nic, nic, idź się bawić – uspokoilem go, a potem zwróciłem się do niej. – Przestraszyłaś dziecko.

– Przepraszam. Coś ci powiem. Ja jestem twarda, bo musiałam być twarda. Takie jest życie. I wkurza mnie, kiedy ktoś jest miękki. To znaczy, niech sobie będzie miękki, jeśli chce. Ale niech nie narzeka.

– Nie rozumiem.

– Podam ci przykład. To jest prawdziwy przykład, z życia. Ten przykład to ja.



– Zamieniam się w słuch.

– Mam chłopaka, Patryka. Kocham go. On też mnie kocha. Oboje mamy pracę. Ja mam mieszkanie, on też, ale mniejsze. Chciałby się już żenić, wprowadzić się do mnie i mieć dzieci. Tak?

– Nie wiem. Skoro tak mówisz, to pewnie tak.

– Pytam tylko, czy nadążasz.

– Nadążam.

– Ja się boję mieć dzieci. Chcę je mieć, oczywiście. Ale się boję. Wiem, że choroby psychiczne czasem się dziedziczy. Nie chcę być taka, jak mama. U niej się to zaczęło po moich narodzinach. Podobno może to mieć związek z burzą hormonalną, dlatego nigdy się nie objawia przed okresem dojrzewania. Nadążasz?

– Nadążam.

Fajna ta Monika. Taka trochę choleryczna, ale fajna. Gdyby była chłopakiem, powiedziałbym o niej „chłop z jajami”.

– Patryk bardzo chce ślubu i dziecka. Ja ciągle mówię „nie”.

Umilkła, więc na wszelki wypadek powiedziałam:

– Nadążam.

– Co powinien zrobić?

Patrzyła na mnie wyczekująco.

– Czekać – odpowiedziałem. – Aż będziesz gotowa. Nie naciskać.

– Gówno prawda! – zawołała z triumfem. – Powinien przestać miauczeć i zacząć działać. Zrobić mi to

dziecko, do cholery.

– Ale przecież... co ty wygadujesz?! Ma cię zgwałcić?!

– Kto mówi o gwałcie?

Moja twarz musiała wyrażać coś zabawnego, bo Monika parsknęła śmiechem.

– Powinien zrobić tak, żebyśmy nie mogła mu się oprzeć – wyjaśniła. – Żebyśmy kochała się z nim mimo płodnych dni. Powinien mnie uwieść. Nie wiem, jak. Faceci są od tego, żeby wiedzieć, jak się uwodzi kobiety. Ja bym wiedziała, jak uwieść jego.

– Jesteś wariatką.

Zaśmiała się znowu.

– Jestem – potwierdziła.

– To teraz ja ci coś powiem.

– Zamieniam się w słuch.

– Faceci nie mają dodatkowego zmysłu.

– A konkretnie, co poeta ma na myśli?

– Że nie czytamy w myślach. Skąd mamy wiedzieć, czego od nas oczekujecie? Daj mu jakiś znak, to się domyśli. Jeśli tego nie zrobisz, nie ma szans.

– Bzdura.

– Nie żadna bzdura. My jesteśmy w gruncie rzeczy dosyć niepewni.

– Czego niepewni?

– Siebie.

– I to właśnie nazywam miauczeniem. Miau, miau!

– Wiesz co? – objąłem ją ramieniem. – Powinnaś być

moją siostrą.

– Jestem nią.

– No, niezupełnie.

– Jakie tam „niezupełnie”. Jesteś bratem Tomka, ja jestem jego siostrą. Nie ma siły, musimy być rodzeństwem.

Dopiła piwo i wstała z ganku.

– Wpadnij kiedyś, jak będziesz w mieście. Pracuję w sklepie z bielizną, może chcesz nowe gatki?

– Jasne. Nowe gatki dobra rzecz. A ty wpadaj do nas, kiedy tylko zechcesz.

Zapisałem jej mój numer, ona dała mi swój. Potem wraz z Tomkiem odprowadziliśmy ją kawałek wzdłuż lasu. Kiedy wracałem, widziałem Zuzannę na podjeździe. Zamiatła. Dałbym głowę, że robiła to wczoraj. Zrobiła się nagle bardzo porządnicka.

W następną sobotę Zuzanna z Grzegorzem zabrali Tomka do zoo. Zapowiedzieli, że nie będzie ich prawie cały dzień. Pojechali czarną toyotą. Nie bardzo mi się to podobało, ale zacisnąłem zęby i uśmiechnąłem się na pożegnanie. Potem trochę popracowałem nad stroną dla firmy produkującej kremy do stóp i poszedłem na siłownię.

Ćwiczyłem odrobinę za długo. Umówiliśmy się, że odbiorę małego koło szóstej, a była już prawie siódma. Nawet się nie przebrałem, w mokrej od potu koszulce i spodenkach pobiegłem do samochodu. Jadąc do domu, na poboczu przy zakręcie zobaczyłem zakrwawiony strzępek futerka. Wydawało mi się, że się porusza. Zatrzymałem się. To pies. Mały, brudnobiały kundelek, śmieszny, z jedną łapką czarną. Widywałem go czasem, jeżdżąc do przedszkola. Chyba był bezpański, bo sierść miał skołtunioną i tak brudną, że strach było jej dotknąć. Ktoś go musiał potrącić.

Rozpostarłem na siedzeniu koszulkę, w którą miałem się przebrać. A niech tam i tak jej nie lubiłem, zrobiła

się zbyt obcisła w ramionach. Położyłem na niej psiaka. Zawróciłem i pojechałem w kierunku banku. Na jednym z budynków po drugiej stronie ulicy widziałem kiedyś napis: „Lecznica u Kusego i Sokoła”. Znalazłem. Na wywieszce informacja o pogotowiu weterynaryjnym i numer telefonu. Miałem brudne od krwi ręce, wytarłem je sobie o ramiona, bo żal mi było niszczyć kolejną koszulkę – i zadzwoniłem. Trochę mi się trzęsły dłonie. Wyjaśniłem weterynarzowi, o co chodzi. Już po chwili podjechał jego peugeot.

Wnętrze lecznicy zrobiło na mnie wrażenie. Nie spodziewałem się takiego sprzętu. Był aparat do USG i rentgen, nawet małe laboratorium. Denerwowałem się tak, jakby chodziło o dziecko, więc psi doktor wygonił mnie do poczekalni. Wreszcie wyszedł i wręczył mi małe zawiniątko.

– Po pierwsze, wstrząs. Coś jakby szok – stwierdził. – Zwierzaki też bywają w szoku. Po drugie, złamana przednia łapa. Po trzecie, potłuczony pysk, dwa zęby wyjąłem, reszta się trzyma, powinno być dobrze. Krew była właśnie z pyska.

Wyjaśniłem, że nie wziąłem pieniędzy. Na siłownię miałem wykupiony karnet, w portfelu tylko parę groszy.

– I tak musi pan ją przywieźć jutro na zastrzyk – uspokoił mnie. – Wtedy pan zapłaci za jednym razem.

Podziękowałem i pojechałem do domu. Uświadomiłem sobie, jak katastrofalnie jestem spóźniony. Zuzanna na pewno była wściekła, choć

spodziewałem się, że mi tego nie okaże. Będzie tylko chłodna i wyniosła. Może zepsułem im plany na wieczór. Zostawiłem psiaka w samochodzie i pobiegłem do drzwi. Zanim zdążyłem zapukać, usłyszałem przez otwarte okno kłótnię.

– To jest zwykłe świństwo!

To był jej głos. Była bardzo wzburzona.

– Nie żadne świństwo. Bezpańskie psy nie powinny się pałętać po ulicach.

– I pewnie to jego wina, że jest bezpański, tak?

– Nie. Mówię tylko, że to także nie moja wina.

– Ale powinieneś był się zatrzymać.

– Nie zauważyłem go, już ci mówiłem.

– Ale przecież Tomek krzyczał. Mogłeś zawrócić.

– Nie będę zawracał po jakiegoś kundla!

W tle słyszałem cichutkie pochlipywanie mojego brata. Tego już za wiele. Zacząłem walić w drzwi.

Zuzanna otworzyła i zrobiła przerażoną minę.

– Co ci się stało?!

No tak, byłem chyba trochę utyłany od krwi tego psiaka. Wszedłem do środka.

– Tomek, zbieraj się. Idziemy do domu, szybko.

– Co się stało? Skąd ta krew? Biłeś się? – zapytała jeszcze raz Zuzanna.

Ależ się cieszyłem na to, co miałem zaraz powiedzieć.

– Jakiś palant potracił psa przy zakręcie naprzeciwko delikatesów. Zawiozłem go do weterynarza.

Tomek już był przy mnie. Oczy mu błyszczały, chyba

jeszcze trochę od łez, ale też na pewno z radości. Buzia się śmiała.

– I gdzie ten pies? – spytał, ciągnąc mnie za nogawkę spodenek. – Michał? Gdzie masz pieska?

– W samochodzie. Ma łapkę w gipsie.

Oboje, Tomek i Zuzanna, rzucili się na dwór, do mojego samochodu. Patrzyłem na Grzegorza. Widziałem na jego twarzy nienawiść, ale miałem to w dupie. To, co przed chwilą osiągnąłem, można było chyba nazwać miażdżącą przewagą. Bardzo przyjemne.

Zuzanna, moja piękna Zuzanna spędziła u nas cały wieczór. Najpierw przyniosła kocyk w kratę. Stwierdziła, że już jej niepotrzebny, a na legowisko będzie jak znalazł. Potem wróciła do domu, by za chwilę pojawić się z powrotem, niosąc miseczki z tworzywa, takie do sałatek. Jedna na wodę, druga na jedzenie.

– Ale co on będzie jadł? – zatroszczył się Tomek.

– Mamy trochę kurczaka z obiadu.

– Przecież była zupa.

– Ale w zupie pływał kurczak – wyjaśniłem mu.

Wyłowiliśmy kawałki kurczaka z krupniku. Zuzanna zaprotestowała.

– Mówiłeś, że ma potłuczony pyszczek. Nie pogryzie kurczaka.

– To co zrobimy?

– Zmiażdżymy to mięso i dolejemy troszkę zupy.

Nie miałem pojęcia, co powinny jeść psy.

Rozgniotłem widelcem kawałeczki mięsa i dolałem zupy. Powstała gęsta papka. Zacząłem ją ostrożnie wlewać łyżeczką do psiego pyska.

– Machnął ogonkiem – zawołał zachwycony Tomek.

Zuzanna ucałowała delikatnie brudną mordkę. Nie mogłem na to patrzeć. To przecież jedna wielka bakteria.

– Uratujemy cię, biedaku – szepnęła.

Pierwszy raz w życiu zazdrościłem psu. W dodatku bezpańskiemu.

– Jak mu dasz na imię? – zwróciła się do Tomka.

– Aligator.

– Jak?! – zapytałem.

– Aligator – powtórzył Tomek spokojnie.

– Pozwól dziecku wybrać – wzięła go w obronę Zuzanna. – To bardzo pomysłowe imię.

– Aligatorku – szepnął mój brat. – Zuzia cię uratuje.

Zuzia. Akurat. To ja uratowałem tego psa. Ale Zuzia wymyśliła, żeby pognieść mięsko i to ona zagarnęła dla siebie całą chwałę.

– Muszę wam coś powiedzieć – obwieściłem. – To jest dziewczynka. Nie może się nazywać Aligator.

– Może – odpowiedzieli chórem.

Przegrałem z kretesem.

To był najpiękniejszy wieczór w moim życiu. Patrzyłem na nią. Ona patrzyła na mnie. Śmiałyśmy się razem. Kiedy gładziliśmy brudną sierść Aligatora, dotykałem



jej dłoni, a ona jej nie cofała. Byłem pijany z radości i pożądania.

– Tomek, pora spać – zakomenderowałem.

Naiwnie myślałem, że może ona zostanie i powiemy sobie wszystko to, co powinno zostać powiedziane, a wtedy wezmę ją w ramiona i znowu świat będzie taki, jaki powinien być. Ale Zuzanna podniosła się razem z Tomkiem.

– Właśnie, muszę iść – powiedziała jakoś nerwowo. – Obiecałam Grzegorzowi, że zadzwonię i powiem, co z psiakiem.

– A jego to obchodzi? – spytałem ze złością.

Nie odpowiedziała, posłała buziaka Tomkowi i wyszła. Dobrze. Zrozumiałem. Nie atakować Grzegorza. Nie atakować Grzegorza. Bo wtedy ona czuła się w obowiązku stanąć po jego stronie.

Kiedy mały już spał, zadzwoniłem do Moniki.

– Cześć, siostrze. Co robisz? Przeszkadzam?

– Ależ skąd, właśnie skończyliśmy i dyszymy sobie po orgazmie.

Cała Monika. Chłop z jajami. Zaśmiałem się sam do siebie.

– Potrzebuję pomocy.

– Mów.

Z jej głosu natychmiast znikło rozbawienie. No tak, przywykła do tego, że ludzie jej potrzebują.

– Nic takiego – uspokoilem ją. – Tylko pomyślałem,

że... jednak chcę powalczyć.

– Co takiego? Nie rozumiem.

– O Zuzannę – wyjaśniłem. – Dzisiaj poczułem, że ciągle mam szansę. Chcę to wykorzystać. Nie będę już miauczeć.

– Moja krew, braciszku. Dobrze. Najpierw opowiedz o tym, co się dzisiaj wydarzyło.

Opowiedziałem. Jej chłopak musiał mieć anielską cierpliwość, bo trwało to bardzo długo, a on siedział cicho.

– Nadażam – powiedziała Monika, kiedy skończyłem.

– Okej, sprawa jest prosta. Wpadnę do ciebie w niedzielę, to pogadamy. A do niedzieli masz zadanie domowe.

– Jakie znowu zadanie?

– Wypisz wszystkie rzeczy, w których z nim przegrywasz. I wszystkie, w których masz nad nim przewagę. Rozumiesz?

– Chyba tak.

– No, to do roboty. Kończę, bo mi Patryk stygnie.

– Jasne. Bawcie się dobrze.

– My się zawsze dobrze bawimy. Cześć.

Była niesamowita. Jeśli choć trochę przypominała własnego ojca, to nie dziwiłem się, że mama dla niego przepadła. Ja też bym dla niej przepadł, gdyby nie była moją siostrą, rzecz jasna. I gdybym wcześniej nie przepadł dla Zuzanny.

Zgodnie z radą Moniki postanowiłem wypisać na kartce to, w czym przegrywałem z Grzegorzem. Co by to mogło być? Zapisałem „wiek”. Byłem dużo młodszy, on miał pod tym względem bliżej do Zuzanny. Co jeszcze? Mniej mięśni? To wada? Nie byłem pewien. Na wszelki wypadek zanotowałem. Dalej... Brak czasu. On po pracy robił, co chciał. Ja musiałem się zająć bratem. Nic więcej nie przyszło mi do głowy. Teraz przewaga. W czym go przewyższałem? Czy w ogóle miałem nad nim przewagę? Przez chwilę ją zyskałem, dzięki psu. Teraz on najwyraźniej zaczął udawać, że obchodzi go, co się stało z kundelkiem, którego potrafił. Zaraz, zaraz. On udawał. Ja nie musiałem tego robić. Zapisałem to. Co jeszcze? Nie czytał książek. Ja czytałem. Robiłem zdjęcia. On nic nie robił. Nie słyszałem, żeby miał jakieś zainteresowania poza siłownią. Ja układałem baśnie dla Tomka. On nie potrafił. To znaczy... właściwie go nie znałem, ale chyba nie układałby ich sam dla siebie.

- Tomek, wstajemy. Już siódma.
- Aligator już wstał?
- Aligator nie wstaje, bo jest chory. To znaczy chora. Wyniosłem ją na trawkę, zrobiła siusiu i kupkę, teraz znowu leży.
- Co będzie robiła, jak ja będę w przedszkolu?
- Będzie sobie spała.
- A jak zaczniesz płakać?

– Nie zacznie.

– Skąd wiesz?

– Bo pieski nie płaczą.

– A jeśli płaczą? Tylko tak, żeby nikt nie widział? Jak czasami Zuzia.

Czy wszystkie dzieci takie są? Dociekliwe, spostrzegawcze? Okrutne?

– Aligator nie będzie płakała – powiedziałem spokojnie, nie zwracając uwagi na pokręconą gramatykę tego zdania. – Ona wie, że ją kochamy. A to jest najważniejsze.

Po południu zajrzała do nas Zuzanna ze swoim chłopakiem.

– Jak tam piesio? – to słowa Grześka.

– Dochodzi do siebie – odparłem krótko.

Nie atakować Grzegorza. Nie atakować.

– Na śniadanie zjadła trochę bułki – powiedział Tomek.

– Bułki? Ona nie może gryźć.

– Namoczyliśmy ją w mleku – wyjaśniłem.

Wszyscy siedzieliśmy na podłodze. Nasze dłonie miały się na grzbiecie brudnej, zapyziałej Aligator. Dzisiaj nie miałem odwagi dotknąć ręki Zuzanny. Dzisiaj dotykała jej inna dłoń, potężna, z czarnymi włoskami na palcach. Nienawidziłem tego sukinsyna.

W następną niedzielę, zgodnie z obietnicą, przyszła w odwiedziny Monika.

– Cześć, braciszku. – Pocałowała mnie w policzek.

– Cześć.

Miałem nadzieję, że Zuzanna widzi nas z okna. Chciałem, żeby była zazdrosna. Żeby cierpiała tak, jak ja cierpiałem, kiedy widziałem ją z Grześkiem. Usiedliśmy z Moniką na ganku i piliśmy herbatę.

– Dawaj, po kolei. Minusy.

– Czyli w czym przegrywam?

– Tak.

Przyniosłem kartkę z notatkami, zacząłem czytać.

– Wiek.

– Konkretnie, proszę.

– Jestem od niej o siedem lat młodszy. Nazwała mnie dzieciuchem.

– Więc nie zachowuj się jak dzieciuch.

– To znaczy?

– Zachowuj się jak mężczyzna.

– A jak niby zachowuje się mężczyzna?

– Czy ja wiem? Nie jestem facetem.

– Monika, zlituj się. Co robię nie tak?

– Brak ci zdecydowania. Chcesz ją całować? Całuj. Chcesz się z nią kochać? Dobieraj się do niej. Jeśli cię odtrąci, będziesz wiedział.

– Co będę wiedział?

– Że albo cię nie chce, albo spróbowałeś w niewłaściwym momencie. I wtedy spróbujesz jeszcze raz, we właściwym.

– Niby jak mam to rozpoznać?

– Co?

– Czy mnie nie chce, czy to nie jest właściwy moment.

– Nie denerwuj mnie. Takie rzeczy się wie.

– Ale jak? Jak to rozpoznać?

Chyba usłyszała w moim głosie rozpacz, bo spoważniała.

– Będziesz wiedział. Odepchnie cię od razu. Nie zamknie oczu. Poczujesz, że cię nie pragnie.

– A może tylko da się ponieść emocjom?

– Nie. Kobiety są inne. Jeśli nie kochają, nie dają się ponieść. Ani emocjom, ani niczemu innemu. No, chyba że się urzną – dodała trzeźwo.

– Czyli jej nie upijać?

– Nie. W żadnym razie.

Milczeliśmy. Próbowałem przetrwać to, co mi powiedziała.

– Teraz przewaga – podjęła Monika.

Przeczytałem jej to, co napisałem.

– Układasz baśnie? – zdziwiła się.

– Tak. Ale nie piszę ich, tylko opowiadam Tomkowi. Wiem, że Zuzannie się podobały.

– Byłbyś idiotą, gdybyś tego nie wykorzystał.

– Jak?

– Napisz i jej wyślij.

– Nie umiem tego napisać. Umiem opowiedzieć.

– Dobrze. Więc opowiedz.

– Kiedy? Jak?

– Musisz pomyśleć. Albo może coś wyjdzie

spontanicznie, wiesz, bez planowania. Czasami tak rodzą się najlepsze pomysły.

Pokręciłem głową. Nie bardzo wierzyłem, że coś mi się może udać spontanicznie. Na razie to głównie wszystko psułem pod wpływem impulsu.

– Teraz podsumujmy. Masz nad nim kolosalną przewagę. I nie mówię tego ze względu na nasze pokręcone rodzinne koligacje. Naprawdę tak jest. Masz pasję. Robisz zdjęcia, które jej się podobają. Opowiadasz baśnie, a ona je chwaliła. Lubisz zwierzaki i to jest szczerze, nie musisz udawać jak ten Grzegorz. Ale najważniejsze jest coś, czego nie zapisałeś. Masz dziecko, które ona kocha.

– No tak.

– Wykorzystaj to.

– Jak?

– Nie wiem. Tak na szybko: gdy bierzesz go na spacer, zaproponuj, żeby poszła z wami. Kiedy ona go bierze na basen, zapytaj, czy też możesz pojechać.

– Ale z nimi jeździ Grzesiek.

– Tym lepiej.

– Nie rozumiem.

– Ty cymbale. Niby jak ona ma zauważyć różnice między wami, skoro tak rzadko ma was obu naraz. Stań obok niego, miej odwagę. Niech sobie porówna.

Dobrze. Monika знаła się na kobietach, na pewno miała rację. A więc stanę obok niego. Nie w sensie dosłownym, bo byłem niższy. Ale będę w pobliżu. Niech

sobie porówna.

Okazja nadarzyła się już w najbliższą sobotę. Zuzanna zadzwoniła do mnie wcześniej rano.

– Śpisz?

– Skądże. Wyniosłem już Aligatora na trawkę.

– To dobrze. Bo chciałam zapytać... Czy możemy dzisiaj wziąć Tomka nad jezioro? Jest tak ciepło.

– Jasne. A może zabralibyście i mnie?

Zamilkła na moment. Tego jeszcze nie było. Ale właściwie dlaczego nie?

– A chcesz? – upewniła się ostrożnie.

– Bardzo chcę.

– No dobrze... Ale co z Aligatorem?

– Pojedzie z nami. Przecież jej nie zostawimy.

– Nie, oczywiście, że nie.

Stałem na brzegu. Zuza pięknie wyglądała w kostiumie kąpielowym. Siedziała na kocu i wystawiała twarz do słońca. My z Grześkiem prezentowaliśmy nasze wysportowane ciała w kąpielówkach. Śmiechu warte. Konkurs piękności męskiej. Aligator leżała na kocyku i obserwowała Tomka bawiącego się w piasku. Nie miałem pojęcia, skąd pies miałby wiedzieć, że dzieci wymagają opieki – i czy wszystkie psy takie były – ale dałbym głowę, że ta suczka to rozumiała. Nie spuszczała z niego oka.

– Michał, chodź ze mną popływać – zawołał mój brat.



– Nie wiem, czy woda nie jest za zimna – odpowiedziałem – Zaraz sprawdzę.

Wszedłem po kolana. Nie było źle.

– Może małe wyścigi? – zapytał Grzegorz.

Stałem na piasku, naprężyłem mięśnie. Zuzanna patrzyła na nas w milczeniu.

– Chcesz się ścigać? – zdziwiłem się.

– Czemu nie? Do drugiego brzegu i z powrotem. Co ty na to?

– Skoro masz ochotę.

– Raz, dwa, trzy! – krzyknął i wbiegł do wody.

Potem młócił rękami, rozchlapując krople na wszystkie strony. Co do mnie, podszedłem powoli do Tomka, który siedział na piasku.

– Chodź, brachu – powiedziałem. – Nie będziemy się wygłupiać. Popluskamy się trochę.

Wziąłem go na ręce i delikatnie zanurzyłem. Machał rączkami jak mała żabka. Na plecach czułem wzrok Zuzanny. Nie widziałem jej twarzy, ale miałem niejasne wrażenie, że sporo zyskałem. Dzisiaj nie ja okazałem się dzieciuchem.

– Wymiękleś? – spytał Grzesiek, gdy wynurzył się z wody.

Był zdyszany. Naprawdę popłynął tam i z powrotem.

– Tak – przyznałem ze śmiechem. – Okropnie się wystraszyłem.

A potem się odwróciłem. Staliśmy obok siebie, tak jak mówiła Monika. On był wysoki, napakowany, wyglądał

jak zawodowy kulturysta. Ja – niższy, drobniejszy. Muskulatura była, owszem, ale bez szału. On był starszy, krótkowłosy, męski. Ja – smarkacz z długimi włosami. Jak to było? Syn indiańskiego wodza. A jednak to ja trzymałem na rękach Tomka. Miałem dziecko, które ona kochała. I to właśnie na mnie patrzyły teraz jej niebieskie oczy.

Od tej pory nie dawałem się łatwo wypłoszyć. Zrozumiałem już, na czym według Moniki polegało „miauczenie”. Biadoliłem, narzekałem, że Zuzanna mnie nie chce. Grzegorz nie narzekał, tylko przy niej był. Kiedy tego chciała i kiedy nie chciała. Więc ja też będę, postanowiłem. Kręciłem się przy nich, gdy tylko nadarzyła się okazja. Grzegorz przychodzi na kawę? Natychmiast wpadłem z wizytą, w ręku przyniosłem pudełko ciastek.

– Cześć – rzuciłem z uśmiechem. – Fajnie, że jesteś. Przyniosłem ciastka.

Zuzanna też się uśmiechnęła i przyniosła dla mnie filiżankę kawy.

– Tomek, baw się w pobliżu – powiedziałem i od razu wyjaśniłem: – Odkąd przeczytałem najnowszą książkę Rowling, nie lubię spuszczać go z oka.

– Kto to jest Rowling? – zapytał Grzesiek z niechęcią.

– Nie wiesz? Autorka *Harry’ego Pottera*.

– Nie czytam książek dla dzieci – prychnął.

Chyba usłyszałem w jego głosie ulgę. No tak, chodzi

tylko o książki dla dzieci. Co za palant.

– Ale ta najnowsza wcale nie jest dla dzieci.  
*Trafny wybór*. Nie czytałeś?

– Nie.

– Zuzą, mogę ci pożyczyć. Świetna książka. Uważam, że każdy pedagog powinien to znać.

Patrzyła na mnie swoimi niebieskimi szkiełkami.

– A co to ma wspólnego ze spuszczeniem z oka Tomaszka?

– Nie mogę powiedzieć. Zepsułbym ci lekturę.

– I naprawdę taka dobra?

– Świetna.

– No to pożycz.

– Przyniosę dziś wieczorem.

Powoli, dzień po dniu, słowo po słowie budowałem świat, w którym byliśmy my dwoje, no dobrze, troje, bo jeszcze Tomek... czworo, bo również Aligator. Ale nie było tam Grześka. Mieliśmy swoje sprawy. Razem pojechaliśmy na zdjęcie gipsu z psiej łapki. Piliśmy z Zuzą szampana za tę łapkę i słuchaliśmy Pearl Jam. Ostrzygliśmy i wykąpaliśmy Aligator. Wybraliśmy psią karmę w sklepie internetowym. Spieraliśmy się, jaki gryzak wybrać jako gratis. Śmialiśmy się do rozpuku z gumowych kaczek do aportowania. Dyskutowaliśmy o *Trafnym wyborze* Rowling, gdy Zuzanna już oddała mi książkę. Z kolei ja pożyczyłem od niej *Córkę fortuny* Isabel Allende. Mówiła, że uwielbia tę powieść. Dobrze, powiedziałem

sobie. Przeczytam. Chcę poznać wszystko, co lubisz, rudowłosa Zuzanno.

Nadszedł długi weekend po Bożym Ciele. Czekałem na niego bardziej niż kiedykolwiek w życiu, bo umówiliśmy się na piknik. Ustaliliśmy, że pojedziemy nad leśne jezioro, pobawimy się w wędkarzy. Tomek nie mógł się doczekać rybek. Kupiłem dwie wędkę i wszystkie te dodatki, które zapamiętałem z dzieciństwa. Mieliśmy zamiar spędzić cały dzień na łonie natury, więc wziąłem też maszynkę turystyczną, menażki i jedzenie – gołąbki w sosie pomidorowym. Własnej roboty. Gołąbki były szczytowym osiągnięciem mojej kuchni. Stwierdziłem, że jest to potrawa, której nie umiem zepsuć.

Zuzanna podjechała po nas swoim oplem. Pogoda była przepiękna, ale wiał chłodny wiatr, więc nie zamierzaliśmy pływać. Niebo odbijało się w pomarszczonej wodzie. Tomek bawił się na brzegu, Zuzanna w krótkiej, kwiecistej sukience siedziała przy nim i układała serduszko z szyszek. Ja rozłożyłem wędkę na pomoście. Aligator wygrzewała się tuż przy mnie, na gorących deskach. Potem przybiegł Tomek i zaczęła się nauka zarzucania.

– Zuzia, chodź ze mną połowić – zawołał mały.

Zuzanna usiadła obok niego. Wycofałem się, bo chciałem wziąć aparat. Poszedłem kawałek brzegiem jeziorka, fotografowałem zza trzciny, kiedy mnie nie

widzieli. Na jednym ze zdjęć, zrobionym z oddalenia, Zuzanna wyglądała jak jasna figurka na pomoście. Podniosła sukienkę, opalała sobie nogi. Przypomniałem sobie słowa – moje i ojca – że przypomina laleczkę z porcelany.

Wróciłem, zrobiłem im jeszcze kilka zbliżeń, a potem położyłem się na kocu i przeglądałem zdjęcia. Na podglądzie nie było widać dokładnie, ale już wiedziałem, że mam kilka bardzo udanych. Cieszyłem się. Dotychczas nie zrobiłem zbyt wielu fotografii Zuzannie.

Nagle Tomek zaczął płakać.

– Co się stało?

– Wędką nam wpadła – wyjaśniła Zuzanna. – Wypuściliśmy ją z ręki.

Dobrze wiedziałem, że wypadła Tomkowi, a nie „im”. To cała Zuzanna. Chroniła go, tak jakbym kiedykolwiek na niego krzyczał czy strofował.

– Gdzie ta wędką?

– Tam, w trzcinach – chlupał Tomek.

Rzeczywiście, już ją zniosło w zarośla przy brzegu. Rozejrzałem się. Uznałem, że łatwiej będzie ją wyłowić od strony jeziora, niż włązić przez błoto i gnijące patyki przy brzegu. Zdjąłem dzinsy i zeskoczyłem z pomostu do wody.

– Uwważaj! – zawołała Zuzanna, a mnie zrobiło się ciepło na sercu.

Popłynąłem po tę wędkę. Nogi zaplątały mi się

w czymś, co unosiło się w wodzie, jakieś badyle czy wodorosty. Mimo to udało mi się chwycić wędkę i zawrócić. Kiedy byłem już blisko, usłyszałem huk motoru. Położyłem wędkę na pomoście, potem chwyciłem rękoma krawędź desek i z wysiłkiem dźwignąłem ciało z wody. Zuzanna stała na brzegu, przy pięknym, czarnym motocyklu. Grzegorz zdjął kask.

– Bałem się, że nie trafię – powiedział. – To nie jest nasze jezioro. Dlaczego nie pojechaliśmy tam, gdzie zawsze?

Pocałował ją. Najpierw w czoło, potem w policzek, a na koniec w usta. Tomek siedział przy Aligatorze i przyglądał się temu. Ja też patrzyłem. Czułem się, jakbym dostał w pysk. Pora spojrzeć prawdzie w oczy. Zuzanna naprawdę wybrała jego, nie mnie. Nie nas.

W domu jeszcze raz przejrzałem zdjęcia. Jedno szczególnie mi się podobało. Właśnie to, które zrobiłem z oddalenia. Zuzanna wyglądała na nim jak delikatna, krucha lalka. Bardzo udane były też niektóre zbliżenia. Na kilku złapałem ją razem z Tomkiem, ale miałem i takie, gdzie widać było tylko jej oczy, jasne czoło i wielki klosz nieba. Udało mi się też uchwycić smukłą dłoń o różowych paznokciach na popielatych deskach pomostu. Kolejne zdjęcie to jej nogi i skraj sukienki. Postanowiłem zmniejszyć fotografie i przesłać Zuzannie na maila. Niech ma po mnie pamiątkę. Byłem zrezygnowany. Odniosłem wrażenie, że ten piknik to było nasze pożegnanie.

Kiedy chciałem już wysłać załączniki, przyszło mi do głowy, że mail bez treści, tylko ze zdjęciami, to zły pomysł. Pewnie byłoby jej przykro. Nie chciałem, żeby tak było. Wciąż obowiązywał nas niepisany pakt o nieagresji. Ona go przestrzegała, ja też powinienem. Tylko... zupełnie nie wiedziałem, co mógłbym jej napisać.

Przypomniałem sobie tamten dzień, gdy oglądaliśmy wspólnie fotografie naszego miasta, a ja opowiadałem baśnie o kapeluszniku i dziewczynce-pelargonii. Otworzyłem dokument i zacząłem pisać. Zdawałem sobie sprawę, że nie mam za grosz talentu. Ale kiedy już zacząłem, nie mogłem przestać, musiałem jej to wszystko powiedzieć, choćby w takiej dziwnej formie.

*Za górami, za lasami, nad jeziorem na skraju lasu mieszkał sobie pewien indiański chłopak. Był jeszcze dosyć smarkaty, niewiele wiedział o życiu i o sobie samym. A już zupełnie nic nie wiedział o miłości. Pewnego dnia znalazł figurkę cudnej urody. Była to laleczka z białej porcelany. Miała ognistorude włosy, a oczy niebieskie jak toń jeziora. W białej dłoni trzymała serduszko. Chłopak zakochał się w figurce. Ale ponieważ nie wiedział nic o miłości, nie obchodził się z nią wystarczająco ostrożnie. Serduszko, które laleczka miała w ręce, pękło. Ułamało się.*

*– Nie bój się, ukochana! – zawołał indiański chłopak. – Przykleimy ten kawałek.*

*Jednak różowa drobinka wpadła do wody i zatonała w mule.*

*Chłopak usiłował ratować serduszko laleczki. Nurkował, szukał, przeczesał muł dłońmi. Wszystko na próżno. Nie mógł znaleźć, bo szukał nieporadnie, po omacku.*



*Zrezygnowany, usiadł na brzegu i zapłakał:  
– Chcę odzyskać miłość tej pięknej, białej  
dziewczyny.*

*Jego smutek wzruszył pewną rybę o bardzo  
delikatnym pyszczku. Pomyślała, że mogłaby  
zanurkować na dno jeziora i poszukać wraz  
z chłopcem. I właśnie kiedy miała zamiar to  
zrobić...*

*Wielka, czarna maszyna wryła się w dno jeziora.  
To czarny rycerz przybył w swojej łodzi podwodnej.  
Z łodzi wysunęła się hałaśliwa ssawka i wessała  
wszystko, co było na dnie – piasek, muł, ryby,  
wodorosty i kawałek różowego serduszka. A gdy już  
czarny rycerz zdobył ten maleńki różowy  
fragment – oddał go białej laleczce, a ona go  
pokochała i odeszła z nim na zawsze.*

*Indiański chłopak pozostał nad jeziorem. Siedzi  
tam do dziś, smutny i zgaszony. Ludzie mówią, że  
zdziwaczał i całymi dniami pstryka dziwnym  
urządzeniem, które nazywa „aparatem  
fotograficznym”.*

Wiedziałem, że to śmieszne, ale chyba lepiej było  
wysłać jej taki tekst niż nie napisać ani słowa. A na to,  
żeby napisać list, taki prawdziwy, z wyznaniem miłości,  
nie wystarczyło mi odwagi. Kliknąłem „wyślij”  
i poszedłem spać.

Znowu zbliżały się wakacje. Czas zatoczył kółko, ale świat wcale nie wrócił do tego samego punktu. Nie do wiary, jak szczęśliwy byłem rok temu o tej porze. I jak cholernie pusto było mi teraz.

Nadszedł ciepły wieczór. Siedziałem na ganku, głaszcząc łeb Aligatora i patrząc, jak Tomek kopał piłkę. Zrobiłem mu bramkę z wbitych w ziemię patyków. Nagle spostrzegłem, że idzie do nas Zuzanna. Serce załopotało mi jak jakaś spłoszona ćma.

Złapała Tomka, pocałowała go w główkę, potem podeszła do mnie i usiadła obok na schodku.

– Herbaty? – zapytałem.

– Nie, dziękuję. Za ciepło.

– To może chłodnego piwa? Albo wody?

– Nie, wpadłam tylko na chwilę. Podziękować za zdjęcia.

– Nie ma za co.

Coś dławiło mnie w gardle. Kilka dni czekałem na jej odpowiedź, ale nic nie napisała. Nie widzieliśmy się przez ten czas i już zaczynałem myśleć, że albo wcale nie odczytała tamtego maila, albo zamierza go zignorować.

– Podobają mi się – dodała cicho.

– Mnie też.

Jakieś złe napięcie zawisło między nami. Już wiedziałem, że cokolwiek chce mi powiedzieć, wolałbym tego nie usłyszeć.

– Ta laleczka – odezwała się nagle Zuzanna. – Ona nie

pokochała czarnego rycerza, wiesz?

– Nie?

Podniosłem wzrok i patrzyłem na nią z bolesną nadzieją, ale schyliła głowę i grzebała jakimś patyczkiem w piasku pod stopami.

– W każdym razie nie tak, jak przedtem kochała tego chłopaka.

– Ale? – zapytałem, bo już zrozumiałem, że będzie jakieś „ale”.

– Ale postanowiła zaryzykować.

– To znaczy?

– Rycerz wydał się jej dojrzały. Pewny, niezawodny. Był przy niej zawsze, na dobre i złe. I może też nie chciała go skrzywdzić. Nie zasłużył na to. A chłopak... zbyt często zmieniał zdanie. Jednego dnia szukał tego serduszka, innym razem uganiał się za innymi. Ta laleczka... Ona mu nie ufała.

Chciałem paść jej do kolan i krzyknąć, że to nieprawda, że od wielu miesięcy nie spotykałem się z żadną dziewczyną i tylko ona się dla mnie liczyła. Nie uganiałem się za nikim poza nią. Musiała mi zaufać. Kochałem ją i nie miałem już żadnych wątpliwości, bo tak jak pisała ciotka Helena, to była miłość z gatunku tych, z których nie da się wyleczyć. Zamierzałem właśnie to wszystko powiedzieć – ale w tym momencie drogą nadjechała Monika na rowerze.

– Cześć! – zawołała i oparła rower o ścianę domu.

Potem wyciągnęła rękę do Zuzanny.

– Monika.

Zuzanna przedstawiła się i chyba chciała wstać, aby pójść do domu, ale zanim to zrobiła, moja przyszywana siostra wypaliła:

– Musiałam przyjechać, bo mam taką nowinę, że nie mogłam usiedzieć na tyłku. Jestem w ciąży.

Zerwałem się i wziąłem ją w objęcia. Potem ucałowałem siarczyście w oba policzki.

– Wspaniale! Monika, bardzo się cieszę!

Zuzanna wstała. Dziwnie wyglądała, twarz miała jakby ściągniętą.

– Gratuluję – powiedziała z wysiłkiem.

Nagle dotarło do mnie, że ona pewnie sądzi, że ja i Monika...

– A co na to Patryk? – zapytałem szybko. – Kiedy ślub?

Pytanie skierowane było do Moniki, ale patrzyłem na Zuzannę. Na jej twarzy odbiły się uczucia – kompletne ogłupienie, potem niedowierzanie i wreszcie... chyba ulga. Patrzyła na Monikę, mnie starannie omijała wzrokiem.

– Zwariował z radości – brzmiała odpowiedź. – Wiesz, myślę, że miałeś trochę racji.

– W jakiej sprawie?

– W tej, że ja też musiałam wykazać jakąś inicjatywę. Wciąż tylko siedziałam i czekałam, aż mnie usidli. A on biedny nie miał pojęcia, jak to zrobić.

– Monika miała wątpliwości, czy powinna się wiązać

z Patrykiem – wyjaśniłem Zuzannie, bo wyglądała, jakby się pogubiła. – Dyskutowaliśmy o tym niedawno.

Kiwnęła głową, nadal przyglądała się Monice. Potem przeczesła dłonią czoło, choć włosy miała spięte do tyłu i nie opadł jej żaden kosmyk.

– Jesteście... przyjaciółmi?

– Jestem jego siostrą – Monika ściszyła głos i poklepała ją po ramieniu. – Taką na niby. Tak naprawdę jestem siostrą Tomka, ale na razie nie mówimy o tym głośno.

– Aha. Wspaniale.

Usiedliśmy z Moniką na schodkach, każde pogrążone w swoich myślach.

– Muszę już iść. Zaraz przyjedzie Grzesiek – odezwała się słabo Zuzanna. – Cześć. I jeszcze raz gratuluję.

Odeszła. Nawet nie pocałowała Tomka na pożegnanie. Chyba była w szoku. Może tak zareagowała na wieść o ciąży. Pewnie ciężko jej było słuchać takich nowin i składać gratulacje.

– A jak tam między wami? – spytała Monika, kiedy była już pewna, że Zuzanna nas nie usłyszy.

– Mówiąc kolokwialnie: dupa.

– Poważnie?

– Tak. Sama słyszałaś. Zaraz przyjedzie Grzesiek.

– No tak. To rzeczywiście dupa.

Siedziałem na ganku jeszcze bardzo długo po odejściu Moniki. Widziałem, jak Grzegorz podjechał na rowerze

pod dom Zuzanny. Rozmawiali, ale ona nie wybrała się z nim na przejażdżkę. Wrócił sam, nie spojrział w moją stronę. Potem zrobiło się chłodno i zawołałem Tomka do domu. Umyłem go i położyłem spać. Nakarmiłem Aligator, nalałem jej świeżej wody. Rozmyślałem o tym, że w naszej rodzinie pojawi się niedługo dzidzius. Obaj z Tomkiem zostaniemy wujkami. Fajnie. Chyba lubiłem dzieci. Kiedyś o tym nie wiedziałem, bo niby skąd miałem wiedzieć.

Wziąłem prysznic, rozczesałem długie włosy. Zuzanna prosiła kiedyś, żebym ich nie ścinał, ale zaczynały mnie już drażnić. Musiałem wiązać je z tyłu jak kobieta, gdy robiłem coś w kuchni. Postanowiłem iść nazajutrz do fryzjera. To miała być taka symboliczna zgoda na to, że nic z tego nie będzie. Ze mnie i Zuzanny.

Zgasiłem światło i właśnie zamierzałem się położyć, kiedy usłyszałem dzwonek telefonu.

– Czekałam, aż będzie u ciebie ciemno – wyszeptał głos w słuchawce.

Milczałem, bo nie potrafiłem wydobyć z siebie głosu, choć bardzo bym chciał. Podszedłem do okna. U niej też było pogaszone.

– W ciemności łatwiej powiedzieć niektóre rzeczy – wyjaśniła.

Nie mogłem złapać tchu, jakbym biegł. Ona chyba słyszała ten mój oddech.

– Ta laleczka nadal ma pęknięte serce.

– Dlaczego?

– Nie wie. Nie umie przestać go kochać.

– Czarnego rycerza?

– Nie, tego indiańskiego chłystka.

– Dlaczego zaraz chłystka?

Milczała przez chwilę. Może przeżywała łązy? Serce waliło mi jak oszalałe. Miałem wrażenie, że ten łomot zaraz obudzi Tomka.

– Myślałam, że to twoja nowa dziewczyna.

– Mówiłem ci, że nie mam dziewczyny. Od bardzo dawna nie szukam dziewczyn. Dlaczego mi nie ufasz?

– Bo kochałeś się z Elą. Wtedy, latem, gdy zostawiłeś u mnie Tomka na noc.

– Zuza, to było prawie rok temu.

– Tak. Ale już byliśmy razem.

– Chyba chciałaś powiedzieć, że już nie byliśmy razem.

– Ja ciebie wciąż kochałam.

– Ja też cię kochałem.

– I dlatego pieprzyłeś się z inną? – wybuchła wreszcie tym gniewem, który tłumiała tak długo.

Nie wiedziałem, co powiedzieć. Wreszcie sięgnąłem po jedyny argument, jaki przyszedł mi do głowy. Bardzo niepewny argument.

– A dlaczego ty spotykałaś się z Grześkiem?

– Nie wiem. Na początku chyba chciałam cię ukarać.

– No to teraz już wiesz, dlaczego ja przespałem się z Elą.

– Michał, to głupie tłumaczenie.

– Wszystko to było głupie, Zuzanno – szepnąłem. – Od początku do końca. Ja byłem głupi. Teraz to wiem. Ale wtedy nie wiedziałem.

– Właśnie. Nie wiedziałeś.

Znowu zapadła cisza, w końcu zebrałam się na odwagę.

– Co teraz będzie?

– Nie wiem. Przestraszyłam się dzisiaj.

– Czego się przestraszyłaś? – powiedziałem to bardzo cicho, bo zalała mnie taka czułość, że nie panowałem nad głosem.

– Tego, że ona jest z tobą w ciąży.

– Tak to mogło wyglądać – przyznałem.

– I wtedy zrozumiałam, że nie chcę cię oddać nikomu.

Wzruszenie odebrało mi głos na kilka minut. Kiedy wreszcie mogłem mówić, z trudem dobierałem słowa.

– Zuzanno.

– Co?

– Ja też nie chcę cię oddać nikomu. Chciałbym się o ciebie bić z tym Grześkiem. Tylko mi pozwól.

– Grześka już nie będzie. Przeprosiłam go za wszystko. Bardzo go zraniłam... Ale nie mogę z nim być. To nieuczciwe.

– Zuza.

– Co takiego?

– Mogę do ciebie iść? Teraz?

– Nie. Nie dzisiaj.

– Dlaczego? Proszę.



– Nie. Beczę jak bóbr. Nie chcę, żebyś teraz przychodził.

– Zuzanno. Tak bardzo o tobie marzę. Tak długo czekam.

– Kochasz mnie?

– Kocham. A ty?

– Kocham cię, indiański chłystku.

– Małpison.

– Wariat.

– Wariatka. Mogę przyjść?

– Nie. Nie przychodź.

– Zuziu. Kochanie, proszę. Jeśli nie chcesz się kochać... to tylko cię dotknę, przytulę. I pocałuję, tylko raz.

– Nie przychodź. Nie zostawiaj Tomka.

– Tylko na chwilę.

– Ja przyjdę. Ale nie od razu. Muszę przestać płakać.

Rozłączyła się. Nie mogłem oddychać ze szczęścia. Uświadomiłem sobie, że przez cały czas trwania tej rozmowy trząsałem się cały, jakby mi było strasznie zimno. Nadal nie przestawałem dygotać.

Stałem przy drzwiach. Nie było jej. Podszedłem do okna. Czekałem. Nie mogłem znieść napięcia. Wreszcie usłyszałem, jak delikatnie naciska klamkę. Wyszedłem do niej, spotkaliśmy się w holu. Stailiśmy naprzeciwko siebie, w zupełnej ciemności. Jak ślepcy wodziliśmy dłońmi po swoich twarzach i ramionach, wplataliśmy palce we włosy. Miała na sobie tylko szlafrok, więc

zsunąłem go z niej, nie chciałem czekać ani sekundy dłużej. A potem kochaliśmy się na podłodze w holu, wśród butów i kapci, bo szkoda nam było czasu na szukanie lepszego miejsca.



## EPILOG

**R**eszczę lipca spędziliśmy nad morzem. Zuzanna znalazła ośrodek, gdzie przyjmują gości z psami, więc mogliśmy zabrać Aligator. Dobrze nam było razem. Za dnia wylegiwaliśmy się na plaży, pływaliśmy, chodziliśmy na lody i gofry. Tomek uczył się jeździć na kucyku. Na urodziny zabraliśmy Zuzę na karuzelę i kupiliśmy jej serduszek z bursztynu.

– Chciałem poszukać porcelanowego – szepnąłem całując ją. – Ale przecież bursztyn jest trwalszy. Przetrwał tysiące lat.

– Oby już nigdy nie pękło – odszepnęła.

Noce były tylko nasze, moje i Zuzanny. Uczyliśmy się na pamięć swoich ciał i ich sekretów. Nie wracaliśmy myślami do tego strasznego roku, który spędziliśmy tak blisko, ale zarazem tak daleko od siebie. Rozmawialiśmy o tym tylko raz. Powiedzieliśmy sobie wszystko, Zuzanna płakała, ja całowałem jej łzy, a potem bardzo długo przeproszaliśmy się oboje w taki sposób, że potem całkiem poważnie rozważałem zrobienie czegoś głupiego, żeby móc przeprosić ją jeszcze raz.

Pewnego dnia w październiku wróciłem z pracy i znalazłem Zuzannę zapłakaną, z plastikowym

prostokątem w ręce. To test ciążowy. Pokazała mi dwie kreseczki. Wynik pozytywny.

– Przecież bardzo chciałaś – powiedziałem kompletnie zbity z tropu.

– Chciałam! – krzyknęła z rozpaczą. – Ale ono znowu umrze. Za kilka tygodni obudzę się w łóżku zaplamionym krwią i będę to wszystko przeżywać od nowa.

Tuliłem ją najmocniej, jak umiałem, żeby odgonić strach. Tomek rysował dla niej słoneczko. Martwił się, bo nie rozumiał jej płaczu.

Zuzanna codziennie rano oglądała prześcieradło, co dzień po pracy sprawdzała bieliznę, ale krwi nie było. Stała się płaczliwa, rozdrażniona, tylko przy Tomku łagodniała. Nadal się bała. Mijały tygodnie. Przestaliśmy tulić się ze strachu. Teraz tuliliśmy się z radości i nadziei. Na wszelki wypadek nic nie mówiliśmy małemu, aż do tego dnia, gdy poszliśmy razem na USG. To był wielki dzień. Dowiedzieliśmy się, że dziecko wciąż tam jest i nic nie wskazuje na to, żeby miało nas opuścić. Nie, inaczej, jeszcze raz. Dowiedzieliśmy się, że SA tam dzieci. To ciąża bliźniacza. Bliźniaki to taka moja rodzinna specjalność. Wprawdzie Zuzanna śmiała się ze mnie, że nie jest to zasługa moich genów, tylko jej kuracji hormonalnych, ale tak czy owak puchłem z dumy.

Kiedy moja dziewczyna miała już wielki brzuch,

lubiliśmy z Tomkiem kłaść na nim ręce. Bawiliśmy się w szczyprawki. My podszczypywaliśmy delikatnie dzieciaki, a one nam uciekały. Tomek mówił, że na pewno się wtedy śmieją. Zuzanna była szczęśliwa, ale wciąż bardzo się bała. Wiedziałem, że tak będzie już zawsze, nawet kiedy się urodzą. Straciła już troje dzieci.

Ostatnie półtora miesiąca spędziła prawie wyłącznie na leżąc, bo to jednak była ciąża szczególnego ryzyka, nawet jeśli przebiegała prawidłowo. Czytała masę książek o porodzie i noworodkach. Nie zgodziła się na wywoływanie porodu ani na cesarskie cięcie, chciała rodzić naturalnie. Zwłaszcza po tym, jak Monika zadzwoniła ze szpitala, opowiedziała o narodzinach synka i że „było odłotowo, mówię ci, jak dobrze oddychasz, to wcale tak bardzo nie boli”.

Kiedy wreszcie zaczął się poród, odstawiłem Tomka do cioci Gabrysi i pojechałem z Zużą do szpitala, ale tak bardzo wariowałem ze strachu, że Zuzanna wygoniła mnie. Wyznaczyła mi zadanie – miałem iść na siłownię i ćwiczyć przez cały czas trwania porodu. To było coś, z czym potrafiłem się zmierzyć. Pojechałem. Gdy zamknęli siłownię, ćwiczyłem z ciężarkami w domu. Wreszcie opadłem z sił. Zadzwoniłem do szpitala. Są. Dwie zdrowe dziewczyny. Mają rudawe włoski. Położna powiedziała, że Zuza była bardzo dzielna, rodziła bez znieczulenia. Byłem z niej dumny. Wcale nie taka krucha ta moja porcelanowa lalka. Beczałem jak baba, ale przecież nikt tego nie widział.

Córeczki. Prześliczne. To nie żadna tam duma ojcowska, naprawdę nigdy nie widziałem tak pięknych dzieci. Dostały imiona Ania i Ewa, po obu babciach. Tomek oznajmił, że nareszcie wypróbuje te wszystkie zabawki dla dziewczyn. Kiedy Zuzanna nas nie słyszała, namawialiśmy się. Planowaliśmy nauczyć bliźniaczki włązić na drzewa i porządnie kopać piłkę.

Już dwa razy oświadczałem się mojej dziewczynie z porcelany. I dwa razy dawała mi kosza. Powiedziała, że najpierw muszę dorosnąć. Jestem dla niej za smarkaty. Ale nie straciłem nadziei. Pewnego dnia powie mi „tak”.





## O AUTORCE

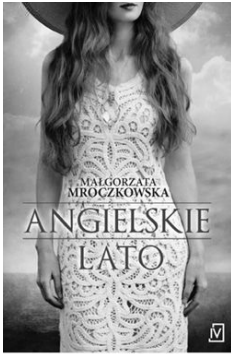


**Agnieszka Olejnik** – polonistka i anglistka, mama trzech synów oraz właścicielka czterech psów. Odkąd zamieszkała w domu na skraju lasu, pod wielkimi dębami, codziennie budzi się z uczuciem spokoju w duszy i zwyczajnego szczęścia. Świącie wierzy, że to dzięki bliskości drzew.

W przeszłości szybowniczka i wielbicielka jaskiń. Podróżniczka – odwiedziła m.in. Czarnogórę, Bośnię, Rumunię, Estonię, Sycylię, zjechała całą Skandynawię, by dotrzeć do Nordkapp. Tatry kocha miłością niemal romantyczną. Prowadzi bloga „Barwy i smaki mojego życia”, gdzie opowiada nie tylko o książkach, ale też o fotografowaniu przyrody, zdrowej kuchni i pysznych nalewkach.

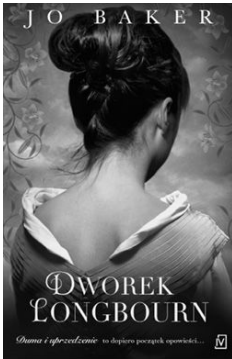
Autorka książki dla dzieci „Ava i Tim. Droga na północ” (2013), powieści młodzieżowej „Zabłądziłam” (2014) oraz kobiecego kryminału „Dante na tropie” (2015).

## POLECAMY



**Życie, szczególnie to po czterdziestce, pełne jest niespodziewanych zbiegów okoliczności...**

Anna wyjechała z Polski dwadzieścia lat temu. Mieszka w Londynie. Ma męża Anglika, przy boku którego prowadzi spokojne, usatkwane życie. Pewnego dnia odbiera telefon od dawnej przyjaciółki z Krakowa szukającej wakacyjnej pracy dla swojego syna. Wojtek właśnie dostał się na uniwersytet i chce zarobić na studia. Anna postanawia zatrudnić chłopaka do pomocy w remoncie starego domu odziedziczonego przez jej męża. I choć Wojtek przylatuje do Anglii razem ze swoją dziewczyną, życie napisze dla całej trójki zupełnie inny, zaskakujący scenariusz.



**Zapraszamy do dworku Longbourn na spotkanie z Elizabeth, Jane, panem Darcym.** Postaci znane z kart „Dumy i uprzedzenia” są jednak tylko tłem dla nowej historii. Głównymi bohaterami są tutaj władczą, aczkolwiek wyrozumiałą gospodyni – pani Hill, chodząca z głową w chmurach pokojówka Sara oraz tajemniczy służący James, którego pojawienie się w Longbourn diametralnie zmienia życie dziewczyny. Czy na przeszkodzie rodzącego się uczucia staną tylko duma, uprzedzenie

i status społeczny?

Polecamy również:

***Karolina Wilczyńska***

## ***STACJA JAGODNO. ZAPŁĄTANA MIŁOŚĆ***

Zatrzymaj się na chwilę w urokliwej miejscowości w Górach Świętokrzyskich. Tutaj czas płynie inaczej. W Jagodnie spotykają się przeciwieństwa: wieś i miasto, kobiety i mężczyźni, starość i młodość, tradycja i nowoczesność. Karolina Wilczyńska odmienia smaki życia przez wszystkie przypadki.

Tamara – 36-letnia rozwódka i specjalistka od PR-u dostaje polecenie zorganizowania kampanii wyborczej kandydatowi na wójta gminy Jagodno. Podczas spotkania przedwyborczego jeden z oponentów zarzuca Tamarze, że promuje politykę prospołeczną, a sama zaniedbuje swoją rodzinę. Faktycznie jej nastoletnia córka Marysia ma problemy – chłopak namawia ją do zażycia narkotyków i domaga się „dowodu miłości”. Czy nowy partner Tamary przejdzie tę próbę rodzicielską? Czy Tamara uratuje córkę? Kim jest tajemnicza babcia Róża?

Trzy generacje kobiet i smak konfitur z fiołków, które potrafią osłodzić nawet najbardziej gorzkie życie. Najnowsza powieść Karoliny Wilczyńskiej to pełna ciepła opowieść o miłości, szczęściu i poszukiwaniu własnego miejsca na ziemi.

W dalszej części znajdziecie Państwo  
fragment publikacji

Karolina Wilczyńska



# ZAPŁĄTANA MIŁOŚĆ



STACJA JAGODNO



**T**o wszystko to tylko mydlenie ludziom oczu! – mężczyzna siedzący w trzecim rzędzie nawet nie podniósł się z krzesła. Siedział rozparty, w przy-

brudzonej czapce z daszkiem, a jego złośliwy uśmiezek wyraźnie zwiastował nadchodzące kłopoty.

Tamara poczuła, że napina mięśnie. No, dawaj, człowieku – pomyślała. – Co też ci nie odpowiada? Była przekonana, że przygotowała się solidnie do tego spotkania i żadne pytanie jej nie zaskoczy.

– Pani nam tutaj opowiada jakieś pierdoły o pomocy rodzinie, o wartościach i co tam jeszcze... – mężczyzna przesunął daszek czapki na tył głowy, jakby szykował się do ataku. – A sama pani o swoją rodzinę nie dba.

O co mu chodzi? O czym on mówi? – Tamara była kompletnie zbита z tropu. Za to pozostali uczestnicy spotkania wyraźnie się ożywili. Po sali przeszedł szmer, ludzie patrzyli to na kobietę, to na swojego sąsiada, najwyraźniej ciekawi dalszego ciągu. Tymczasem mężczyzna, zadowolony z zainteresowania, jakie wzbudził, mówił dalej:

– Ja dobrze panią pamiętam, jak tu przyjeżdżała z matką. Wiadomo, jak dzieciaka na lato podrzucić, to

wtedy rodzina na wsi dobra. Ale jak pomóc by trzeba, to już się o starej zapomni. – Rozejrzył się po twarzach zebranych i widząc potakujące głowy, kontynuował jeszcze śmieiej. – Teraz z miasta przyjechała, żeby swoje interesy tu robić, bo pieniądze pewnie czuje. A nie wiadomo, czy Marciszowa opał na zimę ma za co kupić. Wstyd!

Kim jest Marciszowa? Co ja mam z nią wspólnego – Tamara starała się zachować kamienną twarz, ale czuła, że ogarnia ją panika. Widziała wściekłość na twarzy kandydata na wójta i drwiące spojrzenia mieszkańców wsi. Musiała ratować sytuację.

– Proszę pana – zaczęła powoli, żeby opanować drżenie głosu. – Tematem naszego spotkania jest program działania pana Kamińskiego, a nie moje życie rodzinne. Czy ktoś z państwa ma jakieś pytania do kandydata?

Odpowiedzią, jakże wymowną, była cisza. Ciężka i połączona z pełnymi potępienia spojrzeniami. Prawda była taka, że to spotkanie okazało się klęską. Katastrofą, która będzie miała wpływ na całe wybory, a co za tym idzie – na jej pracę i życie. A najgorsze było to, że nie miała pojęcia, co tak naprawdę się stało, o co chodzi i co jej zarzucają.

– O co tu pytać? – jedna z kobiet wstała ostentacyjnie głośno odsuwając krzesło. – Jak tu widać, że od początku do końca same kłamstwa wygadują. Ja tam idę do domu. Wolę serial pooglądać.



Szuranie krzesel było sygnałem, że pozostali podzielili jej zdania. Tamara stała na środku sali i patrzyła jak miejsca pustoszeją. Starał się do końca zachować profesjonalnie i powstrzymać łzy.

– No to pięknie mnie pani urządziła! – Kacper Kamiński, kandydat na wójta gminy Jagodno, nawet nie starał się ukryć wściekłości. – Teraz to już przegrałem z kretesem! A pani szef twierdził, że daje najlepszego pracownika. Pięknie, nie ma co!

Wyszedł. Trzask zamykanych drzwi wyrwał ją z letargu, w którym tkwiła od kilku minut. Rozejrzała się po szkolnej klasie, w której odbywało się spotkanie przedwyborcze. Pusto. Nie miała tu już nic do roboty. Schrzała wszystko. Z rezygnacją zaczęła składać stojak z uśmiechniętym zdjęciem Kamińskiego.

Sprawca jej porażki czekał do końca. Napawał się najwyraźniej swoim zwycięstwem. Daszek czapki wrócił już na swoje miejsce. Mężczyzna stał tuż przy drzwiach, z założonymi na piersi rękami i przyglądał się, jak kobieta zbiera ulotki i pakuje je do kartonowego pudełka.

– Jakby pani chciała wiedzieć, to Marciszowa mieszka na końcu Borowej. Będzie ze dwa kilometry stąd. Ostatni dom, pod lasem.

Udawała, że go nie słyszy.

– Pozdrowienia od Poznańskiego – zabrzmiało jeszcze za jej plecami i powiew powietrza od drzwi dał jej sygnał, że została całkiem sama. A więc to sprawa

obecnego wójta! Trzeba przyznać, że się postarał. I co ciekawe – wiedział o niej coś, o czym sama nie miała pojęcia. Starając się zachować spokój, zebrała resztę rzeczy i wyszła żegnana beznamiętnymi spojrzeniami wielkich polskich poetów, których portrety w wątpliwy sposób zdobiły ściany szkolnych korytarzy.

\*

I co teraz? Kamiński z pewnością już dzwonił do szefa. Mogła sobie bez trudu wyobrazić, jak wyglądała ta rozmowa. Znała obu mężczyzn, szczególnie Marka, szefa

agencji reklamowej, w której pracowała od dwóch lat. Impulsywny, pewny siebie, nieprzebierający w słowach. Traktował pracowników jak swoją własność, wymagał posłuszeństwa i dyspozycyjności, ale kiedy wszystko szło dobrze, miał gest i potrafił rzucić nawet sporą premię. Za to kiedy coś było nie po jego myśli – lepiej nie mówić. Wrzaski Marka nie raz słychać było w najdalszym zakątku biura. Już niejeden nie wytrzymał psychicznie i pakował w pośpiechu swoje rzeczy. Z nią było inaczej. Znała Marka jeszcze z podstawówki, ale po skończeniu szkoły kontakt się urwał. Spotkali się przypadkiem, na ulicy. Obydwoje mieli akurat czas, więc poszli na kawę. Podczas zwyczajowych opowieści pod hasłem „co u ciebie?” powiedziała, że aktualnie haruje w korporacji za psie pieniądze i kursuje między firmą

a domem, starając się panować nad wychowaniem córki. Marek okazał duże zainteresowanie jej sytuacją i z miejsca zaproponował pracę u siebie. Za prawie dwa razy więcej niż zarabiała dotychczas. Nic dziwnego, że dała się nabrać.

Zobaczyła w myślach Marysię na wymarzonym obozie tanecznym, nową pralkę, bo stara, pamiętająca jeszcze dzieciństwo córki, już ciągnęła resztkami sił. I pomyślała, że już nigdy więcej nie będzie oglądać twarzy znienawidzonego prezesa, który przechadzał się po korytarzach pionu marketingu i mówił, niby to do siebie:

– Darmozjady. Tylko wydają moje pieniądze i nic z tego nie ma. Zgodziła się na propozycję Marka, wierząc, że to szczęśliwe zrządzenie losu postawiło go na środku kieleckiego deptaka, apóźniej skłoniło ją do przejścia zupełnie inną trasą niż chodziła zazwyczaj. Jednak wspólne dzieciństwo łączy na całe życie – myślała naiwnie.

Szybko zrozumiała, że kolega z młodości wcale nie był tak bezinteresowny. Myślał i działał jak rasowy przedsiębiorca. Nie widział w niej koleżanki, ale pracownicę, która da z siebie wszystko i nie odejdzie po kolejnej awanturze. Status samotnej matki był gwarancją jej oddania i gotowości do poświęceń. Marek wiedział to od razu, ona zrozumiała jego prawdziwą motywację dopiero po kilku miesiącach, kiedy na jej pierwszy protest przeciwko pracy od rana do wieczora usłyszała:

– Zastanów się. Ja cię siłą nie trzymam. Jak pójdiesz na bezrobocie, to będziesz miała dużo czasu dla córki, ale nie wiem, co jej dasz wtedy na obiad.

Zastanowiła się. I przyznała mu rację. W Kielcach nie było zbyt wielu ofert pracy dla kobiet po trzydziestce. Nie chciała, żeby Marysia musiała rezygnować z lekcji tańca, dodatkowego angielskiego czy szkolnej wycieczki. Poza tym Marek dobrze wiedział, jak ją ostatecznie przekonać. Kilka dni później dostała sporą premię za pozyskanie nowego klienta. Zabrała córkę na zakupy, zjadły obiad w restauracji i wyrzuty sumienia zostały zepchnięte gdzieś w głąb jej świadomości.

I co teraz? – zastanawiała się.

Jechała w stronę Kielc. Zamiast niedawno wyremontowanej „siódemki” wybrała drogę przez las. Co prawda mniej komfortową, pełną zakrętów, ale przy tak pięknej pogodzie nie było to problemem. Jadąc tędy, miała za to okazję, podziwiać uroki przyrody w jesiennej odsłonie. Zachodzące słońce rzucało łagodne światło, promienie przeciskały się pomiędzy liśćmi, tworząc na asfalcie świetlistą mozaikę. Mijane drzewa zdawały się obracać, jakby prezentując najpiękniejsze i niepowtarzalne sukienki, mieniące się odcieniami żółci, pomarańczy i czerwieni. Takie kreacje trafiały im się tylko o tej porze roku, więc szeleściły liśćmi, starając się przykuć uwagę ludzi. Jednak przemierzający leśne ścieżki grzybiarze zainteresowani byli raczej najniższą i najmroczniejszą częścią

jesiennego lasu. Tam, gdzie z rzadka docierało światło, mogli znaleźć to, czego szukali – brązowe prawdziwki, żółte kurki, kozaki o nakrapianych nóżkach. Nie patrzyli w górę, nie zwracali uwagi na ten cudowny pokaz piękna przyrody, który rozgrywał się tuż przed końcem jesiennego dnia, przy wtórze ptasich treli. Rozczarowane brakiem zainteresowania brzozy drżały w swoich białych sukienkach, płacząc deszczem drobnych żółtych listków.

Tamara także zadrżała. Poczula, że ma ochotę się zatrzymać, przytulić do jednej z brzóz i zapłakać razem z nią. W tym samym momencie z przydrożnych krzaków wyszedł wprost na drogę jakiś zamyślony zbieracz leśnego runa. Kobieta nacisnęła hamulec i z całej siły przydusiła klakson. Człowiek odskoczył na pobocze.

Skoncentruj się, Sokołowska! – Nakazała sobie w myślach Tamara. – Poezje ci w głowie i tańczące drzewa, a może jutro będziesz się rejestrować w Urzędzie Pracy. Myśl lepiej o tym, jak się wytłumaczyć z tej porażki. Przytulanie do brzozy na pewno ci nie pomoże.

Nie rozglądając się już na boki, dojechała do granic miasta. Minęła szary kolos – kompleks więzienny, przejechała wzdłuż szeregu hurtowni i składów budowlanych i wjechała na parking supermarketu budowlano–ogrodniczego. Nie miała w planach żadnych zakupów. Po prostu tuż przy wejściu sprzedawali pyszne ciasteczka. Marysia je uwielbiała, szczególnie te

z nadzieniem jagodowym. Przywiezie córce trochę słodkości, niech przynajmniej ona ma dzisiaj jakąś przyjemność. Skojarzenie z próbą przekupstwa i uzyskaniem wybaczenia za kolejną popołudniową nieobecność zagościło w głowie Tamary tylko na ułamek sekundy. W spychaniu niewygodnych myśli na dno świadomości nabierała coraz większej wprawy.

Po kilku minutach znowu wsiadła do samochodu. Wrzuciła papierową torebkę z ciasteczkami na tylne siedzenie i przekręciła kluczyk w stacyjce. Za kwadrans będę w domu – pomyślała. wrzucając wsteczny. – Niech ten dzień już się skończy.

\*

Marysia wyraziła umiarkowaną radość z ciasteczek. Cóż, taki wiek – pomyślała Tamara. – Wszystko się nie podoba, a cieszyć się nie wypada. Trzeba przeczekać.

Zjadła z córką kolację, chwilę porozmawiały, chociaż nastolatka nie była specjalnie rozmowna.

– A jak w szkole? W porządku?

– Jak to w szkole, normalnie.

– I rzeczywiście macie lekcje po angielsku?

– Nie wszystkie, ale mamy.

– Dajesz radę?

– Staram się. – Marysia wzruszyła ramionami. – Ale sama nie wiem...

– Początki zawsze są trudne. Z czasem będzie łatwiej. –

Próbowała pocieszyć córkę. – Ja też, kiedy zaczynałam pracę...

– Dobra, wiem. Pójdę się pouczyć – przerwała dziewczyna.

Tamara nie zatrzymywała córki. Niech się uczy. Kiedy Marysia po jej paru sugestiach zdecydowała się zdawać do klasy z międzynarodową maturą, Tamara była dumna z dojrzałości dziewczyny. W Kielcach utworzono tylko jedną taką klasę i żeby się do niej dostać, trzeba było nie tylko mieć dobre wyniki z egzaminów gimnazjalnych, ale jeszcze dodatkowo zdać test z języka angielskiego. Córka pokazała, że jest ambitna i potrafi wytrwale dążyć do celu. Jeżeli wszystko pójdzie pomyślnie, międzynarodowa matura otworzy jej drzwi uczelni na całym świecie. Marysię czekała teraz wytężona nauka. Tamara wierzyła jednak, że dzięki temu jej dziecku będzie się dobrze żyło. Może w przyszłości uniknie wybuchów złości szefa i całodziennej pracy...

Kobieta postawiła kubek z herbatą na szklanym stoliku, a sama z ulgą usiadła na kanapie. Wreszcie miała chwilę spokoju, upragnionego odpoczynku po ciężkim dniu. W pierwszej chwili pomyślała, że ma ochotę na jakiś niewymagający wysiłku umysłowego film. Po prostu pogapić się w ekran, może pośmiać z perypetii bohaterów, wiedząc, że i tak czeka ich szczęśliwe zakończenie. Nie to, co w prawdziwym życiu. Myśli kobiety powróciły do popołudniowych wydarzeń. Już wiedziała, że z relaksu nici. Żołądek skurczył się na

samą myśl o jutrzejszym spotkaniu z Markiem. Po raz kolejny analizowała swoje postępowanie. Czy popełniła jakiś błąd? Przecież była przygotowana najlepiej jak się dało. Wypytała Kamińskiego o wszystko, co mogło mieć znaczenie i co mogli próbować wykorzystać przeciwko niemu konkurenci. Nawet dziwił się czasami, po co jej takie informacje. Wiedziała o nim dużo. Znała nawet kilka grzeszków, które bez kłopotu mogła w dyskusji zmienić w zalety. Naprawdę się przygotowała. I sądziła, że przewidziała wszystko. A jednak się myliła. Słabym ogniwem okazała się ona sama – szefowa kampanii wyborczej. Tak szumnie nazwał jej stanowisko Marek, chociaż taki sztab, jakie wybory – była w nim sama i tylko od czasu do czasu pomagał jej któryś z grafików albo kilku wolontariuszy z młodzieżówki partii, którą reprezentował Kamiński. Marek nie chciał zatrudnić dodatkowej osoby, twierdził, że nie ma takiej potrzeby. Rzeczywiście. Przecież jedyną znaną mu potrzebą była chęć zatrzymania jak największej kwoty płaconej przez klienta dla siebie. Do tej pory Tamara miała nadzieję przynajmniej na dobrą premię, ale w obecnej sytuacji czuła, że będzie się cieszyła, jeżeli zachowa posadę. Szlag by to trafił!

A wszystko przez jakiegoś chłopca i starą Marciszową. Kto to w ogóle jest, ta Marciszowa? – Kobieta wstała i zaczęła nerwowo chodzić po pokoju. Trzy kroki do okna, trzy do drzwi. To zawsze pomagało jej zebrać myśli. – A może to od początku do końca prowokacja?



Wyspane z palca bzdury, których przecież nikt nie będzie w stanie sprawdzić. – Trzy kroki, zwrot, trzy kroki – Właśnie! Musi przede wszystkim dowiedzieć się, czy to wszystko jest prawdą. Bo jeżeli nie, to powie Markowi, że mają do czynienia z chwytem poniżej pasa, najczarniejszym PR-em, politycznym gównem. I jakoś się z tego wyłga.

Tamara poczuła przypływ energii. Tak, to na pewno kłamstwo na potrzeby kampanii. Jest jeden sposób, żeby to sprawdzić.

Bez wahania sięgnęła po leżącą na fotelu torebkę, wyciągnęła z niej telefon i wybrała numer. Każdy sygnał zdawał się trwać nieskończenie długo.

– Słucham?

Nareszcie!

– Cześć, mamó! Mam pytanie.

– Dobry wieczór. Akurat teraz? To ważne? Stało się coś? – w głosie matki usłyszała ledwie wyczuwalną nutkę zniecierpliwienia. Zerknęła na zegarek – oczywiście, zapomniała, że akurat zaczął się kolejny odcinek serialu o lekarzach z Leśnej Góry. Postanowiła jednak nie odpuszczać.

– Czy my mamy jakąś rodzinę w okolicach Jagodna?

W słuchawce zapanowała cisza.

– Halo, mamó, jesteś tam?

– Tak, jestem.

– Słyszałaś o co pytałam? Czy mamy rodzinę we wsi Borowa? Gmina Jagodno.

– Nie przypominam sobie – głos matki był stanowczy, a odpowiedź tak krótka i jednoznaczna jakby miała uciąć dyskusję. Najwyraźniej w Leśnej Górze trwała jakaś niezwykle ważna akcja ratunkowa lub lekarze mieli pacjenta z bardzo rzadką chorobą.

– I nazwisko Marcisz nic ci nie mówi? – Tamara chciała mieć pewność.

– Córko, nazwisko Mickiewicz wiele mi mówi, ale to jeszcze nie dowód, że jesteśmy rodziną.

Logika matki zawsze ją porażała. Zastanawiała się nie raz, czy matka mogła zrobić coś w życiu spontanicznie i bez namysłu, ale nie potrafiła sobie tego wyobrazić. Trudno powiedzieć, czy to lata pracy na oddziale intensywnej terapii wykształciły w niej takie cechy, czy też była taka jeszcze zanim wybrała zawód, ale faktem pozostawało, że Ewa Dobrosz była uosobieniem rozsądku, rozwagi i wyważonych decyzji. Skoro więc mówiła, że nie mają rodziny w Jagodnie, to można było być pewnym, że tak właśnie jest.

– Dziękuję, mamó. Nie przeszkadzam ci dłużej. Powiedz tylko, jak się czujesz?

– Dokładnie tak, jak można się czuć mając prawie siedem dziesiąt lat. Nie narzekam.

– W takim razie zadzwonię jutro. Śpij dobrze, dobranoc.

– Dobranoc – rozłączyła się, zanim jeszcze wybrzmiała ostatnia sylaba. Leśna Góra nie mogła czekać.

Tamara wróciła na kanapę. Teraz już naprawdę powinna się zrelaksować. Nie dała ciała, nie zaniedbała niczego. Nawet Marek nie będzie mógł powiedzieć, że coś zaważyła. A Kamińskiemu się wytłumaczy w czym rzecz. Będzie dobrze. Musi być.

– Marysiu! – krzyknęła w stronę pokoju córki. Miała ochotę podzielić się z kimś swoją radością. Jednak córka nie odpowiedziała.

Pewnie ma słuchawki i nie słyszy – pomyślała kobieta. – Cóż, będę się cieszyć w samotności. – Westchnęła, bo małeńka szpileczka smutku ukuła ją w okolicach serca. W takich chwilach brakowało jej kogoś, z kim mogłaby się podzielić emocjami. A może Dominik? – przemknęło Tamarze przez myśl. Kolega z pracy wyraźnie ją adorował. Zaczęło się od przelotnych spojrzeń i spotkań przy ekspresie do kawy. Raz niby to przypadkiem chwycił jej dłoń i przytrzymał dłużej niż było to konieczne. Na samo wspomnienie tamtej chwili przeszedł ją dreszcz. Kiedy jednak rozmawiali na tematy służbowe, atmosfera gęstniała i czasami trudno było im się dogadać. Poza tym Dominik miał opinię kobieciarza. Pewnie trenuje na mnie te swoje maślane oczka i tajemnicze półuśmiechy. A ja, głupia baba, robię sobie jakieś nadzieje. Nic na to jednak nie mogła poradzić, więc postanowiła nie psuć sobie nastroju i swoim zwyczajem zepchnęła te bezproduktywne rozmyślania na dalszy plan. Postanowiła zrezygnować z telewizji, bo jeszcze trafi na jakąś komedię romantyczną i zgłupieje

do reszty. Wybrała długi prysznic i lekturę niedawno zakupionego kryminału. Przynajmniej nie będzie miłości aż po grób, tylko ewentualnie sam grób. Może nawet kilka. To lepiej zahartuje ją przed jutrzejszą konfrontacją z Markiem, niż rozmyślania o Dominiku.

\*

Nigdzie się nie spieszyła, pogoda dopisywała, więc krok za krokiem przemierzała Aleję Sław. Mijała kolejne postumenty z popiersiami znanych artystów, starając się nie patrzeć w ich zimne, kamienne oczy. I bez tego była przygnębiona. Przez cały dzień znosiła spojrzenia żywe, ale czuła, że były równie zimne i nieprzyjazne, co wzrok mijanych rzeźb.

Nowa szkoła miała być cudowna. Matka wprost rozpływała się w zachwytach i była dumna z wyboru córki. Już widziała ją na Oxfordzie, tak przynajmniej wydawało się Marysi.

Tyle, że ona sama miała coraz większe wątpliwości. Co z tego, że w swoim rejonowym gimnazjum była najlepsza? Świadczenia z paskiem, nagrody, pochwały – to standard, do którego przywykła. Wierzyła w słowa nauczycieli, że jest mądra, zdolna i z pewnością wszędzie sobie poradzi. Jednak od miesiąca Marysia coraz bardziej wątpiła w prawdziwość tamtych słów. Wyglądało na to, że ją okłamywali. Wcale nie była taka mądra i zdolna. Miała wrażenie, że w jej nowej klasie

wszyscy byli lepsi, bardziej błyskotliwi.

Na przykład Marcin – mieszkał z rodzicami w Irlandii przez 5 lat. Po angielsku mówił tak dobrze, jak po polsku, więc język nie stanowił dla niego żadnego problemu. Albo Kaśka – jeździła co roku na obozy językowe do Londynu. A Bartek miał chyba komputer w głowie, bo znał odpowiedź na każde pytanie. Gdzie mi do nich – myślała Marysia. – Ja wszystko muszę wykuć, uczę się i uczę, a w głowie mi zostaje połowa. I jeszcze ten angielski – niby chodziłam na kursy, ale tam nie uczyli słówek z biologii czy nazw pierwiastków. To wszystko po polsku jest trudne, a już po angielsku to nie do ogarnięcia.

Przysiadła na ławeczce przy placu zabaw. Patrzyła na dzieci beztrąsko wspinające się po drabinkach. Zazdrościła im. Przymknęła oczy i pozwoliła ciepłym promieniom wrześnie słońca ogrzewać twarz. Wiedziała, że powinna wracać do domu i zacząć naukę, ale dzisiaj jakoś nie mogła się do tego zmusić. Zresztą i tak nikt jej nie sprawdzi. Matka była w pracy, pewnie wróci jak zawsze, wieczorem.

– Ej, Maryśka, co tu tak sama siedzisz?

Od razu poznała ten głos. To Justyna, koleżanka z klasy.

– Nie wiem. Jakoś tak. Pogoda ładna... – próbowała się tłumaczyć, jednocześnie przeklinając w myślach samą siebie. Dlaczego nie umiem odpowiedzieć jakoś dowcipnie, jak inne dziewczyny – myślała. Na szczęście

Justyna chyba nie zwróciła uwagi na jej nierozgarniętą odpowiedź.

– Nawet posiedziałabym z tobą, ale spieszę się na busa. Idziesz czy zostajesz?

– Idę. Jak chcesz, to mogę cię odprowadzić.

– No to ruchy, bo bus nie będzie czekał – roześmiała się koleżanka.

Ruszyły szybkim krokiem. Co prawda dworzec busów nie był Marysi po drodze, ale w towarzystwie Justynie dostrzegła szansę na zawarcie bliższej znajomości z dziewczyną. Poza tym tak dużo czasu spędzała sama, że cieszyła ją sama obecność kogoś innego.

Na szczęście nie musiała prawie nic mówić, bo Justyna paplała bez przerwy. Opowiadała o domu swoich rodziców, którzy postanowili, zgodnie z modą, wyprowadzić się z miasta. Dziewczynę wcale to nie cieszyło.

– Dostać się z tej wsi dokądkolwiek to istny horror! Żebyś wiedziała, jak w tych busach śmierdzi. Te wieśniaki chyba nie wiedzą co to dezodorant. Mówię ci, szok! Już powiedziałam ojcu, że muszę mieć samochód. Obiecał, że jak skończę pierwszą klasę, to mi kupi. No raczej innego wyjścia nie ma, nie?

Marysia potakiwała, zastanawiając się, co powiedziałyby jej matka, gdyby zaproponowała jej kupno samochodu. Kim też są rodzice Justyny, skoro mogą sobie pozwolić na auto dla córki? Może gdyby matka nie rozwiodła się z ojcem, to też mieliby dom pod

miastem, a ona byłaby tak pewna siebie jak Justyna?

A tak to mam obiady w stołówce „Piłsudskiego” i wakacje nad Bałtykiem – pomyślała rozżalona. – Z czym do ludzi? – Próbowwała śmiać się razem z koleżanką, ale wcale nie było jej wesoło. Nie dosyć, że czuła się głupia, to teraz jeszcze poczuła się biedna. Niezły kanał!

Kiedy Justyna znikła we wnętrzu busa, Marysia ruszyła w stronę domu. Ulica Sienkiewicza – główny deptak i centrum miasta – pełna była spieszących się ludzi. Dziewczyna także przyspieszyła. Po pierwsze dlatego, że zaczynało robić się chłodniej, a po drugie: jutro miała sprawdzian z matematyki, a nie był to jej najulubieńszy przedmiot. Zresztą nie polubiła też nauczycielki i wydawało jej się, że młoda matematyczka także nie darzy jej sympatią. Pewnie wolała Bartka, co zresztą wcale Marysi nie dziwiło. Chłopak był nie tylko inteligentny, ale i naprawdę ładny. Taki, o którym mówiło się: „niezłe ciacho” – blondyn, wysoki, dobrze zbudowany, a gdy się uśmiechał, to dziewczynom uginały się kolana. Marysi też się uginały, chociaż jeszcze nigdy do niej się nie uśmiechnął.

I pewnie się nie uśmiechnie – pomyślała gorzko. – Bo po co?

Zerknęła z zazdrością na mijającą ją parę. Dziewczyna przytulała się do chłopaka, on obejmował ją ramieniem. Oboje uśmiechnięci, zadowoleni. Odwróciła wzrok, bo poczuła się tak, jakby bezprawnie podglądała czyjeś

szczęście. Skoncentrowała się na oglądaniu wystaw, chociaż od jakiegoś czasu wzdłuż deptaku więcej było banków i salonów telefonii komórkowej niż sklepów.

Szybko doszła do Silnicy i skręciła. Jeszcze kwadrans spaceru wzdłuż rzeki i będzie w domu. Zamyślona, nie zauważyła, że zamiast po chodniku, idzie środkiem ścieżki rowerowej. Dopiero dźwięk dzwonka i okrzyk:

– A po ulicy też środkiem chodzisz? Wyjdź na Warszawską i spaceruj! – wyrwał ją z zamyślenia.

Naprawdę jestem beznadziejna – stwierdziła. – Zachowuję się jak głupia krowa.

Zapagnęła jak najszybciej znaleźć się w domu. Tam będzie bezpieczna. Zamknie się w pokoju, założy słuchawki i włączy komputer. Stanie się nieznaną nikomu Amelią. A na forum będzie czekał na nią Kamil – jedyny człowiek, który wiedział o niej wszystko. No, prawie wszystko. W każdym razie więcej niż jej szkolni koledzy. I więcej niż matka. Dzisiaj jakoś szczególnie potrzebowała Kamila. Musiała się komuś wygadać.





# SPIS TREŚCI

Okładka

Karta tytułowa

Karta redakcyjna

\* \* \*

EPILOG

O AUTORCE

Polecamy

Polecamy również